

WISZEJ SZKOLENIA PRACOWNIKÓW  
W PRAKTYCE

# Nowe drogi

4 (82)

KWIECIEŃ - 1956



*Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!*

# **Nowe drogi**

**ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY  
KOMITETU CENTRALNEGO  
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ**

**4 (82)**

**ROK X  
KWIECIEŃ 1956**

---

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa“, Warszawa  
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 74.300. Zam. 845. 11.IV.1956 r. B-7-24610  
Podpisano do druku 26.IV.1956 r

KAROL LAPTER

## Współczesny neutralizm

Wielką falą oburzenia zareagowała światowa opinia publiczna na osławiony wywiad J. F. Dullesa opublikowany w czasopiśmie Life, w którym amerykański sekretarz stanu przyznał się otwarcie do swojej strategii politycznej, prowadzącej „do samej krawędzi” wojny atomowej.

Wywiad ten, który zyskał sobie prawie powszechnie nazwę „tańca Dullesa ze śmiercią”, przypomniał raz jeszcze ludziom skłonnym do zapomnienia, że nie zniknęły z areny historii te wciąż jeszcze potężne siły, które są zainteresowane w zaostrzaniu sytuacji międzynarodowej, w wyścigu zbrojeń, w organizowaniu bloków wojennych, w przygotowywaniu nowej wojny.

Niezmiernie charakterystyczna była reakcja na ten wywiad A. Bevana, jednego z przywódców angielskiej Labour Party. Bevan pisał w lutowym numerze organu swej partii Tribune.

„Jakie są wszystkie wnioski wypływające z polityki Dullesa? Co ma on naprawdę na myśli mówiąc o „zbliżaniu się do krawędzi wojny”? Co by się stało, gdyby obie strony były do tego skłonne?... Zgodnie z oświadczeniem Dullesa był on gotów tę krawędź przekroczyć. Ale Rosja do tego nie dopuściła. Jaki więc naród uratował pokój? Czy ten, który odsunął się od krawędzi, czy też ten, który był gotów kontynuować marsz ku wojnie?... Ale współczesna wojna objęłaby nie tylko Rosję i Amerykę. Objęłaby ona całą ludzkość. Jeśli więc ktoś odsuwa się od krawędzi ze względu na konsekwencje, jakie to może pociągnąć dla innych — jest to odwaga najwyższej próby moralnej”.

Wypowiedź Bevana świadczy o tym, jak szerokie stało się zrozumienie faktu, że groźba wojny — i to wojny atomowej — istnieje; że nosicielem tej groźby jest przede wszystkim imperializm amerykański, i że Związek Radziecki reprezentuje potężną siłę, działającą na rzecz pokoju. Przekonanie szerokich warstw społeczeństwa o tym, że pokojowe współistnienie państw o różnych ustrojach społecznych i politycznych jest nie tylko teoretyczną możliwością, ale praktyczną rzeczywistością, której broni potężny świat socjalizmu, stworzyło w państwach kapitalistycznych podstawę rozwijającego się coraz szerzej nurtu neutralizmu.



Jak wiadomo, w wyniku II wojny światowej rozszerzył się poważnie obóz socjalistyczny, uległ przyspieszeniu rozpad kolonialnego imperium

w Azji i Afryce oraz nastąpiła poważna aktywizacja ruchu robotniczego we wszystkich krajach Europy zachodniej.

W takiej sytuacji Stany Zjednoczone wysunęły swój plan strategiczny, który miał ratować zagrożony imperializm umacniając równocześnie polityczną i ekonomiczną hegemonię Stanów Zjednoczonych w świecie. Główne wytyczne tego planu można by przedstawić w następujący sposób: należy skupić pod kierownictwem Stanów Zjednoczonych (oraz ich partnerów, tj. Angli i Francji) cały świat kapitalistyczny. Należy w ten sposób izolować państwa socjalistyczne, których większość była jeszcze wtedy niedostatecznie skonsolidowana wewnętrznie, a wszystkie — ogromnie zniszczone w wyniku wojny. Skoncentrowawszy dzięki temu ogromną przewagę sił materialnych i wykorzystując monopol, a przynajmniej ilościową przewagę w broniach atomowych, Stany Zjednoczone liczyły na to, że powstrzymają dalsze zwycięstwa socjalizmu, że szantażem wojny i obietnicą „pomocy” zmuszą Związek Radziecki i pozostałe państwa socjalistyczne do uległości. Jeśli zaś te metody okazały się niedostateczne, to rozpętają wojnę atomową toczoną cudzymi wojskami na cudzym terytorium, gdy tymczasem ich kraj i ich siły zbrojne pozostaną praktycznie nietknięte.

Aby ten plan zrealizować, trzeba było przekonać wszystkie państwa kapitalistyczne, w tym również dopiero co wyzwolone państwa Azji i Afryki, że jest to dla nich wprawdzie droga ryzykowna oraz wymagająca politycznych i ekonomicznych ustępstw z własnej suwerenności, niemniej jednak droga jedyna, która może je uchronić przed zagładą, jaką im niesie „ekspansja komunizmu”. Inaczej mówiąc — trzeba było przekonać te państwa, że intencją krajów socjalistycznych jest rozszerzenie siłą swego zasięgu („czerwony” czy „komunistyczny imperializm”), że sami komuniści przyznają, iż nieuchronna jest wojna pomiędzy światem kapitalistycznym a socjalistycznym; walka komunistów o pokój jest więc tylko manewrem, podstępem taktycznym, obliczonym na rozbięcie jedności kapitalistycznego („wolnego” w języku Głosu Ameryki) świata, aby go tym łatwiej — na raty — zagarnąć. Trzeba było przekonać te państwa, że nie ma innej alternatywy w obliczu nieuchronnej wojny, jak tylko „kapitulacja przed komunizmem” lub przyłączenie się do „wolnego” świata; że nie ma miejsca na żadną neutralność.

Ponieważ to nieuchronne starcie miało nastąpić w formie walki między dwoma ustrojami, to oczywiście miejsce państw kapitalistycznych powinno być w obozie broniącym ustroju kapitalistycznego; w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa należy skonsolidować jednolity front państw kapitalistycznych, należy zahamować walkę narodowo-wyzwoleńczą oraz podporządkować się politycznej i militarnej hegemonii kierownika, organizatora i najpotężniejszej sile tego frontu — Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej. W myśl tego planu zaraz po ukończeniu II wojny światowej zaczęto budować front nowej wojny. Cement antykomunizmu miał spoić również te państwa kapitalistyczne, które dopiero po wojnie uzyskały w większej lub mniejszej mierze niezawisłość, i przykuć je do polityki ich wroga — imperializmu.

Ten plan, skierowany przeciw naturze rzeczy, nie mógł się udać. Nie znaczy to, że imperialiści nie odnieśli żadnych sukcesów. W okresie tym powstało wiele organizacji polityczno-militarnych, stanowiących ogniwa realizacji planu strategicznego, o którym była mowa; zawarto wiele dwu-

i wielostronnych porozumień agresywnych w rodzaju paktu północno-atlantycznego czy umowy amerykańsko-japońskiej; zaostrowano przy każdej sposobności sytuację międzynarodową, wyzyskując w tym celu między innymi problem niemiecki, próbując równocześnie metodami i propagandą zimnej wojny przerzucić winę za ten stan na Związek Radziecki, na obóz socjalistyczny.

\*                      \*

Każdy, kto bez uprzedzeń zanalizuje politykę państw obozu socjalistycznego po II wojnie światowej, musi przyznać, że ich głównym celem była obrona pokoju. Wynika to zresztą z założeń ustrojowych państw socjalistycznych, którym zarówno ze względów moralno-politycznych, jak i wszelkich innych obca jest polityka wojny oraz eksportu rewolucji.

Nie znaczy to jednak, że ten fakt był ogólnie znany i ogólnie przyjęty przez szerokie masy ludności w krajach kapitalistycznych, na które dziś a bez przerwy propaganda imperialistyczna. Trzeba dodać, że dodatkowymi atutami tej propagandy stały się zarówno niektóre dogmatyczne i nieaktualne tezy teoretyczne głoszone przez przedstawicieli państw socjalistycznych, jak i szereg fałszywych i niezręcznych posunięć, związanych przeważnie z jednoosobowym, nieelastycznym kierownictwem polityki zagranicznej mocarstwa socjalistycznego.

W szczególności ciążyła nad polityką zagraniczną obozu socjalistycznego teza o nieuchronności wojen w epoce imperializmu. Teza ta w warunkach powstałych po II wojnie światowej straciła swą słuszość, ponieważ wyrosły materialne i moralno-polityczne siły, które mogły nie dopuścić do wybuchu nowej wojny. Dogmatyczne rozwijanie tej tezy prowadziło do wniosków, iż nie ma w nieuchronnym starciu obu obozów, kapitalistycznego i socjalistycznego, miejsca na państwo neutralne, na żadną pośrednią pozycję. Ponieważ zaś starcie to zdecyduje o losach ustrojowych świata, wobec tego w pełni słuszny mógł się wydawać podsuwany przez imperialistów schemat podziału świata na dwa bloki militarne, przy czym linię podziału miało stanowić kryterium ustrojowe. Strategia obozu socjalistycznego, skrępowana w swych perspektywach fałszywymi założeniami teoretycznymi, pozostawiała sobie w stosunku do państw kapitalistycznych tylko jedną broń (poza wzmacnianiem własnych sił materialnych i moralno-politycznych), a mianowicie wygrywanie międzykapitalistycznych sprzeczności; słabe i nowopowstałe państwa niepodległe, które zachowały ustroj kapitalistyczny, traktowano jednolicie jako wasali, satelitów wielkich mocarstw imperialistycznych.

Dopiero porzucenie w praktyce — daleko przed teoretycznym rozprawieniem się z nimi na XX Zjeździe KPZR — tych błędnych, szkodliwych we współczesnych warunkach teorii stworzyło przesłanki do rozgromienia strategicznego planu bloku atlantyckiego i do zwycięstwa strategii walki nie tylko o długotrwały, ale o *trwały* pokój. Plan strategiczny obozu walki o pokój zarysował się z całą prostotą i jasnością: szło o zjednoczenie sił zainteresowanych w pokoju (bez względu na przyczyny i trwałość tego zainteresowania), aby odizolować politycznie, moralnie i w dużym stopniu również materialnie tych, którzy chcą wojny i ją przygotowują.

Aby sprostać temu zadaniu, trzeba było dokonać marksistowskiej analizy sił działających na arenie międzynarodowej. Trzeba było zerwać z wszelkimi tendencjami do przenoszenia praw i prawidłowości, odnoszących się do wewnętrznego życia społeczeństwa (jak np. niemożliwość pogodzenia w ramach jednego społeczeństwa elementów kapitalizmu i socjalizmu albo taktyka — nie zawsze zresztą słuszną nawet dla stosunków wewnętrznych — uderzenia przede wszystkim w ugrupowania pośrednie, osłaniające czy szukające kompromisu z głównym wrogiem itp.), na stosunki międzypaństwowe, gdzie naczelną naszą zasadą jest niewtrącanie się w sprawy wewnętrzne innych państw. Trzeba było przyjrzeć się bliżej państwom tworzącym system kapitalistyczny, państwom słabszym, a zwłaszcza tzw. młodym państwom, ich stosunkowi do imperializmu, do wojny. Okazało się, że prawie każde z tych państw posiada interesy sprzeczne z imperializmem, że nawet ich warstwy panujące nie są zainteresowane w wojnie światowej. Stało się zatem jasne, że w zagadnieniach pokoju państwa te mogą stać się sojusznikami obozu socjalistycznego. Okazało się także, że w zachowaniu pokoju mogą być zainteresowane również „stare” państwa kapitalistyczne i nawet niektóre państwa imperialistyczne. W ten sposób powstawał w latach powojennych jakościowo nowy problem tzw. państw neutralnych, które mogą rozszerzyć poważnie to, co na XX Zjeździe otrzymało nazwę strefy pokoju.

\*     \*

Pojęcie neutralności państwowej jest bardzo stare i oznacza przede wszystkim niebranie udziału w wojnie toczonej przez inne państwa czy też grupy państw. Tak np. w toku pierwszej wojny światowej szereg państw europejskich i pozaeuropejskich proklamowało swą neutralność w stosunku do konfliktu ententy z tzw. mocarstwami centralnymi i nie brało bezpośredniego udziału w wojnie. Również i w naszych czasach można wskazać na podobne zjawisko w konflikcie koreańskim czy indochińskim. Ogromna większość państw zajęła wobec wojny w Korei i w Indochinach stanowisko neutralne, tj. nie wzięła bezpośredniego udziału w tym konflikcie.

W związku z tym Polska, jako państwo neutralne w stosunku do walczących stron, weszła wspólnie z Czechosłowacją, Szwecją, Szwajcarią do Koreańskiej Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych oraz wspólnie z Indiami i Kanadą do Międzynarodowych Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie, Kambodży i Laosie.

Przykłady tego rodzaju neutralności w wąskim znaczeniu tego słowa, tj. w sensie niebrania udziału w aktualnym konflikcie zbrojnym, znane były już od dawna. Znane też było w teorii i praktyce międzynarodowej pojęcie tradycyjnej, trwałej czy nawet wieczystej neutralności. Pojęcia te wiązano z sytuacją niektórych mniejszych państw europejskich, które już w okresie pokoju proklamowały swoją neutralność na wypadek jakichkolwiek starć zbrojnych i które w związku z tym nie wchodziły do żadnych ugrupowań militarnych. Państwa te uzyskiwały również formalne uznanie międzynarodowe tej swojej neutralności. Typowym przykładem takiej neutralności jest od Kongresu Wiedeńskiego 1815 r. Szwajcaria, która interpretuje obecnie swą neutralność tak krańcowo, że nie przystąpiła

nawet do ONZ, ponieważ Karta Narodów Zjednoczonych przewiduje zbiorowe sankcje w stosunku do ewentualnego agresora. Ostatnim przykładem takiej neutralności wzorowanej na szwajcarskiej jest Austria od 1955 r., w tym bowiem roku z inicjatywy radzieckiej nastąpiło przyznanie jej pełnej niepodległości w wyniku podpisania z Austrią traktatu państwowego przez ZSRR, Anglię, Francję i Stany Zjednoczone. Rząd i parlament austriacki proklamowały trwałą neutralność swojego kraju i uzyskały dla niej gwarancję wyżej wymienionych mocarstw. W odróżnieniu od Szwajcarii Austria zwróciła się do ONZ z prośbą o przyjęcie jej na członka tej organizacji, co zostało jednogłośnie uchwalone na ostatniej sesji Ogólnego Zgromadzenia ONZ. Typową oceną znaczenia neutralności dla Austrii jest oświadczenie ministra spraw zagranicznych dr Figla, który w wywiadzie z marca br. stwierdził, że neutralność jego kraju „nie została narzucona z zewnątrz, ani nie stanowi celu samego w sobie; jest ona środkiem wiodącym do celu, a mianowicie do obrony niepodległości i terytorialnej integralności” (Zurcher Zeitung z 17.3.1956). Przykład Austrii świadczy o tym, że — jak to określił we wrześniu 1955 r. przewodniczący Rady Związkowej (prezydent) Szwajcarii Petitpierre — „wielkie mocarstwa uznają znowu, iż polityka neutralności jest korzystna”. W rzeczywistości jednak nie zostało to tak łatwo uzyskane, ponieważ mocarstwa zachodnie niechętnie i z ociąganiem się uznały neutralność Austrii i zaczęły ją podważać natychmiast po złożeniu swych podpisów pod austriackim traktatem państwowym. Jedynie przedstawiciel Związku Radzieckiego tow. Mołotow stwierdził, że ZSRR jest gotów udzielić gwarancji neutralności każdemu państwu, które by wstąpiło w ślady Austrii.

Neutralizacja Austrii dokonała się w sposób specyficzny, związany z historią tego kraju po jego okupacji przez hitlerowców w marcu 1938 r. Wywołała ona falę dyskusji na tematy związane z neutralnością i neutralizacją oraz zwróciła uwagę na istnienie w całym szeregu krajów poważnego nurtu opinii publicznej, domagającej się od swych rządów niebrania udziału w żadnych blokach militarnych. Poglądy takie otrzymały ogólnie przyjętą nazwę „neutralizmu”.



Stosunek Stanów Zjednoczonych do problemu neutralności określił jednoznacznie kierownik polityki zagranicznej tego mocarstwa, J. F. Dulles, w październiku 1955 r.: „Stany Zjednoczone nie wierzą w możliwość neutralności”. (New York Herald Tribune z 11.10.1955 r.). Na poparcie tej tezy przeciwnicy neutralności wysunęli cały szereg uzasadnień. Twierdzą oni, że nie można być neutralnym w zagadnieniach najważniejszych, bo dotyczących ustroju, a więc nie można być neutralnym i w nieuchronnym starciu obu obozów społecznych. Rozumowanie to jednak upada wraz z fatalistyczną i nieprawdziwą tezą o nieuchronności wojny i wobec możliwości pokojowego współistnienia państw niezależnie od ich państwowego i społecznego ustroju. Można więc być zwolennikiem i prowadzić politykę neutralności w stosunkach międzynarodowych zachowując i nawet starając się wzmocnić swój ustrój.

Innym argumentem wysuwany przeciwko neutralizmowi jest teza, że nie można zachować neutralności w walce pomiędzy złym a dobrym, przy

czym naturalnie dobre jest wszystko, co reprezentuje Ameryka i jej sojusznicy, a złe — świat socjalistyczny. Można oczywiście wieść długi spór na temat oceny, co jest złe, a co jest dobre, który ustrój jest lepszy i ma przed sobą zwycięstwo, a który historia skazuje na zniknięcie z naszej planety; niewątpliwie w takim sporze trudno będzie zająć stanowisko obojętne. W ogóle mało jest spraw, które nie angażują nas moralnie i ideologicznie czy uczuciowo, i można by się zgodzić z tym, że w takim sensie nie ma neutralności w dziedzinie etyki czy ideologii. Ale wszystko to nie ma nic wspólnego z problemem neutralności w sensie międzynarodowym, z problemem, który określa stosunek danego państwa do ugrupowań militarnych obejmujących inne państwa. Z braku sympatii do tego czy innego ustroju wcale nie wynika potrzeba, a tym bardziej konieczność wojny z takim państwem, którego ustrój się nie podoba. „Economist“ pisał 10 marca 1956 r. w artykule wstępnym, który miał wykazać zgubność polityki neutralizmu, że dowodem jej nierealności jest choćby taki fakt, iż Indie, które proklamowały swoją neutralność, nie zajmują neutralnego stanowiska wobec Formozy. Sofistyka takiego „dowodu“ jest jasna, nawet gdyby przyjąć, że Tajwan (Formoza) stanowi odrębne państwo, czym ta okupowana przez wojska amerykańsko-czangkaiszekowskie wyspa chińska nie jest. To, że np. polska opinia publiczna nie ukrywała swych sympatii dla Wietnamu i potępiała „brudną wojnę“ Francji w Indochinach, że podobne stanowisko zajął również nasz rząd, jest tylko kwalifikacją moralną, osądzającą kolonizatorów, ale nie stanowi naruszenia naszej neutralności w tej konkretnej wojnie. Opinia w jakiejś sprawie, a udział w wojnie czy przygotowaniach wojennych dla poparcia tej opinii siłą, to dwie różne rzeczy.

Istnieją też przeciwko neutralności i neutralizmowi zarzuty z drugiej strony. Czyż może istnieć neutralność w takiej sprawie, jak problem pokoju i wojny? Oczywiście, że nie może. Ale przecież opowiadanie się np. szeregu krajów azjatyckich za neutralnością oznacza odgródzenie się od ugrupowań militarnych, oznacza opowiedzenie się za pokojem, *przeciwko* wojnie, oznacza w wielu wypadkach, jak np. w wypadku Indii, nie tylko bierny, ale bardzo aktywny udział w walce o pokój i pokojowe współistnienie. Nie ma tu żadnej analogii ze skompromitowaną polityką „niemieszania się“, „nieinterwencji“, stosowaną w okresie międzywojennym. Wszyscy pamiętamy tę politykę w stosunku do Republiki Hiszpańskiej w latach trzydziestych i jej rezultaty. Oznaczała ona wówczas faktycznie politykę wolnej ręki dla agresorów, stanowiła dla nich zachętę i pomoc. Za tą polityką „nieinterwencji“, która wkrótce przekształciła się w politykę monarchijską, stały wówczas mocarstwa imperialistyczne: Anglia, Stany Zjednoczone i Francja. A współczesny ruch neutralistyczny ma charakter antyimperialistyczny, utrudnia rozpętanie wojny, zwęża i osłabia obóz agresji, jest więc sojusznikiem w walce o trwały pokój.

Najdobitniejszym argumentem na rzecz możliwości utrzymania neutralności jest fakt istnienia i rozszerzania się — zwłaszcza w ostatnim okresie — liczby państw, które określają swoją pozycję we współczesnym świecie jako neutralną.

Rzeczywistość okresu powojennego, a zwłaszcza powstanie wielkich ugrupowań militarnych i rozwój wszelkiego rodzaju broni masowego zniszczenia z bronią wodorową na czele, postawiła przed całą ludzkością jako

alternatywę ogromniszczeń we współczesnej wojnie albo pokojowe współistnienie. Fakt ten z całą dobitnością podkreśliła genewska konferencja ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw w lipcu 1955 roku. Od tego też czasu nurt neutralizmu, który od dawna mozolnie torował sobie drogę wbrew stawianym mu z wielu stron przeszkodom, rozlał się szeroką falą po świecie.

Punktem wyjścia ruchu neutralistycznego jest zdanie sobie sprawy z tego, że wojna może danemu państwu przynieść tylko szkody, że nawet już same przygotowania wojenne zagrażają i wywołują poważne powikłania polityczne i ekonomiczne oraz wzrost zależności od imperialistycznych potęg. Programem współczesnej neutralności jest więc prowadzenie takiej polityki, aby niezależnie od tego, czy wojna wybuchnie czy też nie, nie wciągnęła ona w swoją orbitę danego państwa neutralnego. Stąd też wyrasta program neutralizmu: nie należeć do żadnych ugrupowań militarnych i — co z tego wynika — utrzymywać normalne stosunki pokojowe ze wszystkimi państwami bez względu na ich ustrój społeczny. Jest to w swej istocie uznanie zasady pokojowego współistnienia: *pancza szila* — pięću zasad określonych w znanej deklaracji Nehru-Czou En-lai w 1954 roku i przyjętej na konferencji 29 państw Azji i Afryki w Bandungu w ubiegłym roku.

Bardziej dalekowzroczni politycy, stojący na gruncie neutralności swoich państw, dążą do rozszerzenia tej platformy przez przejście do tzw. polityki aktywnej neutralności. Wskazują oni, że najpewniejszym środkiem do pozostania poza wojną jest walka o zapobieżenie wojnie w ogóle, ponieważ w razie jej wybuchu szereg państw może być do niej wciągniętych nawet wbrew swej woli. Dlatego też państwa te, jak np. Indie, które są największym z krajów neutralnych, popierają wszelkie konkretne wnioski zmierzające do złagodzenia napięcia międzynarodowego — popierają wnioski w sprawie zakazu broni termojądrowej, rozbrojenia, pokojowego rozwiązywania wszelkich konfliktów, wypowiadają się za paktem bezpieczeństwa zbiorowego w Europie i w Azji.

Jak więc widać, należy ujmować problem neutralności w jego dynamicznym rozwoju: od tendencji neutralistycznych, które mogą istnieć i istnieją również w państwach należących do ugrupowań militarnych, takich jak NATO, SEATO czy METO, przez neutralizm w sensie niebrania udziału w blokach militarnych, aż do rozmaitych stopni aktywnej neutralności.

Dla państw neutralnych nie może być rzeczą obojętną, że ugrupowania takie, jak NATO lub SEATO, mają charakter agresywny, a Układ Warszawski jest układem obronnym, że pierwsze są układami wojskowymi zamkniętymi, a drugi jest otwarty dla wszystkich, że drugi powstał właśnie w wyniku groźby spowodowanej przez NATO, do którego ostatnio weszły również remilitaryzujące się Niemcy zachodnie. Jednakże państwa te decydują się pozostawać poza wszelkimi układami wojskowymi, uważając, że w ten sposób staną poza zasięgiem ewentualnego konfliktu. Obiektywna jednak wymowa neutralizmu jest obecnie taka, że zwięża on wydatnie bazę obozu wojny, odbiera mu rezerwy, rozszerza zasięg tych sił, które nie chcą wojny. Neutralizm jest więc dziś główną formą odseparowywania się państw kapitalistycznych od obozu agresji, odseparowywania się od amerykańskiego imperializmu i jego sojuszników — głównym źródłem geo-

graficznego rozszerzania się strefy pokoju, stanowi więc rosnącą rezerwę sił walczących o pokój.



Mówiliśmy już o polityczno-moralnym aspekcie przemian w naszej polityce, które dały potężny impuls ruchowi neutralistycznemu przez odebranie nawet cienia prawdopodobieństwa imperialistycznej propagandzie o rzekomo agresywnych tendencjach polityki państw socjalistycznych. Fakt ten kazał wielu państwom kapitalistycznym zrewidować swój pogląd na problem rosnącej siły i zwartości świata socjalistycznego. Imperialistyczna propaganda próbowała uczynić swego rodzaju straszak z szybkiego rozwoju gospodarczego i politycznego nowych państw socjalistycznych oraz z ich coraz ściślejszej współpracy w wielu dziedzinach, a zwłaszcza w głównych problemach polityki międzynarodowej.

W zmienionej atmosferze straszak ten przekształcił się w swoje przeciwieństwo. Państwa, które weszły lub pragną wejść na drogę neutralności, widzą, że istnieje siła, na której mogą się oprzeć przeciwstawiając się naciskowi politycznemu, ekonomicznemu czy nawet militarnemu tych państw, które chciałyby wciągnąć je do swego obozu albo je w nim utrzymać wbrew ich woli i interesom. Gdyby nie było potężnego świata pokojowych państw socjalistycznych, to prawdopodobnie nie mogłyby istnieć, a z całą pewnością nie mogłyby przybrać większych rozmiarów, współczesny neutralizm.

Cóż bowiem mogłyby uczynić państwa neutralne wobec niewątpliwej przewagi militarnej Stanów Zjednoczonych i ich atomowego szantażu, co mogłyby te państwa uczynić wobec uzależnienia w dużym stopniu ich gospodarki od amerykańskiej czy angielskiej ekonomiki, gdyby nie było Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, działających zwarcie nie tylko w swoich interesach państwowych, ale i w zgołnych z nimi interesach pokojowego współistnienia i trwałego pokoju? Państwa socjalistyczne wielokrotnie podkreślały, że nie tylko szanują i popierają neutralność (co stwierdzali np. Bułganin i Chruszczow w związku ze sprawozdaniem ze swej podróży do Indii, Burny i Afganistanu), ale w praktyce udzielały i udzielają państwom neutralnym wszechstronnej pomocy.

Już teraz bije prasa amerykańska na alarm w związku z tą sprawą. Tak np. New York Herald Tribune z 14.IV.1956 r. zamieszcza artykuł swego wybitnego komentatora, R. Drummonda, który wskazuje na „niebezpieczeństwo“, jakie dla Stanów Zjednoczonych (tj. dla polityki zimnej wojny) stanowi fakt rosnącej siły świata socjalistycznego. ZSRR i inne kraje socjalizmu występują z propozycjami coraz szerszej i bardziej wielorakiej wymiany dóbr materialnych, ofiarują pomoc techniczną najwyższej jakości, pomagają w industrializacji słabo rozwiniętych krajów — i w zamian nie wymagają niczego, żadnych ustępstw czy zobowiązań politycznych. Jak w takich warunkach mają konkurować Stany Zjednoczone, których „pomoc“ opiera się na sprzedaży broni, na dyktowaniu wysokich cen za swoje towary i niskich za towary importowane przez siebie, państwo, które świadomie przeszkadza w industrializacji krajów zacofanych i które w dodatku domaga się w zamian za swą „pomoc“ poważnych ustępstw ekonomicznych i politycznych — żąda włączenia się do montowanych pod swoją hegemonią militarnych paktów, żąda baz dla swoich wojsk? Drum-

mond wskazuje, że Stanom Zjednoczonym grozi w takim współzawodnictwie klęska, tym bardziej, że ZSRR i cały świat socjalistyczny rozwija się w niebywałym tempie i ich produkcja może w bliskiej przyszłości prześcignąć produkcję Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników.

Świat socjalistyczny, który przed wojną obejmował tylko  $\frac{1}{6}$  część ziemi, około 7% światowej produkcji przemysłowej i 200 milionów ludności, rozprzestrzenił się obecnie na  $\frac{1}{3}$  części globu ziemskiego zamieszkałej przez ponad  $\frac{1}{3}$  część ludności świata i wnosi około 30% udziału do światowej produkcji przemysłowej. A w perspektywie nie zapowiada się zwolnienie, ale raczej przyspieszenie tempa rozwoju tego świata. Świat socjalistyczny hamuje ingerencję imperialistyczną, neutralizuje groźbę użycia broni termojądrowej, osłabia w dużej mierze i inne formy nacisku imperialistycznego. Jest rzeczą jasną, że bez ZSRR, bez zespolonych z nim państw demokracji ludowej nie mogłoby rozwinąć się prąd neutralistyczny, nie mogłoby wkra-  
czać na tory polityki neutralnej te państwa, które to już uczyniły lub uczynią w przyszłości. I odwrotnie — wszelkie osłabienie zwartości i siły tego obozu musiałoby natychmiast wpłynąć na zahamowanie, a nawet cofnięcie się ruchu neutralistycznego. Dlatego pierwszym i najważniejszym obowiązkiem wszystkich państw naszego obozu jest troskliwa dbałość o internacjonalistyczną jedność świata socjalistycznego jako główną podstawę walki o pokojowe współistnienie w świecie, jako główną oporę ruchu neutralistycznego oraz państw pragnących przeciwstawiać się naciskowi imperializmu.

Jeśli rzucić okiem na mapę polityczną świata, łatwo stwierdzić, że na mocarstwa imperialistyczne przypada około 20% ludności świata, na kraje socjalistyczne około 33%, a cała reszta — na tzw. gospodarczo zacofane kraje Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Interesy tej ostatniej grupy państw wyraźnie wymagają polityki pokoju, a więc neutralności. Nic więc dziwnego, że właśnie duża część tych państw, zamieszkałych prawie przez połowę ludności świata, wchodzi do strefy pokoju, która obejmując państwa socjalistyczne i neutralne państwa kapitalistyczne posiada już przewagę liczebną nad siłami agresywnymi. Poza Indiami, Burmą, Afganistanem, Nepalem, Indonezją, a ostatnio Kambodżą i Cejlonem, proklamowały swą neutralność również prawie wszystkie kraje arabskie Azji i Afryki. Opinia publiczna krajów tej strefy, które w takiej czy innej formie zostały wciągnięte do agresywnych układów w rodzaju SEATO i METO, coraz mocniej domaga się przejścia na pozycje neutralności. W ciągu ostatnich tygodni prasa doniosła o wystąpieniach w tym duchu nawet ze strony osobistości bliskich kołom rządzącym w Pakistanie, Iranie, Japonii. Ruch ten nie ominął nawet Filipin. Berle, zastępca sekretarza stanu do spraw Ameryki Łacińskiej, skarżył się publicznie (New York Herald Tribune z 16.IV. 1956 r.), że nastroje neutralistyczne rosną gwałtownie również w krajach Ameryki Łacińskiej. Istnieją niewątpliwie obiektywne dane, aby wszystkie kraje gospodarczo zacofane przeszły do strefy pokoju, aby nawet i te kraje, które należą do SEATO lub do paktu bagdadzkiego czy też związane są dwustronnymi umowami militarnymi z mocarstwami kolonialnymi, ciążyły coraz bardziej ku wyzwoleniu i neutralności, zgodnie z ich narodowym interesem. Przykład małej Jordanii dowodzi, że droga ta stoi dziś otworem przed każdym z krajów tych terenów, że imperializm nie posiada już dziś dość siły, aby się temu procesowi na dłuższą metę przeciwstawić.

Idea neutralności czyni postępy również w Europie. Poza Finlandią, Szwecją, Szwajcarią i Austrią, które prowadzą politykę neutralności, ostatni okres przyniósł cały szereg dowodów na to, że pękać zaczyna nawet gmach paktu północno-atlantyckiego i jego przybudówek, co potwierdził przed podaniem się do dymisji gen. Gruenther, dowódca sił zbrojnych NATO. Zapoczątkował ten proces swoim oświadczeniem Gerhardsen, premier Norwegii — a więc państwa należącego do NATO — podczas swojego pobytu w Moskwie: „Rząd norweski nie będzie popierał polityki mającej cele agresywne i nie udostępni obcym siłom zbrojnym baz na terytorium norweskim, dopóki Norwegia nie zostanie napadnięta lub dopóki nie będzie groziła jej napaść“. Następnie przyszła uchwała parlamentu również należącej do NATO Islandii, w której zawarte jest żądanie wycofania z tego kraju wojsk amerykańskich „wobec zmiany sytuacji w stosunku do 1951 r., kiedy została podpisana umowa o obronie...“, tj. w stosunku do okresu, gdy zdołano przekonać parlament Islandii, że nowa wojna światowa wisi na włosku i to z winy Związku Radzieckiego. Prasa amerykańska i angielska (np. Economist z 18.II.1956 r.) wyraźnie wskazuje na to, że w chwili obecnej istnieje odwrotne przekonanie, a mianowicie, że do zatargów międzynarodowych dąży Ameryka, gdy tymczasem Związek Radziecki pragnie utrzymania pokoju, czemu dał wyraz m. in. przez zwrócenie Finlandii bazy wojennej w Porkkala Udd — jedynej bazy, jaką ZSRR jeszcze posiadał poza swoim terytorium państwowym.

W związku ze zmianą nastrojów w krajach Europy północnej zmienił się też charakter tzw. Rady Północy, organizacji, która była swoistym przedłużeniem NATO i miała wyraźnie na celu wciągnięcie do paktu północno-atlantyckiego Szwecji. Opozycja parlamentarna w Szwecji porzuciła po Genewie swoje propozycje przystąpienia do NATO, Islandia i Norwegia osłabiły swą zależność od tej agresywnej organizacji, a i w Danii proces ten przybrał znaczne rozmiary. W dodatku do rady północy przystąpiła jeszcze neutralna Finlandia, tak że w rezultacie istnieją obiektywne możliwości, by rada z przybudówki NATO zmieniła się w organizację, która może pomóc Norwegii i Danii w odzyskaniu swobody działania.

Zmiany zaszły również w innym ugrupowaniu państw europejskich, w tzw. pakcie bałkańskim, obejmującym Grecję, Turcję i Jugosławię, a traktowanym do niedawna jako bałkańska przybudówka NATO, mająca służyć wciągnięciu Jugosławii do tej organizacji (ponieważ dwa pozostałe państwa już do NATO należały). Tymczasem plany te zostały przekreślone na skutek polityki jugosłowiańskiej, której kierunki wyraźnie sformułowała deklaracja bełgradzka z 1955 r., podpisana w związku z pobylem towarzyszy Chruszczowa i Bułganina w Jugosławii. Ostatnie wybory w Grecji przyniosły większość głosów (choć nie mandatów) opozycji, głoszącej hasła neutralności. Nastroje neutralistyczne zresztą nie ograniczały się do opozycji, gdyż jeszcze w październiku 1955 r. grecki minister spraw zagranicznych, Theotokis, oświadczył, że „w Grecji można zaobserwować obecnie tendencje do jednakowej wobec wszystkich (państw) przyjaźni“. Również i w Turcji coraz głośniej mówi się o potrzebie rewizji dotychczasowej wrogiej polityki w stosunku do ZSRR i uległości wobec Stanów Zjednoczonych. W rezultacie plany związane z paktem bałkańskim zakończyły się fiaskiem, a nawet nie jest wykluczony rozwój te-

go paktu w kierunku analogicznym do Rady Północy. Można by jeszcze wskazać na debatę w parlamencie belgijskim z marca br., w czasie której wielu deputowanych wypowiadało się za neutralizmem. Warto też może zacytować Washington Post z 30 maja 1955 r., który w korespondencji z Włoch stwierdza, że po podpisaniu traktatu państwowego i neutralizacji Austrii „neutralizm odniósł pewne zwycięstwa i we Włoszech“. Należy przypomnieć stanowisko prezydenta Włoch, Gronchiego w czasie jego pobytu w Waszyngtonie, określone w prasie amerykańskiej jako skażone tendencjami neutralistycznymi. We Francji tendencje do usamodzielnienia się i uniezależnienia od NATO, a ściślej mówiąc od Stanów Zjednoczonych, sięgnęły głęboko nawet do kół, wywierających poważny wpływ na rządy tego kraju. Zbliżony do rządu Le Monde pisał z nie tajoną irytacją w czerwcu ub. r.: „Czy Francja musi prosić o zezwolenie, by ożywić swe stosunki ze swymi tradycyjnymi przyjaciółmi, Czechosłowacją i Polską?“ Fala krytycyzmu w stosunku do uległych Stanom Zjednoczonym polityków znalazła swe ujście w wyborach 2 stycznia 1956 r. Przyniosły one zwycięstwo lewicy, a wyłoniony przez nową Izbę Deputowanych rząd Guy Molleta i Pineau składał szereg oświadczeń w sprawie polityki zagranicznej Francji w sensie jej usamodzielnienia i poprawy stosunków ze Wschodem.

Duże sukcesy może zanotować prąd neutralistyczny w NRF, gdzie za neutralną polityką zagraniczną wypowiedziało się wielu socjaldemokratycznych i burżuazyjnych polityków. Po rozłamie w FDP angielski dziennik Manchester Guardian pisał, że rośnie liczba polityków, których celem „jest utworzenie zjednoczonych, ale neutralnych Niemiec, nie związanych sojuszem z Zachodem“. Również prasa amerykańska (np. korespondencja z Bonn zamieszczona w Christian Science Monitor z 4.IV.1956 r.) stwierdza, że rozwijają się w NRF siły, które wiążą swe nadzieje na zjednoczenie z perspektywą opuszczenia przez NRF obozu zachodniego i stania się państwem neutralnym.

Niezmiennie charakterystyczny jest fakt, że obecnie prawie we wszystkich krajach należących do NATO podejmuje się dyskusję nad „aktywizacją“ artykułu 2 paktu północno-atlantyckiego, który przewiduje rozwój ekonomicznych stosunków pomiędzy państwami członkowskimi. Artykuł ten, który miał odegrać rolę wabika w stosunku do słabszych ekonomicznie partnerów NATO, był i wciąż jeszcze pozostaje mariwą literą, ale dyskusja wokół tej sprawy ujawnia wyraźnie tendencje tych państw do przesunięcia punktu ciężkości NATO z zadań militarnych i politycznych na sprawy gospodarcze.

Wszystkie te wyżej wspomniane tarcia w obozie NATO nie uzasadniają iluzji, że organizacja ta przestała być groźbą dla pokoju i bezpieczeństwa Europy i świata albo że już się rozpada. Tak nie jest. Należy jednak widzieć proces kruszenia się atlantyckiej Bastylii, proces, który będzie się niewątpliwie zaostrzał, w miarę jak tendencje do współistnienia będą zyskiwać przewagę nad sztucznie wywołaną wojenną psychozą antykomunistyczną. Ciekawa jest wypowiedź republikańskiego senatora amerykańskiego Malone'a po jego podróży po Europie zachodniej. Malone żąda wycofania wojsk amerykańskich z Europy, gdyż — jak stwierdza — „narody europejskie zachowają neutralność w najbliższej wojnie. Gdyby przystąpiły do niej, uległyby zniszczeniu“ (cyt. za londyńską Tribune

z 8.II.1956 r.). Oczywiście propozycja ta nie ma szans realizacji w chwili obecnej, ale samo jej postawienie świadczy o nastrojach, jakie panują w Europie zachodniej.

\*  
\*  
\*

Zwycięstwa idei neutralizmu na przestrzeni ostatniego roku nie powinny przesłaniać nam faktu, że zostały one osiągnięte wbrew oporom zarówno wewnętrznym jak i zewnętrznym. Należy pamiętać, że istnieją i działają wciąż jeszcze siły, które usiłują przeszkodzić dalszemu rozprzestrzenianiu się idei neutralizmu jako specyficznej formy pokojowego współistnienia i które usiłują wciągnąć z powrotem państwa neutralne do obozu agresywnych bloków militarnych. Prasa międzynarodowa pisała ostatnio wiele np. o próbach wciągnięcia Austrii — mimo jej gwarantowanej neutralności — do tzw. Rady Europejskiej, która ma charakter instytucji jawnie wrogiej wobec państw socjalistycznych. Władze amerykańskie skłoniły też rząd austriacki — wbrew neutralności — do przepuszczenia transportów amerykańskich żołnierzy z NRF do Włoch.

Te plany i rachuby opierają się przede wszystkim na istnieniu w krajach neutralnych (lub „zarażonych“ tendencjami neutralistycznymi) takich warstw i ugrupowań, których interesy ekonomiczne i polityczne są w jakimś stopniu związane z imperializmem. Mimo swej liczebnej znikomości grupy te reprezentują poważne, a w niektórych krajach nawet decydujące dotychczas siły polityczne. Są one specjalnie czułe na straszak komunizmu zewnętrznego i wewnętrznego i same posługują się nim w stosunku do reszty ludności.

Imperialiści liczą również w stosunkach z tymi państwami na swą przewagę militarną, na swoje możliwości w zakresie nowoczesnego uzbrojenia. W wielu wypadkach wchodzi tu w grę fakt posiadania przez Stany Zjednoczone — a w mniejszym stopniu również przez Anglię — baz wojskowych, lotniczych i morskich na terytoriach tych państw; siły zbrojne w tych bazach pozostają w zasadzie poza jurysdykcją państw, na których terenie się znajdują, i przypominają charakterem swoim wojska okupacyjne. Często nawet i formalnie, jak np. w Japonii, mogą być one na podstawie umowy użyte do tłumienia wewnętrznych zamieszek, co otwiera szerokie pole do zbrojnej interwencji. Zresztą w podobny sposób może być interpretowany osławiony artykuł 4 paktu północno-atlantycznego i SEATO.

Państwa imperialistyczne, a głównie Stany Zjednoczone, szeroko wykorzystują także zależność ekonomiczną tych państw, fakt, że częstokroć stanowią jedyny rynek zbytu ich produkcji surowcowej, że udało im się w dużym stopniu uczynić z gospodarki wielu z tych krajów (np. z szeregu krajów Ameryki Łacińskiej, z Filipin itp.) tylko dodatek do swojej ekonomiki.

I wreszcie, wykorzystuje się i rozdmuchuje do ogromnych rozmiarów wszelkie spory pomiędzy państwami, aby uzyskać możliwości ingerencji w charakterze „nie zainteresowanych arbitrow“, aby móc szantażować obie strony, żądając za obietnice swej przychylności szeregu ustępstw itp. Typowymi przykładami są tu problem Kaszmiru, zatarg izraelsko-arabski, sprawa Saary, a przez długi okres czasu była takim przykładem sprawa Triestu.

Ulubioną metodą amerykańską jest ofiarowanie tzw. „dobrych usług“ zwłaszcza w sporach między metropoliami a krajami w mniejszym lub większym stopniu od nich zależnymi, przy czym Stany Zjednoczone nie omieszkują podkreślać swego „antyekolonializmu“, czego dowodem ma być fakt, że imperium amerykańskie składa się tylko z małej ilości bezpośrednich kolonii. Typowym przykładem takiej metody była sprawa nafty irańskiej, kiedy Stany Zjednoczone w rezultacie swej „bezinteresowności“ zmusiły do ustępstw na swoją korzyść zarówno Iran, jak i Anglię. Podobnie zachowały się władze amerykańskie w Wietnamie południowym, w Tunisie i Maroku.

Najulubieńszą jednak metodą pozostaje dla głównego mocarstwa imperialistycznego, Stanów Zjednoczonych, tzw. pomoc finansowa, gospodarcza, techniczna i wojskowa. Pomoc ta związana była zawsze z amerykańską kontrolą jej wykorzystania, co w praktyce sprowadzało się do amerykańskiej kontroli nad całością życia danego państwa. Najjaskrawszym przejawem tej formy pomocy są np. stosunki w południowej Korei i południowym Wietnamie, a do niedawna w Grecji i Turcji. Z całą otwartością mówi o tym wydawca US News and World Report, Dawid Lawrance, bardzo bliski amerykańskiemu Departamentowi Stanu: „Nie możemy uznać takiej rzeczy, jak „neutralizm“ czy „neutralność“ w naszym programie pomocy zagranicznej — ani centa dla neutralnych“ (20.I.1956).

Sprawa okazała się jednak nie tak prosta. Stanom Zjednoczonym groziłaby utrata zysków ekonomicznych, związanych z „pomocą“ oraz ze stosunkami handlowymi, a następnie i zupełna utrata wpływów politycznych. Przyszedł do sam Dulles w swoim oficjalnym sprawozdaniu z rozmów, jakie odbył w czasie swej podróży po krajach azjatyckich: „Jeśli chcemy widzieć wolny świat zachowany i rozszerzony, to musimy pomagać, ponieważ w przeciwnym wypadku siły despotyzmu przejmą kontrolę“ (New York Herald Tribune z 27.III.1956 r.). Zdanie to przełożone na praktyczny język znaczy, że jeśli Stany Zjednoczone zechcą dyskryminować ekonomicznie kraje neutralne, to w chwili obecnej świat socjalistyczny jest dość silny, aby tym krajom pomóc, izolując w ten sposób te siły imperialistyczne, które chciałyby z tzw. „pomocy“ uczynić narzędzie politycznego szantażu. I dlatego Dulles zmuszony jest występować obecnie z bardziej elastyczną polityką, w większym stopniu przystosowującą się do sytuacji, choć nie zmienioną w swych założeniach. Wystarczy przypomnieć, że ostatnio zmuszony był on oświadczyć w związku ze stanowiskiem Indii, iż uszanuje „wybór“ państw, które nie weszły do SEATO. (New York Herald Tribune z 27.III.1956 r.).

\*                      \*

\*

O zagadnieniu drogi, jaką wybiera ten czy inny kraj kapitalistyczny w stosunkach międzynarodowych — za czy przeciw pokojowej współpracy, co w przełożeniu na język współczesnej praktyki międzynarodowej oznacza: za czy przeciw neutralności — decydują w ostatecznym rachunku same narody. Polityka zagraniczna każdego państwa jest bowiem w decydującej mierze zależna od wewnętrznego układu sił, co oczywiście nie pomniejsza wpływu sytuacji międzynarodowej na tę politykę.

Dla narodów państw kapitalistycznych neutralizm oznacza przede wszystkim ruch antywojenny, możliwość zachowania pokoju, możliwość skoncentrowania się na sprawach wewnętrznej demokratyzacji i postępu. Neutralizm — to dla takich państw ochrona przed współczesną wojną, której próbkę dali Amerykanie w Hiroszimie i Nagasaki. Państwa te nie posiadają i nie mogą posiadać w najbliższym okresie broni termojądrowej, co czyni je w dużym stopniu bezbronnymi wobec możliwości ewentualnej groźby wojennej ze strony Stanów Zjednoczonych. Posiadanie jednak broni termojądrowej również przez Związek Radziecki chłodzi zapał tych, którzy w blokach militarnych szukają łatwego łupu kosztem świata socjalistycznego, a z drugiej strony chroni przed ewentualnym szantażem ze strony Stanów Zjednoczonych. Znany publicysta amerykański, W. Lippmann, uważa nawet, że ten fakt wpłynął w decydujący sposób na wzrost nurtu neutralistycznego: „Teraz Związek Radziecki ma broń jądrową oraz środki przetrwania jej bombowcami na nasze bazy. Oto przyczyna, dla której fala neutralizmu w dziedzinie militarnej objęła całe ogromne półkole od Japonii do Skandynawii” (New York Herald Tribune z 23.II.1956 r.). Nie oznacza to, że neutralizm jest równoznaczny z jednostronnym rozbrojeniem się państw, które zdecydowały wybrać politykę neutralności. Państwa te wzmacniając swą neutralność wzmacniają tym samym swą suwerenność, zachowują również swoje siły zbrojne, potrzebne do samoobrony i do wykonywania zobowiązań międzynarodowych, wynikających z Karty NZ. Neutralność w stosunku do bloków militarnych nie wyłącza zresztą porozumień rzeczywiste obronnych w ramach poszczególnych regionów, zagrożonych przez zewnętrzną interwencję — takich jak np. porozumienie państw arabskich w obliczu groźby ze strony paktu bagdadzkiego, państw Ameryki Łacińskiej zagrożonych przez imperializm amerykański itp.

Drugim aspektem, który czyni z neutralizmu tak atrakcyjną dla wielu państw kapitalistycznych koncepcję, są poważne zyski gospodarcze. Wynikają one z możliwości handlu z państwami zarówno kapitalistycznymi, jak i socjalistycznymi, czemu przeszkadza dyskryminacyjna polityka, narzucana państwom należącym do NATO i podobnych ugrupowań przez amerykańskiego hegemon. Szerokie możliwości równoważnej wymiany handlowej z krajami wspólnoty socjalistycznej stwarzają również najwygodniejszą pozycję przetargową tzw. „młodych” państw w stosunku do wielkich potęg kapitalistycznych, które wykorzystywały dotychczas bez żadnych prawie hamulców swoje uprzywilejowane stanowisko wobec krajów gospodarczo słabo rozwiniętych. Po raz pierwszy w historii kapitalizmu państwa gospodarczo nie rozwinięte uzyskują w warunkach neutralności możliwość stosunkowo szybkiej industrializacji, głównie dzięki pomocy państw socjalistycznych, przede wszystkim ZSRR, ale również Czechosłowacji i NRD, a w pewnym stopniu także Polski. Państwa imperialistyczne, które dotychczas miały monopol na uprzemysłowienie i które zazdrośnie strzegły tego monopolu jako głównej opory swej ekonomicznej przewagi, prowadziły świadomą politykę niedopuszczania bądź hamowania rozwoju przemysłowego innych krajów. Wspomniany już wyżej Lippmann pisze, że kraje socjalistyczne „uważają, iż złamawszy uprzednio monopol zachodni na broń jądrową złamały obecnie również zachodni monopol ekonomicznego przodowania w rozwijaniu krajów eko-

nomicznie zacofanych. Uzyskały one pełną „konkurencyjność” i nie można ich już „powstrzymać” na granicach środkowego Wschodu, południowej Azji, Afryki, a być może nawet Ameryki Łacińskiej... Na tę niedawno przez Związek Radziecki uzyskaną siłę konkurencyjną reaguja kraje będące w jego zasięgu zajęciem stanowiska, które nazywa się raz „neutralizmem”, kiedy indziej „nieopowiadaniem się po żadnej stronie” albo postawą „pośrednią”. Jest to równoznaczne ze stopniowym rozkładem pierścienia państw „powstrzymujących”, który Acheson, a następnie Dulles zmontowali w poprzedniej fazie zimnej wojny” (New York Herald Tribune z 23.II.1956 r.). W innym ze swoich artykułów Lippmann wskazuje słusznie na przyczynę atrakcyjności ofert radzieckich: „ZSRR jest w lepszej od nas pozycji przetargowej, ponieważ nie żąda on i nie ma potrzeby żądania ani paktów militarnych, ani ich równoważników. ZSRR może stanąć całkowicie, bez zastrzeżeń po stronie tych wszystkich, którzy pragną nie mieszać się do niczego” (New York Herald Tribune z 24.II.1956).

W takich warunkach kraje imperialistyczne muszą zmienić swą politykę, jeśli nie chcą utracić wszystkich wpływów, a ten fakt także jest korzystny dla państw neutralnych — zarówno w zagadnieniach ekonomicznych, jak i politycznych. Umożliwia to tym krajom nie tylko szybszy rozwój, ale i wzrost ich znaczenia międzynarodowego. Kraje neutralne stają się w chwili obecnej jednym z ważnych czynników międzynarodowego odprężenia i polityki pokojowego współistnienia. Wystarczy wskazać choćby na Indie, które między innymi dzięki swej polityce neutralności i pokojowego współistnienia w ciągu kilku dosłownie lat wyrosły z półkolonii do roli światowego mocarstwa.



Współczesny neutralizm w krajach kapitalistycznych jest wyrazem i równocześnie jedną z form walki o pokojowe współistnienie. Nurt neutralistyczny w tych krajach reprezentuje te siły społeczne, które w obecnych warunkach widzą w nim najlepszą ochronę swoich państwowych i narodowych interesów. Nurt ten jednakże dochodzi do głosu nie automatycznie, ale w trudnej i skomplikowanej walce z tymi siłami i tendencjami w krajach kapitalistycznych, które wiążą swoje interesy z istnieniem ugrupowań agresywnych.

Ogromny wpływ na ostateczny wynik tej walki ma polityka państw socjalistycznych. Chodzi tu zarówno o jej założenia, jak i o konkretne posunięcia poszczególnych krajów. Wyższość założeń swojej polityki demonstrują państwa socjalistyczne przede wszystkim w swoich wzajemnych stosunkach. Zamiast tradycyjnego szablonu wilczych stosunków pomiędzy państwami, nasz świat daje obraz stosunków opartych o suwerenną równość, braterską pomoc, wzajemne zaufanie. Są to fundamenty niezłomnej jedności świata socjalistycznego, stanowiące ogromnej wagi czynnik utrwalenia pokoju oraz postępu ludzkości ku wyższym formom organizacji społecznej.

ADAM SCHAFF

## Z czym walczymy i do czego dążymy występując przeciwko „kultowi jednostki“

Nie ma chyba przesady w twierdzeniu, że niezmiernie ważne problemy naszego życia politycznego, problemy walki, jaką toczy obecnie między-narodowy ruch robotniczy, koncentrują się dokoła spraw nazywanych przez nas krótko „kultem jednostki“. Są to sprawy ciężkie i nabożne. Obok nich nie może przejść obojętnie żaden komunista, żaden uczciwy człowiek, któremu droga jest sprawa postępu ludzkości, drogie są ideały sprawiedliwości społecznej i szczęścia ludzkiego. Tym większe namietności budzi też problem „kultu jednostki“ i dróg jego przezwyciężenia. Idzie tu przede wszystkim o praktyczną stronę zagadnienia. Rzecz jasna jednak, że problemy praktyczno-polityczne tego rzędu i znaczenia łączą się z poważną i skomplikowaną problematyką teoretyczną, której rozwiązanie może okazać pomoc toczonej walce politycznej.

Podejmując tę problematykę muszę podkreślić, że chodzi mi tu i może mi chodzić tylko o pewne poszukiwania, o zarysowanie zagadnień do przemyśleń. Sprawy te są zbyt trudne i zbyt zawiłe, by można się było pokusić już teraz o pełne ich rozwiązanie. Wymagać to będzie długich i żmudnych studiów historyczno-socjologicznych, wymagać to będzie ustalenia szeregu faktów obecnie jeszcze niezupełnie wyjaśnionych i zrozumiałych. W każdym razie zadaniem naszym jest obecnie podejmowanie różnorodnych prób przechodzenia od opisu zjawisk do bardziej głębokiego poznania ich mechanizmu i prawidłowości. Jest to nieodzowne przede wszystkim ze względu na potrzeby walki ze złem, ze względu na konieczność przezwyciężenia skutków „kultu jednostki“ oraz podcięcia jego korzeni, by do końca wykarczować jego pozostałości i uniemożliwić recydywę, odrodzenie się w takiej lub innej postaci schorzeń, w które z taką siłą uderzył XX Zjazd KPZR.

### CO ROZUMIEMY PRZEZ „KULT JEDNOSTKI“?

Nie jest bynajmniej rzeczą jasną, o jakie zjawisko czy kompleks zjawisk społecznych idzie, gdy mówimy o „kultcie jednostki“. Świadczą o tym spory, które toczą się u nas ostatnio dokoła tych spraw. Dużo jest w tych sporach istotnych trudności, ale sporo również nieporozumień i niejasności

teoretycznych. Pod tym określeniem kryją się zjawiska różne, powiązane wprawdzie ze sobą, lecz bynajmniej nie identyczne.

Kiedy mówimy o „kulcie jednostki“ odnosząc to określenie konkretnie do poprzedniego okresu w ruchu robotniczym, mamy na myśli przede wszystkim sprawy i zagadnienia dotyczące bezpośrednio osoby Stalina i jego działalności.

Idzie tu o powszechnie znany fakt, że Stalin, wokół którego skupił się po śmierci Lenina leninowski trzon partii, zaczął z czasem — przy istnieniu sprzyjających po temu warunków obiektywnych — łamać leninowskie normy życia partyjnego i nadużywać władzy, którą dawało mu jego stanowisko, dochodząc aż do samowoli zagrażającej podstawom partii proletariackiej. Tę działalność Stalina ułatwiał fakt, że w masach partyjnych i bezpartyjnych w ZSRR, że wśród milionowych rzesz bojowników o sprawę komunizmu na całym świecie autorytet słusznie należny przywódcom ruchu robotniczego został w wypadku Stalina — za jego zgodą i poparciem — rodmuchany wręcz do bałwochwaltwa. Stalina uważano nie tylko za jednostkę genialną i nieomylną, lecz faktycznie nawet za rzeczywistego twórcę historii, za rzeczywistego autora zwycięstw socjalizmu, które były dziełem mas ludowych i stojącej na ich czele partii. Był to w istocie stary, idealistyczny, w zasadniczy sposób przeciwstawny marksizmowi, pogląd „heroistyczny“, który w określonych warunkach zdołał zapuścić korzenie w marksistowskim ruchu robotniczym wyrządzając mu ogromne szkody.

Analizując tę sprawę musimy wziąć pod uwagę rzeczywistość społeczną, na gruncie której pogląd ten mógł się zrodzić — skupienie niezmiernej władzy w ręku Stalina, fakty nadużywania władzy i samowoli ze strony Stalina, który wykorzystując znajdujący się w jego ręku aparat (przede wszystkim aparat bezpieczeństwa) stanął z czasem ponad partią i zagroził jej życiowym podstawom. W tej konkretnej sytuacji „kult jednostki“ znajdował jednocześnie wyraz w bałwochwalczym stosunku do jednostki oraz w nadużywaniu władzy przez tę jednostkę, w jej samowoli sprzecznej z demokracją wewnątrzpartyjną i ogólnospołeczną.

Zjawiska społeczne, które obejmujemy nazwą „kultu jednostki“, nie ograniczają się tylko i wyłącznie do spraw związanych bezpośrednio z osobą Stalina.

Najczęściej używamy tego określenia w znaczeniu szerszym mając na myśli wszelkie przejawy wypaczeń dyktatorskich, przejawy łamania demokracji na rozmaitych szczeblach aparatu partyjnego i państwowego w różnych krajach. O to też chodzi nam dzisiaj przede wszystkim, gdy wzywamy w myśl uchwał XX Zjazdu KPZR do walki z „kultem jednostki“ w międzynarodowym ruchu robotniczym. I ta sprawa również wiąże się z kultem Stalina: on przecież stanowił wzór, a jego działalność podstawę odpowiednich wypaczeń. Ale jest to sprawa znacznie szersza, sprawa dotycząca pewnego stylu kierownictwa i pracy aparatu partyjnego i państwowego, sprawa naruszania podstawowych norm demokracji wewnątrzpartyjnej i demokracji proletariackiej w ogóle. Spotkałem się ze zdaniem, iż na różnych szczeblach namnożyło się „nosieli prawdy obiektywnej“. Jest to trafne określenie stanu rzeczy. Przykład był bardzo zaraźliwy, tym bardziej że klimat „kultu jednostki“, tzn. klimat komenderowania na zasadzie rzekomej nieomylności, jest wygodny, gdyż zwalnia od rze-

czywistego kierowania i trudu przekonywania. Kult Stalina zrodził wiele naśladowców różnej rangi, zrodził określony styl kierownictwa i pracy.

I wreszcie jeszcze jedna strona tego zjawiska.

O „kultcie jednostki“ mówimy nie tylko w odniesieniu do pewnych przejawów działalności Stalina czy też innych jednostek na rozmaitych szczeblach, które przejęły jego styl pracy. Mówimy również mając na myśli pewne przejawy komenderowania i administrowania, które stały się stylem pracy najrozmaitszych instancji aparatu partyjnego i państwowego jako jednostek zbiorowych.

Partia nowego typu, która stała się formą organizacyjną ruchu komunistycznego, opiera się na zasadzie centralizmu demokratycznego. *Centralizm demokratyczny* oznacza, że instancje niższe w partii są związane uchwałami instancji wyższych i mniejszość jest związana uchwałą większości. Dyscyplina partyjna jest oparta przede wszystkim na tej zasadzie i z tym łączy się *jedność działania* partii wymagająca bezwzględnego poszanowania i wykonywania uchwał przez członka partii we wskazanych wyżej wypadkach.

Przypomniałem te powszechnie znane sprawy, by usunąć wszelkie nieporozumienia, mogące powstać w związku z zagadnieniami, które chcę dalej poruszyć. Idzie mianowicie o to, że partia nowego typu opiera się na centralizmie *demokratycznym*. Z tego wynika szereg wniosków, ale sprawą naczelną jest obowiązek utrzymania więzi z masami, czemu przeczy „kult jednostki“ prowadząc do zastąpienia kierownictwa partyjnego komenderowaniem przez instancje.

Tu na plan pierwszy wysuwa się sprawa nieomyślności. Jedna z istotnych cech zjawiska nazwanego ogólnie „kultem jednostki“ polega przecież na tym, że uznaje się w sposób dogmatyczny czyjaś nieomyślność i każe się w rezultacie sądzić o prawdzie i fałszu na podstawie zgodności jakichś poglądów z tym czyimś stanowiskiem. Otóż decydujące znaczenie posiada właśnie to uznanie nieomyślności i wypaczone ujęcie prawdy nie jako zgodności z obiektywną rzeczywistością, lecz z czyimś stanowiskiem.

Zasady *centralizmu demokratycznego*, które nazywamy powszechnie leninowskimi normami życia partyjnego, są zdecydowanie sprzeczne również i z tak rozumianym „kultem jednostki“ (o wiele rozsądniej byłoby w takim wypadku mówić po prostu o komenderowaniu przez instancję, o nieuzasadnionym uzurpowaniu sobie cechy nieomyślności, o łamaniu demokracji wewnątrzpartyjnej itp.). Odnosi się to do wszystkich instancji — od komitetu powiatowego do komitetu centralnego włącznie. Więcej — oodzi się to do partii jako takiej. Nie ma nieomyślnych ani jednostek, ani ciał zbiorowych. Lenin uczył, że partia również nie jest nieomyślna. Oznakę jej siły widział nie w pozowaniu na nieomyślność, lecz w otwartym, publicznym przyznawaniu się do każdego błędu. Odmawianie jakiejkolwiek instancji cechy nieomyślności nie narusza ani jej powagi i autorytetu, ani nie zagraża dyscyplinie wynikającej z centralizmu demokratycznego. Siła tej dyscypliny polega bowiem na świadomości i świadomym podporządkowaniu się woli większości, a nie na ślepej wierze w czyjaśkolwiek nieomyślność. Jeśli zaś w poprzednim okresie zagnieździła się fałszywa teza o nieomyślności, to stanowiła ona przejaw oderwania od mas, swoistej niewiary w masy. Odrzucenie tezy o nieomyślności nie jest bynajmniej sprzeczne z tym faktem, że partię obowiązuje jedność działania, że otacza ona szacunkiem

i zaufaniem swój komitet centralny, do którego kieruje swoich najlepszych i najbardziej doświadczonych ludzi, że komitet centralny w okresie między zjazdami jest naczelną władzą partyjną działającą na gruncie ustalonej linii partyjnej. Siła i mądrość kolegiального kierownictwa partyjnego opiera się na ścisłym związku z masami partyjnymi, na zaufaniu mas do kierownictwa, a więc na współudziale mas partyjnych w wypracowywaniu polityki partii, na sprawdzaniu i korygowaniu jej w świetle krytyki i opinii tych mas.

#### NA CZYM POLEGA SPOŁECZNA SZKODLIWOŚĆ „KULTU JEDNOSTKI“

Społeczne skutki „kultu jednostki“ są różnorakie w rozmaitych dziedzinach życia. Występują one w dziedzinie politycznej, moralnej, prawnej, ekonomicznej, występują zawsze jako czynnik ujemny, czynnik hamujący rozwój społeczny. Nie zamierzam bynajmniej poddać tej sprawy wszechstronnej analizie. Zatrzymam się jednak na takim aspekcie sprawy, który posiada znaczenie decydujące.

Wiele i słusznie pisano ostatnio o tym, że „kult jednostki“ jest sprzeczny z uogólniającą fakty i doświadczenia tezą o twórczej roli mas ludowych w rozwoju historycznym czy też o kierowniczej roli partii proletariackiej w rozwoju społeczeństwa socjalistycznego.

Sprawa jest tak oczywista, że teza wydaje się wręcz banalna. A jednak uważam, że nie zawsze widzimy sens „kultu jednostki“ właśnie od tej strony, a tym samym nie mobilizujemy się dostatecznie do walki przeciw jego skutkom. Idzie mianowicie o to, że analizując „kult jednostki“ koncentrujemy często uwagę na przedmiocie kultu, zaniedbując podmiotową jego stronę, tzn. tych, którzy ten kult uprawiają, i skutki, jakie to za sobą pociąga.

Lenin uczył, że socjalizm oznacza ogromne podniesienie twórczej roli mas ludowych, ich inicjatywy i świadomości jako współgospodarzy i współtwórców nowego społeczeństwa. Postulat Lenina, by w socjalizmie każda gospodyni domowa stała się świadomym politycznie współgospodarzem kraju, ma szczególną wymowę, gdyż Leninowi chodziło tutaj o grupę ludności najbardziej wówczas zacofaną, której podniesienie w randze społecznej miało znaczenie symboliczne dla całości społeczeństwa. Czy postulat ten posiada charakter realny? Doświadczenie międzynarodowego ruchu robotniczego i budownictwa socjalizmu wykazuje całkowitą jego realność.

Popatrzmy teraz, jakie skutki pociąga za sobą właśnie od tej strony — od strony podnoszenia świadomości i politycznej odpowiedzialności mas — zjawisko, które nazywamy „kultem jednostki“. Niewątpliwie są to skutki wręcz przeciwnostawne leninowskiemu postulatowi, wręcz przeciwnostawne marksistowskiemu rozumieniu socjalizmu i humanizmu.

Można stwierdzić, że wiara w posłannictwo jakiejś jednostki czy jakichś jednostek, które są genialne, nieomyłne i dlatego właśnie powołane do tworzenia historii, którym należy się podporządkować zachowując dla siebie tylko rolę wykonawcy ich poleceń i posłusznego komentatora ich poglądów — *przeciwdziałała* rozwojowi inicjatywy mas, *przeciwdziałała* rozwojowi ich poczucia politycznej odpowiedzialności za losy kraju. Jeśli dodamy do tego warunki, w których każde odchylenie od woli i poglądów jednostki „wybranej“ zostaje uznane za akt wrogi w stosunku do ruchu

robotniczego i pociąga za sobą takie lub inne represje, nie można mieć wątpliwości co do skutków, jakie to wywołuje. Wytwarza to nie tylko wśród mas, lecz również wśród działaczy politycznych i twórców kultury tendencje do wyrzekania się własnej inicjatywy, samodzielności myśli, twórczej odpowiedzialności politycznej za losy społeczeństwa. Właśnie z takim zjawiskiem stykaliśmy się w czasach „kultu jednostki“. Okresowo powtarzające się nawoływania do większej inicjatywy i samodzielności myśli nie mogły dawać właściwych rezultatów, gdy słowa deklaracji i nawoływań popadały w sprzeczność ze znaną każdemu i dotkliwie odczuwalną praktyką.

Postaram się zilustrować te tezy najbliższym mi przykładem nauk społecznych i narastania w nich przejawów dogmatyzmu.

Nie było chyba okresu w historii marksizmu, w którym by tak wiele nawoływano w prasie naukowej i codziennej do twórczego stosowania marksizmu, do samodzielności i śmiałości naukowej itp., ile w ostatnich latach. Jednocześnie zaś nie było w historii marksizmu tak poważnych objawów zastoju i dogmatyzmu w dziedzinie nauk społecznych, jak właśnie w tych latach głośnego i nieprzerwanego nawoływania do walki z dogmatyzmem w imię twórczego marksizmu.

W odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak było, należy wskazać niezgodność słowa i czynu, niezgodność deklaracji i nawoływań z bieżącą praktyką.

Trzeba oddać pełną sprawiedliwość Stalinowi, jeśli idzie o teoretyczne ujęcie zagadnienia. Stalin uczył o twórczej roli teorii w stosunku do praktyki, która staje się bez teorii ślepa i wyradza się w płaski praktycyzm. Stalin uczył, że nauka nie uznaje fetyszów i że należy walczyć konsekwentnie z wszelkimi przejawami skostnienia i dogmatyzmu, że marksizm jest twórczy i nie pozwala na przekształcenie żadnej tezy w dogmat. Stalin uczył, że dla postępu nauki konieczne jest ścieranie się poglądów i wolna dyskusja naukowa.

Czy to wszystko było słuszne, czy to były prawdy? Jak najbardziej święte prawdy. Ale wobec tego, dlaczego efekty były tak opłakane? Otóż tragedia polega na tym, że praktyka stała w jaskrawej sprzeczności z tymi bezspornymi prawdami. „Kult jednostki“ przekreślał bowiem w praktyce te słuszne tezy, przyznając wyłączne i monopolistyczne prawo twórczego rozwijania marksizmu faktycznie jednej tylko osobie. Kiedy absolutną prawdą nie podlegającą dyskusji stawały się poglądy samego Stalina lub też poglądy przezeń bądź przez inne upoważnione do tego osoby aprobowane, wszelka dyskusyjność, ścieranie się poglądów, walka z fetyszami i dogmatami w nauce stawały się likeją. Przykładów można przytaczać mnożąc; historia monopolu Łysenki w biologii, szkoły Bykowa w fizjologii, nie mówiąc już o bezwzględnej nieetykalności aprobowanych stanowisk w naukach społecznych, w tym szeregu bardzo dyskusyjnych twierdzeń Stalina, wypowiedzianych w ostatnich jego pracach.

Należy się w tym miejscu wyraźnie zastrzec, że idzie tu tylko o jeden — chociaż nader ważny — element stymulujący postawę dogmatyczną w nauce i hamujący jej rozwój. Wpływ „kultu jednostki“ nie tłumaczy bynajmniej wszystkich błędów popełnianych w nauce marksistowskiej. Wystarczy tu wskazać chociażby na kwitnący powszechnie w nauce historii subiektywizm i presentyzm, który poświęcał prawdę historyczną doraźnym potrzebom bieżącej polityki, czyniąc z nauki funkcję współczesnej polityki, albo też

na swoiste wypaczenia prawdy historycznej o wyraźnym posmaku nacjonalistycznym. Te przykłady pozwalają zrozumieć, że działały tu również inne czynniki i że to, co skrótowo nazywamy dogmatyzmem i schematyzmem w nauce, stanowi zespół problemów nader skomplikowanych i czekających dopiero na konkretną analizę. Niemniej jednak można wysnuć wniosek, że właśnie „kult jednostki“ stwarzał właściwą atmosferę dla dogmatyzmu.

Rzecz jasna, że w takiej atmosferze musiał kwitnąć — wbrew wszelkim deklaracjom — dogmatyzm i lęk przed samodzielną myślą. Trzeba tu bardzo mocno podjąć tezę tow. Mikojana, wypowiedzianą na XX Zjeździe o obiektywnych warunkach, które wywołały to ujemne zjawisko. Właśnie dzięki tym warunkom wszczepiliśmy pracownikom nauki postawę wręcz przeciwną tej, o której mówiły głoszone zasady. I na tym polega główny grzech okresu „kultu jednostki“ w dziedzinie nauki. Jest to oczywiście tylko wycinkowe zagadnienie, zagadnienie podporządkowane szerszym problemom politycznym. Ale niemniej jest to zagadnienie reprezentatywne dla całości sprawy.

#### WARUNKI NARODZIN I ROZWOJU „KULTU JEDNOSTKI“

Postawmy tu naprzód pytanie — czy twierdzenie o wpływie „kultu jednostki“ na bieg wypadków historycznych jest zgodne z marksizmem? Układa się ono całkowicie w ramy marksistowskiej teorii o roli jednostki w historii i trudno mu też zaprzeczyć. Chyba nikt nie zaprzeczy temu, że w skomplikowanym zjawisku społecznym, które nazywamy „kultem jednostki“, czynnik subiektywny odgrywa ogromną rolę. Mówi się tu przecież nie o tym, że jakakolwiek jednostka może tworzyć historię w sposób dowolny, sprzeczny z ogólną prawidłowością rozwoju historycznego, lecz że może nadać jej biegowi określone oblicze, że może ten bieg przyspieszyć lub hamować. Sprawa polega właśnie na tym, że nie wolno — mimo wszystkich jego błędów — odrywać Stalina od partii i budownictwa socjalizmu. Był on Stalinem i mógł zdobyć taką pozycję dlatego właśnie, że pomimo błędów i wypaczeń stał na czele partii w budowaniu socjalizmu. Pewne jego czyny wyrządziły ogromne szkody, hamowały rozwój socjalizmu. To właśnie mu się zarzuca mówiąc o „kulcie jednostki“.

Z drugiej strony jednakże należy mocno podkreślić, że idzie tu tylko o jedną z przyczyn najbardziej bezpośrednich. Sprawa nie sprowadza się bynajmniej do tego, że Stalin był człowiekiem takim czy innym, posiadał właśnie takie, a nie inne cechy charakteru. Rzecz jasna, że takie ujęcie byłoby „demonologią“, obcą duchowi i stanowisku marksizmu. Nikt też tak sprawy nie ujmuje, jeśli idzie o odpowiedzialne wypowiedzi.

Jest niewątpliwie dużym osiągnięciem praktyczno-politycznym, że wypaczenia związane z osobą Stalina, które nazywamy „kultem jednostki“, zostały opisane, a poszczególne ich fakty potępione. Ale teraz dopiero należy zadać bardzo ważne pytanie, dlaczego doszło do tego wypaczenia, jak mogło do niego dojść? Pytanie to jest ważne z punktu widzenia potrzeb skutecznej walki z tym zjawiskiem, do czego nieodzowne jest poznanie również jego korzeni, jego przyczyn.

Subiektywne dążenie Stalina mogło się narodzić tylko w określonych warunkach społecznych i tylko w określonych warunkach mogło znaleźć podatny grunt do rozwoju. Marksistowska analiza „kultu jednostki“ wymaga troskliwej analizy tych społecznych warunków.

Pogłębiona odpowiedź na pytanie, w jakich warunkach narodził się „kult jednostki“, co sprzyjało rozwojowi tego wypaczenia, wymaga szczegółowych studiów historyczno-socjologicznych. Historycy z pewnością długo jeszcze będą zajmować się tym problemem. Ale wydaje się, że my w tej chwili wiemy dostatecznie wiele, by podjąć próbę analizy wprawdzie częściową, lecz stanowiącą jednak podstawę do działania.

Idzie nam tutaj o warunki ściśle określonego etapu działalności Stalina, mniej więcej od 1924 r. do początku lat trzydziestych. Był to okres rozwoju dyktatury proletariatu w ZSRR w warunkach poważnego zagrożenia przez otoczenie kapitalistyczne. Dodajmy do tego zaostrzającą się walkę klasową w okresie kolektywizacji, zaostrzenie walki z opozycją wewnątrzpartyjną na tle sporu o linię generalną w sprawach kolektywizacji i industrializacji, a stanie się zrozumiałe, że warunki obozu warownego, jakim był wówczas ZSRR, sprzyjały tendencjom do ograniczania demokracji i przyznawania kierownictwu partyjnemu uprawnień dowództwa wojaskowego. Dodajmy również, że wypadki rozgrywały się w kraju ekonomicznie zacofanym i straszliwie wyniszczonym przez wojnę i rewolucję, że imperialiści przez blokadę gospodarczą oraz organizowanie wewnątrz kraju dywersji i sabotażu zaogniali jeszcze tę sytuację, zmuszając władzę radziecką do zaostrzania walki z kontrrewolucją i do ograniczania zasięgu demokracji. Dodajmy dalej, że wypadki zachodziły na terenie kraju zacofanego również pod względem społecznym i kulturalnym (Lenin podkreślał to wielokrotnie, zwłaszcza w związku z walką przeciw biurokracji), kraju o wielowiekowych tradycjach samowładztwa, kraju o poważnych przeżytkach feudalnych i patrymonialnych (mówił o tym w swoim czasie Lenin), sprzyjających „kultowi jednostki“, kraju przeważnie chłopskiego, a w tradycjach przeważającej większości ruchów chłopskich odnajdziemy kult bohatera i wodza jako ich element składowy.

Nawet ten ogólnikowo zarysowany obraz jasno ukazuje tło społeczne, na którym mógł w konkretnych warunkach narastać „kult jednostki“, gdy do warunków obiektywnych dołączył się czynnik subiektywny w postaci takiej właśnie jednostki, jaką był Stalin. Możliwość „kultu jednostki“ zwiększała się na gruncie ograniczania demokracji w konkretnych warunkach walki klasowej, przy istnieniu określonej specyfiki ekonomicznego i społecznego rozwoju kraju, w którym ta walka się toczyła.

Ale właśnie szło o możliwość tego zjawiska, które nazywamy „kultem jednostki“, o narastanie przesłanek i warunków tego zjawiska. Możliwość jednakże — jak wiemy — nie jest jeszcze rzeczywistością.

Sedno zagadnienia tkwi właśnie w tym, by móc wyjaśnić, jak doszło do łamania demokracji wewnątrzpartyjnej, jakie siły społeczne to spowodowały, jaki był mechanizm społeczny przejścia od możliwości „kultu jednostki“ do jego rzeczywistości. Jeśli bowiem z nauk przeszłości możemy wysnuć dyrektywę ogólną, że w walce przeciw niebezpieczeństwu recydywy „kultu jednostki“ należy wzmacniać wszechstronnie leninowskie normy życia partyjnego, to dopiero konkretne poznanie mechanizmu łama-

nia tych norm w przeszłości, poznanie sił, które tego dokonały, stawia tę ogólną dyrektywę na konkretnym gruncie i czyni z niej w pełni użyteczny oręż.

Badając historię zagadnienia, jego mechanizm, natrafiamy na kilka czynników, które z pewnością odegrały poważną rolę w rozwoju „kultu jednostki“, a które są jakoś wewnętrznie powiązane i wzajemnie uzależnione. Wszystkie one rzucają światło na problem, co skłaniało partię jako całość bądź pewne jej oddziały do akceptowania coraz dalej idących ograniczeń demokracji.

Zacznę od sprawy walki z opozycją.

Musimy pamiętać, że po śmierci Lenina walka z kolejnymi opozycjami i odchyleniami wewnątrzpartyjnymi była walką o losy rewolucji. Leninowski tron partii rozumiał, że zwycięstwo trockizmu czy odchylenia prawicowego zagrażało istnieniu Związku Radzieckiego i przyszłości rewolucji. To właśnie niebezpieczeństwo zdecydowało o skupieniu się partii wokół Stalina, który prowadził wówczas konsekwentną walkę ideologiczną w obronie leninizmu. To niebezpieczeństwo skłaniało również leninowski tron partii do wzmacniania i podnoszenia autorytetu Stalina jako przywódcy i realizatora słusznej linii. Widziano we wzroście osobistego autorytetu Stalina w partii i w masach dorobek partii jako całości w walce przeciw zagrażającym jej odchyleniom. To niebezpieczeństwo wreszcie skłaniało chyba leninowski tron partii do zgody na ograniczanie demokracji i dyskusyjności wewnątrzpartyjnej, gdyż widział on w tym oręż w walce przeciw opozycji. Wyraz tego znajdujemy w zmianach statutu partii na przestrzeni między XIII a XVII Zjazdem, które prowadzą do ograniczania częstotliwości zjazdów i plenarnych posiedzeń KC, do zmniejszania statutowych gwarancji w sprawie dyskusyjności itp.

Oczywiście w tej całej ewolucji dużą rolę odegrała stalinowska koncepcja walki z opozycją. Lenin ostro walczył z opozycją i odchyleniami (np. walka przeciw tzw. robotniczej opozycji na X Zjeździe), ale bronił jednocześnie prawa do dyskusyjności w partii, prawa członków partii do formułowania własnego stanowiska w zasadniczych sprawach, które wywołują różnice zdań (patrz uwagi Lenina do poprawki Riazanowa na tymże X Zjeździe). Koncepcja Stalina natomiast zmierzała nie tylko do odcinania opozycji od partii, ale stopniowo znosiła możliwość ścierania się poglądów w partii. Wiązało się to ściśle z jego fałszywą koncepcją, iż rozwój dyktatury proletariatu oznacza nieustanne zaostrzanie się walki klas. Rezultatem tych dwóch elementów — linii Stalina w sprawie likwidacji swobodnej wymiany myśli i zgody większości partii na tendencję do coraz dalej idącego ograniczania demokracji wewnątrzpartyjnej ze względu na potrzeby walki z opozycją — było wprawdzie całkowite zlikwidowanie opozycji wewnątrzpartyjnych, ale jednocześnie również tak daleko idące łamanie demokracji, że pozbawiło to partię oręża przeciw samowoli jednostki dzierżącej aparat w swym ręku. Tym samym „kult jednostki“ zdobył pozycję dominującą.

Drugim czynnikiem, na który należy zwrócić uwagę przy badaniu mechanizmu przejścia od możliwości „kultu jednostki“ do jego rzeczywistego panowania, jest sprawa biurokratycznych schorzeń w aparacie państwowym i partyjnym (zwłaszcza w aparacie bezpieczeństwa) wzmacniających elementy „kultu jednostki“.

Należałoby również — moim zdaniem — zbadać sprawę stosunków między klasą robotniczą a chłopstwem, zbadać, czy nie było przejawów zakłóceń sojuszu robotniczo-chłopskiego. Jest to sprawa, w której może się kryć klucz do wielu problemów społecznych owego okresu.

Specyficzne zagadnienia musi wysunąć badanie mechanizmu rozwoju „kultu jednostki“ w krajach demokracji ludowej. Oczywiście działał tutaj wzór przejmowany ze Związku Radzieckiego, działał wpływ beriowsczynny, działały specyficzne czynniki sprzyjające temu systemowi.

To, co zostało powiedziane, stanowi oczywiście dopiero nikłą zapowiedź analizy. Ale ukazuje nierozrwalną łączność „kultu jednostki“ i demokracji wewnątrzpartyjnej, pokazuje, że i historycznie, i logicznie „kult jednostki“ jest czymś pochodnym w stosunku do nieprzestrzegania demokracji wewnątrzpartyjnej, co znowu jak najściślej wiąże się ze sprawą przestrzegania demokracji proletariackiej w państwie. Sprawa demokracji wewnątrzpartyjnej jest przecież tysiącem nici związana ze sprawą więzi partii z masami, ze sprawą ogólnospołecznej kontroli — odpowiedzialności partii i państwa przed całym społeczeństwem.

#### JAK NALEŻY WALCZYĆ Z MOŻLIWOŚCIĄ NAWROTU „KULTU JEDNOSTKI“

Prowadzimy obecnie szeroko zakrojoną akcję przeciwko zewnętrznym akcesoriom „kultu jednostki“, jak np. wieszanie portretów, skandowanie itp. Czy to jest słuszne z punktu widzenia walki z „kultem jednostki“? W określonych warunkach, niewątpliwie tak. Ale jednocześnie należy wyraźnie widzieć, że nie na tym polega istota walki. Po pierwsze — dlatego, że są to jednak tylko zewnętrzne akcesoria. Wieszanie np. portretów w innych warunkach może być zupełnie nieszkodliwą oznaką czci i przywiązania słusznie należną przywódcom ruchu robotniczego. Po drugie — dlatego, że walka z „kultem jednostki“ to jest coś o wiele bardziej złożonego niż walka z mitem Stalina, a tym bardziej — z zewnętrznymi przejawami tego mitu.

Gdyby sprawa dotyczyła tylko tego mitu, to właściwie walka byłaby przesądzona przez śmierć Stalina i nie byłoby o czym mówić. A wiemy przecież, że jest o co się troszczyć — i z punktu widzenia skutków tego, co było, i również z punktu widzenia obaw o to, by wypaczenia przeszłości nie powtórzyły się, nie odrodziły w tej lub innej postaci.

Słyszysz się często pytanie: jaka jest gwarancja, że to się więcej nie powtórzy?

Gwarancją jest walka partii przeciw czynnikom wywołującym niepożądane zjawiska, walka oparta na znajomości wywołujących je przyczyn.

Ale co to znaczy konkretnie w odniesieniu do walki z „kultem jednostki“? Znaczący to, że ważna jest tu walka z tymi głębszymi przyczynami zjawiska, które mogą i w przyszłości wywołać niebezpieczeństwo jego recydywy. Walczyć skutecznie z „kultem jednostki“ we wszelkich jego formach i przejawach to — najogólniej rzecz biorąc — walczyć przeciwko wszelkim formom i przejawom łamania demokracji wewnątrzpartyjnej i ogólnospołecznej, przeciw administrowaniu, przeciw biurokratyzowaniu życia we-

wewnątrzpartyjnego i społecznego, walczyć o konsekwentną realizację lenińskich norm życia partyjnego, o konsekwentną realizację demokratycznego centralizmu.

Tu jest właściwy klucz do zagadnienia, które wymaga konkretyzacji w zależności od warunków miejsca i czasu. Rzecz jasna, że ta konkretyzacja jest sprawą najważniejszą, gdyż dopiero ona pozwala właściwie zrozumieć, skąd zagraża demokracji niebezpieczeństwo, jaki może być w konkretnych warunkach mechanizm jej łamania, a tym samym — czym i jak należy walczyć, by nie dopuścić do „kultu jednostki“.

Nie jest zadaniem niniejszego artykułu zarysowanie konkretnego programu działania w naszych warunkach i nie rości on sobie innych pretensji poza analizą ogólnych aspektów zagadnienia tzw. „kultu jednostki“. Musimy jednak zatrzymać się na najogólniejszych aspektach również i od tej, chyba najważniejszej dla nas obecnie, strony problemu.

Jeśli gwarancją przeciw ewentualnym nawrotom „kultu jednostki“ jest walka przeciw łamaniu demokracji, a więc i przeciw głębszym przyczynom wywołującym to łamanie — a to jest istotnie jedyna realna gwarancja — to można w ramach najogólniejszego programu walki przeciw „kultowi jednostki“ wysunąć na czoło kilka postulatów.

Pierwszy — to konsekwentne stosowanie najszerzej pojętej zasady kolegalności w pracy wszystkich ogniw i instancji partyjnych. Nie idzie więc tylko o to, by ogniwa aparatu stanowiące jednostki zbiorowe pracowały kolegalnie, a nie na zasadzie jednostkowych decyzji kierowniczych towarzyszy. Idzie o kolegalność w szerszym znaczeniu, polegającą na wciąganiu szerokich kół aktywu i mas członków partii do omawiania istotnych zagadnień i do ich rozstrzygania. Przede wszystkim idzie tu o postulat, by decyzje w sprawie polityki i linii partii były demokratycznie podejmowane na zjazdach oraz konferencjach partyjnych i na posiedzeniach plenarnych Komitetu Centralnego.

W związku z tym postulatem, który jest przecież wyrazem podstawowej dla partii marksistowskiej zasady więzi kierownictwa z masami partyjnymi i partii z szerokimi masami społeczeństwa, wysuwa się ogromnej wagi zagadnienie jedności partii i dyskusyjności w ramach partii — zagadnienie, które jest obecnie u nas w partii szeroko omawiane i rozważane. Jest przecież rzeczą jasną, że kształtowanie linii partii przez wciąganie szerokich mas partyjnych do demokratycznego omawiania i do rozstrzygania ważnych problemów życia partyjnego zakłada dyskusję i różnice zdań. W ruchu robotniczym w okresie lenińskim były to sprawy najzupełniej normalne. Co więcej — Lenin uważał, że eliminowanie z góry różnic zdań i dyskusji wewnątrzpartyjnej jest rzeczą dla partii szkodliwą. Przypominam też raz jeszcze znaną uwagę Lenina do poprawki Riazanowa zmierzającej w walce z ówczesną opozycją do odebrania członkom partii tego prawa (IV wydanie, t. 32, str. 237). Absolutna jednomyślność we wszystkich sprawach może być uzyskana tylko kosztem rezygnacji z wymiany myśli partyjnej, kosztem uznania jej za coś szkodliwego.

Jedność partii nie może być oparta tylko na dyscyplinie i głębokiej wierze w kierownictwo. Oba te filary jedności są nader cenne i muszą być utrzymane. Brak jednak czynnika, który powinien leżeć u ich podstaw — świadomości członka partii, samodzielności jego myśli i inicjatywy — nie umacnia tej jedności, lecz przeciwnie, osłabia ją, gdyż jedność bez głębo-

kiej świadomości i samodzielności członków partii jest powierzchowna i narażona na niebezpieczeństwa. Świadomość jest więc koniecznym czynnikiem, ściśle — właściwą podstawą jedności, tym bardziej obecnie, gdy ślepej wierze w autorytety został zadany cios. Świadomości nie można jednak zdobyć bez wymiany i ścierania się poglądów w istotnych zagadnieniach. Czy to zagraża jedności partii? Przeciwnie, jest to jej właściwa podstawa i ostoja. Dlatego też nie należy bać się stawiania i swobodnego omawiania w partii podstawowych zagadnień polityki partyjnej, dlatego też i w tej tak ważnej dla rozwoju partii sprawie należy w pełni wrócić do Lenina. Byłoby rzeczą złudną uważać, że wystarczy ogłosić zgodność z tym postulatem, by rzeczywiście partia zaczęła żyć nowym życiem, by rozpoczęła się w partii ożywiona i twórcza wymiana myśli na wszystkie tematy. Jesteśmy ostatnio czasami zaniepokojeni, nieraz nieodpowiedzialnymi wyskokami niektórych towarzyszy. Czy to jest jedyny powód do niepokoju? Moim zdaniem, istnieje jeszcze jeden i to niezwykle poważny powód: niebezpieczeństwo milczenia tam, gdzie powinna nastąpić wymiana poglądów, dyskusja. A to dotyczy właśnie najżywotniejszych dla partii spraw. Musimy przecież pamiętać o tym, że poprzedni okres był w tym względzie dotkliwą lekcją. Najgorsze — moim zdaniem — polega nie tylko na tym, że ludzie często milczą, gdyż boją się lub niedowierzają nam. Równie źle jest, jeżeli ludzie milczą, gdyż nie mają nic do powiedzenia, gdyż nauczyliśmy ich oglądania się na gotowe sądy, które jako bezsporne i nie podlegające dyskusji prawdy przychodzą z góry. Dlatego też nie wystarczy uznać postulatu jedności opartej na wymianie poglądów, lecz należy nauczyć na nowo partię takiej twórczej dyskusji. Jednym ze środków prowadzących do tego celu mogłoby być częstsze występowanie członków kierownictwa w toczących się w prasie dyskusjach. Pomogłoby to w odrobieniu pewnych złych nawyków poprzedniego okresu.

Drugi postulat — to konsekwentne kontrolowanie wszystkich instancji od dołu do góry. Znaczy to między innymi, że wszystkie instancje muszą składać okresowo sprawozdania ze swej działalności przed odpowiednim forum partyjnym, którego absolutnym obowiązkiem jest domaganie się takich sprawozdań i troskliwa ich analiza krytyczna, znajdująca odpowiedni wyraz w dyskusji i wnioskach.

Z tego jako wniosek wynika konieczność jawności życia politycznego (w każdym razie w stosunku do masy członków partii). Należy stwierdzić, że ta sprawa jest obecnie bardzo nabołała. Jeśli tyle obecnie mówimy o powrocie do leninizmu, o powrocie do leninowskiego stylu pracy partyjnej, to należy pamiętać, że za życia Lenina (i szereg lat po jego śmierci) publikacja wszystkich materiałów i dyskusji (i to jakich dyskusji!) tak częstych wówczas zjazdów i konferencji partyjnych była rzeczą absolutnie zrozumiałą, że Lenin właśnie był orędownikiem jawności życia partyjnego w czasach normalnych (nie wojennych) wobec wszystkich członków partii. Rzecz jasna, że taka jawność życia politycznego stawia każdego kierowniczego towarzysza, każdego członka wyższej instancji partyjnej i każdą instancję partyjną przed oczyma całej partii i oddaje go pod kontrolę całej partii. Bez jawności życia politycznego nie może istnieć efektywna kontrola kierownictwa przez partię, partii przez społeczeństwo. A bez takiej kontroli nie ma prawdziwych gwarancji, że nie odrodzą się w takiej czy innej postaci te zjawiska, które z takim oburzeniem i obrzydzeniem obecnie potępiamy i odrzucamy.

Trzeci postulat — to konsekwentnie przeprowadzona odpowiedzialność wszystkich instancji, realizowana w drodze otwartej krytyki i samokrytyki, sięgającej do najwyższych instancji partyjnych włącznie. Z tym wiąże się również zasada demokratycznej obieralności wszystkich instancji.

Poza tymi trzema ogólnymi postulatami, które faktycznie wypływają z leninowskich norm życia partyjnego, wysuwa się jeszcze jeden postulat natury ogólnej, ale innego już typu. Idzie mianowicie o postulat ścisłego przestrzegania jedności słowa i czynu, teorii i praktyki.

Poprzedni okres uczy nas, że rozerwanie tej jedności — mimo iż przeżyło to podstawom marksizmu — było zjawiskiem częstym i wyrządziło poważne szkody zwłaszcza w dziedzinie moralnej, w dziedzinie kształtowania postawy ludzi. Zwróciliśmy na to uwagę poprzednio w związku z analizą przyczyn zastoju i dogmatyzmu w naukach społecznych. Ale zjawisko było znacznie szersze i przez to znacznie dotkliwsze.

Musimy pamiętać o katastrofalnych jego skutkach z punktu widzenia moralno-wychowawczej funkcji dyktatury proletariatu zarówno w stosunku do członków partii, jak i najszerszych mas społeczeństwa. Musimy pamiętać, że masy czekają teraz na czyny, że czyny tylko mogą ostatecznie przekonać. Dlatego też wszelkie rozchodzenie się słowa i czynu, teorii i praktyki, musi obecnie wywoływać w społeczeństwie najgłębszą nieufność i obowiązkiem całej partii jest najściślej przestrzeganie tej jedności, walka z każdym rozdzwiekim między naszą praktyką a teorią, walka, która winna polegać między innymi na śmiałym wykrywaniu każdego popełnionego błędu i na pryncypialnej jego krytyce. Tylko takie postępowanie bowiem może przekonać, że szło rzeczywiście o błąd, który chcemy naprawić, a nie o świadome i zamierzone odchodzenie w praktyce od głoszonych przez nas teorii i deklaracji.

Słusznie mówimy o konieczności reedukacji całej partii. Każdego członka partii powinno cechować poczucie współodpowiedzialności za losy rewolucji i śmiałość podejmowania tej współodpowiedzialności w praktyce. W tych właśnie istotnych cechach moralnych komunisty, gdy naprawdę dojdą one do głosu u każdego członka partii, u każdego obywatela, tkwi najpoważniejsza gwarancja przeciw wszelkim wypaczeniom demokracji proletariackiej.

Bojowym zadaniem całej partii jest opracowanie konkretnego programu działania, który może najszybciej doprowadzić do takiej reedukacji, a tym samym stworzyć najmocniejszą zapórę przeciw wszelkim niebezpieczeństwom zagrażającym sprawie socjalizmu.

## ○ praworządności i o prokuraturze

Przeżywamy okres wzmożonej aktywności mas — można chyba zaryzykować twierdzenie, że ta aktywność da się porównać tylko z aktywnością lat 44—45. Był długi, bardzo długi okres w życiu naszej partii, gdy z dużą dozą beznadziejności stwierdzaliśmy: „nie ma ludzi“. Dziś okazuje się, że ludzie są, ale wielu działaczy partyjnych i społecznych przysypał kurzem okres uproszczeń, sztampy, lakiernictwa. Wystarczyło sięgnąć do mas, do ich inicjatywy, krytyki, aby się okazało, że partia rozporządza wielką, potężną armią ludzi pełnych twórczego niepokoju, żarliwości, pasji.

Nigdy chyba od lat 44—45 zebrania nie były tak pełne śpieć, nie cieszyły się tak wielkim zainteresowaniem jak dziś. Rousseau pisał w Umowie społecznej: „Im lepiej państwo jest urządzone, tym bardziej sprawy prywatne ustępują miejsca sprawom publicznym w umysłach obywateli... We wspólnocie dobrze prowadzonej każdy biegnie na zgromadzenia; pod złym rządem, nikt nie ma ochoty tam się udać, bo każdy przewiduje, że wola powszechna tam nie zaważy, bo wreszcie troski domowe pochłaniają wszystko“, (Jan Jakub Rousseau — Umowa społeczna, Łódź, Księgarnia Wydawnictw Prawniczych i Naukowych, 1948 r., str. 85). Mądre to słowa. Gdy zaczęliśmy mówić pełnym głosem o sprawach, które każdego interesują, które wielu z nas nurtowały od lat, a wielu nurtują dopiero od niedawna — ludzie poczuli się bardziej niż kiedykolwiek współodpowiedzialni za to, co się u nas dzieje, za każdy zbytecznie wydany grosz, za marnotrawstwo w gospodarce, za sprawy moralności, kultury, nauki — za wszystko. I dlatego istnieje dziś — chyba nie mniejsza niż w latach, gdy rodziła się nasza władza ludowa — możliwość wzięcia na żagle socjalizmu tego potężnego, ożywczego wiatru, jaki wtargnął w nasze życie polityczne. Z takim wiatrem płynie się szybciej i pewniej.

Nie ma w tym nic dziwnego, że na wszystkich tych burzliwych zebraniach i naradach aktywu zagadnieniem dyskutowanym ze szczególną troską jest sprawa praworządności. Zastanawiający jest przy tym fakt, że praworządność i prokuratura coraz częściej wymieniane są jednym tchem, i do brze, że tak się dzieje. Przecież Konstytucja nasza głosi, że właśnie prokuratura jest tym organem, którego podstawowym zadaniem, funkcją jest strzeżenie praworządności.

Jak wiadomo, III Plenum postawiło w sposób stanowczy sprawę pełnego przestrzegania praworządności. Jak się więc stało, że zarówno na III Plenum jak i w jego uchwałach, gdy mowa o naruszeniach praworząd-

ności, o wypaczeniach, jakie miały miejsce w organach bezpieczeństwa publicznego — tak mało poświęcono uwagi wymiarowi sprawiedliwości, prokuraturze? Jak to się stało, że jeśli idzie o wnioski organizacyjne — to i tu w nieznacznym tylko stopniu uwzględniono wymiar sprawiedliwości. Dlaczego określenie „praworządność“ łączono nie z wymiarem sprawiedliwości, sądownictwem, prokuraturą, ale z organami bezpieczeństwa publicznego?

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że w wąski, okrojony sposób ujmowane było u nas w ogóle zagadnienie praworządności. Pomijam już tych, którzy przez „praworządne“ rozumieli to co „celowe“. Taka niestety interpretacja praworządności sprawiała, że nierzadko naginano treść naszych ustaw, które powinny być *jednoznacznym* wyrazem woli i interesu mas ludowych, do potrzeb „celu“, określanego nieraz przez dyrektora departamentu lub naczelnika wydziału. A nawet gdy w naukowy sposób próbowano określić istotę praworządności — dawano niepełne, okrojone pojęcie praworządności socjalistycznej. Na sesji konstytucyjnej PAN praworządność określono jako „podstawową zasadę działalności państwa ludowego, która polega na ścisłym i bezwzględnym przestrzeganiu przez wszystkie organa władzy i administracji państwowej oraz przez poszczególnych obywateli praw PRL, które są wyrazem interesów i woli ludu pracującego“.

(Państwo i Prawo nr 8-9/53.)

Żadna nauka nie może się oczywiście obyć bez definicji — tych rozumnych abstrakcji. Ale aby dojść do definicji, trzeba nieraz wielu lat studiów nad rzeczywistością. Mam poważne wątpliwości, czy potrafimy już dziś dać pełną, rozsądną definicję praworządności — i nie to przecież jest najważniejsze. Idzie o to, że cytowane wyżej niepełne, okrojone określenie praworządności było przecież odbiciem ówczesnej rzeczywistości, która, przyznajmy to, w okrojony i niepełny sposób realizowała socjalistyczną praworządność. Określenie to w sposób wyraźnie niedostateczny uwypukla obowiązek przestrzegania przez organa władzy wolnościowych praw obywateli, praw konstytucyjnie zagwarantowanych. Przez praworządność rozumiano przestrzeganie w pierwszym rzędzie praw chroniących państwo jako takie, a w zbyt słabym, niedostatecznym stopniu widziano w istocie praworządności obowiązek przestrzegania praw jednostki.

Poza tym w pojęciu praworządności mieści się nie tylko ścisłe przestrzeganie obowiązującego prawa, ale również stanowienie prawa w zgodności z Konstytucją, z podstawowymi ustawami. W praktyce nierzadkie były wypadki, że akty prawotwórcze rad narodowych, rządu, a zwłaszcza władz administracyjnych, stały w sprzeczności z innymi ustawami i z Konstytucją, naruszały zagwarantowane przez Konstytucję prawa obywateli — jak np. słynne już ostatnio zarządzenie ministra rolnictwa wydane wspólnie z ministrem finansów i ministrem skupu, przekreślające prawo obywatela do składania próśb o powtórna klasyfikację gruntów. Przykłady takie nie są niestety odosobnione. A przecież wydaje się, że praworządność polega nie tylko na tym, aby przestrzegać prawo już ustanowione, ale i na tym, aby wszelkie akty ustawodawcze, wszelkie akty prawotwórcze zgodne były z Konstytucją, nie zawierały wewnętrznych sprzeczności, nie znosiły się nawzajem.

Ustawa o prokuraturze z 20 lipca 1950 r. w art. 3 nakłada na Generalnego Prokuratora jedynie obowiązek czuwania nad zgodnością z przepisami prawa aktów i innych czynności władz, instytucji i jednostek gospo-

darczych na szczeblu wojewódzkim, powiatowym i gminnym (obecnie gromadzkim). Ale Generalny Prokurator nie ma niestety prawa zaskarżania aktów prawnych urzędów centralnych. Tak więc, mimo że ustawa o prokuraturze stwierdza, iż urząd Generalnego Prokuratora utworzony został w celu ugruntowania praworządności ludowej — faktycznie Generalny Prokurator nie otrzymał uprawnień, które zapewniałyby ugruntowanie praworządności na odcinku prawodawczym.

I wreszcie — wąskie i niepełne wydaje mi się określenie praworządności jako „podstawowej zasady działalności państwa ludowego”. Pełniejsze chyba byłoby stwierdzenie, że *praworządność socjalistyczna jest również koniecznym warunkiem realizacji dyktatury proletariatu*.

Prawo państwa socjalistycznego wyrażać winno wolę mas, interes mas; każde ustanowione prawo, które sprzeczne jest z interesem mas, każde naruszenie praw, które są wyrazem interesów mas — to łamanie praworządności.

Ostatni okres, jaki przeżywamy, najlepiej dowiódł, że każde naruszenie praworządności natychmiast się mści, mści się nie tylko w ten sposób, że doprowadza do drastycznych, a często nawet tragicznych wypaczeń w działalności organów sprawujących funkcję przemocy, ale powoduje taki stan, że nie szanujemy własnych, przez nas stanowionych praw, że w ten sposób podrywamy wiarę mas w słuszność i prawdziwość naszych idei, w nasze własne prawo, a to z kolei prowadzi do zubożnienia i niewiary. Taka sytuacja nie służy chyba budownictwu socjalizmu.

Nie można w pełni realizować zadań dyktatury proletariatu, nie można rozbudzić aktywności najszerzych mas dla budownictwa socjalistycznego. Nie można kształtować nowego, socjalistycznego narodu, nowego człowieka — jeśli sposobem, metodą sprawowania władzy nie jest praworządność. Łamanie praworządności na jakimkolwiek odcinku, nawet w stosunku do wroga, stwarza natychmiast niebezpieczną tendencję do łamania praworządności w ogóle. Idzie tu nie tylko o to, że jest to niezgodne z humanizmem socjalistycznym, z naszą etyką, że obraża nas stosowanie jakichkolwiek niewłaściwych metod w toku śledztwa. Idzie również o to, że — jak wykazało doświadczenie — zaczyna się od „wyjątkowych wypadków“, gdzie rzekomo można i należy uciekać się do łamania gwarancji prawnych podejrzanego, a kończy się faktycznym przekreśleniem praworządności. Bilans szkód — bolesna krzywda ludzka, wypaczenie aparatu władzy ludowej, poderwanie zaufania mas do prawa ludowego. I dlatego mówić należy głośniejsz niż dotychczas o potrzebie reedukacji aparatu państwowego, o wychowaniu go w duchu szacunku dla praw obywatela.

I nie będzie przesadą, jeśli się stwierdzi, że stoi przed nami m. in. ważne zadanie odbudowania wiary mas w nasze prawo socjalistyczne, w praworządność, że stoi przed nami m. in. zadanie odbudowania zaufania do wymiaru sprawiedliwości, do prokuratury.

Często towarzysze zadają pytanie: jak to się mogło stać, że tak drastycznie naruszana była praworządność u nas, w ZSRR, w innych krajach demokracji ludowej? Powstają u niektórych towarzyszy wątpliwości, czy aby w ogóle dyktatura proletariatu nie rodzi obiektywnej konieczności łamania praworządności. Przypuszczenie takie jest oczywiście fałszywe, niesłuszne. Póki istnieje państwo, istnieje potencjalna *możliwość* — a nie *konieczność* — że pewne organa tego państwa, a w szczególności organa bezpieczeństwa

stwa, mogą wykazywać tendencje do naruszania praworządności. Ale taka możliwość wcale nie musi z jakimś złowrogim fatalizmem stawać się rzeczywistością. Podstawowym środkiem na to, aby ta możliwość nie przeistoczyła się w rzeczywistość, jest ściśle przestrzeganie demokracji wewnątrzpartyjnej, które z kolei wpływa na coraz pełniejszą demokratyzację całego życia społecznego. To, co skrótowo nazywamy kultem jednostki — faktycznie oznacza łamanie leninowskich norm życia partyjnego, które musiało w konsekwencji doprowadzić i doprowadziło do okrojenia demokracji proletariackiej w ogóle. Nad dyktaturą proletariatu wcale nie wisi jakaś wyimaginowana groźba konieczności łamania prawa — przeciwnie, swoje funkcje dyktatura proletariatu potrafi należycie wypełnić tylko i jedynie wtedy, gdy metodą realizacji tych funkcji będzie praworządność.

Mozna zaryzykować twierdzenie, że póki istnieje państwo, trzeba w ustroju socjalistycznym stworzyć taki system zabezpieczenia i samokontroli jak na kolei — aby nie doszło do katastrofy, do naruszenia praworządności. Do tego systemu samokontroli wchodzić winny: sądownictwo, prokuratura, adwokatura. Przy czym rola prokuratora to nie tylko i nie przede wszystkim rola oskarżyciela publicznego, ale równocześnie i w tym samym stopniu rola strażnika praworządności. W tym systemie samokontroli wielkie zadanie przypada oddolnej kontroli mas oraz stałej i codziennej opiece i kierownictwu partii.

Często powtarzamy, że pierwotnym grzechem minionego okresu było łamanie leninowskich norm życia partyjnego. Ale nie dość pamiętamy o tym, że naruszaliśmy w ślad za tym i leninowskie normy życia państwowego. Lenin pisał w maju 1922 roku: „Prokurator ma prawo i obowiązek czynić tylko jedno: doglądać wprowadzenia rzeczywistości jednolitego pojmowania praworządności w całej republice, nie zważając na żadne różnice lokalne i wbrew wszelkim wpływom lokalnym...” (Lenin, „O podwójnym podporządkowaniu i o praworządności“, Dzieła wybrane, t. II, str. 826). Nie ulega chyba wątpliwości, że dotychczasowe ustawienie prokuratury nie gwarantowało strzeżenia praworządności. \*) I tu wracam do pytania postawionego na wstępie — jak się stało, że na III Plenum i w uchwałach III Plenum tak mało mówiło się o prokuraturze? Powiedzmy sobie szczerze — nikt prokuratury poważnie nie traktował. Niestety partyjna opieka nad prokuraturą, ustawienie prokuratury wobec organów bezpieczeństwa publicznego, ich wzajemny „układ sił“ był taki, że prokuratura była traktowana i faktycznie stanowiła dodatek do organów bezpieczeństwa. Ten układ był wynikiem „kultu operatywności“ minionego okresu, był wynikiem teorii zaostrzania się walki klasowej w miarę sukcesów budownictwa socjalistycznego, był wynikiem braku wiary w masę, w człowieka. Stąd podkreślanie roli i funkcji organów bezpieczeństwa, stąd umniejszanie roli prokuratury. W ślad za tym szła słabsza opieka nad prokuraturą pod każdym względem: partyjno-politycznym, kadrowym i materialnym. Skutek: tak ustawiona prokuratura nie mogła spełnić i nie spełniła roli, jaką jej wyznaczał Lenin.

Chcę z góry zastrzec się przeciw zarzutowi, że próbuję „wybielać“ prokuraturę, zrzuć całą odpowiedzialność za wypaczenia, jakie miały miejsce, na organa bezpieczeństwa publicznego. Nie o to mi idzie. Nie ulega wąt-

\*) Nie chcę tu w najmniejszym nawet stopniu umniejszać roli sądów, ale po prostu ograniczam się do zadań prokuratury,

pliwości, że prokuratura ponosi dużą odpowiedzialność za te wypaczenia, że nie wykazała należytej czujności, pryncypialności, że nie umiała dość wnikliwie badać spraw, że sama nierzadko ulegała fałszywej zasadzie, iż praworządne jest to, co celowe. Ale idzie przede wszystkim o ujawnienie mechanizmu wypaczeń. A mechanizm polegał m. in. na tym, że ustawienie prokuratury, rola prokuratury, zadania prokuratury były rozumiane fałszywie, że naruszone zostały leninowskie zasady życia państwowego. Chcę również z góry zastrzec się przeciw wszelkim zarzutom niedoceniań organów bezpieczeństwa, nierozumienia ich poważnej roli zwłaszcza w okresie przejściowym. Rozumiem i widzę tę rolę, ale jednocześnie widzę, do jakich bolesnych wypaczeń prowadziło przecenianie tej roli a niedocenianie roli prokuratury. Wydaje się, że nadszedł dziś czas, aby pełnego, czystego dźwięku nabrało słowo praworządność — i to jest jedno z najważniejszych zadań obecnej chwili.

Uchwały III Plenum wskazały na konieczność wzmocnienia prokuratury, na potrzebę należytego ułożenia stosunków między prokuraturą a organami bezpieczeństwa publicznego. Trzeba powiedzieć, że wzajemne stosunki między prokuraturą a organami bezpieczeństwa uległy zasadniczej zmianie, że okres, kiedy prokurator był dodatkiem po aparatu bezpieczeństwa, należy na szczęście do przeszłości.

Byłoby jednak dużą przesadą, gdybyśmy chcieli stwierdzić, że realizacja uchwał III Plenum przebiega należycie. Z dużym oporem, „na hamulcach“ zmienia się układ stosunków między organami bezpieczeństwa publicznego a prokuraturą. Jest jeszcze sporo kwestii spornych i to kwestii o decydującym znaczeniu jeśli idzie o coraz pełniejszą gwarancję praworządności. Chcę dla przykładu przytoczyć jedno takie kardynalne zagadnienie — sprawę stosowania aresztu wobec obywatela. Dekret z 21.XII.55 r. o zmianie przepisów postępowania karnego wprowadził szereg nowych gwarancji procesowych dla podejrzanego. M. in. dekret wprowadza zasadę, że jeśli są dostateczne podstawy do aresztowania obywatela, należy przedtem: 1) sporządzić postanowienie określające, jakie są mu stawiane zarzuty (określenie czynu zarzucanego i kwalifikacji prawnej), 2) ogłosić to postanowienie danej osobie, 3) przesłuchać ją. Dopiero po tych wszystkich czynnościach prokurator może zastosować areszt (art. 237 § 1 i art. 148 § 2 k.p.k.). Na tym tle toczy się od kilku tygodni dyskusja między organami bezpieczeństwa a prokuraturą.

Nie bez grzechu jest tu — moim zdaniem — tekst samego dekretu o zmianie przepisów postępowania karnego. Odpowiednie bowiem artykuły nie zawierają przepisu, który by wyraźnie stwierdzał, że przesłuchania zatrzymanego obywatela przed zastosowaniem aresztu musi dokonać prokurator. Jest to zresztą przykład, w jak połowiczny sposób nawet w obecnie wprowadzonej noweli do k.p.k. potraktowana została sprawa stosowania aresztu. A przecież zagadnienie pozbawienia wolności obywatela winno być szczególnie precyzyjnie i dokładnie określone w przepisach procesowych ludowego prawa.

Piszę o tych kwestiach dlatego, że trzeba o sprawach tak żywo interesujących ogół obywateli mówić głośno, że sprawy organów bezpieczeństwa i prokuratury nie powinny być osłaniane tajemnicą i milczeniem. Są oczywiście sprawy dotyczące sposobu pracy, sposobu wykrywania przestępstw, których nie można publikować. Ale to są przecież sprawy wyjątkowe. In-

ne sprawy powinny być omawiane jawnie, bez niepotrzebnej konspiracji, gdyż tylko jawność zabezpieczy kontrolę mas.

Bardzo słaba jest kontrola i opieka partyjna nad pracą prokuratury. A przecież nie ulega wątpliwości, że każda decyzja prokuratora jest decyzją polityczną — tym bardziej potrzeba dla prokuratury opieki, informacji politycznej. A że nie jest pod tym względem dobrze, o tym świadczy taki przykład: w okresie po XX Zjeździe KPZR, gdy dla aktywu partyjnego organizowane były informacje na szczeblu centralnym w Warszawie, na żadną z tych informacji nie był zaproszony ani jeden prokurator. Na naradę aktywu warszawskiego, która odbyła się 6—7 IV br., po wielu staraniach zaproszony został jedynie sekretarz POP Generalnej Prokuratury. Oceniono widać, że w Generalnej Prokuraturze nie ma poza nim ani jednego aktywisty partyjnego.

Jeśli idzie o sytuację w terenie — to chyba najpoważniejszym problemem jest sprawa zabezpieczenia, by prokuratura nie poddawana była żadnym wpływom miejscowym. Chcę tu jeszcze raz powołać się na słowa Lenina: „lokalne wpływy są jednym z najważniejszych, jeśli nie najważniejszym czynnikiem, przeciwstawiającym się ugruntowaniu praworządności i kultury” (Lenin — „O podwójnym podporządkowaniu i o praworządności“, Dzieła wybrane, t. II, str. 827).

Niestety nierzadko zdarza się, że właśnie komitety powiatowe partii, sami sekretarze interweniują u prokuratora, wpływają, wywierają nacisk i to jeszcze po III Plenum.

Prokuratura powiatowa w Opocznie prowadziła cztery śledztwa w sprawach nadużyć gospodarczych. We wszystkich tych sprawach interweniował II sekretarz KP PZPR w Opocznie tow. Bieniak. I tak w dniu 2.XII 1955 wezwał do komitetu prokuratora Mazura oraz sędziego sądu powiatowego Kosowskiego i domagał się, by sprawę jednego z podejrzanych załatwić tak, aby nie został on ukarany, by w drugiej sprawie „podejść łagodnie“, a po przeprowadzeniu śledztwa przedstawić mu akta do wglądu, w trzeciej sprawie zalecił śledztwo umorzyć, a w czwartej wymierzyć jedynie karę grzywny.

Prokurator powiatowy w Pińczowie w październiku 1955 r. prowadził postępowanie wyjaśniające w sprawie skargi pewnej obywatelki i w związku z tym wezwał do prokuratury pewnego towarzysza. Po paru dniach do KP wezwany został prokurator powiatowy i I sekretarz tow. Wojtaszński zwrócił mu uwagę, że nie ma prawa wzywać i przesłuchiwać w jakimkolwiek charakterze członka partii!

Przykłady wydają się anegdotyczne, a nie są niestety odosobnione. „Wpływy miejscowe“ mają tym bardziej niebezpieczny charakter, że kadra prokuratorska jest jeszcze słaba, bardzo młoda, że niestety wielu prokuratorom brak jest pryncypialności, że często brak im odwagi, by obronić swoje stanowisko przed „miejscowymi czynnikami“. Jeśli do tego dodać, że w praktyce bywa tak, że prawie wszędzie członkiem egzekutywy KW, KP, KM jest kierownik urzędu do spraw bezpieczeństwa, a prokurator rzadkim bywa gościem na posiedzeniach egzekutyw — to sytuacja młodego prokuratora w terenie bynajmniej nie gwarantuje, że potrafi on należycie spełnić rolę, jaką wyznacza mu Konstytucja.

Nie jest to oczywiście pełny rejestr zagadnień związanych z praworządnością i prokuraturą. Jest to po prostu garść uwag, które dziś, w okresie

gorących dyskusji i rozważań, nasunęły mi się jako szczególnie charakterystyczne. Nie roszczę sobie również pretensji do tego, aby wysnuć wszystkie wnioski, jakie płyną z okresu przeszłego i z obecnej sytuacji. Jedno w każdym razie wydaje mi się pewne — należy zrewidować nasz dotychczasowy pogląd na istotę praworządności. A z pojmowaniem praworządności było tak jak z pojmowaniem centralizmu demokratycznego w partii. Tak silnie akcentowaliśmy centralizm, że zagłuszyliśmy demokratyzm. Tak silnie akcentowaliśmy konieczność przestrzegania obowiązków nałożonych na obywateli przez prawo ludowe, że zagłuszyliśmy potrzebę przestrzegania przez władze i urzędy praw obywatelskich zagwarantowanych w Konstytucji.

Prokuratura musi stać się takim organem władzy, jakim widział ją Lenin. Nasza Konstytucja gwarantuje jej taką pozycję. Wydaje się, że czas pomyśleć o zmianie ustawy o prokuraturze, o wypełnieniu jej taką treścią, która istotnie pozwoliłaby prokuraturze stać nieugięciem na straży praworządności socjalistycznej.

Trzeba wzmocnić w całym kraju kadry wymiaru sprawiedliwości. Dla każdego jest oczywiste, że do precyzyjnej maszyny nie można postawić niewykwalifikowanego robotnika, bo zepsuje maszynę, a nie pamięta się o tym, iż często w ręce bardzo nieudolnych i niewykwalifikowanych pracowników wymiaru sprawiedliwości oddaje się losy człowieka.

Lenin pisząc pod koniec życia o inspekcji robotniczo-chłopskiej wskazywał na konieczność utworzenia z niej „instytucji, która, po pierwsze, powinna być wzorowa, po drugie, powinna budzić powszechne i bezwzględne zaufanie“, i wskazywał, że trzeba obsadzić ją ludźmi, za których można ręczyć, „że ani słowa nie przyjmą na wiarę, ani słowa nie wypowiedzą wbrew sumieniu“ („Lepiej mniej, ale lepiej“ *Dzieła wybrane*, t. II, str. 869).

Wydaje się, że chyba do żadnej instytucji tak bardzo nie odnoszą się te wskazania jak do prokuratury — zwłaszcza obecnie. Trzeba utworzyć z niej taką instytucję, aby budziła powszechne i bezwzględne zaufanie. Trzeba skierować do niej takich ludzi, za których można ręczyć, że ani słowa nie przyjmą na wiarę, ani słowa nie wypowiedzą wbrew sumieniu.

## W sprawie metod obliczania ruchu płacy realnej

Na łamach prasy codziennej i „Nowych Dróg“ \*) została ostatnio szeroko omówiona stosowana przez Główny Urząd Statystyczny metoda badania ruchu płac realnych. Listy, które napłynęły do redakcji pism, i rozwinęta wokół tej sprawy dyskusja pozwalają dziś spojrzeć krytycznie na tę metodę. Również na tym przykładzie przekonujemy się, jak niezbędna jest jawność w naszym życiu, jak wiele daje publiczne omówienie stojących na porządku dziennym zagadnień.

Są w dziedzinie gospodarczej zjawiska niezmiernie trudne do statystycznego ujęcia. Nie można np. mieć pretensji do statystyki, że nie potrafi ona uchwycić i wyrazić w szeregu wymiernych wskaźników liczbowych zmian jakości towarów, chociaż oddziałują one na poziom płac realnych. Faktem jest, że w pierwszych latach realizacji Planu Sześcioletniego pogorszyła się jakość wielu artykułów konsumpcyjnych. Natomiast w ciągu ostatnich trzech lat następuje stopniowa poprawa jakości.

Statystyka nie potrafi również określić wpływu na poziom płac realnych takich zjawisk, jak niedobór na rynku określonej grupy towarów tańszych, co zmusza konsumenta do nabywania tego samego rodzaju artykułów wyższych gatunków, a więc droższych. Nieuchwytny jest także wpływ cen nowych asortymentów artykułów konsumpcyjnych na płacę realną. Wyższe bowiem ceny nowych, lepszych jakościowo artykułów są tylko o tyle usprawiedliwione, o ile odpowiadają zwiększonym kosztom ich produkcji i to pod warunkiem dostatecznego nasycenia rynku towarami tańszymi tej samej grupy, które już dawniej były w sprzedaży. Wszystkie te sprawy poruszali w prasie autorzy licznych artykułów i listów. Nie o tym też będzie mowa.

Główny Urząd Statystyczny analizując kształtowanie się płac realnych nie mógł naturalnie uwzględnić tych czynników, ponieważ nie są one wymierne i nie dadzą się ująć w liczby.

Przejdźmy jednak do stosowanej u nas metody analizy ruchu płac realnych.

Dwa podstawowe ciągi liczb służą do określenia tego ruchu: *indeks cen* oraz *indeks płac nominalnych netto*. Jedynie analizując ruch płac nominalnych, a jednocześnie ruch cen towarów nabywanych przez ludność utrzymującą się z płacy i opłat za usługi możemy wyciągnąć właściwe wnioski o zmianach, jakie następują w *płacach realnych*.

Za podstawę do obliczenia wskaźnika cen GUS bierze jednak wartość

\*) Nr 2 (80) luty 1956 — Franciszek Blinowski „O kształtowaniu się stopy życiowej w Planie Sześcioletnim“

obrotu całej masy towarów i usług nabywanych przez całą ludność, a więc wartość masy towarowej sprzedawanej zarówno w mieście, jak i na wsi, sprzedawanej nie tylko robotnikom i pracownikom umysłowym, ale również chłopom oraz prywatnej inicjatywie w mieście itp. W ten sposób obliczony wskaźnik cen daje niewątpliwie właściwe pojęcie o ruchu cen całej nabywanej przez ludność masy towarowej. Ale nie jest to wskaźnik, którym można się posługiwać przy obliczaniu ruchu przeciętnej płacy realnej.

Otóż główny ogień krytyki słusznie skierowany został właśnie przeciwko zastosowaniu przez GUS do obliczania ruchu plac realnych indeksu cen towarów i usług nabywanych przez *całą* ludność Polski.

Jeżeli chcemy zbadać, jaki jest wpływ *ruchu cen* na placę realną i jeżeli w tym celu porównujemy wzrost *średniej* płacy nominalnej netto (po potrąceniu podatku od wynagrodzeń) ze *średnio ważonym* wzrostem cen na rynku, to ten ostatni wskaźnik winien dotyczyć ruchu cen towarów i usług nabywanych przez ludzi utrzymujących się z płacy, gdyż włączenie np. masy towarowej sprzedawanej chłopom zniekształca wynik.

Rzecz jasna, że gdy porównamy masę towarową zakupioną przez trzy miliony rodzin chłopskich i przez trzy miliony rodzin pracowniczych, to *struktura* tej masy towarowej, *waga* poszczególnych rodzajów artykułów będzie w obu omawianych wypadkach zupełnie inna. W masie towarowej sprzedawanej chłopom *bez porównania* większy jest udział artykułów przemysłowych, gdyż chłopci nabywają stosunkowo niewielkie ilości chleba i produktów mięsnych, a prawie wcale nie kupują np. jaj i warzyw. Przeciwnie, w masie towarowej sprzedawanej ludziom pracy w mieście *o wiele większy* jest udział artykułów żywnościowych. A przecież ceny artykułów żywnościowych wzrosły w ciągu sześciu lat o 113,5%, gdy tymczasem ceny artykułów przemysłowych — o 49,6%.

Gdy obliczamy więc wzrost *przeciętnej średniej* płacy realnej, musimy uwzględnić wskaźnik wzrostu cen masy towarowej i usług nabywanych przez ogół pracowników i robotników, a nie opierać się na badaniu ruchu cen całej masy towarowej.

Trudno bez bliższej analizy odpowiednich danych liczbowych określić, o ile *punktów* średnio ważony wzrost cen na rynku towarów sprzedanych ludziom pracy najemnej był większy od średnio ważonego wzrostu cen całej masy towarowej (ten ostatni wynosił w ciągu sześciu lat 76,7% i służył GUS za podstawę obliczenia wzrostu średniej płacy realnej). Nie ulega jednak wątpliwości, że średnio ważony wzrost cen towarów i usług nabywanych przez ludzi utrzymujących się z płacy był wyższy od 76,7%.

Ekonomiści nasi zawsze podkreślają, że nastąpiła zmiana w podziale dochodu narodowego na korzyść wsi, motywując to między innymi silniejszym wzrostem cen artykułów rolnych w porównaniu ze wzrostem cen artykułów przemysłowych. Zapomnieliśmy jednak o tym przy obliczaniu ruchu plac realnych.

Należałoby zastanowić się nad możliwością uwzględnienia również tego faktu, że inna jest struktura masy towarowej nabywanej w mieście przez prywatną inicjatywę, a także przez wolne zawody, ponieważ i w tym wypadku wyższy jest udział towarów przemysłowych.

Statystyczne wyodrębnienie (choćaby w przybliżeniu) masy towarowej sprzedanej chłopom i uwzględnienie odmiennej struktury towarów naby-

wanych w mieście przez wspomniane wyżej warstwy ludności pozwoli na uzyskanie wskaźnika ruchu cen towarów i usług nabywanych przez ludzi utrzymujących się z płacy, wskaźnika co prawda również przybliżonego, ale w każdym razie bardziej bliskiego rzeczywistości i bardziej odpowiedniego dla obliczenia ruchu średniej płacy realnej.

Piszący te słowa nie ma pretensji do opracowania właściwej metody obliczania wskaźnika cen, umożliwiającego badanie ruchu średniej płacy realnej. W toku dyskusji wysunięte zostały różne propozycje i różne są punkty widzenia w tej sprawie.

Niezbędne jest chyba powołanie partyjno-państwowej komisji z udziałem statystyków i ekonomistów, niezbędne jest wszechstronne omówienie wszystkich aspektów tego zagadnienia. W każdym razie stosowanie do tych celów przez GUS wskaźnika ruchu cen całej masy towarowej nasuwa poważne zastrzeżenia. Można niewątpliwie opracować metodę, która pozwoli na bardziej ścisłą analizę ruchu średniej płacy realnej, aczkolwiek nie unikniemy zapewne możliwości odchyłań (mniejszych jednak niż obecnie) w jedną lub drugą stronę.

Jakі będzie wynik ostateczny takiej analizy, o ile mniejszy okaże się wzrost średniej płacy realnej w okresie sześćdziesięciu lat od podawanej obecnie liczby, czy — jak twierdzą niektórzy towarzysze — na podstawie przybliżonych obliczeń wynik będzie niższy o kilka punktów, czy też różnica będzie większa — nie można dziś stanowczo stwierdzić. Wymaga to gruntownego zastanowienia się nad metodą badań, zgromadzenia niezbędnych danych i przeprowadzenia dokładnych obliczeń.

Nie należałoby jednak poprzestać na samym (bardziej nawet ścisłym niż obecnie) ustaleniu ruchu średniej płacy realnej. Na podstawie posiadanych danych statystycznych można i trzeba chyba określić, jaki wpływ wywiera na średnią płacę realną fakt, że w gospodarce naszej mamy obecnie przeszło pół miliona zatrudnionych chłopów-robotników. Struktura masy towarowej, którą zakupują chłopci-robotnicy, jest zbliżona do struktury towarów nabywanych przez chłopów gospodarujących wyłącznie na roli.

Odpowiednio wyższy jest więc udział artykułów spożywczych (których ceny wzrosły najbardziej) w masie towarowej, nabywanej przez pozostałych pracowników i robotników.

Nie znaczy to, że przy badaniu ruchu średniej płacy realnej należy łączyć chłopów-robotników. Trzeba jednak określić wielkość wpływu tego zjawiska na płace realne pozostałych pracowników.

Drugim podstawowym elementem określającym poziom płacy realnej jest płaca nominalna netto. Średni poziom płac nominalnych wynika z podziału ogólnego funduszu płac przez liczbę zatrudnionych. Fundusz płac zwiększa się w zależności od różnych czynników — podwyżek płac, wzrostu wydajności pracy, ale również w zależności od zmian struktury zatrudnienia. Wraz ze stosunkowo szybszym przyrostem zatrudnienia np. robotników w hutnictwie, przemyśle maszynowym lub budownictwie, gdzie płace są wyższe od przeciętnych, średnia płaca nominalna ogółu pracowników może wzrastać, gdy tymczasem średnie płace w każdym z działów naszej gospodarki mogą nie wykazywać żadnych zmian. Również w poszczególnych działach gospodarki wzrost zatrudnienia w wyżej opłacanych grupach pracowniczych powoduje wzrost średniej płacy, chociaż płace

wszystkich kategorii pracowników mogą się nie zmieniać lub rosnać wolniej od płacy średniej.

Czy wzrost zatrudnienia w wyżej opłacanych grupach pracowniczych istotnie podwyższa *średnią* płacę nominalną (i odpowiednio płacę realną), czy jest zjawiskiem dodatnim i wpływa na ogólne podniesienie poziomu życiowego mas pracujących? Niewątpliwie tak. Jest to jednak zjawisko innego rodzaju niż wzrost płac nominalnych i realnych określonych kategorii robotników i pracowników umysłowych, np. rębaczy w górnictwie, tkaczy, maszynistów parowozowych, majstrów, techników itp. Autorzy, którzy pisali dotąd o ruchu płac, zgadzają się, że wpływ tego zjawiska na wzrost płac nominalnych i realnych w ciągu ostatnich sześciu lat raczej nie był wielki. Jednakże Główny Urząd Statystyczny ma chyba możliwość bliższego i dokładniejszego określenia, o ile wzrosła średnia płaca ogółu pracowników pod wpływem zmian w strukturze zatrudnienia, na skutek szybszego wzrostu zatrudnienia pracowników w gałęziach produkcji o wyższej płacy przeciętnej lub wyżej opłacanych pracowników w poszczególnych gałęziach produkcji.

Ustalenie przeciętnego wzrostu płacy realnej nie daje oczywiście obrazu dynamiki płac poszczególnych grup pracowniczych. W różnych dziedzinach naszej gospodarki różny był ruch średnich płac nominalnych i realnych. Istnieją również takie grupy pracowników i robotników, których płace realne w ciągu sześciu lat nie podniosły się wcale lub podniosły się w minimalnym tylko stopniu, a nawet takie, których płace nominalne nie nadążały za wzrostem cen.

Badania ruchu płac poszczególnych grup pracowniczych wymagają analizy struktury budżetów rodzinnych tych grup.

W pierwszych latach po wojnie prowadziliśmy badania budżetów rodzinnych w zakresie bardzo ograniczonym. Nie mogło to dać właściwego obrazu. Badania te w latach następnych zostały niestety zaniechane. Obecnie podjęto decyzję wznowienia w o wiele większych rozmiarach badań budżetów rodzinnych. Dostarczą one informacji o kształtowaniu się wydatków rodzin pracowniczych w zależności od zarobków i cen, o strukturze spożycia poszczególnych grup pracowniczych i o zmianach w niej zachodzących. Pozwoli to nam w przyszłości o wiele lepiej i dokładniej badać ruch płac realnych w poszczególnych dziedzinach naszej gospodarki. W tej chwili jednak powinniśmy krytycznie ocenić stosowane obecnie metody obliczeń i dążyć do tego, aby na podstawie posiadanych materiałów statystycznych uzyskać ściślejsze i bardziej wszechstronne dane o dotychczasowym ruchu płac realnych.

jkłn

ROMAN BRATNY

## Karta demobilizacyjna Armii Krajowej

Parę lat temu wyciągnąłem z półki jakąś książkę i stwierdziwszy, że obłożona jest w zniszczony papier, zerwałem prowizoryczną okładkę: wypadła zza niej mała kartka. Na stroniczce kolumna cyfr: to szyfrowane telefony najbliższych kolegów z ostatniego roku okupacji. Gdy patrzyłem na ten papierek usiłując poza zatartymi szeregami liczb odnaleźć tak bliskie ongiś twarze, uświadomiłem sobie, że aż trzech spośród pięciu ludzi, do których prowadziły linie owych telefonicznych połączeń — nie żyje. Zginęli od hitlerowskiej kuli. Czwarty żyje w Paryżu. Z kraju wyrzuciła go akowska tragedia roku wyzwolenia.

Nie chciałoby się pisać o minionym. Niestety, bez zrozumienia historii niesposób rozumieć współczesności. A do historii należą nie tylko sprawy okupacji, ale i tragedia błędów i omyłek, którą obejmuje w nowej Polsce karta demobilizacyjna Armii Krajowej. Wystawiła ją upraszczana i przemilczana historia najnowsza, trywializująca zagadnienia publicystyka, milczenie sztuki lub tępa praktyka administracji. I te zjawiska w jakimś stopniu należą już do przeszłości, ale do tej przeszłości, którą trzeba zrozumieć i ocenić, by zdobyć trafne rozeznanie we współczesności. To co na pozór minęło już ostatecznie, żyje częstokroć nadal — utajone w postawach psychicznych i moralnych jednostek i całych grup społecznych. Nie tylko więc sprawiedliwość i abstrakcyjna prawda domaga się dla siebie miejsca w tym, co pisać zamierzam. Chodzi nie o szkic historyczny, a o wypowiedzenie opinii na temat aktualnej rzeczywistości, o otworzenie jakichś — naukowo-historycznych, artystycznych i moralnych perspektyw na jutro.

Młodzież polska, przeważnie inteligencka i drobnomieszczańska, z której rekrutowały się kadry AK w miastach, weszła w okres konspiracji uzbrojona w nader słabe rozeznanie intelektualne sił działających w drugiej wojnie światowej. Olbrzymia leżąca przed nią bojowa, martyrologiczna droga była zwyczajną „polską” drogą, bez ideologicznej nawierzchni. Wojna (którą walczący Związek Radziecki nazwał „wojną narodową”) w zrozumiałym sposób mobilizowała przede wszystkim uczucia patriotyczne. Typowe dla tego czasu dominowanie elementów narodowych nad socjalnymi (klasowymi) sprzyjało tradycjom myślenia większej części tej młodzieży, dla której już przed wojną pojęcie „naród” było nie tyle podstawową, ile wyłączną kategorią myślenia o społeczeństwie. Młody inteligent w ostatniej jeszcze chwili pokoju ugruntowany został w błędzie. Przecież, gdy gestniejące nad europejskim horyzontem politycznym chmury wskazy-

wały nieuchronną już burzę, duża część inteligencji dzieciennie i radośnie przeżywała renesans „narodowej jedności“. Oczywiście pewnej postawy — prostej postawy obowiązku w zbliżającej się walce z hitleryzmem — nadawała tej postawie powszechność. Polscy komuniści dziesiątkowani przez więzienia w najbardziej ofiarny i jaskrawy sposób taką jedność — jedność frontu antyfaszystowskiego — zmanifestowali. Równocześnie jednak brak rozbitej przez prowokację partii komunistycznej uniemożliwił manifestację granic i charakteru tej jedności. Młodzież, o której piszę — przyszły żołnierz akowskiej konspiracji — widziała jedność, lecz jej nie rozumiała. Gdy poeta „Komuny“ Broniewski pisał „Bagnet na broń“, wydało się już, że na froncie walki klasowej zapanował pokój. Pokój — nie zawieszenie broni, gdyż tę wymierzono w pierś nacierającego faszyzmu.

Czas okupacji w ogromnym stopniu pogłębił te złudzenia. Był to przecież czas, gdy ostrość konfliktów społecznych z pozoru zatarta została potężną pięścią terroru uderzającą w cały naród. Jakże łatwo było zasugerować się pozorami.

Jedność narodu w walce rzucała się w oczy. Jeśli na czerwonych plakatach — listach rozstrzeliwanych w egzekucjach ulicznych nazwisko warszawskiego potentata przemysłowego sąsiadowało z nazwiskiem robotnika, to wyraz takiego symbolu przygłuszał rzeczywistość walki na tym drugim, wewnętrznym, tragicznym froncie — walki nie afiszującej się tak jaskrawo.

To był krąg doświadczeń życiowych, gdy równocześnie doświadczenia „intelektualne“ stanowiły wiadomości i komentarze „Biuletynu Informacyjnego“, „Rzeczypospolitej“ czy dziesiątków innych pism orientacji londyńskiej.

Młody aktywista konspiracyjny nie umiał wyciągnąć prawidłowych wniosków z tego, że udział środowisk proletariackich w miejskich ośrodkach „urzędowej“ londyńskiej konspiracji był niewielki — że w klasie robotniczej aktywizowano stosunek do okupanta pod wodzą ośrodka politycznego wyznającego doktrynę walki klas, a w stosunku do linii „londyńskiej“ wrogię.

Aktywista ten nie był na tyle zorientowany, by wiedzieć, że największą liczebnie siłę konspiracyjną wsi reprezentowały Bataliony Chłopskie — wewnątrz których wrzała bardzo zasadnicza walka różnych orientacji — od witosowskich po wiciowo-lewicowe i wobec „Londynu“ mocno krytyczne, wręcz wrogie.

Wyobraźnia polityczna młodego konspiratora inteligenckiego poruszała się w kredowym kole nowego wydania ideologii „jednościowej“. Uwagi młodej, bojowej inteligencji uszło i to, że owa „londyńska“ linia oficjalna nie reprezentowała poza dogmatem sojuszu angielsko-polskiego żadnej ostatecznej, jednoznacznej koncepcji państwowej, że w kraju w latach działalności Rady Jedności Narodowej już powstawały nowe linie licznych podziałów: podział na kraj i emigrację (zaznaczony w psychice czynnego politycznie inteligenta: „przecież my tutaj robimy Polskę, a oni przyjadą rządzić“), wewnętrzne podziały i na emigracji, i w kraju wzdłuż linii partyjnych i osobistych konfliktów oraz wewnętrzne podziały i odłamy w poszczególnych środowiskach partyjnych.

Tymczasem w opinii szeregowego akowca genezą rozbicia „jedności narodowej“ stało się utworzenie „pozalondyńskiego“ ośrodka dyspozycji politycznej, powstanie partii i organizacji wyznającej ideologię marksi-

stowską. Niepostrzeżenie praktyka „wychowawcza“ kierownictwa politycznego Armii Krajowej rozpoczęła skażać akowskie masy i sprowadzać je z pozycji programowej „apolityczności“ na teren biernej, lecz emocjonalnie i „rozumowo“ zaangażowanej postawy antypeperowskiej i antyradzieckiej.

Ruch rewolucyjny, którego duszą byli polscy komuniści, jał w podziemiu zyskiwać znaczenie. To co wymykało się rozeznanii ludzi o horyzoncie ograniczonym polityką konspiracyjnego plutonu, przywódcy widzieli znakomicie. Bali się rosnącej partyzantki GL, a potem AL-owskiej, działali przeciw coraz szerzej rozwijającej się prasie PPR-owskiej, tłumić chcieli wpływy Krajowej Rady Narodowej. Pragnęli — wbrew rzeczywistości — miejsce, jakie młodzież akowska bez wątpienia zajmowała na froncie antyhitlerowskim, zmonopolizować w opinii publicznej. A opinia ta miała już powody, by szanować i kochać wspaniałą młodzież walczącą z okupantem, więc wielka jej część szanowała i respektowała sztandary, pod którymi ta młodzież walczyła.

Już na skutek ryzykownej, choć bezkrwawej akcji „małego sabotażu“ na długo przed istną wojną, jaką stoczyły o duszę stolicy bojówki warszawskiego Kedywu, opinia publiczna miała respekt i szacunek dla ludzi prowadzących walkę z podziemia. Potem z rozkazu Kierownictwa Walki Cywilnej wykonywano wyroki na zdrajcach i odstępcach. Epos oporu rósł i potężniał. Słynny „eks“ 100 milionów na Bielańskiej, odbicie „Zośki“ i „Rudego“ pod Arsenalem na Długiej, akcje kolejowe, odbicie transportu więźniów z Pawiaka.

A wielkie sensacje — konspiracyjna gazeta sprzedawana na ulicach jako dodatek nadzwyczajny gadzinowego „Kuriera Warszawskiego“. A akcja megafonowa, gdy to z ulicznych megafonów w czasie przeznaczonym dla komunikatów OKW der Wehrmacht popłynęła „Jeszcze Polska“. Tak... Lud Warszawy i Polski mógł być dumny i z dorobku bojowego, i z dorobku walki o postawę oporu przeciw Hitlerowi. Nikt nie mógł nie wierzyć rzeczywistości: nie wierzyć w ofiarność i męstwo akowskiej młodzieży. Przed oczami ogromnej większości narodu i przed oczami akowskich szeregów wewnętrzny front walki do czasu pozostawał w ukryciu, później ujawnił się na płaszczyźnie „tylko“ propagandowej. Wszyscy pamiętamy słynny „pojedynek napisów“, gdy to ku przestrodze okupanta pojawiło się na murach groźne memento: „October“. Nie mogąc zmyć napisu Propaganda-Abteilung chwyciła się nowego środka: dodała „4 Jahre GG“, czyniąc z napisu okolicznościową laurkę na czterolecie powstania „Guberni Generalnej“. Na drugi dzień napis brzmiał: „October nur 4 Jahre GG“. Propagandziści podziemia przez dodanie owego słowa „tylko“ przywrócili napisowi charakter memento. Na tych samych płotach trwała wojna „wewnętrzna“. Oto wykonywane przez gwardzystów napisy „PPR“ przekształcono na „P-latne P-acholki R-osji“. Za owym epitetem tkwiła przecież określona strategia polityczna „polskiego Londynu“. Kto wie, czy nie ten sam chłopak z „małego sabotażu“ wypisywał slogan przeciw Niemcom, by potem tą samą dłonią rzucić infamię na patriotę-komunistę walczącego z hitleryzmem pod czerwonym sztandarem.

A przecież pod tym sztandarem skupiły się do boju grupy choć o mniejszej liczebności i mniejszym wyposażeniu materiałowym, to za to o wielokroć większym zdecydowaniu w walce, której nie hamowały żadne

taktyczne wyrachowania, żadne pseudopatriotyczne koncepcje „wykrwawienia się dwóch wrogów“.

Rzecz jasna, kierownictwo „Londynu“ poczęło im przeciwdziałać — na razie propagandą.

Latem 1944 roku propaganda wewnętrzna nabiera nasilenia coraz bardziej paradoksalnego. „Ziemię Zachodniej Rzeczypospolitej“, organ Delegatury pisze w czerwcu: „W propagandzie niemieckiej, zwłaszcza na jej najważniejszym odcinku, pojawiły się tony, które pozostają mimo całą nieukrywaną wrogość jej do Polski w rażącej sprzeczności z jej założeniami z początkowego okresu okupacji. Niektóre ustępy pewnych artykułów gazet niemieckich robią nieledwie wrażenie przedruku z polskiej prasy codziennej“. Wyznanie „wymknęło się“ publiczście z okazji komentarzy prasy hitlerowskiej na temat powstania w ZSRR dywizji im. Tadeusza Kościuszki.

Oto miara rozjątrzenia propagandowego ośrodka londyńskiego. Ilościowa przewaga propagandy tego ośrodka była na tyle wyraźna, że skutki tej przewagi — w postaci fałszywego uzbrojenia umysłowego polskiego inteligenta — musiała odziedziczyć nowa rzeczywistość polska.

Walka propagandowa zostawiła swe ślady nie tylko w archiwach tajnej prasy z lat okupacji — jej skutki, powtarzamy, żyły długo w wyobrażeniach powszechnych. Ona to produkowała stereotypy myślowe, z których niewidoczną okupacją toczy się walkę jeszcze dziś.

Dodajmy, że przed oczami ogółu pozostawały w ukryciu inne formy walki stworzone przez specjalne komórki Delegatury czy sztabu AK, takie jak „Antyk“ czy „A“, które „godnie“ kontynuowały tradycję osławionej „Defensywy“. Góra polityczna obozu burżuazji niedwuznacznie przygotowywała się do klasowej walki o władzę, utrzymując „doły“ celowo w pozorach ich wojskowej „apolityczności“. I tak 18-letni „weterani podziemia“, ludzie z harcerstwa, ci co zaczęli i prowadzili „mały sabotaż“, a później tworzyli kadry Szarych Szeregów, naprawdę szczerze uważali się za „apolitycznych“, walczyli o wyzwolenie kraju, którego kształt społeczny miała potem dopiero wyznaczyć „demokratyczna dyskusja“. „Góra“ myślała za nich i wbrew nim.

Kiedys cytowałem w artykule fragment listu pewnego działacza podziemia, którego adresatem był „delegat rządu na kraj“.

„Osobiście opowiadałem się za przejściową okupacją anglosaską, mimo że wierzę, że przy właściwym ustawieniu politycznej i organizacyjnej strony tego zagadnienia potrafilibyśmy z wojny wewnętrznej wyjść zwycięsko...“

Uwikłani w spory graniczne z ZSRR, w walkę klasową z radzieckim systemem politycznym, przywódcy polityczni londyńskiego podziemia opowiadali się za „przejściową okupacją anglosaską“. W warszawskich kawiarniach radzono, czy aby książę Kentu zechce przyjąć koronę polską — nasz orzełek miał być „z koroną“... angielską.

Oczywiście tego rodzaju orientacja kierownictwa AK — nie mówimy tu o anegdotycznym kołtuńsko-kawiarnianym jej wyrazie — musiała mieć wpływ na charakter działań prowadzonych przeciw okupantowi. Wszak wojna jest dalszym ciągiem polityki.

Choć slogan o „staniu z bronią u nogi“ narobił masę szkód, będąc jawnym kamieniem obrazu w stosunku do setek akowców poległych w akcjach

dywersyjnych, tysięcy w partyzantce, dziesiątków tysięcy w powstaniu, niemniej wyrażał on w jakiejś sprymityzowanej formie sąd nad polityką „walki ograniczonej”, jaką stosowało kierownictwo AK. Walkę ograniczoną do odwetowej likwidacji wrogiego aparatu terroru (szczyt wielu wspaniałych akcji, „oszczędnych” pod względem użytych sił — a wymagających ogromnego bohaterstwa — to likwidacja szefa SS i policji, generała Kutschery), a więc walkę ograniczoną do likwidacji zdrajców narodu, do pewnych form dywersji uprawiano z dwóch przyczyn. Przyczyną oficjalnie wyznawaną była konieczność oszczędzania ludności przed zbyt już masowym nasileniem represji, przyczyną istotniejszą była niechęć odciągania sił Wehrmachtu z frontu wschodniego w myśl obowiązującej „strategii” wykrwawienia się „dwóch wrogów”. W praktyce życia podziemnego mieřowało to tak dziwaczne przejawy, jak np. zakaz nabywania broni od handlarzy na pl. Grzybowskim z uwagi na „zachęcenie w ten sposób mętów do poszukiwania łatwego zarobku przez rozbrajanie żołnierzy”. Aby dostarczyć przykładu bardziej serio, sięgnijmy do słynnej akcji „Jula”. Z punktu widzenia strat zadanych wojennej potencji Niemiec największe znaczenie miała chyba dywersja kolejowa powodująca przez niszczenie mostów, torów i przepustów kolejowych zamykanie ważnych strategicznie linii na długie godziny.

Pierwotny kryptonim jednej ze znanych jednostek Kedywu „Broda” (brigada dywersyjna) brzmiał „Deska” (dywersja i sabotaż kolejowy). Otoż w tej dziedzinie operacja nosząca kryptonim „Jula” przeprowadzona została w kwietniu 1944 r. w celu przekonania zachodnich aliantów, że AK działa na korzyść Armii Czerwonej i udowodnienia, że rozkaz wydany w Londynie będzie w Polsce wykonany natychmiast przez poważne formacje wojskowe. W książce Bora Komorowskiego „Armia Krajowa” odnaleźć można tekst depešy leżącej u źródeł akcji „Jula”.

„Alianci naciskają na przygotowanie operacji przeciw komunikacji niemieckiej. Sytuacja polityczna czyni taką akcję konieczną ze względów na wykazanie naszej dobrej woli wobec «przyjaciół»”.

Ów cudzysłów przy słowie „przyjaciół” (użytym na oznaczenie Armii Czerwonej) nie był potrzebny dla rozgarniętego politycznie generała Bora, może więc zbyt pochopnie postawiła go niecierpliwa ręka naczelnego wodza emigracji gen. Sosnkowskiego. Akcję wykonał kwiat dywersji bojowej, żołnierze tak wsławionego później w powstaniu harcierskiego batalionu „Zośka”.

Pamiętam spotkanie, w którym bodajże obok trzech kolegów z listy telefonów, którzy mieli później zginąć, byłem czwartym w gorącej dyskusji na temat jakiegoś opublikowanego w „Biuletynie Informacyjnym” sprawozdania Bora o ilości dywizji zatrzymanych na terenie „Generalnej Guberni” przez akcję AK. Cyfry tam podane były tak dziwacznie wysokie, że nikt z ludzi stykających się z tymi formami walki, jakie uprawiała AK przed powstaniem, nie mógł się z nimi pogodzić. Pamiętam jeszcze śmiech i obliczenia na temat, ile to kompanii wroga trzyma każdy palec „chłopaka z dywersji”. „Apolityczni” widzieliśmy w tym jawnym fałszu jedynie śmieszłą pretensję dowódcy do większych zasług. A była ona świadomym pociągnięciem ograniczającym faktyczną powierzchnię starcia z niemiecką armią. W ten sam jednak cudzysłów, co słowo „przyjaciół” w depešy inspirującej „Jule”, należało uiać cyfry publikowanych

na temat „Juli“ sprawozdań. W ten sam cudzysłów ujęli później świadomi sprawcy powstania słowo „nieprzyjaciół“, jakim określali z pozoru tylko hitlerowskiego okupanta, wymierzając powstanie politycznie przeciw ZSRR.

Czy wszystko to jednak dawało prawo przekreślania wielkiej sławy, bohaterstwa, na jakie sobie ludzie walczący pod sztandarem AK zasłużyli? Nie. Szalenie trudna praca nad oddzieleniem odpowiedzialności od zasług została pokpią. Skończyła się na próbach fałszowania historii (w najlepszym razie przez przemilczanie), tej historii, do której weszła zarówno śmierć bojowców Juno i Sokoła ginących po zamachu na Kutscherę w fałach Wisły, jak bohaterskie raidy cicho-ciemnych skoczków spadochronowych, jak ogromny wysiłek ludzi wywiadu wojskowego AK, którzy spowodowali najpierw zagładę obozu doświadczalnego broni V-1 w Penemünde (gdzie w bombardowaniu zginął szef sztabu Luftwaffe gen. Jeschonek), a potem, gdy Niemcy usiłowali uciec spod zasięgu skierowanych tam przez AK bombowców RAF i przesunęli obóz doświadczalny na teren „Generalnej Guberni“ opodal Mielca, potrafili *wykraść* prototyp tej broni i przesłać go do Anglii.

Wszystko to było wkładem Polski do walki z hitleryzmem, wszystko to wzbogaciło tradycje narodowe, z których każdy patriota Frontu Narodowego może być dumny, tak jak dumny jest z — o ile wcześniej poczętej, o ileż konsekwentniej prowadzonej niż akowska — partyzantki GL i Armii Ludowej, warszawskich akcji bojowych zbrojnego ramienia PPR, wojennych kart zapisanych przez żołnierzy I Armii czy czynów bojowych Brygady Karpackiej.

„Zapomnienie“ o tym, jak wielką siłę patriotyzmu zmobilizowała w swoich szeregach Armia Krajowa, oczywiście walenie utrudniało asymilację tego patriotyzmu dla ludowej już ojczyzny.

Tyle miejsca chciałem poświęcić omówieniu w najogólniejszym szkicu początków historii, początków, które zawierają już zawiazki „wielkiego sporu“ o przyszły kształt kraju, sporu z obozem rewolucji, którego rację dziejową widzą dziś już nie tylko ci co wówczas wokół niego się skupiali, ale i olbrzymia większość tych co w owych latach pod sztandarem AK szli na bój o wolność ojczyzny. Tyle o początkach, które mogliśmy jeszcze nazwać „sporem“. Przejdziemy do czasów, gdy spór staje się już walką.

#### SPÓR PRZECHODZI W WALKĘ

Orientacja londyńska stała w tak rażącej sprzeczności klasowej ze skupiającym się wokół PPR obozem rewolucji, że świadomego polityka nie zdziwiło przekształcanie się „polemiki“ propagandowej w inne formy walki, kształtujące się w miarę zmian sytuacji ogólnej. Cała drastyczność walki ujawniła się w momencie zetknięcia zbrojnych ramion polityki — woj-ska.

Sądzę, że nie zaszkodzi udzielenie głosu nawet takim źródłom, których obiektywizm z góry już można zakwestionować.

Posłuchajmy, co w książce „Drogi cicho-ciemnych“ (mowa o spadochroniarzach Armii Krajowej) mówi oficjalny komentarz do pamiętników z okresu poprzedzającego powstanie warszawskie.

„Pod koniec 1943 r. Armia Czerwona przekroczyła linię Dniepru, wbijając głęboki klin w niemieckie ugrupowania na ziemiach północnej Ukrainy.

Należało się liczyć z szybkim przeniesieniem działań wojennych na ziemię polskie.

W tym czasie siły alianckie były już wprawdzie w Italii, ale nie znosiło się jeszcze na właściwą inwazję Europy od zachodu w niedługim czasie. Dlatego też stało się rzeczą oczywistą, że Polskę zajmą wojska sowieckie, a nie alianckie i że stanie się to w trakcie uporczywych walk rosyjsko-niemieckich, gdyż Rzesza miała jeszcze dość sił, aby opóźnić postępy Rosjan.

W takim stanie rzeczy sytuacja kraju stała się niezwykle trudna, gdyż nie było normalnych stosunków dyplomatycznych między rządem polskim i sowieckim.

Gwałtowny rozwój wypadków na froncie wschodnim nakazywał polskiemu kierowniczemu w kraju i na obczyźnie zajęcie wyraźnego stanowiska oraz wydanie rozkazów, które by obowiązywały ruch podziemny z chwilą zalania kraju przez cofające się wojska niemieckie i nadchodzącą Armię Czerwoną.

W wyniku całokształtu politycznych i wojskowych warunków na przełomie 1943/44 r. na rozkaz rządu RP Komenda Główna AK zarządziła działania o specjalnym charakterze. Stało się to na mocy instrukcji rządu RP i naczelnego wodza dla kraju z 27 października 1943 r. oraz rozkazu dowódcy AK z dnia 20 listopada 1943 r., w którym „wzmozżona akcja dywersyjna” otrzymała kryptonim „Burza”. Najbardziej istotne postanowienia tego rozkazu mówiły:

„Cel i zadania „Burzy” — Podkreślenie woli bicia Niemców i to nawet w wypadku niekorzystnego dla nas stosunku sił, czyli wśród okoliczności nie zezwalających na podjęcie powszechnego powstania, oraz samoobronę przed wyniszczeniem nas przez wycofujących się Niemców.

Wykonanie „Burzy” — Działania będą polegały na zaciętym nękanii cofających się straży tylnych niemieckich (ewentualnie oddziałów tylnych straży tylnej), na silnej dywersji na całej głębokości terenu, w szczególności na komunikację”.

Nawet średnio zorientowany politycznie czytelnik z łatwością zrozumie, że cel i zadania „Burzy” wyglądały w istocie inaczej niż w cytowanych sformułowaniach.

„Burza” dowodzi po pierwsze, że okres dziecięco naiwnych horoskopów na pobicie Niemców nie przez Armię Czerwoną a przez Anglosasów, okres nadziei, że koniec wojny nastąpi w ten sposób, iż pobite na zachodzie Niemcy utrzymają front na wschodzie, a dyrygowana z Londynu Armia Krajowa przeprowadzi jakąś gigantyczną „zmianę warty” w jednym ogólnym powstaniu w całej bazie krajowej, w powstaniu, które zostanie natychmiast wspomóżone przez polskie siły na zachodzie i przez samych Anglosasów, że wszystko to, z czym liczone się do końca 1942 roku, należy już do przeszłości.

„Burza” dowodzi następnie, że dowództwo AK pragnie przeprowadzić fale lokalnych powstań niemal na styku linii bojowej niemieckiego odwrotu i radzieckiego pościgu, by chwycić władzę w ręce AK i londyńskich czynników politycznych oraz postawić KRN i rząd radziecki wobec faktów dokonanych.

W tym samym dniu (20.XI.43) co rozkaz „Burza“ powstaje raport komendanta AK do naczelnego wodza w „Londynie“, z którego przytaczam zdanie:

„Przygotowuję na wypadek drugiej okupacji — sowieckiej — zawiązkową sieć szkieletową dowódczą nowej organizacji do dyspozycji pana Generała...”

A sam rozkaz „Burza“ posiada liczne uzupełnienia w rodzaju: „każdy ujawniający się dowódca powinien mieć nie ujawniającego się zastępcę“. Tyle o przygotowaniach.

A następstwa? Rozbrojenie i tragedia patriotycznych przecież ludzi, których rozkaz dowództwa niedostrzegalnie dla nich z frontu antyhitlerowskiego przeprowadzał na antyradziecki.

Dramatyzm odcinka historii, którego losy zdeterminował rozkaz „Burza“, kulminuje niewątpliwie w powstaniu. Skupiło ono jak w soczewce wszystkie rachuby polityczne i błędy wojskowe „Londynu“. Linia frontu zbliżała się do stolicy. Stan przygotowania militarnego powstania w Warszawie był zły. Przygotowania zachodnich sojuszników żadne. W bazach włoskich było w dyspozycji AK 160 zasobników i uzbrojenia dla 4 plutonów. Rząd londyński udawał, że zbliża się do jakiegoś kompromisu z ZSRR. Mikołajczyk wylecieć miał do Moskwy.

I oto dojrzeła spisek powstaniowy. Gdy na punktach alarmowych szczęśliwi posiadacze rzadkiej broni z zapartym z radości i dumy tchem sprawdzali jej stan, w tym samym czasie dowództwo sprawdzało działanie opóźnionego zapłonu politycznego powstania. „Już w połowie czerwca dowództwo AK zdecydowało się przygotować do zdobycia stolicy tuż przed momentem, gdy Rosjanie zechcą do niej wkroczyć — pisze Bór w swej książce „Armia Krajowa“. I dalej: „na konferencji z delegatami stronnictw politycznych (Narodowa Demokracja, PSL, WRN, Chrześcijańska Demokracja — przyp. R. B.) dowiedziałem się, że od uchwycenia kontroli nad miastem do chwili wejścia oddziałów radzieckich powinno upłynąć co najmniej 12 godzin, które są konieczne by ustanowić organa administracyjne, które pozwoliłyby nam już jako pełnoprawnym gospodarzom, przyjąć wkraczającą Armię Radziecką“.

Cele są jasne — osiągnięcie władzy. Motywy działania w tym, a nie innym miejscu i czasie też zostają odkryte. „Gdybyśmy nie ubiegali wyłączności inicjatywy PPR w walce z Niemcami, nie poinformowana część społeczeństwa mogłaby przyłączyć się do nich. W tym wypadku kraj mógłby popaść we współpracę z Sowietami i nikt nie byłby w stanie temu zapobiec“.

„Zapobiec“ miało powstanie. 1 sierpnia polska flaga załopotiała nad najwyższym w stolicy gmachem włoskiej spółki akcyjnej Prudential. Gdyby chłopcy, którzy ją zatknęli, wiedzieli, że w intencjach ludzi przygotowujących powstanie leżało oddarcie ich rękami czerwonej barwy z naszego sztandaru, gdyby wiedzieli, że po dwóch miesiącach będą musieli wywieść białą flagę — takiego powstania by nie było.

Gdyby któremu z nich powiedzieć w pierwszych dniach powstania, że — gdy na muszkę broni bierze hitlerowca, akowska „góra“ wędzi w szczybinie jego celownika żołnierza radzieckiego, że walczyć o płonące domy Warszawy zdobywa bastiony, które mają służyć politycznemu okopaniu się przeciw Czerwonej Armii — gdyby wówczas ktoś to im powiedział, z całą troską zastanawialiby się, gdzie umieścić tego szaleńca — przecież szpital

psychiatryczny Jana Bożego płonie? Ludzie ci nie wiedzieli, że rzucono ich do akcji właśnie w przeddzień wyzwolenia jako owe „maksimum sił narodowych” zachowanych „na ciężkie czasy”, że ich waika była praktycznie powstaniem przeciw wyzwoleniu.

Nie ma specjalnej potrzeby powtarzać na tym miejscu ogólnie już znanych przyczyn militarnej klęski powstania. Jak wiadomo, złożyły się na nią dezorientacja Komendy Głównej AK co do rzeczywistego aktualnego stosunku sił na froncie, niedocenicenie możliwości oporu niemieckiego, haniebne zlekceważenie widocznego już dla przechodnia warszawskich ulic opanowania przez Niemców powstałej 27 lipca paniki (wynikającej z faktu przerzucenia dużych sił pancernych za Wisłę), brak możliwości realnego militarnego wsparcia stolicy z Zachodu. (Podsekretarz stanu Cadogan oznajmił 29 lipca rządowi polskiemu w Londynie, że Anglosasi nie będą w stanie udzielić pomocy powstaniu. Jak już wspomniałem, w bazie włoskiej było 160 zasobników i uzbrojenie dla 4 plutonów). Jednym słowem na klęskę militarną złożyła się absolutna preponderancja czynnika politycznego nad wojskowym. Nie ma powodu wracać do tych spraw na tym miejscu. Są jasne.

Niesposób jednak omawiając sprawy AK nie poświęcić więcej uwagi powstaniu warszawskiemu od innej strony. Ono to bowiem utrwaliło w sposób ostateczny pewien stosunek emocjonalny masy akowskiego żołnierza z Polski centralnej do Związku Radzieckiego.

Przecież u początków powstania masa akowska, choć przeszła już wieloletnią tresurę propagandową, była jeszcze w dużym stopniu politycznie „nijaka”, niejedną troskę przysparzała więc generalskim i delegaturowym wychowawcom. Pamiętam, że trzeciej nocy powstaniowej, nocy jasnej od pożarów, zbudził mnie z ciężkiego, zmęczonego snu, jakim się spi po kilkudziesięciu godzinach bitwy, śpiew. Śpiewali „Warszawiankę”. Słyszałem podniesione głosy, triumfalne okrzyki. Wyszedłem na podwórze. Dowiedziałem się, że czołgi sowieckie są na Moście Poniatowskiego. Była to pierwsza z całej serii fałszywych wiadomości, jakie później nieraz spadały na obleżone miasto. Pamiętam, jak w miesiąc później umierająca, nieprzytomna, ranna w płuca i głowę łączniczka wołała: czy już przyszli? Prawda, że już przyszli? Już jesteśmy wolni.

Inne nastroje dyktowały te słowa niż sformułowanie Bora o „zmianie okupacji z niemieckiej na sowiecką”.

Miałem okazję obserwować nie tylko, jak powstanie bankrutowało w swej linii generalnej — jako środek nacisku politycznego — ale również, jak bankrutowała w nas — jego żołnierzach — sama linia polityczna, której było ono tylko przedłużeniem.

Byliśmy wychowani do spełnienia obowiązku — ten wyznaczali dowódcy. Obowiązek spełniliśmy — a okazał się obowiązkiem zniszczenia naszej stolicy — w umysłach powstał ferment. To samo da się powiedzieć o ludności. W miarę jak przywalała ją klęskowa góra cierpień, coraz wyraźniej szukano sprawców. Był czas w połowie września, że widziano ich jednoznacznie w akowskiej „górce”. Późniejszy rozwój sytuacji militarnej sprawił, że przywódcy obozu „londyńskiego” winę za klęskę powstania zrzucać jęli z siebie i ze swoich mocodawców na dowództwo radzieckie. Fakt, że powstało domniemanie o zaniechaniu pełnej pomocy militarnej dla powsta-

nia, stanowił sukces dla zbankrutowanych „londyńskich” prowokatorów warszawskiej tragedii. Stąd właśnie płynące „lepsze samopoczucie” polityczne podyktowało cyniczne w pustyni ruin i trupów słowa kapitulacyjnego przemówienia Bora-Komorowskiego: „dwa miesiące boju o każdą piędź ulicy i muru Warszawy *dokonały swego zadania politycznego i ideowego...*” „Zadaniem” było: oderwać naród od porozumienia z siłami rewolucji.

Ostatni akord „Burzy” — powstanie — mimo pełnego bankructwa wyrachowań inspiratorów to „zadanie” w jakimś stopniu spełniło.

### WALKA TRWA

Okres „wyjścia z powstania”, okres pierwszych miesięcy i lat, w których masa akowska skonfrontowana została już wprost z polityką partii rządzącego proletariatu, był ogromnie ważny dla przyszłego ukształtowania się stosunków.

Od początku w obozie poakowskim wyodrębnić można dwa nurty.

Nurt pierwszy — nazwijmy go nurtem pogrobowców konspiracji londyńskiej — podtrzymuje w nowych warunkach stare cele. Uznaje, że nadszedł etap walki z drugim z kolei wrogiem. AK — rozwiązana formalnie — ma jednak zatrzymać ścisłą kadrę konspiracyjną. Powstaje organizacja „Nie”, potem Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj, potem WiN.

Tworzą się nowe spontaniczne konspiracje, różne WSN, ROAK-i. Obok tego działa — teraz dopiero na pełnym gazie konspiracyjnym — stojący w latach okupacji na pograniczu kolaboracji NSZ.

Obok zbrodniczego oporu „polskiego Londynu” przewija się cienka nić roboty Intelligence Service. (W okresie pierwszej akcji ujawnieniowej płk. Radosława każdy bez mała akowiec mógł się spotkać z propozycją tego „sojusznika”).

Oto obraz wychodzącego z powstania kraju. Możemy dziś rozumieć, że walka z tym „nurtem” musiała potoczyć się torami, jakimi się potoczyła.

Przecież „dyskusja” z pogrobowcami konspiracji toczyła się na pistolety i karabiny maszynowe. Stawką jej był ustrój Polski, była rewolucja. Wiele tysięcy poległych w tej walce żołnierzy rewolucji to lista, która wiele tłumaczy. Historia uczy, że bitwy najzacieklejsze przynosi zawsze wojna domowa, praktyka pierwszych lat wyzwolenia to potwierdza. Dobrze wiemy, że jedna z walczących stron miała za sobą rację. Mordowani działacze peperowscy, ostrzeliwani zza węgła żołnierze bezpieczeństwa krwią harowali na powszedni chleb rewolucji. Walczyli nie tylko w pełnym poczuciu słuszności swego działania. Walczyli wiedząc, że w imię przyszłości narodu muszą jak najprędzej zwyciężyć. Ich poczucie słuszności było uzasadnione obiektywnie w samych podstawach naszego bytu zbiorowego. Walka z bandami to przecież była również walka o spokój gospodarczy, walka o materialne podstawy naszego bytu. Zmordowani śmiertelnie wojną nie mogliśmy się łudzić, że potrafimy jeszcze wytrzymać jakiś okres chaosu. Tak chciała historia, że władze bezpieczeństwa, walcząc w obronie byle jakiego gmachu wyborczego czy konkretnie wyborczej chałupy na wsi, walczyły o plan trzyletni, o ogień w wielkich piecach śląskich.

Wszystko to niezaprzeczalna prawda. Nie zapominając jednak, że formy tej walki przeciw rewolucji zdeterminowane były zarówno inspiracją obcego wywiadu, jak stopniowym bandyceniem opozycji leśnej, niesposób zapomnieć i o tym, że w tej walce obóz rewolucji popełniał błędy. Wszak obóz rewolucji wziął na siebie odpowiedzialność za cały naród, a więc strat rewolucji nie wyczerpuje lista tysięcy nazwisk poległych i pomordowanych działaczy i żołnierzy naszej sprawy. Do liczby strat dodać musimy i bardziej nieuchwytnie, a przecież istniejące nowe, wytworzone w tym czasie opory w świadomości niektórych grup społecznych.

Nikt przy zdrowych zmysłach nie mógł oczywiście kwestionować prawa rewolucji do bezwzględного stłumienia wrogiego terronu, ale spora część młodzieży akowskiej, po której brutalnie przetoczył się walec terronu okupanta, przy umiejętnej polityce stanowić mogła drożdże, na których wyrastałoby porozumienie z rewolucją tych grup społeczeństwa, które głównie przez tradycję swej konspiracyjnej służby odizolowane były od obozu rewolucji. Potrzebna była do tego wzorowa orientacja w dyspozycjach psychicznych, w sile zaszczerpionych przez Londyn urazów pokonspiracyjnych. Potrzebna była przemyślana i precyzyjna akcja oddzielania zasług żołnierzy od win generałów. Należało pamiętać stale, że „kadry“ pogrobowców konspiracji były w stosunku do masy zaangażowanej w AK w czasie okupacji przecież szczupłe.

Zajmijmy się drugim — postępowym nurtem, nazwijmy go na początek „nurtem porozumienia“. Ma on z kolei swoje oddziały, grupuje jednak, najogólniej rzecz biorąc, ludzi pragnących żyć dla kraju i w kraju.

Sięgam do wstępnego artykułu z pierwszego numeru pisma „Pokolenie“ z roku 1946, które było wyrazicielem tego właśnie nurtu.

„Na naszą dzisiejszą rzeczywistość złożyły się nie tylko błędy tych, którzy o prawo decydowania o Polsce walczyli naszymi rękami. Stając na gruncie nowej rzeczywistości zdobywamy prawo oceny ich przeciwników, ludzi obozu reformy, ludzi, którzy formowali rzeczywistość polską, ale chociaż posiadali generalnie słuszną linię polityczną, nie umieli tej linii ugruntować w świadomości wszystkich, świadomości poważnej części inteligencji polskiej z dawnego kręgu AK.

I chociaż nie wolno nam ani na chwilę zapominać o aktywnych niedobitkach konspiracji WiN czy NSZ, mimo to trudno uniewinnić obóz rządzący z zarzutu, że schematyzował, że nie potrafił praktycznie przeprowadzić właściwego zrozumienia idącej w głąb, a nie powierzchownej, a przez to krzywdzącej poważną masę żołnierzy AK linii podziału.

Inteligencja, a przede wszystkim jej młode pokolenie najmniej związane jest z kapitalizmem. Toteż nikt z tego pokolenia nie umie rozpierać nad nacjonalizacją wielkiego przemysłu, nikt nie zalamuje rąk nad zrealizowaną reformą rolną, a jednak ten wstępny okres wylęgania się niepodległości stał się czasem nowych uprzedzeń i krzywd.

Okres, o którym pisałem, wymaga jeszcze rzetelnej dyskusji. Błędy „rozpoznania“ miały miejsce w ogniu ciężkiego boju o uratowanie zdobyczy rewolucyjnych ludu polskiego, a więc łatwiej je zrozumieć i „położyć na nich krzyżyk“. Obecnie jednak przechodzimy do omawiania czasów, z których błędy są bardziej „brutalnie jednoznaczne“.

#### WALKA „ZAOSTRZA SIĘ“

Dziś łatwiej będzie nam zdać sobie sprawę ze źródeł błędów i w tej dzie-

dzinie polityki partii. Odkąd bowiem założono fundamenty nowej władzy, odkąd wytracono broń z ręki wrogów, należało stanowczo i już „na spokojnie” rozróżniać między żołnierzami AK, którym należały się pełne prawa obywatelstwa a przywódcami i spiskowcami przeciw władzy ludowej. Niestety teza o „zaostrożaniu się walki klasowej” po zwycięskiej rewolucji, teza, której fałszywość zdemaskowano ostatnio, leżała u źródeł dalszych błędów. Teza ta została w dodatku skarykaturowana i strywalizowana przez wypaczenie hasła o czujności, potem przez znane i potępione praktyki aparatu bezpieczeństwa, który zresztą walkę prowadził często na wzór źle wyszkolonego lotnictwa, bombardującego miasta: powinien niszczyć ufortyfikowane punkty pogrobowców generalnego kursu politycznego, uderzał w szerokie masy, w akowski lud, często jeszcze politycznie „cywilny”.

Nie ma potrzeby rozwodzić się długo nad całym systemem dyskryminacji. Przez uproszczenia i błędy za wielkie przemiany wewnętrzne płaciliśmy dodatkową niepotrzebną cenę w postaci wewnętrznej emigracji żołnierskiej.

Szli na nią ludzie pomijani w drodze służbowego awansu z uwagi na personalny „haczyk” w swej ankiecie, szli na nią ludzie, którzy widzieli, że „ustrój” — tak sądzili — wyżej ceni „zasługę” osobnika o „czystej” ankiecie okupacyjnej (a więc tego, który choćby zajmował się... handlem) niż ich ciężką i krwawą harówę; szli na nią dobrzy specjaliści, którzy przez epitet „akowiec” słuchać musieli w pracy partaczy, szli ci, którzy ukrywający swą okupacyjną przeszłość, a więc to, z czego często mogli być dumni, cyniczniali moralnie, i ci, którzy „zdemaskowani” klepali potem biedę po dziesięciokroć zaczynając od nowa coraz gorszą pracę.

Był to okres najbardziej ciężkiego błędu, bo błędu, którego nie tłumaczą już trudności okresu historycznego ani perypetie walki. Był to okres przynoszący ogromne, nieobliczalne szkody w kapitale siły moralnej narodu, okres zniechęcający wielką ilość ludzi „akowskiego pokolenia inteligencji”. Wchodziło ono na nowe drogi nie tylko przez to, iż beznadziejność „człowieka podziemnego” stawiała się coraz bardziej jaskrawa. Proces powolnej zmiany orientacji zaczął się wcześniej — stopniowo — powoli, pełen zahamowań. Nie był on jedynie sumą jednostkowych procesów psychologicznych, jak i nie był funkcją takich czy innych amnestyjnych ustaw. Był wynikiem powolnego, lecz nieuchronnego odchodzenia od mitologii narodowej. Był wynikiem obserwacji, że środowiska polityczne jeszcze wczoraj w imię tej mitologii zwalczane, często ze skrytobójczą bronią w ręku, sprawę narodu stawiają na czele hierarchii wartości.

Niestety, pisząc nawet o tak specjalnym problemie, co krok natrafiamy na żywą ilustrację tezy, że historia grup społecznych wiąże się w sposób najściślejszy. Wraz z usztywnianiem polityki partii, wraz z rosnącymi błędami w ocenie przeszłości wraz z ograniczaniem perspektyw owe twórcze procesy uległy zahamowaniu, zwięźeniu, odwróceniu.

Wszystko to nie znaczy oczywiście, że błędy leżały u podstaw generalnych zagadnień. Bynajmniej. Leżały jednak u podstaw „tego, co się liczy” — bo praktyki. Przecież podstawowe rozgraniczenie między górą a masą żołnierską AK, uczynione już w latach 1945—46, nie straciło ważności. Przecież szły za nim i odpowiednie wystąpienia naszych polityków i jasne, demonstracyjne pociągnięcia administracyjne (odznaczenie i awansowanie „Kruszynki”, jednego z żyjących uczestników zamachu na Kutschera

odznaczenie wszystkich uczestników powstania medalami „Za Warszawę” i „Zwycięstwa” itp.). Chodziło o to, że kroki te, uczynione nie dość konsekwentnie, stanowią nie determinowały życia. A ono zle nam wystawiało świadectwo.

Później u źródeł Frontu Narodowego leżała próba wyprostowania tych zagadnień, niestety w praktyce nie dość konsekwentna.

Dziś, w momencie, gdy wielki wstrząs nowego okresu naszej historii pozwala nam na lepsze i mądrzejsze rozeznanie we wszystkich dziedzinach naszej rzeczywistości, nie przypadkiem zwracamy się myślą wstecz.

Nikt ze świadomych patriotów, czy jest w szeregach partii, czy nie, nie ma wątpliwości, że dobrze się stało dla narodu, że w wielkim dziejowym sporze o jego przyszłość zwyciężyła rewolucja. Zwyciężyła w okolicznościach często tragicznych. Szkalowana i szczuta przez „Londyn” w latach „speru” (do roku 1943), prowokowana, stawiana w sytuacji tragicznej i bez wyjścia, jak w powstaniu warszawskim, skrwawiona w walkach „wojny domowej” 1945—46, później już objawszy i umocniwszy władzę nie potrafiła na czas odnaleźć wspólnego języka z dużą częścią narodu, którą patriotyzm, a nie wyrachowanie klasowe zaprowadził do Armii Krajowej.

Trudno tym ogólnym rozważaniem dawać akcenty bardzo osobiste, niemniej jednak skoro u początków tego artykułu leżało wspomnienie wykrytej po latach pamiętki — numerów telefonów poległych i zaginionych przyjaciół — wspomnę jednak, że cześć należała się nie tylko poległym od kuli hitlerowskiej. Żywym należały się takie warunki życia, na jakie zasłużyli walcząc. Piszę o tym wspominając czwarte połączenie telefoniczne — do żyjącego. Ten numer jest nieaktualny, każdy kto zna zniszczenia Warszawy, uśmiechnie się tylko smętnie. „Nieaktualne” były całe ulice, „nieaktualne” było całe miasto, dźwignięte bohatersko — na wzór odwagi powstańczej — decyzją partii. Gorzej jednak, że nieaktualne w owym połączeniu jest ojczyste miasto. Wspomniałem, że czwarty z owych kolegów, do których prowadziły linie telefonicznych połączeń, jest w Paryżu, wyrzucony z kraju tragedią akowskiego pokolenia.

Po co te historyczne wspominki? Mają one sens jedynie jako rozpoznania do przyszłych działań, a cel tych działań jest jasny: rozbicie do reszty głęboko często ukrytych i słusznych żalów i uprzedzeń. Cel jasny, a metody?

Należy zwrócić narodowi niesłusznie przemilczane karty jego historii. Z radością czytam o powołaniu przez PAN komisji badającej dzieje drugiej wojny światowej również pod kątem wkładu AK i Polskich Sił Zbrojnych na zachodzie w dzieło walki z faszyzmem. Trzeba zerwać ze starym stanem rzeczy, w którym skompromitowani wodzowie „Londynu” dysponują księgą pamiętek narodowych. Nie arrasy wawelskie, ale wyhańtowane krwią dzieje narodu są skarbem bezcennym. Trzeba rozejrzeć się w zachodnich publikacjach pamiątkowych: uczciwie z nich i cenne przyswoić krajowi, trzeba apelować do sztuki, do literatury, by spojrzała w przeszłość głębiej niż dotychczas.

Mniejsza już sprawą jest praktyka administracji wyrównująca dawne dyskryminacyjne metody traktowania byłych akowców. Do tej praktyki od lat już wzywają kierownicy partii. Kiedy ich dyrektywy stworzą właściwy klimat, kiedy utwierdzi je nauka, zaagituje do nich sztuka, niejedno zmęczone serce zabije żywiej dla Ludowej Ojczyzny.

## Niektóre problemy zarządzania i kierowania naszym przemysłem

(Z rozmowy dyrektorów warszawskich fabryk)

*Do redakcji zaprosiliśmy trzech dyrektorów warszawskich zakładów przemysłowych: tow. Wacława Laskowskiego z Warszawskiej Fabryki Motocykli, tow. Zbigniewa Żurkowskiego z Zakładów Wytwórczych Lamp Elektrycznych im. Róży Luksemburg i tow. Marię Kowalską z Zakładów Radiowych im. Marcina Kasprzaka w celu przeprowadzenia rozmowy na aktualne tematy dotyczące usprawnienia i zmiany metod kierowania i zarządzania naszym przemysłem. Poniżej drukujemy obszernie fragmenty ich wypowiedzi.*

Tow. Laskowski

Zacznę od sprawy przepisów. Doszło już u nas do takich nonsensów, że najwyższe władze państwowe wydają zarządzenia dotyczące zbierania spinaczy, znaczków pocztowych, zasięgu wyjazdów samochodowych itp. Ale sprawa przepisów nie jest tylko sprawą twórczości biurokratów. Istnienie „systemu przepisów“ wynika przede wszystkim z braku zaufania do gospodarności, uczciwości i inteligencji dolnych komórek gospodarczych. Nasza „przepisologia“ powstała jako wynik tendencji do osaczania ludzi paragrafami — żeby przypadkiem nie popełnili jakiegoś głupstwa. Sprawę popsuł jednak wybór złych środków. Zabezpieczając się przed głupstwem narobiliśmy jeszcze więcej głupstw. Istotnie — każdy z nas popełnia błędy. Ale mając możliwość operatywnej, nie skrepowanej paragrafami działalności z błędu jest łatwo się wycofać i stosunkowo łatwo błąd naprawić, a przy istniejących i obowiązujących tomach przepisów obniża się zarówno operatywność, jak i odpowiedzialność za wykonywaną robotę.

Najbardziej obwarowane przepisami są inwestycje. I przy tym ciekawe jest zjawisko, że w tej dziedzinie istnieje największe marnotrawstwo. Wynikałoby z tego potwierdzenie mojej tezy, że kodeks przepisów bynajmniej nie przeciwdziała marnotrawstwu.

Tow. Żurkowski

Chcę nawiązać do spraw, które poruszył tow. Laskowski. Przytoczone przez niego przykłady są właśnie przejawem nadmiernego centralizmu.

Nie chcę rozwijać tego zagadnienia, ale wydaje mi się, że błędy takiego centralizmu bardzo mocno promieniają w dół. Sam, na przykład, łapię się na tym, że postępuję w podobny sposób, jak wyższe instancje postępują ze mną. Dając wydziałom zadanie z dziedziny produkcji, zatrudnienia, funduszu płac i inne robię to tak, że również ograniczam i krępię inicjatywę kierowników. Jest — przynajmniej u mnie — tendencja do zbytniego obwarowywania zarządzeniami kierownictw wydziałów. Mnie się wydaje, że w tym tkwi szkodliwość idącego od góry w dół centralizmu. Jestem pewien, że gdy ukażą się przepisy wykonawcze do uchwały o uprawnieniach dyrektorów, będziemy musieli również wewnątrz, w zakładzie, zasadniczo zrewidować nasz stosunek do uprawnień kierowników wydziałów. Za bardzo drobiazgowo wnikamy w sprawy, które oni powinni załatwiać samodzielnie. Np. do niedawna sam podpisywałem decyzje w sprawie przeniesienia robotników z wydziału do wydziału. Wytworzył się u nas w zakładzie taki styl pracy, który jest odbiciem centralizacji na wyższych szczeblach. Centralizacja od góry hamuje inicjatywę dyrektorów, z kolei powoduje dalszą centralizację spraw zakładu w ich rękach, co znów hamuje inicjatywę kierowników wydziałów i majstrów i zmniejsza ich poczucie odpowiedzialności.

Mówiąc o naszych trudnościach należałoby się zastanowić, czy uchwała o rozszerzeniu uprawnień dyrektorów wszystkie te trudności rozwiązuje. Wydaje mi się, że uchwała jest pierwszym krokiem na drodze do rozwiązania zagadnienia uprawnień dyrektorów. Podzieliłbym nasze trudności na dwie grupy. Trudności pierwszej grupy — to te, które uchwała rozwiązuje, ewentualnie próbuje rozwiązać. Do drugiej grupy należy szereg zagadnień, których ta uchwała nie dotyczy, a które przecież także domagają się rozwiązania. Czytałem tylko projekt uchwały, jeszcze przed zatwierdzeniem. Wydaje mi się, że ta uchwała w niektórych działach poważnie rozluźnia więzy krępujące inicjatywę załogi. Powiedziałbym, że rozszerzając uprawnienia dyrektorów — tym samym rozszerza uprawnienia załóg. Przytoczę przykład może fragmentaryczny, ale dobrze ilustrujący sprawę. Dostaliśmy do przeróbki dom hotelowy, który ma być przeznaczony na mieszkania dla naszej załogi i załogi „Kasprzaka“. Koszty dokumentacji mają wynieść 20 tys. zł. Ludzie czekają na mieszkania, dom stoi gotowy, należałoby jak najszybciej przystąpić do przebudowy. Aby zdążyć w tym roku z przebudową, na którą są pieniądze, trzeba dokumentację wykonać w ciągu 4 do 6 tygodni. Można to osiągnąć wykonując dokumentację w formie prac zleconych. Ale żeby dać pracę zleconą, trzeba uzyskać odmowę kilku biur projektowych. My niestety trafiliśmy na biuro projektowe Ministerstwa Budownictwa Miast i Osiedli, które zgodziło się wykonać dokumentację, ale dopiero na lipiec, co praktycznie oznacza sierpień — wrzesień i uniemożliwia dokonanie przeróbki w tym roku. Nasza załoga ma słuszną pretensję: macie dom, macie pieniądze — czemu nic nie robicie? Uchwała w takich sprawach rozwiązuje mi ręce. Jest jednak szereg zagadnień, które nie zostają w pełni rozwiązane przez uchwałę. Do takich zaliczyłbym zagadnienie planowania. Uchwała ma bardzo dobre intencje, ale są w niej zawarte dwie klauzule. Pierwsza, że ostateczny skład wskaźników ustala minister. Należy spodziewać się, że mając te uprawnienia, właściwie je wykorzysta i niepotrzebnie nie będzie rozszerzał liczby wskaźników, nie będzie wypaczał intencji uchwały

w tej dziedzinie. Nie wiadomo jednak, jak się ustosunkują do tego poszczególne resorty.

Druga klauzula dotyczy uprawnień dyrektora do ustalania w ramach zatwierdzonych planów kwartalnych — planów na poszczególne miesiące. Prawo to jest również obwarowane zastrzeżeniem, że zezwolenia na ustalanie planów miesięcznych każdemu zakładowi będzie udzielał minister. Jeżeli minister będzie miał odwagę zawierzyć konkretnie danemu dyrektorowi, to wtedy korzyść z uchwały będzie poważna. A jeżeli nie?

Jak mówiłem, są również sprawy, których uchwała nie rozwiązuje. Nасuwa mi się tu pewne zagadnienie dotyczące płac. Dyrektorzy domagali się, aby w razie przekroczenia funduszu płac w jakimś miesiącu wolno im było wykorzystywać oszczędności funduszu płac z ubiegłych miesięcy. Wiązaliśmy z tym dość duże nadzieje. Konkretny przykład z życia naszego zakładu z ubiegłego roku: W październiku przekroczyliśmy fundusz płac i nie mieliśmy pieniędzy na wypłacenie ludziom pełnej premii. W poprzednich miesiącach, a także w listopadzie i w grudniu, zrobiliśmy pewne oszczędności. W ogólnym bilansie rocznym mieliśmy poważne oszczędności funduszu płac. Jednakże w tym jednym miesiącu nie mogliśmy wypłacić ludziom pełnej premii. Uchwała przewiduje (czytałem tylko jej projekt i streszczenie w prasie, nie znam ostatecznej decyzji), że dyrektor ma prawo uzasadniać bankowi przekroczenie funduszu płac poprzednio dokonanymi oszczędnościami. Czy ktoś mi przedtem zabraniał uzasadniać? Ale konkretnie, czy mam prawo wykorzystać oszczędności, czy nie? Ciekawe, jak się bank do tego odniesie. My mamy pewne przykre doświadczenia w pracy z bankami.

Gdyby taka uchwała ukazała się 3 miesiące temu, byłibyśmy nią oczarowani. Ale teraz, po XX Zjeździe, wymagania wzrosły. Wydaje mi się, że uchwałę — jak już wspomniałem — należy potraktować jako pierwszy krok w kierunku rozszerzenia naszych uprawnień.

Chciałbym poruszyć jeszcze jedno zagadnienie, którego nie obejmuje ta uchwała. Jest to zagadnienie kooperacji. Przytoczę tutaj konkretny przykład. Na rynku istnieje olbrzymie zapotrzebowanie na żarówki. Nasz przemysł jest w stanie produkować więcej żarówek, ale nie ma dostatecznej ilości szklanych baloników. Byłem na szeregu konferencji, gdzie się podkreślało z całą mocą, że nie można rozwijać przemysłu lamp radiowych, teletechnicznego, bez odpowiedniego zaplecza w hutach szkła. Tymczasem w hutach szkła produkcja odbywa się jak za króla Gwoźdźdza. Każdy z towarzyszy orientuje się, że od nowoczesnego przemysłu lamp radiowych zależy sprawa automatyki, łączności, telewizji — rozwój całych gałęzi nowej techniki. To wszystko u nas opiera się na przestarzałym systemie produkcji szkła dla tego przemysłu. Brak tu śmiałej decyzji, śmiałych posunięć w kierunku rozwiązania tych paradoksów. Istnieje wielka dysproporcja między postępem w dziedzinie produkcji lamp radiowych a zacofaniem w przygotowywaniu surowców. Nie wiem, jak to wygląda w innych dziedzinach surowcowych, ale to nas boli. Zwróćcie się do naszych pracowników o zobowiązania, o umowy zakładowe — a od razu padną takie głosy: „A szkło będzie?“ „Jak nam dyrektor zabezpieczy szkło, to my zobowiązania wykonamy“.

Huty szkła wymagają inwestycji. Ale nie tylko na ich zacofaniu polega trudność kooperacji z nimi. Przemysł szklany nie przeimuje się zbyt-

nio produkcją na potrzeby związanych z nim zakładów pracy. Przemysł szklarski woli robić butelki, szklanki, kieliszki itp., bo w tej dziedzinie nie ma takich wymagań technicznych. Trzeba wzmocnić dyscyplinę wykonywania zadań. Przemysł szklarski musi robić baloniki czy rury, ale nie wolno mu planu nadganiać szklankami, kieliszkami, butelkami czy czymś innym.

Gdybyśmy dokładnie opisali dzień roboczy kierownictwa zakładu, to zobaczylibyśmy, że na sprawy zabezpieczenia dostaw poświęca się  $\frac{3}{4}$  czasu pracy. Tymczasem mnie się wydaje, że  $\frac{3}{4}$  czasu pracy powinniśmy poświęcać sprawom koncepcyjnym. Zamiast tego biegamy za dostawami. Biegają za nimi również kierownicy i majstrowie.

Tworzy się swoisty łańcuszek. Np. nie oddaje się motocykli do sprzedaży, bo WFM nie ma żarówek, które wykonuje nasz zakład. Dzwonią więc do nas: dawajcie żarówki. Nie dajemy, bo nam zabrakło baloników. Dzwonimy do huty szkła po baloniki. W końcu po szeregu alarmów huta przerywa inną produkcję i wykonuje pilne baloniki. Wtedy wyrrywamy im je spod ręki i przewożymy ekspresem lub samochodem. Wszystko to dzieje się w rezultacie w ostatniej chwili przed końcem miesiąca. Gdybyśmy mieli pewne rezerwy, niezbędny oddech, uwzględniający różnicę cyklu między jednym zakładem a drugim — to wszystko byłoby wykonane w terminie.

### Tow. Kowalska

Kooperacja również dla naszych zakładów jest problemem centralnym. Nasze zakłady mają charakter wyraźnie montażowy i współpracują z zakładami podprządkowanymi wielu resortom. Wydaje mi się, że pierwszy krok — ale niestety tylko pierwszy krok — uczyniono już przez postawienie sprawy kooperacji jako głównego problemu naszej gospodarki narodowej. Radykalna poprawa gospodarki wymaga według mnie zmiany dotychczasowego systemu kooperacji, który nie wytrzymuje krytyki. Jedną z najważniejszych jest sprawa zaostrzenia dyscypliny realizacji planów kooperacji. W tym celu między innymi należy wzmocnić bodźce materialnego zainteresowania wykonaniem zobowiązań kooperacyjnych przez premiowanie w zależności od realizacji tych zobowiązań. To jednak całkowicie sprawy nie rozwiąże. Przyczyny zła tkwią — jak już powiedziałam — między innymi w *systemie* kooperacji. Co przez to rozumiem? Na opracowanie projektów planów produkcji i projektów planów zaopatrzenia wszystkie zakłady otrzymują ten sam termin. Czyli opracowując plany produkcyjne muszą one w tym samym czasie uzgodnić ze wszystkimi kooperantami plan dostaw na rok przyszły, a to właśnie w większości wypadków jest niemożliwe. Jeżeli do tego dodamy fakt, że uzgodnienie planów kooperacji wymaga akceptacji jednostek nadrzędnych (centralnych zarządów, resortów, a nieraz PKPG) — to jasne się staje, dlaczego w chwili przystąpienia do realizacji planów rocznych sprawa kooperacji nie jest jeszcze „zamknięta”. Poruszył ten problem tow. Żurkowski. Aby nie być gołosłowną, wskażę dalsze przykłady. Podstawą rozwoju radio-techniki jest rozwój przemysłu podzespołów. W chwili obecnej jest na odwrót: produkcja podzespołów limituje produkcję radiotechniczną. Może słusznie nawet byłoby powiedzieć wprost, że uniemożliwia wprowadzenie ulepszeń technicznych, które potencjalnie w radiotechnice już istnieją. Dalszy przykład, bardziej widoczny i konkretny: ustalając plan ilościowy

produkcji radioodbiorników w naszych zakładach i w T-6 w Dzierżoniowie na rok 1956 — nie uczyniono nic, aby odpowiednio do wzrostu produkcji odbiorników radiowych zabezpieczyć wzrost produkcji skrzynek drewnianych. Rezultat: zakład T-3 nie wykonał planu w lutym i w I kwartale br., a jak się orientuję, zakłady T-6 już po raz trzeci w tym roku nie wykonają swego planu miesięcznego. Przyczyn nie należy szukać tylko w lutowych mrozach, ale właśnie w tym, że przemysł produkujący skrzynki drewniane do odbiorników radiowych nie posiada bazy produkcyjnej odpowiadającej potrzebom naszego przemysłu, że materiały i surowce im potrzebne nie zostały zabezpieczone w bilansach materiałowych, że technologia produkcji skrzynek jest zacofana. O złej pod względem „geograficznym“ kooperacji świadczą następujące fakty: my otrzymujemy skrzynki do radioodbiorników ze Świdnicy, a fabryka radioodbiorników w Dzierżoniowie z Warszawy itp.

Z tego, co powiedziałam, wynikają następujące wnioski:

- a) zasady organizacyjne systemu kooperacji należy ulepszyć;
- b) przy ustalaniu planów produkcji głównych asortymentów należy zabezpieczyć odpowiedni poziom produkcji zaplecza (podzespoły, skrzynki i inne materiały).

Co jest jeszcze ważne w sprawach kooperacji?

Sposób traktowania tych spraw przez kierownictwo zakładów i resortów wykonujących dostawy kooperacyjne — trzeba to wyraźnie powiedzieć — nie ma nic wspólnego ze zrozumieniem interesu społecznego. Jest to sposób zaściankowy, ciasny, ograniczony „własnym podwórkiem“, a więc kierujący się tylko interesem swojego zakładu.

Ważną sprawą, na którą nie tylko należy zwrócić uwagę, ale którą trzeba raz na zawsze wyrugować z naszej praktyki, są ciągłe zmiany projektów planów produkcyjnych, dokonywane w trakcie ich opracowania bądź — co jest jeszcze gorsze — już w czasie ich realizacji. Zmian zasadniczych i mniej poważnych w projekcie planów (zatwierdzonego planu na rok bieżący jeszcze nie mamy) miały nasze zakłady wiele, a ostatnia poważna zmiana, która nastąpiła w grudniu ub. r., w sposób zasadniczy „wywróciła“ nie tylko nasz plan produkcji na rok 1956, ale również plany kooperacji, zaopatrzenia, importu itd. Dlaczego zwracam na to uwagę? Ponieważ najlepszy system kooperacji, najlepsza praktyka kooperacji nic nie da, o ile podstawa planów kooperacji, tzn. plan produkcji, będzie zmieniany.

Wydaje mi się, że aby opracować odpowiedni system kooperacji, należy zasięgnąć opinii tych wszystkich, którzy mogliby coś na ten temat powiedzieć, którzy mają doświadczenie w tej dziedzinie i wobec tego mogliby wysunąć konkretne wnioski. Nasza prasa winna wszcząć dyskusję na ten temat. A niezależnie od tego nasza administracja winna poszukać takich środków, które mogłyby wpłynąć na uzdrowienie istniejącego stanu rzeczy.

Tow. Laskowski

Jedną z dziedzin, która najbardziej niedomaga, to planowanie w przemyśle. Często idzie się tu na doraźne efekty. Planuje się ilość gotowych wyrobów bez dostatecznego powiązania tych planów z bazą surowcowo-kooperacyjną. W naszym kraju np. nie ma dostatecznej mocy produkcyjnej w zakładach produkcji półwyrobów, która mogłaby zaspokoić z odpo-

wiednią nadwyżką plany wszystkich fabryk motocykli. Przy tym jednak plan obowiązuje. Rezultaty są opłakane. Mówili o tym już tow. Kowalska i Żurkowski. U mnie jest identyczna sytuacja.

W 1953 roku plan został opracowany na podstawie bilansów materiałowych. Wszyscy odetchnęliśmy. Nasz przemysł poszedł naprzód. Ale już w następnym roku wrócono do starej metody planowania.

Często mamy do czynienia z faktem, że dostawy z fabryk kooperujących następują dopiero w ostatniej dekadzie. W sumie fabryka-dostawca wykonuje jakiś plan, przy czym materiał przychodzi z 20-dniowym opóźnieniem. Sprawa zatem na ogół nie sprowadza się do braku surowca, choć i braki surowca dają się nam we znaki. Ale sedno rzeczy tkwi w tym, że w wyniku wspomnianych metod planowania przemysł montażowy wyczerpał rezerwy. A w fabryce powinna być rezerwa co najmniej na kilka tygodni. Wtedy pewne przesunięcia terminów dostaw kooperacyjnych nie będą decydować o rytmiczności produkcji, o wykonaniu planów produkcji.

### Tow. Żurkowski

Gdy mowa o brakach w naszym planowaniu, podam jeszcze jeden przykład:

Niedługo rozpoczniemy w Polsce produkcję telewizorów. Pierwsze rozmowy na temat produkcji lamp do telewizorów przeprowadzono w naszej fabryce już w zeszłym roku. Do wykonania tych lamp potrzeba wielu skomplikowanych urządzeń. Zwróciliśmy się o nie do Centralnego Zarządu Przemysłu Lampowego. Odpowiedziano nam, że otrzymamy niezbędne urządzenia w ramach kompleksowych dostaw. Wobec tego, że produkcja ta jest u nas nowa, podjęliśmy się wykonać próbną partię 100 sztuk lamp. Mimo naszej argumentacji zapada decyzja: zrobicie 500 lamp. Więc tłumacząc: towarzyszu ministrze, to trudna sprawa, ale chyba ilość tę wykonamy. Za dwa tygodnie dostaję inną dyspozycję, tym razem z CZPL: zrobicie 1 000 lamp. Potem znów — 3 000 lamp. Jest teraz kwiecień. W czerwcu musimy zacząć produkcję. Jak się okazało, w ramach kompleksowych dostaw nie otrzymamy urządzeń do produkcji tego typu lamp. Będziemy musieli potrzebne urządzenia zamówić w spółdzielniach, udzielać prac zleconych prywatnym osobom i może jakoś z tego wybrniemy na czwarty kwartał. Czy to nie jest radosna twórczość? Ile to nas będzie kosztowało? Czy nie prościej byłoby sprowadzać te lampy na razie z zagranicy, a u nas przygotować porządnie produkcję? Czy to nie kosztowałoby taniej? Poza tym te lampy, które mamy produkować, są już przestarzałe. Związek Radziecki dostarczył nam dokumentację na inne lampy, nowoczesne, a my wydajemy środki na produkcję starych typów, które w Związku Radzieckim zostały wycofane. Czyż nie stać nas na produkcję nowoczesnych typów lamp? W ujęciu resortu, to chyba nie. Naszym zdaniem — stać nas na to. Szkoda, że często nie słucha się, co ludzie mówią na dole, ludzie znający się na rzeczy. Taki styl pracy oddziaływa i na nas, dyrektorów. Również my zwalnialiśmy kierowników i nie wysłuchując ich zdania uderzaliśmy pięścią w stół żądając wykonywania otrzymanego nie przemyślanego zarządzenia. Taki styl pracy zniechęca ludzi i powoduje powstawanie dużej ilości błędów i wypaczeń.

### Tow. Laskowski.

Jeszcze kilka uwag w sprawie ekonomiki przedsiębiorstwa. W naszej gospodarce mamy różne wartości złotych. Złotówka z funduszu płac ma np. inną praktycznie wagę, niż ta sama złotówka w inwestycjach. W fabryce często wiele korzystnych, celowych przedsięwzięć rozbija się o to, że trzeba koszty ich wprowadzenia pokryć z funduszu płac. Nie realizuje się tych przedsięwzięć, wiedząc o tym, że zyski grubo przekroczą wydatki. W istocie rzeczy nie ma dostatecznej swobody w oddziaływaniu na wyniki ekonomiczne zakładu. Co prawda, istnieje na papierze bodziec ekonomiczny dla personelu inżynieryjno-technicznego do obniżania kosztów własnych i osiągania zaplanowanych kwot akumulacji, jednak działa on niewłaściwie, zniechęca i z poważnym opóźnieniem.

Teraz skoro kładziemy nacisk na ekonomikę przedsiębiorstwa, chodzi o to, aby dyrektor i cała załoga zaczęli *gospodarować* swoimi środkami, zaczęli patrzeć oczyma *gospodarza* na zakład. Główne trudności dyrektora fabryki polegają na skrepowaniu w gospodarowaniu środkami przedsiębiorstwa. Ostatnia uchwała w sprawie rozszerzenia kompetencji dyrektorów daje już pewne możliwości, ale chyba wciąż jeszcze niedostateczne.

Poważnym źródłem braków, o których mówimy, są również błędy w naszym systemie płac. Dobry szlifierz zarabia około 3000 złotych. Majster otrzymuje 1200 zł i wątpliwą premię w wysokości 60% uposażenia. Jak więc jest z awansem społecznym? Jaki może być dobór pracowników awansujących na majstrów? Majster powinien zacząć od szlifierza. Tymczasem na majstra szlifierz nie pójdzie. Tak samo jest z kontrolerami technicznymi, którzy nie mają najczęściej żadnych kwalifikacji do wykonywania swych funkcji. Nie ma się czego dziwić. Za 800 złotych płacy podstawowej miesięcznie nie dostanę fachowego kontrolera technicznego. Jest rzeczą oczywistą, jaki ma wpływ na produkcję upośledzenie majstrów, a na postęp techniczny — upośledzenie inżynierów. Idźmy dalej. Zdajemy sobie sprawę z tego, że dysproporcja między płacą robotnika wykwalifikowanego i majstra, technika i technologa powstała wskutek rozluźnienia norm. Nastąpiło to w latach 1951 — 1952 w okresie budowy przemysłu zbrojeniowego. Każdą cenę płacono się wykwalifikowanym robotnikom, aby tylko wykonali zadanie.

Problem zmiany siatek taryfowych i rewizji norm, podniesienia zarobków majstrów i niektórych pracowników spośród personelu inżynieryjno-technicznego — to sprawa trudna. Musimy ją jednak stopniowo rozwiązywać.

### Tow. Żurkowski

Do tego trzeba dodać jeszcze jedno. Mówimy o postępie technicznym. Wszyscy się z tym zgodzą, że postęp techniczny tworzą w pierwszym rzędzie pracownicy biur konstrukcyjnych, technicznych, a przynajmniej powinni tworzyć. Powinien to być sztab złożony z mądrych ludzi. Tymczasem technolog zarabia mniej niż majster. Pomijając podstawową płacę majster otrzymuje I grupę premiowania, a technolog III, tj. niższą. Czy w takiej sytuacji działają bodźce materialne na ludzi odpowiedzialnych za postęp techniczny?

System płac wymaga radykalnego przepracowania poczynawszy od ro-

botnika, a skończywszy na dyrektorze. Tutaj też wtrąć dwa słowa o sprawie udziału premii w wysokości ogólnego zarobku. Trzeba jasno powiedzieć, że w obecnej sytuacji niewykonanie planu produkcyjnego oznacza pozbawienie personelu inżynieryjno-technicznego mniej więcej połowy zarobku. Jeżeli zakład staje w obliczu tej groźby, to kierownictwo robi wszystko, aby plan wykonać, nie „położyć” zakładu na skutek ucieczki kadr. Wtedy nikt nie ogląda się na koszty własne.

#### Tow. Laskowski

U nas w kraju nie docenia się tego, że im lepsza jest organizacja, im większy jest stopień mechanizacji, automatyzacji procesów produkcyjnych, im produkcja jest wydajniejsza, tym więcej musimy mieć inżynierów, techników, wykwalifikowanych narzędziowców itp. Walczyliśmy z przerostami, ograniczyliśmy więc do minimum personel oddziałów narzędziowych, wydziałów remontów itp. W rezultacie odbija się to na stanie maszyn, na produkcji. Ilość inżynierów zmniejszyliśmy poniżej minimalnych potrzeb, a do tego większą część dnia roboczego są oni zajęci planowaniem i sprawozdawczością. Tymczasem inżynierowie powinni głównie być związani z bezpośrednią produkcją i postępem technicznym. Mielśmy u nas w fabryce wprowadzony i zorganizowany system dyspozytorski. Kiedy zaczęli mi obcinać etaty, musiałem go zlikwidować. Organizm fabryki jest organizmem żywym i nie można na niego patrzeć tylko przez pryzmat wskaźników.

#### Tow. Żurkowski

Gdy mówimy o przerostach administracyjnych, powinniśmy zacząć od ministerstw, od PKPG i od centralnych zarządów. Wtedy i u nas w zakładach będzie mniej przerostów. Gdyby było mniej wskaźników planowania, mniej sprawozdawczości, a lepsza organizacja pracy, można by oszczędzić wielką ilość pracy ludzkiej.

Centralne zarządy są w dużej mierze skrzynkami pocztowymi, które przekazują polecenia z ministerstw do zakładu i odwrotnie, sprawozdania z zakładów do ministerstwa. Są one z reguły oderwane od zakładów, a styl ich pracy jest wysoce biurokratyzowany. Nadszedł już chyba czas, aby zastanowić się, czy w wielu wypadkach nie należałoby przekształcić ich w departamenty branżowe ministerstw.

Każdy człowiek chce wykazać się pracą. Jesteśmy więc zalewani powodzą poleceń i zarządzeń, instrukcji i wzorów z ministerstw i centralnych zarządów. Gdybyśmy chcieli te wszystkie instrukcje i zalecenia naprawdę opracować i wykonać, musielibyśmy mieć w fabrykach cały dodatkowy sztab ludzi. A w wielu wypadkach byłaby to zbędna robota.

Wszyscy dyrektorzy mają dziś przekonanie, że zabierzemy się poważnie do rozwiązywania wszystkich nabołałych spraw, o których mówimy. Niecierpliwi nas jednak to, że działamy chyba zbyt powoli, że tak długo musimy czekać. Rozumiemy, że to nie są sprawy proste, że wchodzi tu w grę duże zmiany i że decyzje są niełatwe. To wszystko prawda. Jesteśmy jednak niecierpliwi.

JERZY SYSKIND

## Prawo akumulacji kapitalistycznej a sytuacja klasy robotniczej w Stanach Zjednoczonych

Zanim przystąpimy do badania ekonomicznego i społecznego położenia amerykańskiej klasy robotniczej, poświęćmy nieco uwagi analizie marksistowskiego ogólnego prawa akumulacji kapitalistycznej.

Trudno wprost znaleźć przykład jakiegokolwiek innego prawa albo twierdzenia ekonomii marksistowskiej, które rewizjoniści od czasów Edwarda Bernsteina bardziej by usiłowali zniekształcić, które by bardziej upraszczano, a nawet wulgaryzowano. Taką wulgaryzacją jest na przykład twierdzenie, że zubożenie znajduje wyraz tylko w ciągłym zmniejszaniu się poziomu konsumpcji z roku na rok albo w stałym, nieprzerwanym spadku realnych płac. Pojęcie „stopy życiowej” w ujęciu marksistowskim jest bowiem znacznie bardziej skomplikowane. Pojęcie stopy życiowej nie można traktować jako wielkości stałej i niezmiennej. Stopa życiowa jest historycznie uwarunkowana, a więc zmienia się wraz ze zmianami w rozwoju społecznym lub też w wyniku różnic w rozwoju społecznym. Biorąc za miernik minimum niezbędne do zaspokojenia potrzeb życiowych możemy ustalić, czy stopa życiowa wykazuje tendencję do wzrostu ponad to minimum, czy też do spadku poniżej minimum. Jest rzeczą oczywistą, że stała tendencja stopy życiowej do spadku poniżej minimum równać się będzie tendencji do zubożenia i vice versa. Trudność polega na tym, że minimum niezbędne do życia nie jest również wielkością stałą, ale zmienną. Marks podkreśla to w następującym ustępie: „Porównując normalne płace lub wartości pracy w różnych krajach, a także w różnych epokach historycznych tego samego kraju, przekonacie się, iż sama *wartość pracy* nie jest wielkością stałą, lecz zmienną, przyjmując nawet, że wartości wszelkich innych towarów pozostają nie zmienione” (Marks-Engels — „Płaca, cena i zysk”, Dzieła wybrane, str. 415). Dlatego też do określenia stopy życiowej też musimy posługiwać się kryterium zmiennym, właściwym dla określonego czasu i miejsca. Marks w następujących słowach bliżej określa historyczny, tj. społeczny charakter stopy życiowej:

„Same te potrzeby naturalne (robotnika), jak pożywienie, ubranie, opał, mieszkanie itd. bywają rozmaite, zależnie od klimatycznych czy innych naturalnych właściwości kraju. Skądinąd *zakres tak zwanych niezbędnych potrzeb*, jak również sposób ich zaspokojenia są *wytworami historii* i dlatego zależą głównie od stopnia kultury danego kraju, między innymi

w znacznym stopniu również od tego, w jakich warunkach — a więc z jakimi nawykami i wymaganiami życiowymi — wytworzyła się klasa wolnych robotników. W przeciwstawieniu do innych towarów określenie wartości siły roboczej zawiera pierwiastki historyczne i moralne“ (Kapitał, t. I, str. 181—182).

Marks omawia tu sprawę określenia wartości siły roboczej jako towaru. Nacisk, jaki kładzie on na to, iż określenie to zawiera pierwiastki historyczne i moralne, ma decydujące znaczenie dla sformułowania ogólnego prawa kapitalistycznej akumulacji. Z naukowego bowiem punktu widzenia zubożenie oznacza właśnie tendencje do postępującego obniżania płac poniżej wartości siły roboczej. Jednakże wartość siły roboczej nie jest stała, lecz — jak wyżej powiedziano — ulega zmianom. Minimalne potrzeby, których zaspokojenie jest niezbędne dla odtworzenia zdolności robotnika do pracy w jednym okresie historycznym, w jednym określonym kraju będą prawie zawsze różnić się od minimalnych potrzeb robotnika w jakimś innym kraju czy okresie historycznym. Byłoby oczywistym nonsensem mierzyć taką samą skalą stopę życiową nowożytnego robotnika i stopę życiową jego przodka sprzed stu lub więcej lat. Tę właśnie metodę upodobali sobie zresztą obrońcy kapitalistycznego wyzysku. Jeśliby się godzić z taką skalą porównawczą, można by również dobrze cofnąć się do czasów przedhistorycznych i dojść do wniosku, że najbiedniejszy robotnik, chociaż niemal ginie z nędzy, żyje po królewsku i cieszy się niezwykle wysokim dobrobytem. Zdrowy rozsądek nakazuje uznać, że minimum niezbędne dla normalnych warunków bytu zależy od środowiska społecznego i jego stopnia rozwoju. A minimum to wzrasta w miarę rozwoju cywilizacji, w miarę powstawania nowych potrzeb i nowych obyczajów społecznych. Marks w swej pracy „Płaca, cena i zysk“ rozróżnia element fizyczny oraz element historyczny i społeczny, składające się na określenie stopy życiowej. Element fizyczny polega na konieczności zaspokojenia potrzeb, niezbędnych klasie robotniczej „...dla zachowania i odtwarzania samej siebie“... „Prócz tego wyłącznie fizycznego elementu jest wartość pracy w każdym kraju określona przez *tradycyjną stopę życiową*. Stanowi ją nie tylko wyłącznie fizyczne życie, ale także zaspokojenie pewnych potrzeb wyrosłych na gruncie warunków społecznych, w jakich ludzie żyją i są wychowywani“ (Marks-Engels, Dzieła wybrane, t. I, str. 414).

Zmienny charakter społeczny potrzeb ludzkich oświecił Marks również w pracy „Praca najemna i kapitał“. Píše on:

„Najmniejszy nawet dom zaspokaja wszystkie społeczne wymagania stawiane mieszkaniu, dopóki otaczające go domy są również małe. Jeśli wszakże obok małego domu stanie pałac, to domek skurczy się do wielkości chaty. Mały rozmiar domku będzie teraz wskazówką, jego właściciel nie może rościć sobie żadnych lub prawie żadnych pretensji i niechby z postępem cywilizacji domek choćby najbardziej nawet rósł wwyż, to mieszkaniowiec stosunkowo małego domku będzie się w swoich czterech ścianach czuł coraz niewygodniej, coraz bardziej niezadowolony i przygnębiony, jeśli i sąsiedni pałac będzie się piał w górę w równym lub jeszcze większym stopniu“ (Marks, „Praca najemna i kapitał“, str. 87).

Tradycja i obyczaj stanowią podstawowe czynniki określające stopę życiową. Jeśli na przykład w wyniku długich okresów niedoboru siły roboczej albo niezwyklej sukcesów ruchu strajkowego następuje wyraźny

wzrost płac i jednocześnie utrzymuje się przez dłuższy czas wzrost stopy życiowej, wtedy nowy poziom stopy życiowej, do jakiego robotnik przywykł, staje się normą, a minimalne potrzeby stają się większe, niż były poprzednio.

Marks bynajmniej nie ogranicza sensu ogólnego prawa akumulacji kapitalistycznej do stopniowego obniżania płac lub stopy życiowej poniżej minimum fizycznego. Przeciwnie, wyraźnie rozszerza on to prawo na element moralny i społeczny. „wyrósł na gruncie warunków społecznych, w jakich ludzie żyją i są wychowywani”. Jednakże nawet i minimum fizycznego nie można uważać za wielkość stałą. Jest to również wielkość zmienna, historycznie uwarunkowana. Jest rzeczą oczywistą, że robotnik mieszkający w nowoczesnym mieście przemysłowym w obecnych warunkach społecznych, przy obecnym tempie produkcji i intensywności pracy, nie mógłby odtworzyć nawet samej swej fizycznej zdolności do pracy, gdyby znalazł się w takich warunkach, jeśli chodzi o odżywienie, mieszkanie, wypoczynek i rozrywkę, w jakich żyli jego przodkowie sprzed kilku pokoleń. Prawdziwa treść ogólnego prawa akumulacji kapitalistycznej polega na tym, że w miarę akumulacji kapitału stopa życiowa klasy robotniczej wykazuje tendencję do utrzymywania się poniżej społecznie uwarunkowanego poziomu niezbędnego dla normalnego zachowania i odtworzenia tej klasy w określonym okresie i danym kraju. Na tym polega właśnie sformułowanie Marks'a: „...wszelkie metody wytwarzania wartości dodatkowej są zarazem metodami akumulacji i odwrotnie — wszelki wzrost akumulacji staje się środkiem rozwijania tych metod. Wynika stąd, że w miarę akumulacji kapitału sytuacja robotnika, bez względu na to czy płaca jego jest wysoka, czy niska, musi się pogarszać” (Kapitał, t. I, str. 697).

Walka klasowa, opór klasy robotniczej wpływają hamująco, opóźniają lub na jakiś czas powstrzymują skutki działania tego prawa akumulacji kapitalistycznej. W istocie rzeczy nie byłoby zgola potrzeby, aby klasa robotnicza we wszystkich krajach kapitalistycznych musiała bezustannie walczyć w obronie swej stopy życiowej, jeśli by same podstawowe prawa rozwoju produkcji kapitalistycznej nie stwarzały groźby spadku tej stopy życiowej. Maurice Thorez wyraził to w swej odpowiedzi Mendes France'owi słowami: „Nie można się właściwie opierać czemuś, co nie istnieje”. W samej rzeczy historia uczy, że najsilniejszy opór klasy robotniczej skierowany był właśnie przeciwko skutkom oddziaływania prawa kapitalistycznej akumulacji.

Lepiej można zrozumieć powyższe twierdzenie, jeśli się porówna to prawo z prawem zniżkowej tendencji stopy zysku. Prawu zniżkowej tendencji stopy zysku przeciwstawiają się bowiem inne prawa obiektywne gospodarki kapitalistycznej, takie jak wzrost stopy wyzysku, jak eksport kapitału do krajów słabo rozwiniętych, gdzie organiczny skład kapitału jest niższy itd... A więc w tym wypadku działaniu jednego prawa przeciwstawia się suma oddziaływania innych immanentnych praw ekonomicznych. Inaczej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o prawo akumulacji kapitalistycznej. Nie ma bowiem żadnych praw obiektywnych, związanych immanentnie z kapitalistycznym ustrojem ekonomicznym, które by przeciwstawiały się wspomnianemu ogólnemu, absolutnemu prawu kapitalistycznej akumulacji. Przeciwnie, wszystkie aspekty rozwoju kapitalistycznego systemu produkcji i wymiany podporządkowane są i służą prawu

akumulacji. Wszelkie działanie przeciwko skutkom działania prawa akumulacji wynika z czynnika *subiektywnego*, jakim jest opór klasy robotniczej.

Postaramy się obecnie udowodnić, że ogólne prawo akumulacji kapitalistycznej działa w pełni również i w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w kraju o najwyższym stopniu koncentracji i centralizacji kapitału oraz panowania monopolu, gdzie poziom maksymalnych zysków jest najwyższy.

Badając położenie amerykańskiej klasy robotniczej trzeba wziąć przede wszystkim pod uwagę pewne szczególne cechy historycznego rozwoju kapitalizmu i walki klas w Ameryce. Cechy te wycisnęły swe piętno na wytworzeniu się takiego tradycyjnego poziomu życiowego, który od chwili powstania w Ameryce klasy robotniczej był stosunkowo wyższy niż poziom życia robotników w Europie. To co się potocznie nazywa amerykańską stopą życiową, zrodziło się z płynności podziału klasowego, która długo utrzymywała się w Ameryce, gdy tymczasem w Europie klasy rozgraniczyły się wyraźnie znacznie wcześniej. To najmłodsze z mocarstw kapitalistycznych nie miało feudalnej przeszłości. Nie było tam więc zbiornika siły roboczej, jaki np. w Anglii stanowiły masy wywłaszczonych chłopów i zrujnowanych rzemieślników. Przeciwnie, amerykański kapitalizm przez dłuższy okres w swej historii cierpiał od czasu do czasu na niedobór sił roboczych, gdyż na Dalekim Zachodzie istniała rezerwa nie zajętej przez nikogo ziemi. Robotnicy mogli wówczas łatwo zmieniać swą przynależność klasową. Marks tak wyjaśnia przyczynę tradycyjnie wyższego poziomu płac w Stanach Zjednoczonych. Tam „...prawo podaży i popytu sprzyja robotnikom. Stąd stosunkowo wysoki poziom płac w Stanach Zjednoczonych. Kapitał może tu czynić wszelkie wysiłki. Nie może on zapobiec temu, by rynki pracy stale się opróżniały wskutek ciągłej przemiany robotników najemnych w niezależnych, samodzielnie gospodarujących chłopów. Pozycja robotnika najemnego jest dla dużej części Amerykanów jedynie stadium przejściowym, z którego niewątpliwie wcześniej czy później wyjdą” („Płaca, cena i zysk“, op. cit., str. 416). Engels opisuje Stany Zjednoczone owego okresu jako „kraj bogaty, przestronny, rozrastający się, z instytucjami często burżuazyjnymi, bez domieszki pozostałości feudalizmu czy tradycji monarchicznych i bez stałego i dziedzicznego proletariatu. Tu każdy mógł zostać jeśli nie kapitalistą, to w każdym razie człowiekiem niezależnym, produkującym lub handlującym w oparciu o własne środki, na swój własny rachunek“ (List do F. Kelly-Wiszniewieckiej, 3 czerwca 1886 r.).

Okresowe niedobory sił roboczych i wynikające z nich korzyści dla klasy robotniczej, które pozwalały na utrzymywanie względnie wysokiego poziomu płac w okresie przedmonopolistycznym, miały dwojaki wpływ na dalszy rozwój kapitalizmu, układ sił klasowych i walkę klas w Stanach Zjednoczonych. Z jednej strony stały się one gruntem, na którym powstała tradycja ostrej i uporczywej walki ekonomicznej przeciw skutkom działania absolutnego prawa kapitalistycznej akumulacji przez cały bieg historii Stanów Zjednoczonych. Z drugiej natomiast, stosunki te stały się materialną bazą, na której rozwinęła się tradycja „jankesowskiej wynalazczości“. Prawo akumulacji kapitalistycznej w warunkach okresowego niedoboru siły roboczej i względnie wysokich płac zmuszało burżuazję bardziej niż kapitalistów w Europie do skupienia uwagi na rozwijaniu

metod oszczędzania pracy oraz maksymalnej intensyfikacji pracy i stopy wyzysku.

Nasze rozważania na temat sytuacji społecznej klasy robotniczej w Stanach Zjednoczonych zakładają więc istnienie stosunkowo wysokiego, historycznie uwarunkowanego minimum stopy życiowej, niezbędnego do zachowania i reprodukcji siły roboczej w tym kraju. Badając funkcjonowanie prawa akumulacji kapitalistycznej w Stanach Zjednoczonych musimy także pamiętać, że kapitał amerykański miał znaczne rezerwy, dzięki którym mógł kupować sobie względny znaczny liczebnie arystokracji robotniczej, oraz że dla amerykańskiej klasy robotniczej powstawały od czasu do czasu warunki szczególnie sprzyjające ograniczaniu zakresu i tempa zubożenia. W Europie wydarzenia niesłychanie jaskrawo wykazały, że właśnie wojny imperialistyczne prowadzą do ostatecznych granic zubożenia mas pracujących. Natomiast w Ameryce, wskutek szeregu szczególnych czynników i korzystnego położenia geograficznego, wojny wpłynęły na ogromny wzrost potencjału produkcyjnego, wzbogaciły kapitalistów i dały klasie robotniczej okazję do wywalczenia podwyżek płac realnych. Mimo ogromnego wzrostu cen, wysokich podatków i zamrażania płac w drodze rozporządzeń rządowych w okresie wojen, klasa robotnicza mogła więc w pewnym stopniu osłabiać skutki pogarszania się warunków bytu w porównaniu z okresem przedwojennym, staczając ostre bitwy strajkowe i zwiększając swe zarobki w wyniku nadmiernej pracy nadliczbowej, pełnego zatrudnienia, a nawet niedoboru sił roboczych. Zjawisko to ilustrują następujące dane:

Jeśli wskaźnik płac realnych w 1900 r. przyjąć za 100, to w okresie poprzedzającym I wojnę światową wynosił on w 1911 r. 99, w latach 1914 i 1915 wskaźnik ten utrzymywał się na poziomie 94. Po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny wskaźnik osiągnął w 1917 r. 110, dochodząc w 1918 r. do 126 (J. Kuczyński, *Położenie robotników*, t. II).

Podobnie w okresie poprzedzającym II wojnę światową wskaźnik płac obniżył się, by podnieść się w okresie wojny i spaść ponownie po jej zakończeniu. Na przykład fundusz płac robotników zatrudnionych w produkcji w przemyśle wytwórczym (jeśli lata 1947—49 przyjąć za 100) kształtował się w roku kryzysowym 1933 na katastrofalnie niskim poziomie, osiągając tylko 19,9; wzrósł on do 29,9 w 1939 r., natomiast w latach wojennych podniósł się do 99 w 1943 r. i 102,8 w 1944 r. Po wojnie fundusz płac obniżył się ponownie do poziomu 87,8 w 1945 r. i 81,2 w 1946 r. (*Federal Reserve Bulletin, Employment, Payrolls and Prices*, III/1955, str. 313).

Wskaźnik przeciętnych rocznych płac realnych (jeśli rok 1939 przyjąć za 100) wzrósł do 126 w 1942 r. i 140 w 1943 r., by w okresie powojennym spaść w latach 1946—1947 do 111. (*Monthly Labour Review*, IX/1952 i „Facts about High Living Costs“, wyd. United Electrical, Radio and Machine Workers Union, VI/1951, str. 14).

By ocenić dokładnie położenie amerykańskiej klasy robotniczej, trzeba także wziąć pod uwagę jeszcze inne specyficznie amerykańskie czynniki. Sam bowiem wskaźnik płac realnych nie stanowi w warunkach amerykańskich rzeczywistego odzwierciedlenia siły nabywczej i możliwości płatniczych ludności, nie pozwala więc określić istotnej stopy życiowej. Robotnik znajduje się pod bezustannym, przemożnym naciskiem reklamy, stwa-

rzającej popyt przekraczający rzeczywiste potrzeby, pod wpływem doprowadzonych do perfekcji metod handlowych i rozwiniętych na niebywałą skalę ułatwień sprzedaży ratalnej. Radio, telewizja, prasa, ogromne napisy na drogach, afisze na ulicach i stacjach kolejowych, ogromne reklamy świetlne nawołują konsumenta: kupuj, kupuj, kupuj. Zespoły psychologów, zatrudnionych przez wielkie firmy, opracowują specjalne metody reklamy, która od dziecka wmawia w każdego Amerykanina, że czeka go marny los, jeśli nie będzie nabywał bezustannie potrzebnych i niepotrzebnych mu towarów. Oczywistym skutkiem takich metod handlu jest fakt, że ogromna większość robotników amerykańskich kupuje prawie wszystko na kredyt. Liczby dowodzą, że robotnicy zaspokajają swe prawdziwe i wmówione potęgą reklamy potrzeby zaciągając pożyczki na poczet swych przyszłych zarobków, że im większe są ich zarobki, tym bardziej popadają w długi. Na oko można by sądzić, że robotnik korzystający z samochodu, mający w swym mieszkaniu telewizor i lodówkę, posiada nie tylko to, co mu potrzeba, ale znacznie więcej, że posiada on oszczędności, pozwalające mu korzystać z pewnego luksusu. Taki obraz niezwykle wysokiej stopy życiowej jest jednak pozorny, a wniosek wyżej wspomniany byłby błędny.

Jak złudna byłaby taka powierzchowna ocena amerykańskiej stopy życiowej, widać na następującym przykładzie. Jesienią 1929 r. faktycznie w rękach robotników znajdowały się wielkie ilości samochodów, aparatów radiowych, pralek mechanicznych itp. zdając się świadczyć o ulokowaniu w nich znacznych sum oszczędności. Tymczasem gdy nadszedł pamiętny rok krachu, rok 1930, te pozorne oszczędności ulotniły się jak kłęb dymu, a bez mała 13 milionów rodzin liczących około 40 milionów osób znalazło się w skrajnej nędzy, utrzymując się przy życiu tylko z zasiłków państwowych i działalności towarzystw filantropijnych. Sprzeczność tę wyjaśnić można tym, że te masy ludzi prowadzących samochody i używających lodówek nie są ich właścicielami, ale zadłużonymi po uszy tymczasowymi użytkownikami, rzuconymi na łaskę i niefaskę monopolu. Pozornie wysoka stopa życiowa znacznie przekracza rzeczywisty poziom dochodów i istotnej siły nabywczej. Pozorne oszczędności ulokowane w nabytych przedmiotach są w istocie rzeczy długami, a jeśli robotnik żyje na kredyt, to czyni tak pod zastaw swej siły roboczej, którą przecież musi sprzedawać, by móc żyć i odtwarzać swą zdolność do pracy już teraz. Nawiasem mówiąc, jak to powszechnie wiadomo, w Stanach Zjednoczonych posiadanie samochodu nie jest dowodem zamożności. Robotnik często nie może się obejść bez samochodu jako środka komunikacji, którym udaje się do pracy albo na poszukiwanie pracy.

Pismo US News and World Report szacuje sumę wszystkich długów prywatnych na dzień 5.8.1955 r., łącznie z zadłużeniem konsumentów, długami hipotecznymi i obciążającymi domy mieszkalne i fermy, zadłużeniem z tytułu pożyczek handlowych, za czynsze i pożyczki bankowe — na sumę 352,3 miliardów dolarów. Samo tylko zadłużenie z tytułu zakupów towarów konsumpcyjnych przez osoby prywatne na raty wzrosło w ciągu pierwszych 6 miesięcy 1955 r. o 2 miliardy dolarów osiągając we wrześniu 1955 roku najwyższy dotąd poziom 32,5 mld dolarów (Wall Street Journal. 2.8.1955 i US News and World Report 11.XII.1955 r.). Ale we wrześniu 1955 r. zadłużenie to osiągnęło cyfrę 34,3 mld. W rzeczywistości suma zadłużenia konsumentów jest znacznie wyższa, gdyż „bardzo wiele małych skle-

pów i magazynów nie zgłasza długów swych klientów" (New York Herald Tribune, Donald Rogers, 17.7.1955 r.). Suma niespłaconych rat za samochody wzrosła z 1 497 mln dolarów w końcu 1939 r. do 10 459 mln dolarów w styczniu 1955 r., a zadłużenie z tytułu prywatnych pożyczek zaciągniętych w bankach i domach pożyczkowych w tym samym okresie wzrosło z 1 088 mln dolarów do 4 794 mln dolarów (Federal Reserve Bulletin, III/1955, str. 310). Zadłużenie pod zastaw domów mieszkalnych zwiększyło się od 1953 r. do końca 1954 r. o 11 mld dolarów osiągając 95 mld dolarów. Niezwykle charakterystyczne dla pozornie świetnej sytuacji gospodarczej narodu amerykańskiego jest zjawisko blisko pięciokrotnie szybszego wzrostu zadłużenia w porównaniu z dochodami netto. Mianowicie w ciągu ubiegłych dziesięciu lat zadłużenie osobiste konsumentów wzrosło o 140% rocznie, gdy tymczasem dochód netto (po potrąceniu podatków) podniósł się o 30% rocznie (National City Bank, Financial Letter VII/1955). Trzeba więc stwierdzić, że obecny boom amerykańskiej produkcji, dochodu narodowego i obrotów towarowych opiera się rzeczywiście na trzęsawisku militaryzacji gospodarki i koszmarnych długów prywatnych i państwowych.

Wielu ekonomistów zdaje się ostatnio fakt ten potwierdzać. „Kredyty konsumcyjne — pisze np. Ruth L. Strout — stają się jedną z głównych podpór gospodarki Ameryki. Powszechnie się obecnie przyznaje, że bez tego kredytu produkcja masowa byłaby niemożliwa. Bez produkcji masowej nie byłoby możliwe powszechne zatrudnienie... a jeśli poziom zatrudnienia spadnie, to mogą nas czekać kłopoty" (Christian Science Monitor, 12.11.1955). Cificalne dane i szacunki wskazują, że w ciągu ubiegłego roku wykształciły się warunki boomu gospodarczego, w porównaniu z którym poziom 1954 r. był rokiem stagnacji

|                             | wrzesień 1954<br>w mld. dol. | wrzesień 1955<br>w mld. dol. |
|-----------------------------|------------------------------|------------------------------|
| wartość produktu narodowego |                              |                              |
| brutto w skali rocznej *)   | 358,8                        | 391,5                        |
| dochód narodowy             | 293,7                        | 320,7 (czerwiec)             |
| fundusz płac i uposażeń     | 193,1                        | 211,3                        |
| suma wydatków konsumcyjnych | 237,9                        | 256,0                        |

(US Department of Commerce, Survey of Current Business, XI/1955, str. 51).

Suma wydatków konsumcyjnych świadczy o istnieniu boomu w sferze zakupów. Prasa i radio rozpowszechniały wiadomość, że w 1955 roku było w użyciu 60 milionów sprzedanych samochodów, 30 milionów telewizorów, znaczne ilości lodówek, kuchni elektrycznych itd. Tym liczbom winniśmy jednak przeciwstawić podane wyżej dane świadczące o ogromnym i stale wzrastającym zadłużeniu narodu.

Jak widać, wzrost dochodu narodowego i wydatków konsumcyjnych, jak również płac (dzięki podwyżkom wywalczonym w czasie wielkiej wiosennej i letniej fali strajkowej 1955 r.) idzie w parze z równoczesnym wzrostem zadłużenia. Świadczy to o powstaniu sytuacji, w której realne płace i uposażenia nie dotrzymują kroku kosztom utrzymania odpowiadają-

\*) Produkt narodowy brutto w ujęciu statystyk amerykańskich oznacza sumę wartości wszystkich towarów i usług, wraz z zyskiem, odsetkami od kapitału i rentą.

cym amerykańskiej stopie życiowej. Że zjawisko to faktycznie występuje, o tym świadczą również oficjalne dane statystyczne.

Komitet Hellera przy Uniwersytecie Kalifornijskim, będący najwyżej w Ameryce postawionym instytutem badania budżetów rodzinnych, ogłosił we wrześniu 1954 r. ostatnie swe obliczenia, w myśl których budżet minimalnych potrzeb rodziny złożonej z czterech osób (dwojga rodziców, chłopca 13-letniego i 8-letniej dziewczynki) wynosić winien 5 623 dolarów rocznie, jeśli rodzina mieszka we własnym domku, a 5 335 dolarów, jeśli domek dzierżawi. (Większość Amerykanów mieszka w domkach jednorodzinnych, właściciel obciążony jest więc dodatkowym kosztem remontów, ubezpieczeń, podatków itd.). Budżet taki pozwala — zdaniem Komitetu — na utrzymywanie umiarkowanej stopy życiowej. Typowy budżet cparty jest na kosztach utrzymania w okręgu San Francisco, w którym ceny utrzymują się na poziomie zbliżonym do przeciętnych dla całych Stanów Zjednoczonych. Ten teoretyczny budżet typowy zakłada wymagania raczej skromne, co widać np. z tego, że na czytelnictwo i oświatę przeznaczono 37,16 dolarów rocznie, na mieszkanie — 624 dolary itp. (Labour Research Association stwierdza nota bene — *Economic Notes*, IV/1955, str. 6, — że wydatki na mieszkanie są znacznie wyższe, gdyż w większości dużych miast jest zupełnie niemożliwe wynajęcie mieszkania dla rodziny złożonej z 4 osób za sumę 52 dolarów miesięcznie). Budżet Hellera zakłada, że rodzina robotnika kupować będzie tygodniowo  $\frac{1}{3}$  funta masła na osobę oraz  $2\frac{1}{2}$  funta mięsa lub ryby na tydzień dla całej rodziny. Podobnie skromne potrzeby uwzględnia budżet ten, jeśli chodzi o ubranie. Żonie pozwala on nabyć raz na dwa lata jedną suknię wełnianą za 10,91 dolarów, raz na rok jedną suknię ze sztucznego jedwabiu za 9,95 dolarów i dwie sukienki bawełniane do noszenia po domu za 1,98 dolarów. W budżecie nie przewidziano wydatków na teatr czy koncerty, tylko jedną gazetę dziennie i bardzo małą sumę na opiekę lekarską. Jeśli przyjmiemy ten budżet, wynoszący 5 335,19 dolarów, za kryterium porównawcze, to stwierdzimy, że większość rodzin amerykańskich osiąga dochody znacznie niższe. Przeciętne tygodniowe zarobki w przemyśle wytwórczym we wrześniu 1954 r. wynosiły 71,86 dolarów a we wrześniu 1955 r. 77,71 dolarów. Jeśli zatem w takiej rodzinie pracuje tylko jedna osoba dorosła, to w porównaniu z budżetem Hellera deficyt wynosi przeciętnie 30,74 dolarów tygodniowo, czyli 1 598 dolarów rocznie.

Z badań Bureau of Labour Research wynika, że spośród 360 gałęzi przemysłu tylko w dwóch place kształtowały się na poziomie budżetu Hellera — w elektrotechnice budowlanej i w przedsiębiorstwach poligraficznych i wydawniczych specjalnych (Labour Research Association *Economic Notes*, IV/55 str. 6).

Od czasu do czasu nawet burżuazyjni ekonomiści i mężowie stanu przyznają, że istnieje długofalowa tendencja do obniżenia stopy życiowej wyrażająca się spadkiem płac realnych. Jednakże, jak to już wyżej wskazano, tendencji tej przeciwstawiają się okresy niedoboru sił roboczych oraz walki strajkowe. Na przykład ekonomista, senator Paul H. Douglas, wyprowadza z badań nad płacami realnymi następujący wniosek: „Wszystkie dowody zdają się wskazywać, iż z końcem wielkiej wojny (pierwszej wojny światowej) równowartość w towarach, jaką robotnik amerykański otrzymywał za taki sam przepracowany czas (jedną godzinę), wynosiła o 10%

do 20% mniej niż w dziesięcioleciu 1890—1899 i o 7% do 17% mniej niż wynosiła ona przed gwałtownym wzrostem cen w 1916 r.“ (Paul H. Douglas and Francis Lamberson, *American Economic Review*, IX/1921).

Położenie w roku 1952 omawia pismo *US News and World Report*, które swój przegląd tendencji zmian w stopie życiowej kończy następującym wnioskiem: „W wielu wypadkach spadek stopy życiowej rodzin, których dochody nie przekraczały 10 000 dolarów rocznie, stał się rzeczywiście dotkliwy... Robotnik żonaty z dwojgiem dzieci zarabiał przeciętnie w skali rocznej 3 000 dolarów w początkach 1950 r. Obecnie zarabia on 3 500 dolarów rocznie. Pozornie wydawałoby się, że robotnik ten ma się lepiej niż dwa lata temu, przynajmniej o 500 dolarów. Tymczasem... wzrost podatków, cen żywności i innych wydatków osiąga 524 dolary, czyli o 24 dolary przewyższa przyrost płacy roboczej...

Z liczb ogłoszonych przez rząd wynika, że w typowym wypadku robotnik zarabiający 3 000 dolarów rocznie w 1950 r. miał wynikający z inflacji niedobór wynoszący w przybliżeniu 126 dolarów rocznie. W 1952 r. mimo podwyżki płac o 500 dolarów, „dziura w budżecie“ wyniesie około 150 dolarów rocznie, chyba że robotnik będzie mógł zmniejszyć wydatki rodziny“ (*US News and World Report*, 22.8.1952, str. 11). Oczywiście wydawcy tego pisma odrzuciliby jako komunistyczną propagandę stwierdzenie, że dalszy spadek płac realnych w okresie dwuletnim o 24 dolary rocznie oraz fakt, iż realne płace godzinowe w 1950 r. były jeszcze wciąż o 5% niższe niż w 1939 r., świadczy o tendencji do zubożenia. (*The Facts about High Living Costs*, June 1951).

Adlai Stevenson, główny kandydat partii demokratycznej na prezydenta Stanów Zjednoczonych, powiedział na kongresie zjednoczeniowym AFL-CIO: „Musimy rozpocząć od stwierdzenia gorzkiej ironii faktu, że w tym kraju obfitości jest jeszcze dzisiaj 30 milionów ludzi, którzy wciąż szukają drogi wyzwolenia z nędzy“ (*US News and World Report* — 16.12.1955).

Oficjalne dane statystyczne dotyczące dochodu rodzinnego dają dostatecznie przekonujący obraz prawdziwego położenia mas. Warto jednak poniższe dane, odnoszące się do roku 1953, porównać z minimalnym budżetem Hellera, wynoszącym 5 335 dolarów rocznie.

| Dochód rodzin<br>przed opodatkowaniem | Liczba rodzin<br>w milionach | Przeciętny dochód<br>rodzin w dol. | % wszystkich<br>rodzin |
|---------------------------------------|------------------------------|------------------------------------|------------------------|
| poniżej 1 000                         | 2,9                          | 500                                | 6                      |
| 1 000 — 1 999                         | 5,4                          | 1 520                              | 11                     |
| 2 000 — 2 999                         | 6,5                          | 2 510                              | 13                     |
| 3 000 — 3 999                         | 7,4                          | 3 510                              | 15                     |
| 4 000 — 4 999                         | 7,2                          | 4 490                              | 14                     |

(*Survey of Current Business*, III/55).

Już z tego wynika, że 14,8 milionów rodzin, czyli 29,3% ogółu, utrzymywało się z zarobków mniejszych niż 3 000 dolarów rocznie. gdy tymczasem 29,4 milionów rodzin, to jest blisko 59% ogółu, osiągało dochody brutto (bez uwzględnienia potrąceń podatków) mniejsze od budżetu Hellera, bo

nie przekraczające 5 000 dolarów. Trzeba przy tym zaznaczyć, że około 30% dochodu pochłaniają podatki.

Mimo wielkich ruchów strajkowych i zwycięstw na froncie walki o podwyżkę płac w latach powojennych wskaźnik wzrostu płac realnych był niewielki w porównaniu ze wskaźnikiem wzrostu wydajności pracy. Od 1939 r. do 1953 r. wydajność pracy wzrosła według szacunku Bureau of Labour Statistics w następującym stosunku:

- 60% w przemyśle budowy kolei parowych,
- 47% w przemyśle konserw i przetworów,
- 40% w przemyśle cementowym,
- 30% w ceramice budowlanej,
- 78% w dziewiarstwie konfekcyjnym,
- 88% w przemyśle sztucznego jedwabiu i włókien syntetycznych.

Według szacunku Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Elektrycznego, Radiowego i Maszynowego wydajność pracy robotnika na godzinę wzrosła w koncernie General Electric Co. o 65% w okresie od 1949 r. do 1954 r. (Economic Notes, Labour Research Assn. X/55, str. 4).

Mimo ogromnego wzrostu liczebnej klasy robotniczej i szybkiego zwiększania się kosztów utrzymania, udział płac w podziale dochodu narodowego zmniejszył się w okresie od 1869 do 1950 r. z 61,7% do 61%. Krzywa wykresu tego wskaźnika udziału klasy robotniczej w podziale dochodu narodowego wykazała tendencję spadkową (56,8% w 1903 r. i 55,8% w 1920 r.), którą hamował tylko okresami przypływ fali strajkowej i walki o podwyżkę płac. W rezultacie organizacji robotników w podstawowych gałęziach przemysłu w związkach zawodowych przez CIO wywalczono podwyżkę płac, po której udział robotników w podziale dochodu narodowego wzrósł do 65,5% w 1938 r., ale już w 1950 r. spadł ponownie do 61%.

Jeśli obliczyć wspólny udział w podziale dochodu narodowego robotników częściowo wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych robotników fizycznych wraz z pracownikami umysłowymi niższych stopni, to stwierdzimy, że wynosi on tylko 37,9% w roku 1909, a 35,8% w 1934 r. (George J. Schuller, The Secular Trends in Income Distribution by Type, Review of Economic and Statistics, vol. XXXV nr 4, XI/55 oraz Gewerkschaftliche Monatshefte, IV/55, str. 224).

W wielu analizach ekonomicznych stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że stopa względnego zubożenia klasy robotniczej w Ameryce wzrastała w stosunku prostym do ogromnego wzrostu akumulacji kapitału. Znany ekonomista Victor Perlo stwierdza, że zyski korporacji w okresie od 1929 do 1940 r. wyniosły 45,4 miliardów dolarów, a w latach 1941 — 1952 344,5 mld dolarów, tzn. około 7 razy więcej. W tym samym okresie suma płac i uposażeń wzrosła mniej niż trzykrotnie. W ciągu ubiegłych 50 lat realne płace i uposażenia wzrosły o 38%, gdy tymczasem wydajność pracy wzrosła o 170%. Badania nad podziałem dochodu narodowego dokonane przez National Council for Economic Research za okres 1947—1952 r. wykazały, że najbogatsza warstwa stanowiąca 1% rodzin w Ameryce przyswłaszczała sobie w postaci zysków prawie tyle, ile 16,1 milionów robotników zatrudnionych w przemyśle wytwórczym otrzymało w postaci płac. W wydanej przez The Brookings Institution pracy na temat zdolności konsumpcyjnej w Ameryce podano, że górna warstwa obejmująca 10% Ameryka-

nów dysponowała 83% wszystkich oszczędności, gdy 40% Amerykanów było zadłużonych na sumę wynoszącą 26% ich przeciętnego rocznego dochodu w latach 1947 do 1950 (wg Victora Perlo, *The Income Revolution*). Największy bank oszczędności — Boverie Bank stwierdził, że 40% depozytariuszy dysponuje sumą wynoszącą tylko 1,4% ogólnej sumy wkładów oszczędnościowych (*The Wall Street Journal*, 2.V. 1955).

Poniżej podajemy tablicę ilustrującą w sposób dobitny długofalową tendencję do pogarszania się względnego położenia amerykańskiej klasy robotniczej.

Położenie względne robotników fabrycznych w okresie 1899 do 1952 r.  
(1899 = 100)

|                                      | 1909 | 1919 | 1929 | 1939 | 1947  | 1952  |
|--------------------------------------|------|------|------|------|-------|-------|
| Produkcja                            | 158  | 222  | 364  | 373  | 649   | 669   |
| Zatrudnienie                         | 139  | 191  | 190  | 187  | 281   | 280   |
| Wydajność pracy                      | 114  | 116  | 192  | 199  | 231   | 269   |
| Ogólny fundusz płac                  | 169  | 518  | 587  | 490  | 1 530 | 2 119 |
| Nominalne płace roczne               | 122  | 271  | 309  | 262  | 544   | 741   |
| Wskaźnik cen                         | 129  | 235  | 232  | 188  | 413   | 537   |
| Płace realne roczne                  | 94   | 115  | 133  | 139  | 133   | 138   |
| Położenie względne klasy robotniczej | 82   | 99   | 69   | 70   | 58    | 51    |

(Labour Research Assn., *Trends in American Capitalism*; V. Perlo, *The Income Revolution* — str. 55, oparte na danych oficjalnych).

W tablicy powyższej dane o wydajności pracy obliczono dzieląc produkcję przez zatrudnienie; nominalne płace roczne wynikają z podziału ogólnego funduszu płac przez zatrudnienie. Płace realne wynikają z podziału nominalnych płac rocznych przez wskaźnik cen, względne zaś położenie klasy robotniczej określa się stosunkiem płac realnych do wydajności pracy. Przyglądając się tablicy od razu rzuca się w oczy względne pogorszenie położenia robotników, i to pogorszenie gwałtownie postępujące.

Jednakże z danych powyższych wnioskować można nie tylko o rozmiarach względnego zubożenia klasy robotniczej, której położenie pogorszyło się o 31% w okresie od 1909 do 1953 r. W kolumnie niewinnie zatytułowanej „wydajność pracy” kryje się historia intensyfikacji pracy, rosnącej niepewności bytu, nieodłącznej od rozwoju kapitalizmu i stanowiącej najokrutniejszy czynnik pogarszania się sytuacji klasy robotniczej.

Engels podkreśla „niepewność bytu” jako jeden z istotnych czynników pogarszania się warunków bytu. W swej „Krytyce programu erfurckiego” (niemieckiej partii socjaldemokratycznej, str. 80) Engels pisał: „Liczba robotników i ich nędza wzrastają coraz bardziej. Jeśliby to stwierdzać w sposób zbyt absolutny, to nie byłoby to ścisłe. Możliwe, że organizacja klasy robotniczej, jej stale wzrastający opór, stanowią pewną przeszkodę dla wzrostu nędzy. Ale co rośnie z całą pewnością, to właśnie niepewność bytu. Oto co bym dodał” (cytowane za Thorezem, *Cahiers du Communisme*, 7—8, 1955). Niepewność bytu wynika nie tylko z cyklicznych kryzysów i bezrobocia, ale również z intensyfikacji procesu pracy.

Intensyfikacja pracy jest w przemyśle amerykańskim tak gwałtowna,

że robotnicy, którzy przekroczyli 40 rok życia, nie są w stanie wytrzymać tempa taśm produkcyjnych i podlegają redukcji. Amerykański minister pracy, James P. Michell, mówiąc o robotnikach po czterdziestce, wyraził obawę, że niebawem ta znaczna grupa robotników stanie się zupełnie niezdolna do wytwarzania wartości dodatkowej. Powiedział on: „Jeśli się czegoś nie uczyni, to... około połowa naszej dorosłej ludności skazana zostanie na życie bezużyteczne z ekonomicznego punktu widzenia“ (CIO News 3.I.1955, str. 4).

Niedawno Rada CIO oraz kierownictwo Związku Robotników Przemysłu Samochodowego w swym liście do Rady Miejskiej w Detroit w takich oto słowach potępia wyrzucanie z pracy na stałe przez firmy samochodowe tysiące robotników, którzy ukończyli 45 lat: „Mężczyźni ci i kobiety poświęcili wiele lat swego życia rozbudowie przemysłu w Detroit... teraz zaś zostają bez ceremonii wyrzuceni na ulicę, a inni pracodawcy odrzucają ich podania o pracę na korzyść młodszych i mniej doświadczonych robotników“ (CIO News, 31.I.1955, str. 10).

Wzrostowi wydajności klasy robotniczej jako całości towarzyszy nie tylko zmniejszenie się kwalifikacji indywidualnych robotnika, gdyż praca przy taśmie produkcyjnej sprowadza się do monotonnego powtarzania bez końca jednej i tej samej czynności z największym napięciem, a zatem z maksymalnym wyczerpaniem fizycznym i nerwowym. Jeśli chodzi o robotników powyżej 40 lat, to kończy się to przeważnie ich całkowitą degradacją. Badania przeprowadzone przez Brookings Institution, odnoszące się do rodzajów zatrudnienia robotników, którzy utracili poprzednią pracę, oraz starszych wiekiem wykazały już w 1930 r. znaczne rozmiary, jakie osiągnął proces degradacji i spadek stopy życiowej wykwalifikowanych, ale starszych robotników. „Wykwalifikowany krojeży z wieloletnim doświadczeniem zostawał pomocnikiem na stacji benzynowej, dozorcą w domu towarowym, mierzył czas pracy w hutach stali lub był sprzedawcą na targowisku mięsnym. Poligraficy pracujący przy maszynach rotacyjnych prasowali ubrania w sklepach krawieckich. Maszyniści sprzedawali konfekcję w wysyłkowych domach towarowych. Spawacze-mechanicy wyrabiali tubki dla fabrykantów leków gotowych... Jest rzeczą oczywistą, że znaczna liczba robotników, wypieranych obecnie z przemysłu, zmuszona jest przyjmować pracę nie wymagającą kwalifikacji, co łączy się z obniżką zarobków, a co za tym idzie — ze spadkiem ich stopy życiowej...“ (cyt. za E. Wargą, Dwa systemy, str. 158—159).

Od czasu kiedy słowa powyższe zostały napisane, okres produktywnego życia robotników amerykańskich uległ dalszemu skróceniu. Stałe pogarszanie się warunków bytu znajduje wyraz również w zjawisku, które Marks nazwał „nadliczbowością“ — w istnieniu stałej rezerwy robotników wypartych przez wyższą technikę i starych robotników, steranych całym życiem spędzonym przy pracy, którzy teraz są w całkowitej nędzy, na łasce dzieci albo opieki społecznej. Ten element zubożenia znalazł wyraz w niedawno wydanym sprawozdaniu o opiece społecznej w Ameryce: „Przeciętny wiek zwolnionych z pracy (robotników fabrycznych) w ciągu ostatniego stulecia zmienił się z nieco ponad 60 do nieco ponad 40 lat... Robotnicy starsi nie mogą dotrzymać kroku młodszemu“.

Statystyczne dane, odnoszące się do stanu zdrowotności, wypadków przy pracy, przestępczości, upadku kultury, wyzysku dzieci, młodzieży i kobiet,

ędzy starców i częstości chorób umysłowych — nie są w stanie dać pełnego obrazu elementów absolutnej pauperyzacji. W liczbach niesposób bowiem ująć ani społecznych, ani duchowych skutków tej udręki, jaka towarzyszy akumulacji kapitału.

Jeśli mowa o warunkach socjalnych klasy robotniczej, to trzeba oczywiście zwrócić uwagę na wszystkie odłamy i warstwy tej klasy. Nie można ograniczać badań do wąskiej warstwy uprzywilejowanej, do „arystokracji“ robotników o n. jwyższych kwalifikacjach, ale trzeba objąć nimi również najbardziej wyzyskiwane grupy robotników, jak też warstwy tych, których Marks nazywał „łazarzami“ — warstwy składające się na rezerwową armię bezrobotnych, ludzi zdegradowanych i zdeklasowanych.

Jeśli chodzi o wpływ militaryzacji i zbrojeń na położenie ekonomiczne klasy robotniczej, to trzeba stwierdzić, że zbrojenia mogły wprowadzić podwyższyć poziom zatrudnienia, ale spowodowały też wzrost podatków i cen. Nie potrafiły one zlikwidować istniejącego już bezrobocia, zwiększając groźbę kryzysów i katastrofalnego bezrobocia w przyszłości.

Biuro Spisu Ludności Stanów Zjednoczonych szacowało liczbę bezrobotnych w kwietniu 1955 r. na 2 962 000. Liczba ta była jednak o co najmniej 2 miliony niższa niż w rzeczywistości, gdyż nie obejmowała ani pracujących dorywczo, ani tych nie zarejestrowanych bezrobotnych, którzy nigdy jeszcze nie znaleźli stałej pracy i dlatego oficjalnie nie zaliczają się do ludności zawodowo czynnej. Senacka Komisja Sprawozdawczości Ekonomicznej stwierdziła, że w tymże miesiącu kwietniu 1955 r. było co najmniej 5 milionów całkowicie bezrobotnych, opierając się na kryterium „pracy, którą ludzie mogli i chcieli udostępnić na rynku“ (załącznik do sprawozdania Senatu nr 60, str. 95—97). CIO szacuje wzrost liczby bezrobotnych w okresie od pierwszego kwartału 1953 r. do 1955 r. na półtora miliona. Gdy liczby oficjalne wskazują na wzrost bezrobocia o 1 milion do połowy lipca 1955 r. w porównaniu z tym samym okresem 1953 r., Monthly Labour Review, organ Ministerstwa Pracy, pozwala zorientować się w rozmiarach częściowego bezrobocia w listopadzie 1954 r.

|                                                         |        |
|---------------------------------------------------------|--------|
| Liczba zdolnych do pracy (w tysiącach)                  | 67 909 |
| Poza rolnictwem pracowało od 15 do 34 godzin tygodniowo | 11 195 |
| Pracowało od 1 do 14 godzin tygodniowo                  | 2 322  |
| W rolnictwie pracowało:                                 |        |
| od 15 do 34 godzin tygodniowo                           | 1 126  |
| od 1 do 14 godzin tygodniowo                            | 259    |

(Monthly Labour Review, 1/55, str. 113).

Jak wynika z tabeli, 12 321 000 ludzi pracowało mniej niż 34 godziny tygodniowo, a 2 581 000 — mniej niż 14 godzin. Można również dostrzec rozmiary nędzy, i to w okresie boomu ekonomicznego, jeśli wziąć pod uwagę liczbę 2 milionów ojców rodzin, którzy w 1954 r. wyczerpali swe uprawnienia do pobierania zasiłku dla bezrobotnych i którzy żyją z pomocy krewnych lub prywatnych towarzystw filantropijnych, jak również z doraźnej pomocy w postaci rozdawnictwa zakupionych przez rząd „nadwyżek“ żywności. Liczba takich wypadków wymagających pomocy społecznej wzrosła dwukrotnie w okręgach Detroit, New York i Chicago (CIO News, 7.II.55, str. 10).

Zjawisko całkowitego bezrobocia i pracy dorywczej przy jednoczesnym

wzroście wskaźników produkcyjnych i wysokiej koniunktury gospodarczej świadczy o tendencji do wypierania robotników na stałe przez intensyfikację pracy. Na tym tle pogłębia się wśród amerykańskiej klasy robotniczej poczucie niepewności bytu.

Kilka przykładów wystarczy, by zilustrować rozmiary bezrobocia, spowodowanego postępem technicznym.

Przemysł stalowy, wykorzystując obecnie 90% swej mocy produkcyjnej, zatrudnia o 70 tys. robotników mniej niż w 1953 r., kiedy wykorzystywał tylko 64% swej zainstalowanej mocy. W 1954 r. 577 tys. robotników wyprodukowało 2 971 tys. samochodów. W 1955 r. liczba robotników przemysłu samochodowego wynosiła 512 tys., ale wyprodukowano 4 190 tys. samochodów w skali rocznej. Koncerny samochodowe osiągnęły w 1953 r. zysk netto po potrąceniu podatku w wysokości 1 550 dolarów na jednego robotnika, natomiast w 1955 r. 2 201 dolarów, co stanowi wzrost o 42% (William Allen, *Daily Worker*, 28.IV.55 — dane zaczerpnięte z oficjalnych sprawozdań).

Spadek funduszu płac w przemyśle wytwórczym o 4 miliardy dolarów w 1954 r. w stosunku do 1953 r. tłumaczy się tym, że 16 milionów robotników wyprodukowało w 1954 r. tę samą ilość towarów, jaką w 1953 r. wyprodukowało 17 milionów robotników. Zjawisko wzrostu wskaźnika produkcji przy jednoczesnym względnym spadku zatrudnienia nie daje się zaliczyć wyłącznie do kategorii zubożenia względnego. Odwrócenie stosunku pomiędzy wskaźnikiem produkcji a poziomem zatrudnienia odzwierciedla bowiem przede wszystkim proces intensyfikacji pracy, wskazuje również na tendencję do wzrostu stałej rezerwowej armii robotników, a oba te zjawiska stanowią niewątpliwie elementy zubożenia bezwzględnego.

Statystyki oficjalne nadają co prawda ogromny rozgłos liczbom świadczącym o rekordowych sumach wydatków konsumpcyjnych i obrotach handlu detalicznego, jednakże brak jest prawie zupełnie danych co do tego, jaka jest klasowa struktura tych wydatków i konsumpcji. Od czasu do czasu tylko udaje się wyłowić pewne fakty odnoszące się do spożycia na głowę ludności. Na przykład można stwierdzić, że górna warstwa, obejmująca  $\frac{1}{4}$  ogółu ludności, spożywa 40% żywności i 55% ubrań, natomiast najniższa warstwa, obejmująca również  $\frac{1}{4}$  ludności, spożywa tylko  $\frac{1}{8}$  żywności i  $\frac{1}{18}$  ubrań (G. B. Galloway i inni — „Planning for America“).

Wysoce znamienne są oficjalne dane statystyczne dotyczące spożycia żywności na głowę ludności.

| Spożycie na głowę w funtach | 1947  | 1949  |
|-----------------------------|-------|-------|
| wołowina                    | 69,1  | 64,1  |
| cielęcina                   | 10,7  | 8,5   |
| baranina                    | 5,4   | 4,0   |
| jaja (sztuk)                | 379,0 | 374,0 |
| mleko — w ogóle             | 794,0 | 742,0 |
| śmietana i mleko pełne      | 398,0 | 375,0 |
| masło                       | 11,2  | 10,3  |
| margaryna                   | 5,0   | 5,6   |
| świeże owoce                | 145,5 | 129,1 |

|                      |       |       |
|----------------------|-------|-------|
| owoce cytrusowe      | 61,9  | 47,2  |
| świeże jarzyny       | 251,0 | 243,0 |
| jarzyny w konserwach | 40,0  | 36,2  |
| ziemniaki            | 123,0 | 110,0 |

(Statistical Abstracts of the US, za danymi Biura Ekonomiki Rolnej Ministerstwa Rolnictwa, 1950).

„45 milionów Amerykanów jest poważnie nie dożywionych. Bez mała 55 milionów spożywa niedostateczną ilość żywności dla zachowania należącego stanu zdrowia. Tylko jedna czwarta korzysta z właściwego jedzenia.“ (Konferencja w sprawie wpływu odżywienia na obronność kraju, sprawozdanie z maja 1951 r.).

Jak widzimy, szacując zakres zmian w stopie życiowej ludności pracującej trzeba brać pod uwagę wszystkie skutki społeczne intensyfikacji pracy i rosnącej niepewności bytu. Klasyczne, sformułowane przez Marksa ogólne absolutne prawo akumulacji kapitalistycznej głosi: „Akumulacja bogactw na jednym biegunie jest więc zarazem akumulacją nędzy, udręki pracy, niewoli, ciemnoty, zdziczenia i degradacji moralnej na przeciwnym biegunie...“ (Kapitał t. I, op. cit., str. 697).

Trzeba by napisać cały tom, aby móc w pełni oddać rozmiary akumulacji udręki pracy, ciemnoty, zdziczenia i degradacji moralnej w Ameryce. Ze względu na zakres artykułu omówimy pokrótce tylko niektóre skutki społeczne ogólnego prawa kapitalistycznej akumulacji.

#### WARUNKI MIESZKANIOWE

W kraju, który nigdy nie był przedmiotem inwazji i nie doznał strat wojennych, warunki mieszkaniowe stanowią niezmiernie ważny wskaźnik stopy życiowej, ponieważ wywierają znaczny wpływ na stan zdrowotności, oświaty, przestępczości itd.

Z oficjalnych danych wynika, że ponad 15 milionów mieszkań w Stanach Zjednoczonych nie miało w 1947 roku bieżącej wody. W 7 milionach mieszkań nie było kanalizacji i urządzeń sanitarnych (Biuro Badań Warunków Mieszkaniowych, raport Ministerstwa Przemysłu i Handlu St. Zjedn., seria P-70, nr 1).

15 milionów mieszkań miejskich zostało uznanych za nie odpowiadające standardowi w sprawozdaniu o spisie mieszkaniowym w 1950 r. Bez mała 14 milionów mieszkań miejskich nie miało waany ani natrysku. 20% ogólnej powierzchni miast w Stanach Zjednoczonych zalicza się do „slumsów“, w których mieszka 33% ludności miejskiej.

20% miejskich, a 67,4% wszystkich mieszkań wiejskich nie miało ani gazu, ani elektryczności (spis mieszkaniowy 1940 r.).

Trzeba pamiętać przy tym, że nie było w Stanach Zjednoczonych zniszczeń wojennych, inwazji ani okupacji. Budowane obecnie osiedla i domy prywatne przeznaczone są dla osób z wyższą grupą dochodów i są za drogie dla ogromnej większości ludności.

## UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE

Ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, choroby, starości i inwalidztwa nie wystarczają na zaspokojenie minimalnych potrzeb. Co do tego zgodne są wszystkie związki zawodowe. Dlatego też pracownicy walczą o podwyższenie wypłacanych przez władze stanowe zasiłków na wypadek bezrobocia, o zmuszenie pracodawców do uzupełnienia tych zasiłków oraz o zwiększenie składek pracodawców na opiekę lekarską i szpitalną.

Wysokość podstawowych zasiłków rocznych dla bezrobotnych waha się w poszczególnych stanach od 320 do 795 dolarów. W dużej większości stanów (35) maksymalna stawka wynosi 500 dolarów rocznie. Maksymalny okres, w czasie którego wypłaca się zasiłek, waha się w poszczególnych stanach od 16 do 26½ tygodni, przy czym w 18 stanach wypłaca się przez 20 tygodni.

Ubezpieczenia na wypadek choroby — to sprawa niezmiernie poważna dla większości robotników amerykańskich. Jedynie w 4 stanach zapewnione są ograniczone zasiłki na wypadek choroby niezawodowej. Oplaty za lekarzy i szpital przekraczają możliwości budżetowe przytłaczającej większości ludności. Istniejące zasiłki na wypadek choroby — na skalę mniej więcej masową — zostały wywalczone jedynie przez silniejsze związki zawodowe. Polega to na tym, że pracodawcy składają niewielkie sumy od każdego zatrudnionego na fundusz zapomogowy, na opłaty lekarskie i leczenie szpitalne. Poza tym nieliczne spośród największych i najbogatszych związków zawodowych utrzymują swoje własne kliniki i służbę lekarską, częściowo finansowaną przez pracodawców. Obejmuje to jednak tylko niewielki procent robotników. W końcu 1954 r. liczba objętych tą opieką wynosiła 2 221 000. Wielu pracodawców, zwłaszcza w handlu i w wolnych zawodach, wprowadza w oparciu o prywatne towarzystwa asekuracyjne zbiorowe ubezpieczenia chorobowe, uprawniające pracowników do leczenia szpitalnego. Pracownicy płacą na ten cel tygodniowe bądź miesięczne składki.

### WARUNKI ZDROWOTNE I STATYSTYKA CHORÓB

W latach 1917—1918 uznawano mniej niż 1/3 poborowych za niezdolnych do służby wojskowej ze względu na stan zdrowia, natomiast w 1941 r. odrzucono 43% — jak podaje generał Luis B. Hershey, dyrektor Wojskowej Komisji Uzupełnień.

Stan zdrowia związany jest ściśle z sytuacją majątkową, co widać w następującej tablicy:

#### Niezdolność do pracy spowodowana chorobą na 1000 osób należących do grupy dochodu

|                   | Dochód poniżej<br>1 000 dol. rocznie | Dochód od 1 000 do<br>2 000 dol. rocznie |
|-------------------|--------------------------------------|------------------------------------------|
| wszyscy robotnicy | 32,8                                 | 17                                       |
| zatrudnieni       | 23,6                                 | 15,8                                     |
| bezrobotni        | 44,2                                 | 31,7                                     |
| poszukujący pracy | 55,8                                 | 39,9                                     |

(National Health Survey, Preliminary Reports, Sickness nad Medical Care series, Bulletin nr 7)

## KALECTWO, WYPADKI PRZY PRACY, CHOROBY ZAWODOWE I LICZBA ZGONÓW

W 1939 r. liczba robotników, którzy zostali okaleczeni lub ponieśli śmierć w wypadkach przy pracy, wyniosła 1,6 mln, natomiast w 1955 r. liczba ta podniosła się do 2 034 000, z czego 15 000 wypadków było śmiertelnych, a 84 000 spowodowało stałe kalectwo. Liczba wypadków wynikłych z intensyfikacji pracy w przemyśle amerykańskim jest tak wielka, że w sprawozdaniu specjalnie poświęconym tej sprawie CIO donosi: „Gdy lista strat poniesionych przez nas w Korei wynosiła w ciągu 3 lat 32 600 zabitych i 110 000 rannych w boju, my sami zabiliśmy w tym samym czasie 45 000 robotników i okaleczyliśmy jeszcze 6 milionów u nas w kraju“. (Monthly Labour Review, VII/1940 i CIO Committee on Safety, wg Labour Fact Book nr 11).

W 1953 r. liczba górników zabitych w wypadkach wyniosła 460 a liczba rannych 26 275. Liczba górników, których przyczyną śmierci jest pylica płuc, wynosi od 25 000 do 58 000 rocznie.

„Każdego dnia przeciętnie około 7 milionów osób jest w Stanach Zjednoczonych niezdolnych do pracy albo swego zwykłego zajęcia. Straty zarobków wynikające z niezdolności do pracy szacować można na 3 miliardy dolarów a nawet więcej“ (Social Security Year Book, 1942, str. 3—4).

### DODATKOWY WYZYSK KOBIET, MŁODZIEŻY I DZIECI

W 1954 r. pracowało w Stanach Zjednoczonych 19,7 milionów kobiet, to jest 31% wszystkich kobiet.

Kobiety otrzymują zawsze mniejszą płacę za taką samą pracę, jaką wykonują mężczyźni. Np. w przemyśle dziewiarskim, gdzie kobiety stanowią dwie trzecie siły roboczej, mężczyźni zarabiali przeciętnie 1,04 dolara za godzinę, a kobiety 82 centy. W przemyśle konfekcji damskiej w 12 miastach, w których przeprowadzono badania statystyczne, przeciętne place mężczyzn za godzinę wynosiły 2 dolary, a place kobiet — 1,50 dolara (Bureau of Labour Statistics. U.S. Dept. of Labour, Facts on Women Workers, 30.IX.1950).

„Okolo 9 milionów dzieci do lat 18 należy do rodzin, których przeciętny dochód jest mniejszy niż 40 dolarów tygodniowo. Okolo 3,5 miliona tych dzieci pochodzi z rodzin, których zarobki nie przekraczają 20 dolarów tygodniowo. Bynajmniej nie osiągnęliśmy jeszcze stanu, w którym żadne dziecko nie będzie musiało opuszczać szkoły z powodu nędzy“. Oto wniosek, do jakiego dochodzi Krajowy Komitet w Sprawie Pracy Dzieci (The Hanging Years, 1904—1954).

Liczba młodocianych i dzieci, które stanowią tanią siłę roboczą, wzrosła z 1 miliona w 1940 r. do bez mała 3 milionów w kwietniu 1944 r. „W okresie letnim 1943 i 1944 r. liczba ta osiągnęła 5 milionów“ (Census Bureau Report cyt. wg Monthly Labour Review, IV/45). Liczby ogłoszone w sierpniu 1954 r. nie są wcale mniejsze. Liczba chłopców i dziewcząt w wieku od 14 do 17 lat zatrudnionych w przemyśle i na fermach osiągnęła w 1949 roku 3 282 000, a jednocześnie wiele dzieci poniżej 14 lat, w tym nawet dzieci 10-letnie, pracowało w rolnictwie. Spis ludności stwierdził, że w tymże roku było 701 000 robotników fizycznych w wieku 14 lat (National Child Labour Committee Annual Report, 1950).

Gdy mowa o sytuacji amerykańskiej klasy robotniczej, trzeba uwzględnić podwójny wyzysk robotników murzyńskich.

Nadzwyczajny wyzysk narodu murzyńskiego stanowi — zdaniem Victora Perlo — źródło zysków wynoszących przeciętnie 13 miliardów dolarów rocznie (American Imperialism), zaś pani Ovetta Culp Hobby, były minister oświaty, szacuje tę liczbę na 15 do 30 miliardów.

Oto tabela, która stan ten obrazuje:

**Przeciętny dochód rodzin w 1952 r. w dolarach**

|                            | Murzyni | Biali | % dochodów Murzynów do dochodów białych |
|----------------------------|---------|-------|-----------------------------------------|
| w całych St. Zjednoczonych | 2 338   | 4 114 | 56                                      |
| w miastach                 | 2 631   | 4 484 | 57                                      |
| na wsi poza rolnictwem     | 2 075   | 3 842 | 54                                      |
| na wsi w rolnictwie        | 1 170   | 2 473 | 47                                      |

Podobną dyskryminację Murzynów widać z danych dotyczących stawek płac. Przeciętna roczna płaca robotników-Murzynów nie przekracza 52% płacy ludzi białych.

**Średnie płace roczne w 1952 r. w dolarach**

|                 |       |                   |             |
|-----------------|-------|-------------------|-------------|
| Biali           | 3 039 | Murzyni           | 1 570 — 52% |
| Biali mężczyźni | 3 507 | Murzyni mężczyźni | 2 038 — 58% |
| Białe kobiety   | 1 976 | Murzynki          | 814 — 42%   |

(Murzyni w Stanach Zjednoczonych, ich zatrudnienie i sytuacja gospodarcza, Bureau of Labour Statistics, 1953—1954).

Kobiety Murzynki podlegają szczególnie okrutnemu wyzyskowi i znajdują się na najniższym szczeblu drabiny społecznej: jako robotnice, jako kobiety i jako Murzynki. Widać to z porównania ich płac przeciętnych z płacami kobiet białych.

Murzyni żyją przeciętnie o dziesięć lat krócej niż biali. Śmiertelność dzieci jest wśród Murzynów wyższa o 55%, a śmiertelność w ogóle o 16% większa niż białych.

Dane z października 1947 r. stwierdzają, że w Stanach Zjednoczonych 3 miliony ludzi nie potrafi czytać ani pisać w żadnym języku. (Oczywiście, liczba nie znających angielskiego w słowie i piśmie jest znacznie wyższa, co prowadzi do dyskryminacji ludności pochodzenia obcego). Jednakże liczba analfabetów wśród Murzynów jest 6 razy wyższa niż ludzi białych (Bureau of the Census, Current Population Report series P-20 No. 20).

Murzynów zatrudnia się przy najcięższej i najmniej płatnej pracy. Np. w zakładach Forda w narzędziowni zatrudnionych jest mniej niż 1% Murzynów, natomiast w odlewni odsetek Murzynów wynosi 47% (Gunnar Nyrdal i inni, An American Dilemma, t. III, str. 1079).

Ponad połowę z 4 479 069 murzyńskich robotników najemnych w 1946 r. zatrudniona była w rolnictwie i jako służba domowa (US. Census of Manufacturers, 1947).

Część amerykańskiej klasy robotniczej korzystała z względnie wysokiej stopy życiowej kosztem nadzwyczajnego wyzysku nie tylko narodu murzyńskiego w Stanach Zjednoczonych, ale również ludów kolonialnych, półkolonialnych i zależnych. J. C. Muniz pisze w wydawnictwie Narodów Zjednoczonych pt. „Poważniejsze przemiany ekonomiczne w 1948 r.” (str. 48): „Kiedy zobaczymy, że w większości krajów Południowej Ameryki i Azji dochód roczny na głowę ludności wynosi mniej niż 100 dolarów, gdy tymczasem przeciętny dochód na głowę ludności w krajach Europy zachodniej wynosi 500 dolarów, a w Stanach Zjednoczonych 1 200 dolarów — możemy sobie zdać sprawę, jak wielkie zadanie stoi przed cywilizacją“. Victor Perlo ocenia na podstawie danych Departamentu Handlu Stanów Zjednoczonych, że nadzwyczajny wyzysk ludzi pracy w koloniach amerykańskich i w krajach zależnych dał monopolom metropolii w 1948 r. sumę 7 mld. dolarów czystego zysku (American Imperialism). Jean Villard, ekonomista francuski, szacuje amerykańskie zyski brutto z wyzysku wszystkich krajów zacofanych gospodarczo w 1954 r. na około 10 mld. dolarów.

Poniższe dane stanowią ilustrację wyzysku, jakiemu podlegają ludzie pracy w krajach będących w orbicie imperializmu amerykańskiego, wyzysku, którego stopa jest bez porównania wyższa niż w Stanach Zjednoczonych. Np. roczna płaca w kopalniach amerykańskich w Chile wynosiła przeciętnie 273 dolary (w 1940 r.) w porównaniu z prawie pięciokrotnie wyższą przeciętną roczną płacą 1 400 dolarów w Stanach Zjednoczonych, mimo że wydobywanie w tonach było prawie takie samo. (US Department of Interior Mineral Yearbook 1944). Płace robotników portorykańskich w fabrykach należących do amerykańskich towarzystw są prawie cztery razy niższe niż w fabrykach w Stanach Zjednoczonych. Arabscy robotnicy naftowi dostają od amerykańskiego kapitalisty mniej niż jedną dziesiątą przeciętnych płac naftarzy amerykańskich, mimo że wydajność ich jest nieraz wyższa. Należąca do koncernu Morgana kopalnia Newmount Mining Co. w Afryce południowo-zachodniej płaci krajowym górnikom 2,50 dolara za tonę rudy miedzianej (tj. około 50 centów dziennie), gdy zysk netto wynosi 20 dolarów na tonie, tj. 8 razy więcej (Fortune, II, 1950, str. 168). Stopa wyzysku wynosząca 1 000 i więcej procent w koloniach i krajach zależnych nie jest rzadkością. Rozmiary zubożenia mas ludu w koloniach i krajach zależnych znajdują potwierdzenie w oświadczeniach nawet takich ludzi, jak „przedstawiciel“ świata pracy w Departamencie Stanu, a jednocześnie jeden z czołowych działaczy AFL na terenie Ameryki Łacińskiej, Serafino Romualdi. Stwierdził on, że w ciągu ubiegłych 10 lat w krajach Ameryki Łacińskiej nastąpiła obniżka płac realnych o ponad 50% (American Federationist, II, 1950).

Opierając się na faktach możemy więc stwierdzić, że kapitalizm w Stanach Zjednoczonych, mimo szczególnie korzystnej sytuacji w porównaniu z europejskimi krajami kapitalistycznymi, mimo szczególnych historycznie uwarunkowanych cech swego rozwoju — nie stanowi wyjątku. Również i w Stanach Zjednoczonych „akumulacja bogactw na jednym biegunie jest zarazem akumulacją nędzy, udręki pracy, niewoli, ciemnoty, zdziczenia i degradacji moralnej na przeciwnym biegunie“.

# PRZED DWUDZIESTU LATY

Zamieszczamy pełny tekst broszurki wydanej nielegalnie przez KPP w kwietniu 1936 r., szeroko kolportowanej w kraju, opisującej przebieg walk klasy robotniczej Krakowa, Lwowa i Częstochowy.  
**Rcd.**

## OD WYDAWCÓW

W broszurze niniejszej ogłaszamy opisy walk w Krakowie, Lwowie i Częstochowie, pochodzące od bezpośrednich ich uczestników. W opisach tych czytelnik znajdzie całą prawdę o bohaterskim porywie robotników, którzy z pogardą śmierci, pod gradem kul, nieśli swoje bojowe sztandary walki o chleb, wolność, ziemię i pokój. Robotnicy Krakowa, Lwowa i Częstochowy wskazują wszystkim uciskanym, wyzyskiwanym i ciemnym drogę wyzwolenia PRZEZ WALKĘ, PRZEZ JEDNOŚĆ W WALCE.

Trzeba, by niesfalszowany opis walk utrwalił się w pamięci ludu pracującego. By do najdalszych zakątków kraju dobiegała prawda, bijąca z poniższych opowiadań uczestników walk: ZE JEDNOLITY FRONT JEST JEDYNĄ DROGĄ, KTÓRA DOPROWADZI LUD POLSKI DO WYZWOLENIA Z KAJDAN FA SZYZMU.

## KRAKÓW

Kraków, 24 marca 1936

„Kraków w żałobie. Jutro pogrzeb ofiar mordu policyjnego.

Wspominam teraz wypadki dzień po dniu. Fala zaczęła wzbierać już od straj-

ku u „Sucharda“. Strajk ten zakończył się zwycięsko dzięki temu, że w walce wytworzył się prawdziwy jednolity front, że rozwinęła się szeroka akcja solidarnościowa — dwa wiece solidarnościowe i demonstracja, która skupiła około 2000 uczestników. Właśnie na tych wiecach odezwały się głosy, żądające powszechnego strajku solidarnościowego. Drugi wiec uchwalił rezolucję wzywającą Radę Związków Zawodowych do natychmiastowego zwołania konferencji związków zawodowych w celu proklamowania strajku. Sama ta uchwała zdecydowała o zwycięstwie u „Sucharda“ i o zwycięskim zakończeniu zatargu w drugiej czekoladowej fabryce Pischingera. Zwycięskie zakończenie akcji u „Sucharda“ i Pischingera podniosło nastroje mas robotniczych i wpływy lewicowych działaczy, którzy od dawna wskazywali drogę solidarnej akcji jednolitofrontowej, jako jedyną drogę odparcia coraz bezczelniejszych ataków kapitału.

Z dnia na dzień rozszerza się fala strajków. Wybuchają strajki szewców, szereg strajków w drobnym przemyśle, rozpoczynają się demonstracje bezrobotnych. Walkom tym towarzyszą masowe wiece i konferencje o bojowym przebiegu.

**20 marca.** Z rana delegacja bezrobotnych udaje się do Funduszu Pracy. Wraz z nią

około 200 bezrobotnych wtargnęło do lokalu i zaczęło głośno domagać się butów, które też natychmiast wydano i rozdzielono.

O godz. 2 rozpoczął się strajk w salinach Wieliczki. Ostatnio związek klasowy wzrósł ze 120 do 350 członków. Na walne zebranie przyszło 500 osób. Zarząd wybrano jednomyślnie. Kilka dni później odbył się wiec saliniarzy, na którym uchwalono strajk (zniesienie świętówek, sprawa podatków oraz 13 pensji). Po pierwszej szychcie praca zamarła. Część pierwszej szychty była na dole, reszta wraz z drugą została na górze, gdyż nie pozwolono im zjechać. Następnego dnia policja rozpedziła górę, a później starosta wraz z 80 policjantami zjechał na dół. Przy pomocy terroru a także podstępnie wyciągnięto strajkujących na górę. Mimo to strajk trwa w dalszym ciągu, choć bez okupacji.

Wielki wiec, zwołany w myśl uchwały konferencji zw. zaw. Obecnych było 2000 osób. Przybyło powyżej 4000, ale policja nie dopuściła i wielki tłum pozostał na zewnątrz. Nastroj naładowany elektrycznością. Szereg mówców postawiło mocno sprawę strajku powszechnego. Jednomyślnie została przyjęta rezolucja, wzywająca Radę do natychmiastowego zwołania konferencji w celu proklamowania strajku powszechnego pod następującymi hasłami: **solidarność z „Semperitem“ i szwecami, w obronie miejskich, o otwarciu robót publicznych, solidarność ze strajkiem robotników żydowskich dnia 17 bm., przeciw antysemityzmowi, faszyzmowi i wojnie — o chleb, ziemię, pracę, pokój i wolność.**

Po wiecu uformowała się demonstracja. Rozbita przez policję, powtórzyła się w innym miejscu, choć przy mniejszej liczbie uczestników.

**21 marca.** W nocy z 20 na 21 policja napada o godz. 3 nad ranem na okupujących „Semperit“. Rozpoczyna się masakra. Kobiety stawiają najsilniejszy opór. Po wypędzeniu z fabryki, gromadzą się przed budą. Niektóre wyrzucono z fabryki boso i prawie nago. Policja rozgania

i bije. 3 kobiety ranne. Kraków zelektryzowany. Z rana delegacja bezrobotnych (która jeszcze nie wie o wypadkach nocnych) idzie do wojewody w sprawie robót publicznych. Podczas gdy wojewoda przyjmuje delegację, policją rozgania w bestialski sposób zebraną przed województwem grupę około 400 bezrobotnych. Wielu pokrwawionych. W godzinach południowych — zebranie „Semperitu“ i wiec. Żądania, aby konferencja związków zawodowych jeszcze dziś ogłosiła na poniedziałek 23 strajk powszechny. Przed konferencją wojewoda Świtalski wzywa przedstawicieli związków zawodowych, którym grozi najostrzejszymi represjami w razie strajku powszechnego, demonstracji i strajków okupacyjnych. Wiadomość o tych groźbach wojewody wywołuje niesłychane wzburzenie, wprost wściekłość robotników.

O godz. 6 wieczorem konferencja. Wniosek przekazania sprawy strajku wydziałowi wykonawczemu Rady zostaje odrzucony. Wniosek odłożenia strajku do wtorku dla lepszego przygotowania — upada. Konferencja uchwała rezolucję w formie wezwania do strajku powszechnego pod hasłami: **1. przeciw mordowaniu robotników, 2. solidarność z szwecami i „Semperitem“, 3. w obronie miejskich, 4. o roboty publiczne, 5. przeciw rządowi mordców ludu i podżegaczy wojennych, przeciw pogromom żydowskim, o chleb, pracę, wolność i pokój.** Rezolucja kończy się hasłem: „Niech żyje antyfaszystowski rząd ludowy!“.

**22 marca.** Cały dzień trwają przygotowania do strajku. Daje się wyczuć gdzieś niedługo pokątna agitacja przeciw strajkowi, zwłaszcza u tramwajarzy, ale otwarcie nikt przeciw strajkowi nie występuje. Tramwajarze wypowiadają się za strajkiem.

**23 marca.** Strajk rozszerza się od rana. Całe załogi fabryk udają się do innych fabryk, wzywając do porzucenia pracy. Na czoło wysuwają się załogi Zieleniewskiego i „Sucharda“ oraz budowlani, nie licząc strajkujących szweców i „Semperi-

tu" oraz bezrobotnych. Już z rana strajk obejmuje wszystko z wyjątkiem tramwajów, gdzie kierownictwo związku nie zawiadomiło z rana o strajku. Tramwajarze czekają do 6 i, nie doczekawszy się, zaczynają po 6 wyjeżdżać. Nie stanęła także część użyteczności publicznej. Strajkuje zrazu częściowo, później całkowicie Zakład Oczyszczania Miasta i wodociągi oraz Kabel (przystąpił po południu). O godzinie 11 zaczyna się wiec na podwórku Demu Kolejarzy. 12 000 obecnych. 3 trybuny. Entuzjazm niebывały. Wielu mówców podnosi sprawę jednolitego frontu, co za każdym razem wywołuje burzę oklasków.

Po wiecu — demonstracja. Około 20 000 ludzi.

W tym czasie na Podgórzu odbywa się wiec i demonstracja około 10 000 ludzi, w Płaszowie — 5 000. Na Podgórzu policja szarżuje, dochodzi do ostrych starć.

Demonstracja jest bez sztandarów. Śpiew i hasła: „Chleba, pracy, wolności i pokoju! Niech żyje jednolity front! Precz z wojną! Precz z mordercami ludu! Niech żyje Polska Republika Rad!”.

Demonstracja dochodzi przez Warszawską, plac Matejki do Basztowej, aby skierować się pod województwo. Tutaj zagradza drogę policja. Wściekła szarża nie rozbija pochodu. Pada pierwsza salwa z karabinów. Po krótkim zamieszaniu szeregi formują się na nowo.

Policja otwiera ogień z karabinu maszynowego, ustawionego w Barbakanie, koło Bramy Floriańskiej. Pochód się rozprasza, ale wkrótce masy zbierają się na nowo i rozpoczynają się walki w wielu miejscach, które trwają od godz. 12 do 7 wieczorem. Demonstranci wywracają wóz tramwajowy i autobus. Szereg wozów uszkodzono, mnóstwo szyb w tramwajach wybito. Około 12,30 tramwaje zjeżdżają do remizy, tramwajarze przyłączają się wszyscy do strajku. Sklepy pozamykane. Na Plantach wyrastają barykady z kostki i ławek. Latarnie porozbijane. Kraków pod wrażeniem rozgrywających się walk. Z ust do ust podawane są wiadomości o

zabitych i rannych. Delegacja PPS udaje się do wojewody Światalskiego (Ciółkoszowa, Drobner, Przybys i jeszcze ktoś czwarty). Wojewoda każe ich aresztować. Członek OKR PłS Szumski telefonuje do wojewody o zwolnienie delegacji i w czasie rozmowy dostaje ze wzburzenia ataku sercowego. Wojewoda zwalnia delegację, żądając od niej, aby uspokoiła masy, które sam wojewoda swoimi dzikimi zarządzeniami doprowadził do najwyższego wrzenia. Cała ludność Krakowa głośno wyraża swoje oburzenie przeciw policji i rządowi i swoje sympatie dla walczących robotników. Po mieście kolportuje się pogłoski, jakoby wojewoda zwrócił się do Rydza-Śmigłego z żądaniem woj-ska, ten zaś odmówił. Jeżeli ta pogłoska odpowiada prawdzie, motywy takiej odmowy są zupełnie jasne: przy tym nastroju ludności i żywej jeszcze tradycji 1923 r. wojsko okazałoby się bardzo niepewnym narzędziem w ręku rządu.

**8,30 wieczorem.** Zbiera się konferencja związków zawodowych. Lewicowi delegaci wypowiadają się za przedłużeniem strajku pod hasłami: **aresztować wojewodę, starostę i komendę policji — morderców ludu i zwrócić się do Komisji Centralnej Zw. Zaw. o proklamowanie strajku ogólnokrajowego.** Większość delegatów popiera te wnioski. Ostatecznie uchwalono jednomyślnie, w środę 25, w dniu pogrzebu, powtórny strajk powszechny. Kraków zwraca się wprost do Warszawy, Zagłębia i Nafty, wzywając je do strajku solidarności w dniu pogrzebu.

Dziś, gdy to piszę — **24 marca** — miasto jest w żałobie. Dowiaduję się, że przyjechał Klott i dyrektor departamentu politycznego MSW. „Semperit” otrzymuje podwyżkę 10—18%, umowę zbiorową i uznanie związku. Klott oświadcza, że załatwi sprawę szwerców i innych w myśl żądań robotników. Wojewoda zgadza się na pogrzeb, wydaje rodzinom zwłoki 8 zabitych, zgadza się też — po niewczasie — na wycofanie policji. Odbywa się wiec. Endecy podejmują próbę dywersji pogromowej pod hasłem: **wczoraj szyby**

leciały na Floriańskiej, niech dziś polecają na Kazimierzu. Spotykają się z pogardą i solidarną odprawą robotników. Dowiaduję się, że w czasie wczorajszej demonstracji Wieliczka maszerowała do Krakowa (1 000 ludzi), lecz została rozbita w drodze przez policję.

Jutro niewątpliwie cały lud krakowski rzuci w oczy rządowi morderców swoją wzdargę i nienawisć.“

L. E.

### Walki uliczne

(Z innych listów umieszczamy wyjątki uzupełniające opis walk w Krakowie)

Kraków, w marcu.

„Przed wyłonioną przez związki zawodowe komisją składały zeznania kobiety wyrzucone z „Semperitu“.

„Bito mnie“, „zostałam pobita“ — powtarza się w każdym protokole, a jest ich kilkadziesiąt! Kilka robotnic pobitych opowiada, że komisarz dowodzący tą „bohaterską“ wyprawą na bezbronne kobiety wrzeszczał: „wynosić trupy!“ Jedna opowiada, że gdy zwróciła uwagę policjantowi, że jest chora, ten wyprowadził ją na dziedziniec, a gdy tam ona ujęła się słowami za inną bitą robotnicą, została sama przez niego skopana.

Więści o krwawej pacyfikacji „Semperitu“, jak również o policyjnym zmuszeniu górników Wieliczki do opuszczenia kopalni, rozeszły się lotem błyskawicy po mieście. Kraków proletariacki zawrzał. Delegacji robotników w osobach Drobnera, Szumskiego i Przybysia odpowiedział wojewoda Światłowski, że żelazną ręką utrzyma spokój w Krakowie i że ostrzega robotników, „bo i we Włoszech zaczęło się od strajków okupacyjnych, a skończyło się na zakazie strajku w ogóle“.

Zawiodł się sanacyjny stupajka. Nie nastał spokój w Krakowie. Robotnicy zrozumieli, że tu już nie tylko chodzi o akcję solidarności z „Semperitem“, zrozumieli, że walka idzie o prawo do strajku — tę znakomitą broń robotników, któ-

rą dyktatura sanacyjna niedwuznacznie szykuje się robotnikom wyrwać.

**Strajk! Strajk!** — to hasło ogarnęło robotników Krakowa. Strajk demonstracyjny jako odpowiedź Światłowskiemu, godna bohaterskiej tradycji robotników Krakowa.

10 000 ludzi przybyło na zgromadzenie strajkujących w domu ZZK przy ulicy Warszawskiej. Z trzech trybun przemawiali do mas działacze robotniczy — przedstawiciele PPS, Lewicy i Bundu.

Po wiecu masa robotnicza wyruszyła na ulicę i pociągnęła w kierunku gmachu województwa potężną demonstracją. Pechodowi zastąpiła drogę policja. Były to oddziały policyjne specjalnie sprowadzone ze szkoły policyjnej z Mostów Wielkich i z Komendy Głównej P. P. — odznaczające się szczególną bezwzględnością. Rozległy się pierwsze salwy, padły pierwsze ofiary. Masa nie uległa się. W mgnieniu oka zniknął mur ceglany przy ul. Warszawskiej, rozebrany przez robotników. Zadźwięczały hełmy policyjne pod gradem kamieni, cegieł i brukowych kostek. Ale nieustanne salwy zmusiły robotników do cofnięcia się. Lecz nie do ucieczki! Masa przerzuciła się w przyległe ulice, bijąc szyby w wielkich magazynach i sklepach burżuazyjnych. Pierwsze poszły szyby w sklepie obuwia Baty i w sklepie z dewocjonaliami przy ulicy Floriańskiej. Wywiązała się na ulicach formalna bitwa. Na ulicy Floriańskiej robotnicy obalili autobus i przy pomocy rozebranego u Bramy Floriańskiej rusztowania utworzyli barykadę, spoza której gradem kamieni przyjęli nacierającą policję. Ta zaś nacierała z niesłychanym okrucieństwem. Salwa za salwą biła w masy. Od godz. 12 w południe do 7 pp. trwała ta haniebna rzeź robotników, których bronią były gołe ręce. Ale bohaterski proletariacki Kraków nie ustępował z ulicy. Kiedy w popołudniowych godzinach ukazał się nadzwyczajny dodatek gadzinowego brukowca sanacyjnego „Tempo Dnia“, szkalujący robotników — nie upłynęło wiele chwil, a z gmachu te-

go wydawnictwa polecały z trzaskiem szyby, wybite przez demonstrujących robotników. I jeszcze o wpół do piętej, pod ogniem salw policyjnych, ruszyli robotnicy pod gmach województwa. Ale gołę pięści ustąpić musiały przed kulami karabinów policyjnych. Krwawy wojewoda Świtalski mógł być zadowolony: robotnicy ustąpili z ulicy. Pozostało na bruku 8 trupów i wiele, wiele dziesiątków rannych robotników i robotnic.

### **Robotnik podgórski**

Kraków, 4 kwietnia.

„...W poniedziałek rano odbył się w Domu Związkowym wielki wiec, na który przybyli też robotnicy z Wieliczki, strajkujący szewcy itd. Po wiecu kierownictwo wezwało do spokojnego rozejścia się. Tymczasem u wylotu pl. Matejki bezbronnny tłum natknął się na silne kordony policji. Policja była skoncentrowana w Banku Polskim i Akademii Sztuk Pięknych. W Barbakanie ustawiono karabiny maszynowe. Policja natychmiast puściła w ruch pałki gumowe; robotnicy w swej obronie użyli kamieni i flaszek z jakiegoś wozu. Wtedy policja bez ostrzeżenia zaczęła strzelać. Karabin maszynowy ustawiony w pozycji „zapory płaskiej“ sieje śmierć w promieniu paruset metrów: większość ran okazała się na poziomie kolan i brzuchów ludzkich. Rozbestwiona policja zaczęła ścigać przechodniów. Na Plantach policjant dopadł z tyłu starą kobietę i przebił ją bagnetem. W innym miejscu policja zabiła 14-letniego chłopca-ucznia, który biegł w kierunku zajścia. Mnóstwo przygodnych świadków proponowało w tym samym dniu związkom zaw. wykorzystanie ich zeznań o strzelaniu do tłumu itd. Paru oficerów, którzy znaleźli się w rejonie strzałów, określiło działanie policji jako „barbarzyństwo“, żołnierze zaś spotykani przez uciekających, zupełnie nie ukrywali, że nie byli by strzelali do robotników“.

„...Tłum robotniczy, osaczony przez policję, zamknięty ze wszystkich stron,

po prostu rozstrzeliwany, jednak się nie bał, nie było popłochu, była determinacja, wyrosła z odczucia wielkiej krzywdy i wielkiej zbrodni. Na rogu Sławkowskiej demonstranci ostrzeliwani przez policję wzniesli barykadę z ławek ogrodowych, z przewróconego autobusu i innych przedmiotów. Walka trwała, dopóki inny oddział policji nie otoczył robotników i nie wziął ich w dwa ognie, przy czym znowu połała się krew. O 5 pp. doszło do nowych walk na Piarskiej, na rogu Basztowej i Kleparskiego Rynku“.

„...Trup jednego z uczestników wiecu, rannego pod Barbakanem, został złożony przez towarzyszy na Plantach, pokryty liśćmi i gałęziami, a warta robotnicza nie pozwoliła go zabrać karetce pogotowia. Dopiero gdy ustała strzelanina w mieście (około godz. 18), robotnicy udali się w kilkunastu na Planty, złożyli trupa na ławce i odnieśli do województwa“.

„...Przez całą noc z wtorku na środę tłumy robotników defilowały przez salę Domu Górników, gdzie spoczywały trupy zamordowanych towarzyszy. Dopiero o 9 rano Dom zamknięto. Od rana ruch uliczny zamarł. Pochód wyruszył o 10. Robotnicy nieśli trumny na ramionach. Księży w pogrzebie nie było. Za trumnami — 43 delegacje z wieńcami, m. in. żelazny wieńiec robotników fabryki metalowej Zieleniewskiego, kroczących w pogrzebie w bluzach roboczych. Pieszono i koleją przybyły masy robotników z Sierczy, Skawiny, Tarnowa, Nowego Sącza, Trzebini, Oświęcimia, Szczakowej itd. itd. Było też mnóstwo chłopów z okolicznych wsi. Szczególną uwagę zwracała kolumna górników z Wieliczki, którzy w liczbie 1 500 przyszli piechotą na pogrzeb. W całej Polsce odbyły się strajki protestacyjne. W Warszawie stały przez pół godziny tramwaje, autobusy, elektrownia i szereg fabryk. To samo w większości miast. Rewir naftowy stał godzinę“.

„...Zakłamanie pismaków — koncern „IKC“ itd. — informowali o „żydowskich wyrostkach“, ale cały Kraków widział, że rozstrzeliwany tłum składał się w przy-

tlaczającej większości z rdzennie polskiego proletariatu; przeważali robotnicy polscy, wiele było kobiet. Ale rekord bezczelności pobił **PAT**: użycie broni nastąpiło, uważacie, na skutek agresywności tłumy i z uwagi na niesprzyjający kierunek wiatru (!!!), który nie pozwolił użyć bomb łzawiących i pistoletów gazowych. A więc właściwie zawinił wiatr... Toteż **PAT** dodaje: Z dochodzeń wynika, że użycie przez policję broni nastąpiło w warunkach przewidzianych w zarządzeniu prezydenta, itd. Innymi słowy, co się tyczy winowajców, to... szukajcie wiatru w polu. Kogo oni tym myślą oszukać?"

**J. F.**

### **Pogrzeb**

„Nad Krakowem zawisła żałoba. Nastaly dni milczenia, dni potężnego narastania świadomości i nienawiści klasowej, poprzez proletariat w warstwy pośrednie, w całą pracującą ludność Krakowa.

We wtorek miasto wyglądało jak obóz warowny. W oczach każdego robotnika wyczytać można, że bój toczy się dalej, przez dalsze ofiary, do zwycięstwa. Do czasu, kiedy „sędziami będziemy my“.

Na ulicy tłumy. Cyrkułują. Przystawać nie wolno. Gęste oddziały policji w hełmach. W ostrym pogotowiu. „Rozejść się! Rozejść się!“ — przezywa milczenie. Tylko płoną oczy i czoła, szeptem rozpalone usta pytają: Co powie reszta Polski, czy stanie Łódź, Warszawa, czy im doniosą? Dochodzą wieści o kolosalnym wrzeniu po wsiach okolicznych. Nad miastem krążą aeroplany, śledząc okoliczne drogi.

W województwie obradują. W końcu delegaci robotniczy uzyskują, że w środę zniknie przed południem policja z widocznych miejsc na czas pogrzebu. Równocześnie w Inspektoracie Pracy zawierają zwycięską, drogo okupioną umowę delegacji „Semperitu“.

Ustala się trasę pogrzebu przez całe miasto, ale starosta targuje się o ilość trupów. W komunikacie oficjalnym po-

dano 6 zabitych, po długich targach zgodzono się na pogrzeb zbiorowy 8 ofiar, których ciała wydano OKR PPS i Radzie Zw. Zaw.

Reszty ofiar nie ma w aktach, nie ma w komunikatach, nie może być; sumienie opinii, nerwy Krakowa nie wytrzymałyby, władza odmawia ich wydania. Ale klasa robotnicza, cały lud pracujący nie zapomni ani o tych ośmiu, ani o tych nieznanym, co żyli, a ich nie ma.

Pod wieczór ukazują się afisze żałobne: czarna rama, 7 nazwisk, jeden nieznanany robotnik. Wezwanie klasy pracującej Krakowa do wzięcia udziału w manifestacyjnym pogrzebie z Domu Górników na cmentarz w dniu 23 marca o 8 rano. Napis z dołu: **Nie nie złamie wierności Klasy Robotniczej Krakowa dla Sztandarów Czerwonych.**

Do późnej nocy w głębokiej zadumie, w milczeniu tłumy stoją pod klepsydrami.

**Środa 25.3.** Przed dzwonią na znak syren fabrycznych podążyli robotnicy, rzuciwszy warsztaty pracy, w ordynku na pogrzeb. Miasto bez posterunków policji, tylko z bram, z podwórców wyglądają hełmy, błyszczą bagnety uzbrojonej od stóp do głów, 4 000 armii policyjnej. Nad miastem aeroplany.

Niezmierzoną falą posuwa się tłum pod Dom Górników. Aleje, Most Dębnicki, Zwierzyniecka, plac Kossaka zalane morzem głów. Milicja porządkowa nie podnosi głosu. Karne masy wypełniają każde zlecenie w ciszy i skupieniu.

Wygłoszono mowy, m. in. przemawiał przedstawiciel Lewicy. Również straż porządkowa i cała organizacja pogrzebu oraz strajku była nawskroś jednolito-frontowa.

Po mowach i śpiewie **Czerwonego Sztandaru**, punktualnie o godz. 10 pochód rusza. Las sztandarów czerwonych, wieńce, 8 trumien na ramionach towarzyszy, płonące pochodnie, 50 000 uczestników, najmniej drugie tyle w szpalerach przy trasie.

Porządek i cisza — cisza tak potężna,

że mimo posuwania się tej masy 50 000 osób słyhać łopocące sztandary.

Gdy uzmysłowimy sobie, że Kraków jest miastem o 200 000 mieszkańców, zrozumieśmy potężną wymowę tych cyfr: z wyjątkiem kamieniczników i fabrykantów, całe miasto opłakiwało ofiary. Tu i ówdzie szczury próbowały swej roboty: ze szpaleru odzywały się indywidua: „To zemsta Żydów za ubój“ itd. Odpowiadał im głuchy pomruk tłumu: „Tym nam oczu już nie zamydlicie“ i dalej w milczeniu szły karne masy, wśród których żydowskie ugrupowania lewicowe zmobilizowały około 10 000 uczestników, cementując wspólną manifestacją front uciśnionych wszystkich narodów przeciw międzynarodowemu kapitałowi Suchardów i Semperitów, przeciw faszystomowi i antysemityzmowi. Powaga nigdzie nie została naruszona. Na prowokacje agentów endecji, na niezdejmowanie czapek przez przechodzących akademików odpowiedzią było bądź pogardliwe milczenie, bądź twarde, robociarskie: „Dziś po mordzie nie bijemy, ale stulcie pyski!“

Cmentarz nie pomieścił tłumów. Podczas mów aeroplany leciały nisko i warokotem zagłuszały słowa mówców. Widocznie dowództwo pobliskiego pułku lotniczego przepisało ćwiczenia, które nie cierpiały zwłoki...

O godzinie 2,45 masy powoli odpływały zaczęły w stronę miasta.

Cenzura nie dopuszcza do żadnych opisów zająć. Co dzień z rannych ktoś umiera (środa i czwartek 5 osób), o tym nikomu nie wolno wiedzieć. Nie wolno mówić o masakrze w „Sempericie“. Prokuratura dotychczas nie podała listy aresztowanych! Spis ludzi, o których nic nie wiadomo, obejmuje około 80 nazwisk!.

Wypadki krakowskie scementowały **jednolity front** mas pracujących. Usunęły u wielu przywódców różne zastrzeżenia.

Idea jedności robotniczej, jedności związkowej rośnie jak lawina. Demonstracyjnie od dnia pogrzebu setki osób dziennie zgłasza akces do zw. zaw. **Trzeba pomocy solidarności całej Polski.**

Trzeba powołać obywatelską komisję śledczą do zbadania zająć, komisję, opartą na jak najszerszej platformie, złożoną z przedstawicieli zw. zaw., izb rzemieślniczych, wolnych zawodów, organizacji kulturalnych itd.

**Prawda o masakrze krakowskiej musi stać się własnością całej Polski!!!!**

**M. P.**

Kraków, 26.III.1936.

## WALKI W CZĘSTOCHOWIE

„Na rano 23 marca sekcja bezrobotnych przy Klasowych Związkach Zaw. zwołała wiec. Miał on się odbyć przed lokalem Rady Zawodowej, lecz został zakazany. Masy bezrobotnych napływały ze wszystkich stron. Było ich około 1 500. Wobec zakazu wiecu, zebrani postanowili udać się pod magistrat z żądaniem pracy, zasiłków, zaliczki na święta itd. Pod magistratem zebrała się wielka masa. Prezydenta nie było. Część zgromadzonych udała się do starostwa, część zaś w szyku demonstracyjnym poszła przed biuro pośrednictwa pracy.

Wbrew policji bezrobotni weszli do mieszkania starosty. Starosty nie było. Pod PUPP policjanci (z początku było ich czterech i szpicle) zaczęli rozpraszać zebranych, bijąc pałkami, przy czym poważnie zranili kobietę. Wywołało to wielkie rozgoryczenie. Młodą bezrobotną, którą policja aresztowała, zebrani natychmiast odbili. Tymczasem urzędnicy otworzyli strzelaninę z brauningów. Równocześnie z urzędnikami strzelała policja. Następnie zabarykadowali się wewnątrz, strzelając do tłumu przez okna. Bezrobotni bronili się kamieniami i cegłami; wyrwano cały chodnik. Na facjacie ukryli się dwaj szpicle, Wesolowski i Czarniecki, którzy walili w zebranych kulami jak grochem. Rannych robotników było bardzo, dużo, 6 zabrano do szpitala. Posiłki policyjne w pancerzach nadjechały autami, w ten sposób udało im się w końcu „zlikwidować“ krwawo demonstrację. Dużo rannych zdążyło ująć do domu. Kilku jest śmiertelnie rannych. Krótka pogłoski,

że jest jedna kobieta zabita. Dokonano wielu aresztowań, z tego 6 mężczyzn i 2 kobiety odesłano do więzienia.

Miasto w dniu tym wyglądało jak w stanie wojennym. Sklepy pozamykano. Ludność Częstochowy jest niesłychanie rozgoryczona. Bezrobotni w czasie demonstracji krzyczeli: „Chcecie nas ogłuszyć ubojem rytualnym, a sami nas mordujecie karabinami, ołowiem!” „My chcemy pracy!” Dużo wznoszono okrzyków za jednolitym frontem, przeciw terrorowi i szpiclom.

W następnych dniach było kilka demonstracji pod szpitalem o uwolnienie aresztowanych i rannych. W defensywie bito aresztowanych, nie dawano im jeść. Śledztwo ciągnęło się wśród tortur.

Nazajutrz zmarł z ran towarzysz **Franciszek Bardocha**, pozostawiając żonę i czworo dzieci w skrajnej nędzy.

Urzędowe komunikaty kłamią o „wywrotowych elementach”, by wybielić winnych mordu, ale przemilczają straszną nędzę bezrobotnych, których przybyło 2 000 od zeszłego roku, gdy zasiłki zmalały przeszło o połowę! Również i dożywianie, i tak już okrojone, miano całkiem znieść od 1 kwietnia i dopiero po czwartkowych zajściach zostało ono przedłużone“.

**K. Z.**

Częstochowa, 30.III.1935.

## BARYKADY WE LWOWIE

**Lwów — miasto proletariackiego internacjonalizmu.**

Lwów w kwietniu.

„Ażeby wyjaśnić podłoże ostatnich walk we Lwowie, trzeba omówić, chociażby pobieżnie, przemiany, jakie zaszły wśród lwowskich mas robotniczych.

Już od roku przechodzą wszystkie ważniejsze akcje ekonomiczne i polityczne pod znakiem jednolitego frontu proletariackiego. Bódcem do tego była pamiętna demonstracja majowa 1935 r., wspólnie przeprowadzona przez socjalistycz-

nych i komunistycznych robotników, którzy po raz pierwszy wówczas przełamywali skutecznie zaciekły sabotaż części reformistycznych przywódców.

Po tej, z tak wielkim entuzjazmem przeprowadzonej demonstracji majowej miały miejsce akcje polityczne i liczne strajki ekonomiczne. Z nich wymieniam tylko ważniejsze: ludowo-frontową akcję amnestijną, wielkie wiece z udziałem po 5—6 tys. uczestników, tysiące strajkujących w strajkach budowlanych, piekarskich, chadeckich i klasowo zorganizowanych malarzy i lakierników, tramwajarzy, pracowników warsztatów tramwajowych, robotników Zakładu Czyszczenia Miasta, 3-miesięczny strajk litografów itd. Przypominam także tysięczne demonstracje przeciwko chuliganerii endeckiej i strajk 17.III przeciwko pogromom żydowskim.

Ten kto znał ruch robotniczy naszego miasta kilka lat temu, dzisiaj go nie pozna. Weźmy chociażby stosunek do nacjonalizmu i szowinizmu; każdemu wiadome jest, że Lwów był bodaj najpoważniejszą twierdzą polskiego szowinizmu wielkomocarstwowego, którego wpływ na zacofaną część robotników nigdzie nie był chyba tak silny. Jeszcze niedawno polska burżuazja „obdarzyła” Lwów orderem „Virtuti Militari” i nazywała go miastem „Semper Fidelis” (zawsze wiernym).

Dopiero pod wpływem długotrwałego kryzysu, całego łańcucha wzmożonego wyzysku i ucisku, masy pracujące zaczęły się budzić z nacjonalistycznego czadu. Jednym z wyrazów zwycięstwa idei internacjonalizmu są niedawne konferencje 300 przedstawicieli polskich przede wszystkim organizacji, związków i partii robotniczych, które jednogłośnie podnoszą głos protestu przeciwko uciskowi narodowemu Ukraińców, domagają się szkoły ukraińskiej dla dzieci ukraińskich i uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie. A we wspomnianym już strajku 17.III przeciwko pogromom żydowskim bierze udział około 3 000 polskich i ukraińskich robotników.

Czy trzeba bardziej jaskrawych przykładów dla podkreślenia ogromnych zmian, jakie zaszły pod wpływem jednolitego frontu i nieustannej cierpliwej i wytrwałej działalności komunistów w sposobie myślenia i działania mas pracujących?

Wypiki krakowskie, krwawa masakra robotników ogromnie wzburzyły cały lud pracujący, wszystkich uczciwych ludzi Lwowa. Pod wpływem tych wypadków walki odosobnione nabierają pod koniec marca i przez cały kwiecień nadzwyczajnego natężenia.

Dla krótkości przytoczę tylko chronologicznie wypadków:

**24 marca** we wszystkich związkach zawodowych zebrania masowe przyjmują rezolucje protestu i żądania ogłoszenia strajku powszechnego. Konferencja związków zawodowych uchwala 5-minutowy strajk w czasie pogrzebu ofiar masakry w Krakowie. Po mieście krążą masowe ulotki KPZU, wzywające do demonstracji ulicznych.

**25 marca** strajk ogarnął całe miasto z wyjątkiem warsztatów kolejowych. Wiele fabryk i warsztatów strajkuje po kilka godzin, garbarze i budowlani strajkują pół dnia. Przez cały dzień trwają burzliwe tysiączne demonstracje, dochodzi do ostrych starć z policją. W głównej demonstracji na ul. Legionów biorą udział obok komunistów dziesiątki znanych aktywistów partii socjalistycznych, pracownicy „Pasty” ze swoim sztandarem, kolejarze, budowlani i inni. Policji nie udaje się rozpedzić demonstracji.

**26 marca.** Wielki jednolitofrontowy wiec, liczący 5 tysięcy uczestników, proklamuje strajk powszechny jednogodzinny na 2 kwietnia. Po wiecu dochodzi do burzliwych starć z policją, która chce aresztować aktyw lewicowy, biorący udział w wiecu. Robotnicy tramwajowi tworzą szpaler między policją a resztą robotników. Policja jest zmuszona zrezygnować ze swoich zamiarów.

**30 marca.** Na wezwanie prezydium Okręgowej Komisji Związków Zawodowych 4000 robotników przemysłu che-

micznego, garbarskiego i innych strajkuje dwie godziny na znak solidarności z litografami.

**1 kwietnia.** Wieczorem dochodzi do ostrego starcia między policją a demonstracją bezrobotnych. Momentalnie rozchodzi się po mieście wiadomość, że jeden robotnik został zabity. Wielkie grupy robotników, przede wszystkim tramwajarze, nadbiegają na pomoc. Pod naporem mas policja zmuszona jest zaprowadzić ich na komisariat, by przekonać, że nie ma tam zabitego robotnika.

**2 kwietnia.** W całym mieście powszechny strajk. Tramwaje nie kursują, po raz pierwszy strajkują warsztaty, magazyny i peron kolejowy. Przez cały dzień masy są na ulicy, w różnych punktach miasta dochodzi do ostrych starć między bezrobotnymi a policją.

„W tym samym czasie wzmaga się walka bezrobotnych o pracę i chleb. Mimo że Lwów nie jest typowym miastem przemysłowym, ilość oficjalnie zarejestrowanych bezrobotnych wynosi około 15 tysięcy. Niezarejestrowanych jest minimum dalszych 15 000. Razem z rodzinami wynosi to około 40 procent ludności miasta. Zaznaczyć należy, że obok ogólnopolskich przyczyn bezrobocia działają tu jeszcze przyczyny dodatkowe, związane z kolonialną polityką polskich imperialistów. Tylko w ciągu kilku ostatnich lat przeniesiono dziesiątki instytucji publicznych do Warszawy, pozbawiając tysiące ludzi możliwości zarobkowania.

Z tej ogromnej masy bezrobotnych tylko 1 200 ludzi korzysta z funduszu bezrobotnych, reszta skazana jest na „własną inicjatywę” i na filantropię. A szumnie przez wielmożów magistrackich i wojewódzkich zapowiadana i reklamowana „Winterhilfe” zakończyła się fiaskiem. Zebrano wśród ludzi „dobrego serca” około 40 000 zł, czyli po 1,20 zł na jedną rodzinę bezrobotnych na całą zimę.

Do tego dochodzi jeszcze niesłychana plaga bezdomności. Tysiące bezrobotnych,

pozbawionych dachu nad głową, gnieźdzą się dosłownie w jamach, w jaskiniach (pod Lwowem), w nieczynnych cegielniach itd. Zaś pan wojewoda Belina, dbający o „estetyczny“ wygląd miasta, rozkazał tych nieszczęsnych ludzi wraz z ich rodzinami wykurzyć z tych jam i jaskiń, nie dając im oczywiście żadnego innego pomieszczenia.

Po mieście krąży coraz uporczywiej pogłoski, że rząd skrócił budżet na roboty publiczne o 40 milionów i wskutek tego w tym roku nie będzie finansował robót publicznych we Lwowie.

Wszystkie delegacje bezrobotnych do magistratu, województwa, Funduszu Pracy — wracają z jedną odpowiedzią: „Pieniądzy nie ma, robót publicznych nie będzie“. To wszystko skłania bezrobotnych, zorganizowanych ostatnio przy związkach zawodowych, do aktywnego upominania się o prawo do życia, do pracy i chleba.“

#### Lwowianin

### PRZEBIEG WALK WE LWOWIE

Lwów, 21. IV. 1933 r.

#### Pierwsza demonstracja

„Dnia 14 bm. o godz. 3 pp. około 3 000 bezrobotnych zgromadziło się pod PUPP. Bezrobotni wybrali na miejscu delegację, która żądała pracy, powołując się na to, że gazety pisały od kilku dni, że Rada Miejska otrzymała 1 200 tys. złotych subwencji państwowych. Delegacja odeszła z kwitkiem. Bezrobotni urządzili zaraz na miejscu wiec. Uchwalili, że pójdą demonstrować przed Radą Miejską. Ruszyli w tym kierunku.

Policji udało się zepchnąć demonstrantów w boczne ulice, ale zaraz potem bezrobotni zbrali się znów przed pobliskim gmachem województwa. Stamtąd ruszyła demonstracja w kierunku śródmieścia, wznosząc hasła: **pracy i chleba**. Na placu Akademickim ulice były rozkopane. Robotnicy, którzy pracowali tam, przyłączyli się z łopatami i motykami na ra-

mieniu do bezrobotnych, tworząc czoło pochodu. Wnet potem policja przypuściła atak. Oddział policji konnej z wycelowanymi w robotników karabinami zbliżał się cwałem. Robotnicy powitali policjantów gradem kamieni z rozkopanej ulicy oraz łopatami. Policja ustąpiła i ukryła się za rogiem, który tworzy Kawiarnia Akademicka, a dowódca oddziału dał 8 strzałów rewolwerowych wprost do tłumu. Tak został zabity 22-letni bezrobotny **Kozak**. 30-letni robotnik **Szereda** zmarł nazajutrz rano w szpitalu wskutek ciężkich ran. Policja otrzymała posiłki i uderzyła znów. Biła na prawo i na lewo. Robotnicy odpowiadali kamieniami. Bili się pierś w pierś. Po długiej walce policja musiała się cofnąć. Przy ogólnym poparciu demonstrantów i przechodniów, którzy przyłączyli się do pochodu, mówcy protestowali przeciwko reżimowi faszystowskiemu i wzywali do walki o szeroki front antyfaszystowski. Potem wszyscy się rozeszli.

#### Druga demonstracja

Nazajutrz, 15 kwietnia rano, bezrobotni znów się zbrali przed PUPP. 200 bezrobotnych otrzymało pracę. Nie przystąpili jednak od razu do pracy, lecz uchwalili, że pójdą z resztą bezrobotnych, która pracy nie otrzymała, na miejsce, w którym został zamordowany ich towarzysz **Kozak**. Po drodze demonstracja wzrastała. Na miejsce przybyło już 5 000 osób.

Tu został zaimprovizowany wiec. Występowali mówcy wszystkich kierunków politycznych. Szczególną uwagę i poklask wzbudzili mówcy, którzy występowali imieniem KPZU. Przemawiali w trzech językach: ukraińskim, polskim i żydowskim, i wzywali do masowego demonstracyjnego udziału w pogrzebie. Dwa auta ciężarowe, na których ustawiono karabiny maszynowe, stały w odległości 200 metrów od tłumu. 40 policjantów w hełmach stalowych stało na autach i mierzyło z karabinów maszynowych i ręcznych do tłumu. Do strzelaniny jednak nie doszło.

Po południu ukazały się na murach kostnicy klepsydry ku pamięci **Kozaka i Szereży**. Były czerwone z czarnym obramowaniem. Podpisane były wszystkie organizacje robotnicze, polityczne i zawodowe.

Komuniści rozdawali przez cały dzień mnóstwo odezw, wzywających do strajku generalnego w dniu pogrzebu. Wieczorem komisja okręgowa klasowych związków zawodowych uchwaliła proklamować strajk generalny na czas trwania pogrzebu. Jednakowoż większość fabryk na wniosek fabrycznych komitetów jednolito-frontowych strajkowała przez cały dzień.

### Walka o pogrzeb

Starosta lwowski wytknął trasę pochodu pogrzebowego. We Lwowie są, jak wiadomo, dwa cmentarze. Starosta wybrał krótszą drogę na cmentarz Łyczakowski. Wieczorem komitet jednolito-frontowy bezrobotnych zażądał przeniesienia pogrzebu na cmentarz Janowski. Delegacja odeszła z niczym. Pogrzeb wyznaczony został na godz. 3 dnia 16 kwietnia. Już o godz. 12 zgromadziło się około 15 tys. ludzi. O godz. 3 liczono od 45 do 50 tys. Na długo przed wyniesieniem trumny z Instytutu Anatomicznego robotnicy głośno żądali przełożenia trasy pochodu. Gdy się ukazała czerwona trumna, nastąpiła chwila zamieszania. Musiano pod naciskiem mas zmienić trasę pochodu. Do pogrzebu przyłączyły się delegacje wszystkich partii robotniczych, pracowników państwowych i miejskich, kolejarzy, tramwajarzy oraz studentów-socjalistów. Za trumną niesiono wieńce, wśród nich wieńce KPZU oraz dwa olbrzymie wieńce z suchych gałęzi, podobne do wieńców cierniowych. Były to wieńce delegacji bezrobotnych.

### Strzały

Tysiące sztandarów i transparentów. Pochód szedł na cmentarz Janowski. Na-

strój napięty i bojowy. Robotnicy byli przygotowani na wszystko. Będzie policja strzelać, czy nie będzie? Strzelała. Na rogu drugiej bocznicy policja utworzyła kordon i bez uprzedzenia dała salwę prosto w tłum. Dwie osoby zostały zabite, wielu rannych padło na ziemię. W tej chwili demonstranci przerwali kordon policyjny i bojowym krokiem ruszyli dalej ze śpiewem Międzynarodówki. Zaledwie uszli 300 metrów, padła druga salwa. 50 policjantów pieszych i 20 konnych zastąpiło drogę robotnikom. A gdy pochod wyszedł z wąskiej ulicy na otwarty plac, policja nie mogła dać rady 50 tysiącom ludzi. Na placu leżało mnóstwo kamieni i narzędzi do robót brukarskich. Robotnicy uzbrojeni w narzędzia i kamienie ruszyli do miasta. Policja uderzyła z boku. Robotnicy odpowiadali kamieniami. Za Teatrem Miejskim demonstracja znów musiała wejść w wąską uliczkę. Policja zaatakowała ponownie. Tramwajarze z początku nie strajkowali. W każdym tramwaju jechali policjanci, jeden na przednim, drugi na tylnym pomoście. Gdy padły pierwsze strzały, tramwajarze opuścili wozy. W pobliżu Teatru demonstranci przewrócili dwa tramwaje i utworzyli z nich barykady. Po dłuższej walce robotnicy zwyciężyli. Policja zmuszona była oczyścić drogę. Najgoręcej jednak było na ulicy Kazimierzowskiej. Na tej ulicy mieszczą się słynne Brygidki.

### Salwy w trumnę

Na ulicy Kazimierzowskiej nie widać było ani jednego policjanta. Gdy demonstracja zbliżyła się do więzienia, została powitana ogniem kulomiotów. Policja była schowana na dachu więzienia i przeciwległego baraku. Z zimną krwią celowali w trumnę. Jeden po drugim padali robotnicy, niosący trumnę, ale natychmiast zastępowali ich inni. Tu straciło życie kilkunastu bohaterskich proletariuszy. Trumna kilkakrotnie padała na ziemię i była zupełnie rozbita. W końcu udało się jednak ująć z trumną za róg następnej ulicy, dokąd już nie sięgał ogień

kulomiotów. Gdy trumna była już poza zasięgiem ognia, robotnicy porwali się do szturm na więzienie. Łopaty i kilofy biły w bramę, ale w końcu robotnicy musieli się cofnąć. Kulomiot z przeciwnego baraku prażył prosto w nich.

5 kilometrów wynosi odległość od Instytutu Anatomicznego do cmentarza Janowskiego. O godz. 3 ruszył pogrzeb. O godz. 7 wieczorem robotnicy spuszczały potrzebującą trumnę do grobu. Każdą ulicę musieli zdobywać. Na cmentarz przybyło jeszcze 5 tysięcy demonstrantów. Nad grobem przemawiali mówcy wszystkich kierunków politycznych.

### Strzały w plecy

„Za pogrzebem jechały dwa auta pełne policji, która na oślep strzelała do tłumu. W ten sposób uniemożliwiono zbieranie rannych. Zbierała ich policja i odwoziła autami ciężarowymi do więzień.

Gdy robotnicy zaatakowali więzienie, policja zażądała pomocy garnizonu lwowskiego. Komenda pułku odmówiła pomocy, powołując się na to, że nie jest pewna, czy żołnierze będą strzelali.

Żołnierze stali w oknach koszar na Kazimierzowskiej i przychylnymi okrzykami witali demonstrantów.

Tego dnia padło na ulicach Lwowa 31 proletariuszy. Umarło wskutek ran następnego dnia dalszych 18. W nocy z piątku na sobotę policja pogrzebała 49 trupów. Rodziny, które protestowały przeciwko pogrzebowi przy asyście kulomiotów, zostały aresztowane. W szpitalach leży około 300 ciężko i lżej rannych.

Ani jeden zabity i ranny nie ma za sobą kryminalnej przeszłości. To najlepiej świadczy o podłości kłamstw policyjnych co do roli „mętów społecznych” w wypadkach.

Nazajutrz kilka czołgów krążyło bez przerwy po mieście. Policja przeprowadziła masowe areszty; aresztowano kilka tysięcy osób. W więzieniach zabrakło miejsc. Więźniów odwożono do koszar w Skniłowie pod Lwowem.

Mimo terroru i usiłowań policji, strajk generalny wyznaczony na poniedziałek 20 kwietnia odbył się. Strajk był zupełny. Strajkowały nie tylko fabryki, ale i rzemieślnicy, drobni kupcy, warsztaty kolejowe, tramwaje, elektrownia i gazownia. W elektrowni, gazowni i na wodociągach pełnił służbę saperzy.

Władze faszystowskie zostały zmuszone do ustępstw. Magistrat zwrócił się do rządu o śpieszne wyasygnowanie pieniędzy na roboty publiczne. Gazety faszystowskie biją na alarm. Jednolity front stał się bohaterским czynem mas. Front ludowy żyje już w masach robotników i chłopów. Żyje i działa.“

R. F.

Lwów, 22.IV.1936 r.

„...Cmentarz Łyczakowski — jest cmentarzem bogaczy. Wystarczy tylko spojrzeć na murowane grobowce i pomniki, by się o tym przekonać. Ubogich grzebie się zwyczajnie na dalekim, opuszczonym cmentarzu Janowskim.

Czemu więc wojewoda tak bardzo nalegał na pochowanie zamordowanego **Kozaka** na cmentarzu Łyczakowskim? Czemu Rada Miejska, która „nie miała” pieniędzy na pracę dla bezrobotnych, gotowa była „poświęcić” zabitemu **Kozakowi** „poczesne” miejsce na burżujskim cmentarzu? Sprawa była aż nadto prosta i dla ogółu robotników zupełnie zrozumiała. Władze obawiały się panicznie demonstracji wzburzonej masy i wołały pochować **Kozaka** na cmentarzu położonym zaledwie o kilkaset kroków od Instytutu Anatomicznego niż pozwolić maszerować robotnikom przez całe miasto na odległy cmentarz.

Inaczej chcieli robotnicy.

Już na kilka godzin przed pogrzebem zgromadziło się pod Instytutem Anatomicznym i w jego okolicy 50—60 tys. osób. Zewsząd rozlegało się żądanie pochowania zamordowanego przez policję na cmentarzu Janowskim. Tysiące pięści wzniesionych do góry, bojowa postawa zgromadzonych i coraz donośniejsze żądania wydania zwłok odnosiły skutek.

Gdy trumna ze zwłokami ukazała się, wielotysięczna masa skierowała orszak żałobny ku cmentarzowi Janowskiemu, przez centrum miasta.

Na czele pochodu kroczyły liczne delegacje fabryczne i związkowe z wieńcami. W pierwszych szeregach widać wiele kobiet. Za nimi na barkach robotników spoczywa trumna ze zwłokami. Za trumną nieskończoną falą płynęły tłumy. Las sztandarów i transparentów. Mnóstwo wieńców.

...Z bocznych ulic, Żulińskiego i Sakramentek, wypadły nagle oddziały policji i, rzucając się na czoło pochodu, bez ostrzeżenia dały salwę w tłum. Padli zabici i ranni. Trwało to chwilę. Zewsząd rozlega się wołanie: „Towarzysze, do szeregu! Naprzód!” Z rąk zabitych i rannych robotnice podnoszą wieńce i pochód kroczy naprzód z pieśnią *Międzynarodówki*. Pada druga salwa. Znowu zabici i ranni. Kobieta, która niosła cierniowy wieńiec, pada trafiona kulą i tenże wieńiec przykrywa jej ciało.

Mordercze salwy policji, widok krwi zabitych i rannych podzielał na tłum jak iskra. Z gołymi rękoma robotnicy rzucają się na uzbrojoną po zęby policję. Część demonstrantów zaczyna wyrwać kamienie z bruku, broniąc się przed atakującymi zbirami.

...U wylotu ulicy Piekarskiej, gdy pochód sięgał placu Bernardyńskiego, z narożnego budynku (Czarneckiego — plac Bernardyński) zaczął terkotać karabin maszynowy. Grad kul posypał się na bezbronny tłum. Znowu trupy. Słychać jęki rannych. Ale masa prze naprzód.

...Sztandary i wieńce już dawno pomieściły się z tłumem. Znaczna ich część została w toku starć z policją zniszczona. Sztandarem, wokół którego skupiały się masy, raz po raz rozbijane przez atakującą policję, była przedziurawiona od kul i na wpół już rozbita trumna ze zwłokami.

...Bezbronna masa, do szalu doprowadzona zbójckim ogniem karabinów policyj-

nych, broniła się rozpaczliwie. Kamienie, z niezwykłą zaciekłością rzucone, rozbiły wytworne wystawy sklepów tej eleganckiej części miasta. Latarnie uliczne zostały rozbite i obalone. Nie ma żadnych rabunków. To prowokatorzy nasłani przez policję demolowali sklepy: biedoty polskiej, żydowskiej i ukraińskiej.

...W pobliżu wielkiego magazynu czekolady, należącego do fabryki „Branka“, zatrzymała się znaczna część robotników. Własnawszy do środka, demolowali całe urządzenie wśród okrzyków: „**To za masakrę robotnie na «Brance»!**“, „**To za złamany strajk!**“ (W fabryce czekolady „Branka“, w podobny sposób, jak w „Sempericie“ krakowskim, sprowadzona o północy policja zmasakrowała strajkujące robotnice tej fabryki i półnagie pędziła w mroźną noc przez ulice Lwowa. Przy „oczyszczaniu“ fabryki policja wyrzuciła przez okno drugiego piętra na bruk jedną ze strajkujących. Robotnica ta złamała obie nogi. Działo się to pod koniec roku 1934. Wypadki te wywołały w swoim czasie wzburzenie w całym kraju).

...Na ulicy Kazimierzowskiej, obok Szpitalnej, wzniesiono pierwsze barykady z przewróconych wozów tramwajowych.

...Najostrzejsze starcie miało miejsce pod więzieniem „Brygidki“.

Trumna kompletnie zniszczona pada na trupy niosących ją. W tym miejscu padło wielu robotników. Ze złamanej trumny wypadły kulanu przeszyte zwłoki bezrobotnego **Kozaka**. Robotnicy na prędko owijają zwłoki w czerwony sztandar i biegiem, pod gradem kul, unoszą je dalej.

Terkot karabinu maszynowego nie ustaje. Przejeżdżający tramwaj, trafiony kulą w motor, staje. Tłum go przewraca, budując nową barykadę.

Dozorcy z rozkazu policji pośpiesznie zamykają bramy, nie pozwalając robotnikom schronić się przed gradem kul. Siłą bramy zostają otwierane.

...Nieco wyżej, na ulicy Janowskiej i równoległej do niej ulicy Gródeckiej, wzniesiono kilkanaście barykad z wagonów tramwajowych, wozów, furmanek,

mebli i parkanów. Z niesłychaną odwagą, pod gradem kul, młodzież, a nawet 15-letnie dzieci wznoszą barykady. Na barykadach zjawiają się czerwone szlondary, a wśród nich sztandar **Komunistycznej Partii**. Przy ulicy Gródeckiej na szczycie wieży kościoła św. Elżbiety dumnie powiewał czerwony sztandar.

...Wracających z cmentarza robotników znów policja zaatakowała. W tym czasie w różnych punktach miasta formują się demonstracje robotników i dochodzi do ostrych starć z policją. Demonstranci usiłowali wtargnąć do radiostacji, lecz ta, jak i dworzec, była obsadzona przez policję. Do późna w nocy trwały walki i rozlegały się salwy policyjne.

...Członkowie PPS, ZZZ i organizacji żydowskich odważnie walczyli ramię przy ramieniu z komunistami. Bezpośrednia walka zbliżyła i związała wszystkich robotników.

...Na drugi dzień przybyły nowe posiłki policyjne z Poznania, ze szkoły policyjnej w Mostach Wielkich i innych miast. Po ulicach krążyły tanki i auta pancerne. Policja przeprowadza masowe areszty: uwięziono 4000 osób. W przepełnionych więzieniach policja urządza masakry. Z gmachu urzędu śledczego słychać krzyki katowanych.

...Za Lwowem policja zatrzymała wiele delegacji robotników i chłopów, które przybyły na pogrzeb ofiar krwawego czwartku. Między innymi aresztowano delegację robotniczą z Krakowa."

Jur L.

## 1-MAJA W KRAKOWIE

Kraków, w maju.

„W jednolitym froncie święciliśmy 1 Maja. Nie mogło być inaczej. Przecież to 5 tygodni temu w walce o prawo do strajku, w walce przeciw krwawemu wojewodzie i jego mocodawcom zjednoczyły się wszystkie siły proletariatu Krakowa. Krew poległych i rannych scementowała tę jedność. Kule faszystowskiej policji nie

bały wówczas przynależności partyjnej robotników, nie pytały o poglądy polityczne robotnicy „Semperitu”. Janiny Krasickiej, nie pytały o legitymację partyjną członka Kom. Zw. Młodzieży, Jana Szwe-  
da, nie pytały o to innych śmiertelnych ofiar. Rzędem, jak stali, jak walczyli rannę przy ramieniu, tak padali w walce.

Dziś, w dniu 1 Maja — jak i we wszystkich licznych strajkach okupacyjnych, którymi wstrząsany jest ostatnio Kraków robotniczy — spełniamy święty testament poległych, **testament jedności**.

Jak Wam tu opisać potęgę, entuzjazm, imponującą masowość dzisiejszego pochodu? Jak Kraków Krakowem, takiego Maja nie było. Wystarczy powiedzieć, że kiedy ubiegłego roku pochód PPS liczył niespełna 4 tysiące uczestników, to dziś w pochodzie jednolitofrontowym naliczyliśmy około 22 tys. uczestników! Niemal drugie tyle sunęło wzdłuż pochodu chodnikami.

Moc sztandarów i niebywała ilość transparentów. Sztandar OKR PPS, sztandar z napisem „**Jedność robotniczo-chłopska**”, sztandar żydowskich partii socjalistycznych i sztandary zw. zawodowych. Transparenty głosiły najżywoźniejsze żądania klasy robotniczej: „**Prez z mordowaniem bezbronnych robotników!**”, „**Niech żyje wolność strajku we wszelkich formach!**”, „**Pracy, chleba, wolności, pokoju!**”, „**Uwolnić wszystkich więźniów politycznych, rozwiązać obóz w Berezie Kartuskiej!**”, „**Prez z antysemityzmem!**”, „**Niech żyje międzynarodowa solidarność proletariatu!**” Zwraca uwagę transparent z napisem: „**Prez z faszyzmem!**”, „**Niech żyje ZSRR!**”, „**Niech żyje dyktatura proletariatu!**” i mnóstwo, mnóstwo innych. Tyśiące robotników powtarzało główne hasła transparentów. Wiodł nas śpiew **Międzynarodówki i Czerwonego Sztandaru**.

Strajk dziś był zupełny. Tramwaje stały cały dzień; w gazowni, elektrowni, wodociągach pozostały jedynie dyżury; stanęły wszystkie fabryki, warsztaty, biura. Nie brakło w pochodzie i na zgromadze-

niach żadnego robotnika, żadnego niemal pracownika umysłowego. Szły więc w pochodzie imponujące masowością grupy związkowe, szły grupy fabryczne, szli pracownicy umysłowi, szła organizacja chłopska PPS z Czyżyn, szli emeryci państwowi, starsi, siwi panowie (któż ich dawniej widywał w naszych pochodach!), szli akademicy wspólną zjednoczoną grupą, szli literaci i artyści. W pochodzie zwracała uwagę grupa robotnic i robotników poprzedzonych poczem czerwonych sztandarów z napisami „Semperit”. To bohaterki i bohaterowie sławnej walki strajkowej, dziś dla Krakowa żywe symbole wytrwałości, solidarności i ofiarności w walce. Blade, wynędzniałe twarze kobiet niosą jeszcze ślady ciężkich przeżyć i krwawej policyjnej ewakuacji okupowanej fabryki — ale oczy w tych obliczach płoną ogniem entuzjazmu, ogniem, który mówi głośniejsz od słów: „wbrew wszystkiemu — pozostajemy nieugięci!”

Taki był nastrój całego pracującego Krakowa, taki był nastrój tych 40—50 tysięcy manifestantów zebranych najpierw na placu Jabłonowskich, później na Rynku w tradycyjnym miejscu, u stóp pomnika Mickiewicza. Ten wieszcz polskiego narodu, który 100 lat temu rzucił hasło wołności: „dalej z posad, bryło świata!” — dziś w śpiewie Międzynarodówki usłyszał u swych stóp odzew tysięcznych mas: „ruszymy z posad bryłę świata — dziś niczym, jutro wszystkim my!”.

Przemówienia mówców, przedstawicieli wszystkich partii politycznych oraz związków dostosowują się do nastroju mas. Kiedy przedstawiciel młodych oświadczył: „My młodzi dokonaliśmy już zjednoczenia naszych sił, zbudowaliśmy wspólny front młodego pokolenia i teraz oczekujemy od was starszych, byście uczynili to samo” — odpowiedział mu przedstawiciel PPS: „Młodzi, ciągnijcie nas starych, ciągnijcie ze wszystkich sił”.

Jak groźny pomruk burzy rozległ się śpiew **Czerwonego Sztandaru**. Kilkadziesiąt tysięcy zaciśniętych pięści wzniosło się w górę. To proletariat Krakowa ślubował nieugiętą, solidarną walkę, walkę o bliski już dzień zapłaty za łzy i za krew ludu.

Panowie faszyści, którzyście z policją i kulominotami ukryci byli w wieżach kościoła Mariackiego! Wyście z góry widzieli ten nieprzejrzany las zaciśniętych pięści krakowskiego ludu, wyście słyszeli zapowiedź waszej zguby w słowach **Międzynarodówki i Czerwonego Sztandaru**. Drżycie przed siłą zjednoczonych mas ludowych Polski! Niby huragan zmiecie was ta siła z powierzchni naszego kraju, jak ostatnie resztki błota.“

L. T.

#### 1-MAJA WE LWOWIE

„Mało jest powiedzieć, że w demonstracji 1-majowej brało udział 60 000 uczestników. Ale trzeba było widzieć tę przychylność, sympatię i entuzjazm ze strony ogółu mieszkańców Lwowa dla demonstrujących. Z chodników, okien, z balkonów obywatele Lwowa witali demonstrujących okrzykami, oklaskami i podnoszeniem pięści w górę.

Na punkt zborny — na plac Gosiewskiego — przybyły masy w zorganizowanych szeregach spod lokali związkowych, z których wiele zostało załedwie na kilka dni przed 1 Maja otwartych przez starostwo, dzięki potężnej, jednolitefronowej walce.

Szczególną uwagę zwracały liczne szeregi kolejarzy, pracowników komunalnych, bezrobotnych i młodzieży.

Na uwagę zasługuje uchwała zarządu zw. komunalnych o strajku 24-godzinym, który się też w pełni udał. Wreszcie podkreślić należy strajk w warsztatach kolejowych.

Mordy popełnione na masach lwowskich, późniejsze potworne masowe represje nie tylko wobec organizacji i działaczy robotniczych, ale wobec najszer- szych mas (pacyfikacje dzielnic robotni- czych) jeszcze ostrzej niż dotychczas uja- wniły, że niesposób znosić nadal dzisiej- szego systemu rządzenia.

Toteż hasła antysanacyjne górowały i były podchwytywane mocno przez demon- strujących. „Hańba im“, „hańba murder- com“ — brzmiało od placu Gosiewskiego aż pod Teatr Wielki z napisem w języku polskim, ukraińskim i żydowskim.

Na czele pochodu niesiono sztandar: „Niech żyje solidarny i zjednoczony pro- letariat“. Sztandar ten był symbolem jed- nolitego frontu. Poza tym trybunę zdo- bił transparent: „Niech żyje jednolity front“ i wszyscy mówcy zaczęli i koń- czyli swe przemówienia hasłami jednolite- go frontu. Przywitanie mówców hasłem: „Niech żyje jednolity front“ i brak na trybunie znanych przeciwników jednolite- go frontu jest najlepszym dowodem, że dla tych, którzy zwalczają jednolity front, nie ma dziś miejsca w ruchu robotniczym Lwowa.

Wszyscy mówcy zgodnie podkreślali po- kojową rolę ZSRR w dziele budow-

nictwa socjalizmu i w dziele walki o po- kój. Na końcu odczytana została rezolu- cja, uzgodniona uprzednio w Komitecie międzypartyjnym, w której mówi się o konieczności obalenia w jednolitym fron- cie dzisiejszego systemu rządzenia i ża- da się zwołania Zgromadzenia Ustawo- dawczego, autonomii dla Ukrainy za- chodniej, zerwania sojuszu polsko-hitle- rowskiego itp.

Wśród niemiłkających okrzyków na cześć jednolitego frontu, na cześć ZSRR, po odegraniu Międzynarodówki wiec za- kończono i rozwiązano demonstrację.

Wśród transparentów, których było 300, wybijały się hasła żądające zniesienia Berezy, uwolnienia więźniów politycz- nych, legalności dla nielegalnych organi- zacji robotniczych itp. Pod Teatrem Wiel- kim wygłoszono końcowe przemówienie, po czym demonstrację rozwiązano.

Podczas wiecu na pl. Gosiewskiego bo- jówka endecka usiłowała rozrzucać ulot- ki. Sama milicja robotnicza musiała obro- nić endeków przed wzburzonymi robot- nikami. Dyscyplina wiecu i demonstracji była nadzwyczajna. Policja w ogóle się nie ukazywała.“

M. J.

## ZNÓW ZABICI I RANNI W CHRZANOWIE\*)

Robotnicy zatrudnieni na robotach pu- blicznych w Chrzanowie wysunęli ża- danie podwyżki głodowych płac na 3 zł. za dniówkę. Wobec nieuwzględnienia tych żądań robotnicy porzucili pracę i przy- stąpili do strajku. Wyloniona przez straj- kujących delegacja udała się do starosty, lecz nic nie wskórała.

Strajkujący robotnicy wezwali prole- tariat Chrzanowa do solidarnego popar- cia ich walki. W Chrzanowie dochodzi

29 kwietnia do burzliwej demonstracji, która urosła do kilku tysięcy osób. Pod fabryką lokomotyw doszło do ostrego starcia. Strajkujący wtargnęli do fabryki i ją zatrzymali. Stała również fabryka chemiczna „Stella“. Liczba uczestników demonstracji stale wzrasta. Według ko- munikatów prasowych na czele kroczyły kobiety i dzieci, co jednak nie przeszkó-

\*) Informacja zamieszczona w piśmie komu- nistycznym „Wiadomości“ nr 1, 15 maja 1936 r.

dziło policji posługiwać się bombami gazowymi i kulami przeciwko demonstrantom.

Przy torze kolejowym, a następnie pod starostwem, policja dała salwę w tłum. Dwóch robotników padło zabitych — Wasyl Romaniszyn i Jan Bartosik. Ośmiu innych w stanie ciężkim odwieziono do szpitala. 23 policjantów zostało rani-nych. Starcia przeniosły się następnie na krańce miasta. Skonsygnowana licznie policja, której z pomocą przybyły oddzia-

ły z Trzebini i innych miast pobliskich, wyparła bezbronných na pola w kierunku Trzebini, przy czym w starciach padli dalsi ranni i dwóch zabitych. Po mieście krążą liczne patrole policyjne. Wszystkie fabryki są nieczynne. Targ został odwołany.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, robotnicy fabryki „Stella“ uzyskali 10—20 proc. podwyżkę płac. Również robotnicy zatrudnieni przy robotach publicznych odnieśli częściowe zwycięstwo,

#### LIST ROMAIN ROLLANDA DO PREZESA RADY MINISTRÓW

*Tragiczne wieści napływają ostatnio z Polski i budzą niepokój francuskiej opinii.*

*W czterech znacznych miastach — w Krakowie, Częstochowie, Lwowie i Chrzanowie — kule policyjne zasłaly bruk trupami mężczyzn i kobiet, których jedynym przestępstwem było domaganie się wolności i chleba.*

*Znów się wysyła setki antyfaszystów do obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej, utworzonego na modłę hitlerowską, który tak przykry rzuca cień na dobre imię Waszego wielkiego kraju, wslawionego 150 latami walki z trzema tyrańskimi zaborcami.*

*My, którzyśmy zawsze pragnęli i gorąco popierali niepodległość Polski, my antyfaszyści wszystkich krajów, od dawna szermierze postępu i niepodzielnego pokoju, nie możemy zostać obojętni wobec dążności szlachetnego ludu polskiego, który walcząc o chleb i o prawa obywatelskie broni zarazem pokoju Europy, jako też samego istnienia swej ojczyzny, zagrożonej przez hitlerowską pożydlivość.*

*My, którzy czcimy pamięć Pułaskiego i Kościuszki, bohaterów niepodległości amerykańskiej; Bema, obrońcy rewolucji węgierskiej; Wróblewskiego i Dąbrowskiego, generałów Komuny Paryskiej — dziś podnosimy głos w obronie cierpiącej i walczącej Polski. Dlatego też spełniam, Panie Premierze, swój obowiązek solidarności międzynarodowej, prosząc Pana o zaniechanie strzelania do robotników, o otworenie wrót więzień, o zniesienie obozów koncentracyjnych — by Polska na nowo zajęła swoje bratnie miejsce pośród ludów demokratycznych, które podają sobie dłoń przeciw faszyzmowi i wojnie.*

**Romain Rolland**

Kwiecień, 1936 r.

## Do walki przeciw sanacyjnym ciemieżcom ludu, zdrajcom narodu, podżegaczom wojennym\*)

**Do robotników, do chłopów, do inteligencji pracującej, do wszystkich ludzi  
pracy, do całego ludu Polski!**

Od dziesięciu lat rządzi krajem niepodzielnie klika pilsudczykowska Sławków, Sławoj-Składkowskich, Becków, Kościalkowskich i Carów. Od dziesięciu lat sprawuje rządy w interesach karteli fabrykanckich i obszarniczych, w interesach magnatów finansowych, przemysłowych i rolnych, w interesach Radziwiłłów, Lubomirskich, Wierzbickich.

Przez dziesięć lat, panowie sanatorzy, rządzą krajem. Czas zdać sprawę z dziesięcioletnich rządów.

Lud polski żąda, abyście zdali sprawę, coście z krajem naszym zrobili, czym stała się Polska pod waszym rządem? Fakty odpowiadają, fakty was oskarżają, panowie sanatorzy.

10-letnie dzieje rządów sanacyjnych to dzieje hańby, dzieje zaprzędawania interesów kraju, łupiestwa i ujarzmienia mas, to dzieje upadku gospodarczego, kulturalnego i politycznego Polski.

Masy ludowe Polski staczają się coraz głębiej w otchłań nędzy i bezrobocia. Rządy sanacyjne wydarły robotnikom ich zdobycze z pierwszych lat powojennych, przedłużyły czas pracy, oberwały płace, zrabowały świadczenia społeczne. Zagłębienie węglowe, najbardziej wielkoprzemysłowa dzielnica Polski, jest dziś cementarzyskiem zalanych wodą kopalń, zamartwych szybów i wygasłych pieców hutniczych. Każde miasto, każdy przemysłowy ośrodek Polski jest dziś zbiorowiskiem bezrobotnych, karmionych wodnistą zupką dobroczynną, to znaczy skazanych na śmierć z wycieńczenia.

Na wsi miliony chłopów, nie mogących wyżyć na skąpym skrawku ziemi, łupionych podatkami, gnębionych szarwarkiem, obdzieranych przez lichwę — karmiąc kraj — sami przymierają głodem. Dzieci ich rosną obdarte i bose, puchną z głodu. Miliony bezrobotnych proletariuszy wiejskich daremnie szukają jakiegokolwiek zajęcia, szukają najcięższej bodaj pracy za dach nad głową i miskę stawy.

Szerzy się bezrobocie wśród inteligencji pracującej. Tysiące pracowników umysłowych, inżynierów, agronomów szuka daremnie jakiegokolwiek zajęcia, jakiegokolwiek zastosowania dla swych sił i zdolności.

Miliony młodzieży wsi i miasta w przymusowej bezczynności trawia najlepsze lata, nie zarabiając i nie ucząc się fachu. Młodzież ta jest ciężarem dla swych ro-

---

\*) Odezwa Komitetu Centralnego KPP z kwietnia 1936 r. — Red.

dzin zamiast być dla nich radością i pomocą; jej widoki na przyszłość pod rządami kapitału i faszyzmu — to ogonek bezrobotnych, barak dla bezdomnych i wczesna śmierć od suchot.

Od czasu wojny i okupacji, od czasu niemieckiego generał-gubernatora Beselera, nie było w Polsce takiej straszliwej nędzy jak dziś, po dziesięciu latach rządów sanacyjnych.

Kultura kraju pod rządami sanacji znajduje się w upadku. W szkołach brak miejsca dla miliona dzieci, które rosną w ciemnocie, nie znając nawet abecadła, Kraj toczy się ku głębokiej ciemnocie, godnej czasów barbarzyńskich.

Lud polski jest zakuty w niewolę. Prawa i wolności demokratyczne, jakie masy wywalczyły w pierwszych latach niepodległości, są wydarte i brutalnie zdeptane. Wszędzie pałka policyjnego stupajki, wszędzie ukaz biurokratycznego ciemięczy, wszędzie panoszenie się rządowych mianowańców. Od wójtów i sołtysów z łaski pańskiej po wsiach, od komisarzy ministerialnych po magistratów, po zakładach ubezpieczeniowych, do sejmu pacholców rządowych, których kraj nie wybierał, do faszystowskiej konstytucji, będącej uwięzieniem gmachu ucisku i niedoii, naśladownictwem hitlerowskich wzorów, budzących grozę na całym świecie.

Katowanie więźniów politycznych w murach defensywy i w więzieniach stało się metodą rządów sanacyjnych. Zabłysły ponurą sławą katownia Łucka, Białego-stoku, Łodzi, Berezy Kartuskiej. Światowy rozgłos zyskała katownia brzeska, a jej komendant, ohydny sadysta Kostek-Biernacki, został nagrodzony za funkcje oprawy godnością wojewody.

Piłsudczyzna oparła swe rządy na systemie nikczemnej prowokacji politycznej i policyjnej i na systemie demoralizowania i kupowania za materialne korzyści lichszych jednostek z innych ugrupowań. Piłsudczyzna wprowadziła swych zamaskowanych agentów do różnych partii opozycyjnych i rewolucyjnych, aby partie te rozkładać od wewnątrz i w odpowiednich dla siebie chwilach wywoływać rozłamy. Nasadza ona szpicli i donosicieli w fabrykach, hutach, szkołach, stosuje judaszowe metody, szerzy demoralizację.

Rozdrapywanie grosza publicznego przybrało nigdy nie widziane rozmiary. Słynne osiem milionów ze skarbu na partyjne cele BB, skandaliczne afery pocztowe ministra Miedzińskiego, bezczelne opychanie groszem robotniczym kieszeni komisarzy spod ciemnej gwiazdy w zakładach ubezpieczeniowych, wypłacanie sutyh dywidend w zarządach spółek akcyjnych sanatorom i pułkownikom — oto niektóre tylko kwiatki z bagna, które na pośmiewisko chyba nosi nazwę sanacji moralnej.

Polska pod rządami sanacji jest więzieniem narodów. Ukraina zachodnia i Białoruś zachodnia jęczą pod rządami polskich magnatów i zbirów policyjnych. Rząd ten stosuje krwawe pacyfikacje wzorem carskiego „usmirenja“, niszczy szkolnictwo ukraińskie i białoruskie, wynaradawia, polonizuje i kolonizuje metodami zapożyczonymi od hakatystów pruskich. Zjawiskiem codziennym stało się mordowanie działaczy chłopskich na Ukrainie zach. Ślązakom rząd rabuje wiarołomnie ich autonomię krajową. Prześladowania, pogromy Żydów, dokonywane przez chuliganów faszystowskich, są zradnym ciosem w ruch wyzwoleniczy mas.

Banda sanacyjno-faszystowskich ciemięzców, stojąca na usługach finansjery i magnaterii, jest nowoczesną Targowicą, która zaprzedała Polskę Hitlerowi, jak przodkowie dzisiejszych Lubomirskich i Radziwiłłów zaprzedawali ją carycy Katarzynie i Fryderykowi pruskiemu.

Klika sanacyjna sekunduje Hitlerowi, katowi ludu niemieckiego, w jego anty-radzieckiej polityce, pomaga szykować wojnę, szykować najazd na ZSRR, zmawia

się ze zbójcekim imperializmem japońskim, wspólnie z Hitlerem i z Horthym osacza i szczuje Republikę Czechosłowacką, konszachtuje z faszyzmem włoskim, prowadząc wojnę zaborczą w Afryce. Zdradziecka banda sanacyjna świadomie wzmacnia śmiertelnego wroga niepodległości narodu polskiego. Wiadomo, że zaborczy plan butnego zbroja, Hitlera, plan podboju całej Europy wschodniej, bez ujarznienia Polski nie da się pomyśleć. Wiedzą Becki i Radziwiłły, że Hitler i Rosenberg w swych pismach mówią o Polakach jako o „niższym” narodzie, który winien być mierzwą dla niemieckiego imperializmu. Wie o tym banda sanacyjna, liżąca buty Hitlerowi, gotowa rządzić Polską w charakterze hitlerowskich namiestników. Ale lud polski, ukraiński i białoruski nie chce być żerem armatnim dla Hitlera. Polska, Białoruś, Ukraina nie chcą być przedpoiem, tratowanym w drodze na wschód przez pułki nowoczesnych krzyżaków z haczykowatymi krzyżami na kaszketach.

Polityka sanacji, stawiając Polskę w szeregu podpalaczy wojennych, ściga na nią nienawiść mas pracujących całego świata — na Polskę, której walka o niepodległość otoczona była kiedyś gorącą sympatią całej demokracji światowej.

Walka o obalenie faszyzmu — to walka o najżywniejsze interesy ludu pracującego, to walka o samoistnienie Polski jako narodu kulturalnego i jako narodu niepodległego.

### **Robotnicy, chłopci, pracownicy!**

Do Was wszystkich, którym zgraja faszystowska rabuje chleb i rabuje wolność, których wypędza z warsztatów pracy i których chce jutro zapędzić do okopów; do Was wszystkich, którzy chcecie walczyć o chleb, wolność i pokój; do Was wszystkich Komunistyczna Partia Polski — krew z krwi i kość z kości klasy robotniczej i mas pracujących — woła: walcmy razem.

Do Was wszystkich, którzy chcecie Polski wolnej, nie beselerowskiej, nie hitlerowskiej, którzy chcecie rzeczywistej niepodległości narodowej, Partia Komunistyczna woła: walcmy razem.

Do Was wszystkich, którzy chcecie, aby Polska była rzeczywiscie ojczyzną, matką — a nie macochą — robotnika, chłopca, pracownika, nie folwarkiem pańskim, ostoją faszyzmu i reakcji, do Was wszystkich Partia Komunistyczna woła: nasz ratunek, ratunek naszego kraju — w walce.

Do Was, kobiety pracujące, do Was, matki, których synów faszyzm jutro pogna do okopów, na wojnę o pańskie folwarki, o rynki dla fabrykantów; do Was, kobiety-matki, które tylekroć musicie patrzeć na głód i wyczerpanie Waszych dzieci, Komunistyczna Partia woła: stawajcie do walki.

Myśmy tą partią, która od wielu lat wśród Was i razem z Wami walczy z rządami kapitału i obszarnictwa, która od dziesięciu lat toczy nieprzejednaną walkę z faszyzmem.

Myśmy tą partią, którą faszyzm zaciekłe prześladowuje, zapędza pod ziemię, której członków skazuje na wieloletnie więzienie.

Myśmy tą partią, która dowiodła czynem swej wierności i oddania interesom ludu.

Myśmy tą partią, która nie zdradzi, która w boju z faszyzmem poprowadzi Was do końca, do rządu robotniczo-chłopskiego, do wywłaszczenia kapitalistów i obszarników, do oddania ziemi chłopom, do Polski socjalistycznej.

### **Robotnicy, chłopci, pracownicy!**

Mówią Wam, że komuniści są wrogami narodu, wrogami niepodległości narodowej.

Kto śmie tak mówić? Mówią to ci, którzy służyli carom, kajzerom, którzy dziś

służą imperialistycznym drapieżcom. Tylko Polska robotnicza i chłopska, o jaką walczą komuniści, będzie naprawdę niepodległa i zdoła się obronić przed wszelkim zaborem.

Panowie i pachołkowie pańscy usiłują Was zastraszyć tym, że my komuniści uznajemy prawo narodu ukraińskiego i narodu białoruskiego do stanowienia o swym losie, usiłują wmówić Wam, że to oznacza rozbiór Polski. Odpowiadając tym judaszom, że nie może być wolny naród uciskający inne narody, że robotnik i chłop polski nie chce, by Radziwiłłowie i Sapiehowie siedzieli na karku ukraińskiego i białoruskiego chłopu. Robotnik i chłop polski nie chce, by Ukraina zachodnia i Białoruś zachodnia jęczały pod jarzmem polskich panów. Wspólnie z robotnikami i chłopami ukraińskimi i białoruskimi chcemy obalić jarzmo kapitalistów i obszarników, aby lud polski mógł się urządzić na polskiej ziemi, a lud ukraiński i lud białoruski na swojej ziemi. Przyszła Polska robotnicza i chłopska zawrze braterski sojusz z każdym ludem, wyzwolonym spod kapitalistycznej niewoli, spod obszarniczej pańszczyzny, spod faszystowskiego okupanckiego jarzma.

Was straszą, że my komuniści jesteśmy wrogami kultury narodowej polskiej. Kto śmie tak mówić? Ci, co pogrążają lud polski w mroki średniowiecza. Ci, co kulturę narodową czynią przywilejem nielicznej garstki. Rewolucja proletariacka obali kapitalizm, odgradzający masy od kultury, nie zniszczy kultury narodowej, lecz ją wznieśnie. Zapewni rozkwit kultury, powołując milionowe masy do udziału w budownictwie socjalistycznym, w tworzeniu nowego wolnego życia.

Was straszą rzekomym czerwonym imperializmem Związku Radzieckiego. Po tysiąc razy kłamstwo i oszczerstwo. Czym jest ZSRR? Jest dobrowolnym, braterskim związkiem mnóstwa narodów, wyzwolonych spod podwójnego jarzma caratu i kapitału. Czemu są poświęcone wszystkie siły ludów Związku Radzieckiego? Olbrzymiemu i owocnemu dziełu budownictwa socjalistycznego, dziełu, które wymaga pokoju.

Was straszą, że Związek Radziecki zagraża granicom Polski. Kłamstwo i oszczerstwo. Toż właśnie Związek Radziecki zaproponował i proponuje Polsce, Małej Entencie i Francji zawarcie paktu wschodniego, to znaczy paktu o wzajemnej pomocy przeciw wszelkiemu napastnikowi, obronie całości i nienaruszalności granic, walce o pokój.

Związek Radziecki jest jedynym państwem broniącym niepodległości wszystkich narodów.

Wróg, jaki zagraża niepodległości narodowej Polski, to szykująca „Drang nach Osten” (parcie na wschód) Trzecia Rzesza zbójca Hitlera. Jedyną polityką obrony niepodległości to polityka zbliżenia z ZSRR i wspólnej walki o pokój i niepodległość narodów.

Dlaczego wszyscy nasi wrogowie i wyzyskiwacze nienawidzą Związku Radzieckiego, dlaczego knują wojnę przeciw niemu? Dlatego, że Związek Radziecki wskazuje drogę wyzwolenia robotnika i chłopu. Ale zgiełk, który oni podnoszą, nie może stłumić dochodzącego ze Związku Radzieckiego huku maszyn w nowych potężnych fabrykach i hutach, nie może zagłuszyć warkotu traktorów orzących ziemię, co dotąd znała jeno radła i sochę, nie może zagłuszyć odgłosów nowego życia.

Odgłosy te przedzierają się przez kolczaste druty zasłon granicznych, przez kordony KOP-u, przez sieci cenzury. Mówią one, że w Związku Radzieckim nie ma robotników bez pracy, nie ma chłopów bez ziemi, nie ma dzieci bez szkoły. Że tam rośnie zamożność chłopstwa kolchozowego, gdy u nas w Polsce chłop przymiera głodem, że tam następuje przekazywanie na wieczne czasy ziemi, posiadanej przez każdy kolchoz, gdy u nas w Polsce gospodarzem jest kapitalista i obszarnik. Że tam praca jest kwestią czci, honoru i chluby, bo jest to praca dla siebie i dla ogółu, gdy u nas w Pol-

sce praca jest pańszczyzną, bo jest to praca na kapitalistę i obszarnika. Że tam pod wodzą Partii Komunistycznej, pod mądrym kierownictwem **Stalina**, wielkiego wodza narodów ZSRR, powstaje nowe życie, że to nowe życie jest coraz lepsze, coraz weselejsze, gdy u nas w Polsce ludziom pracy coraz ciężiej, a wesoło jest tylko obszarnikom, kapitalistom, spekulantom i sanacyjnym dygnitarzom.

### **Robotnicy, chłopie, pracownicy!**

Wskazując Wam na Polskę robotniczą i chłopską jako na jedyne rzeczywiste wyjście z otchłani nędzy i zacofania na drogę postępu, rozwoju budownictwa, Komunistyczna Partia wzywa Was do walki o elementarne prawa obywatelskie i ludzkie, o pokrzyżowanie knoń wojennych, przeciw zaprzęgnięciu Polski bandzie hitlerowskiej, o odwrócenie katastrofy, do której pcha zgraja sanacyjna. Do tej walki o chleb, o wolność, o ziemię, o pokój wzywamy Was wszystkich, także i tych z Was, którzy nie godzą się na nasze ostateczne cele; wzywamy socjalistów, ludowców, wzywamy wszystkich ludzi uczciwych, wszystkich, którym nienawistny jest ustrój faszystowski. Do Was wszystkich Komunistyczna Partia Polski wyciąga dłoń bratnią i woła: żaden krok naprzód nie jest możliwy, dopóki nie przepędzimy tej bandy sanacyjnej, dopóki nie przekreślimy „carskiej” konstytucji więziennej, dopóki nie obalimy reżimu faszystowskiego.

Czas iść precz, mości pułkownik Beck. Wiernie pan służysz Hitlerowi, tyranowi ludu niemieckiego i śmiertelnemu wrogowi Polski. Dość administrowałeś, hitlerowy pacholku. Dość hańbiłeś Polskę, morderco Zagórskiego, bezbronno więźnia. O panu to napisał znany prawniczy publicysta francuski Pertinax, że dawno tęskni za panem szubienicą.

Czas iść precz, generale Sławoj-Składkowski. Masy pamiętają pańskie zapowiedzi: „policja strzela i będzie strzelać” — zapowiedzi godne carskiego generała Trepowa i jego „nabojów nie żałować”.

Czas iść precz, mości książę Radziwille. Hetmanili w Polsce pańscy przodkowie, sprzedawali ją na sztuki królom szwedzkim i pruskim, carom moskiewskim. Pan dziś w Lewiatanie hetmani, Polskę na akcje sprzedaje. Ale lud ma dosyć tych lewiatan-sko-książęcych rządów. Wont, mości książę.

Czas iść precz, panowie Rydze, Kościalkowscy, Kwiatkowscy, wy, co próbujecie łątać i podpieierać przegniły ustrój faszyzmu, zamazywać rysy i szczeliny błagą o współpracy ze społeczeństwem, o walce z kartelami, o opiece nad szarym człowiekiem, o ulżeniu doli chłopskiej.

Zgrała się banda faszystowska, ale sama nie odejdzie, będzie się kureczowo trzymać władzy, będzie jej bronić pazurami, puści w ruch wszystkie środki, jakie władza daje, by tę władzę utrzymać.

Sanacja odejdzie dopiero wtedy, gdy zmyje ją fala wielkiego ruchu ludowego. Już czas, by się podniosła ta fala, by uderzyła jak grom w zmurszałe ściany sanacyjnego reżimu,

### **Robotnicy, chłopie, pracownicy!**

Wyście już okazali, że jesteście przeciw sanacyjnej tyranii, przeciw faszyzmowi. Wyście odpierali zamachy faszystowskie na 8-godzinny dzień pracy, na związki zawodowe. Wyście dawali odpór łupiestwu podatkowemu i pańszczyźnie szarwarkowej. Wyście walczyli o amnestię dla więźniów politycznych. Wyście bojkotowali wybory kagańcowe do faszystowskiego sejmu. Wyście zaprotestowali przeciw faszystowskiej katorżnej konstytucji,

Dziś już tego nie dość, dziś nie o to już chodzi, aby sejm mianowańców bojkotować, ale o to, by go rozpędzić. Nie o to, aby konstytucję Cara-Sławka odrzucić, ale o to, by ją obalić. Nie o to, by ustawę wyborczą potępić, lecz o nowe wybory, wolne i demokratyczne wybory do Zgromadzenia Ustawodawczego, które przekreślił ciekrety i ustawy faszystowskie, które zapewni nowe prawa demokratyczne.

Sprawa wolności, sprawa Zgromadzenia Ustawodawczego, podobnie jak sprawa pokoju, sprawa chleba, jest sprawą całego ludu pracującego. Wymaga ona zwania wszystkich sił w jeden antyfaszystowski front ludowy. Dlatego Komunistyczna Partia Polski wzywa do ludowego frontu antyfaszystowskiego wszystkie stronnictwa socjalistyczne, demokratyczne, ludowe, wszystkie związki i stowarzyszenia, które gotowe są w interesach ludu podjąć walkę z faszyzmem.

Różnice programowe, różnice celów dalszych, nie mogą być przeszkodą w tworzeniu frontu ludowego dla walki z faszystowską dyktaturą kapitału i obszarnictwa, dla walki o wolność, o chleb, o ziemię, o pokój.

Chcemy walki o wolność, to oznacza: o Zgromadzenie Ustawodawcze, o powszechne, równe, tajne, bezpośrednie i proporcjonalne głosowanie, o wolne wybory samorządowe, o zniesienie cenzury, o zniesienie wszelkich ograniczeń narodowych, o wolność organizacji, o wolność strajków, o legalizację Partii Komunistycznej, o całkowitą amnestię, o zniesienie Berez Kartuskiej.

Chcemy walki o chleb, to znaczy: walki o ziemię bez wykupu dla chłopów, o rzeczywiste i całkowite oddłużenie pracującego chłopstwa, o umorzenie zaległości podatkowych, o wstrzymanie egzekucji, o wielkie roboty publiczne, o rzeczywistą i skuteczną pomoc dla bezrobotnych, o przywrócenie zrabowanych świadczeń społecznych.

Chcemy walki o pokój, to znaczy: walki o zerwanie sojuszu z Niemcami hitlerowskimi i porozumienia z Japonią, o przyjaźń i pakt wschodni ze Związkiem Radzieckim, o zaprzestanie hecy antyczeskiej, o rzeczywiste stosowanie sankcji przeciw zaborczej wyprawie włoskiej,

### **Robotnicy, chłopci, pracownicy!**

Do takiej walki wzywamy Was dzisiaj. Jeżeli wystąpicie do niej solidarnie, klika sanacyjna będzie zmieciona szturmem burzy ludowej.

Faszyzm będzie usiłował Was zastraszyć. Nie ułęknicie się. W jedności siła.

Faszyzm będzie usiłował Was oszukać. Nie dajcie się omamić. Będą Was wabić wyrazem ojczyzna. Wy odpowiadajcie, jak niegdyś przedstawiciele demokracji powstańczej odpowiadali magnatom i wstecznikom:

**„My druga, wam przeciwstawną stanowimy ojczyznę“.**

### **Robotnicy, chłopci, pracownicy!**

Wzywamy Was do walki o prawa ludzkie i obywatelskie wszystkich ludzi pracy. Wzywamy Was do wspólnej walki o los i przyszłość dzieci Waszych. Wzywamy Was do wspólnej walki o los, o lepszą przyszłość Waszego kraju.

KOMITET CENTRALNY KOMUNISTYCZNEJ PARTII POLSKI

---

# Z ŻYCIA PARTII KOMUNISTYCZNYCH I ROBOTNICZYCH

( I N F O R M A C J E )

## Po XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego

W ostatnich tygodniach odbyły się posiedzenia plenarne komitetów centralnych partii komunistycznych i robotniczych w celu omówienia ich pracy w świetle wniosków wypływających z uchwał i tez XX Zjazdu KPZR. W partiach komunistycznych i robotniczych na całym świecie rozpoczęła się i nadal rozwija się dyskusja na temat materiałów XX Zjazdu i wynikających z nich wniosków.

Poniżej zamieszczamy fragmenty niektórych rezolucji, referatów i artykułów.

### CZECOSŁOWACJA

W rezolucji uchwalonej przez plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji, które odbyło się w dniach 29—30 marca br., czytamy m. in.:

„Witamy z radością pogłębiającą się współpracę z ZSRR i wszystkimi krajami obozu socjalistycznego, która ma wielkie znaczenie dla pokojowego współzawodnictwa światowych systemów socjalistycznego i kapitalistycznego. Ścisła współpraca gospodarcza i naukowo-techniczna między krajami obozu socjalistycznego stworzy warunki do takiego rozwoju gospodarki narodowej i do takiego wzrostu stopy życiowej, jakich żaden kraj o własnych siłach nigdy by nie osiągnął“.

Po omówieniu zadań, jakie stoją przed KPCz w dziedzinie walki o pokój i umocnienie światowego obozu socjalistycznego, rezolucja KPCz wskazuje m. in. na szereg doniosłych problemów w sytuacji wewnętrznej kraju.

„Komitet Centralny — czytamy w rezolucji — jest przekonany, że nasza sytuacja wewnętrzna i międzynarodowa stwarza możliwości, aby w drugiej połowie pięcioletki przystąpić do stopniowego wprowadzania 7-godzinnego dnia pracy.

Konieczne jest przedsięwzięcie środków zmierzających do zmniejszenia aparatu państwowego i gospodarczego, zwłaszcza na szczeblu centralnym, i zatrudnienia znacznej liczby pracowników administracyjnych w produkcji. Nie cierpiącym zwłoki zadaniem jest wykarczowanie biurokratyzmu i zwiększenie kompetencji obwodowych i rejonowych rad narodowych“.

11 kwietnia prasa czechosłowacka opublikowała fragmenty referatu wygłoszonego na posiedzeniu plenarnym KC przez I sekretarza KC KPCz, Antonina Novotnego.

Tow. A. Novotny stwierdził, że jeśli chodzi o sprawę wzrostu stopy życiowej ludności, to partia dążyć będzie przede wszystkim do usunięcia nieuzasadnionych różnic między płacami poszczególnych kategorii pracowników oraz do zlikwidowania istniejących dotychczas błędów w systemie wynagrodzeń i uporządkowania systemu ubezpieczeń społecznych.

„W działalności praktycznej — mówił towarzysz Novotny — widzimy często dążenie do tego, aby wydostać się spod kontroli Komitetu Centralnego i partii, a nawet wywyższyć się ponad partię. Gdzie szukać źródeł tych błędów? Przede wszystkim w nas, w Biurze Politycznym, w Komitecie Centralnym partii, który nie zerwał całkowicie z tym, o czym mówiono jeszcze w 1951 r. na posiedzeniu Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Na posiedzeniu tym poruszono następującą sprawę: kto i gdzie reprezentuje u nas władzę. Niejasność w tej sprawie wyrządziła wiele szkód w dziedzinie bezpieczeństwa, w armii, w dziedzinie kultury, naszej gospodarki narodowej i na innych odcinkach. Należy jasno stwierdzić, że nasza partia komunistyczna jako czołowy oddział klasy robotniczej powinna energicznie zwalczać wszelkie próby zmierzające do osłabienia lub zmniejszenia jej kierowniczej roli w budownictwie państwowym, w całym naszym życiu politycznym, społecznym, gospodarczym i kulturalnym.

Właściwa realizacja zasady kierowniczej roli partii nie jest możliwa bez wprowadzenia i umocnienia zasady kolegiałnego kierownictwa na wszystkich szczeblach. Należy zwłaszcza podnieść rolę Komitetu Centralnego jako kolektywnego organu kierowniczego naszej partii. W związku z tym należy wyjaśnić i zrealizować zasadę, że o ile KC KPCz jest ośrodkiem działalności partyjnej i państwowej w całym kraju, to na terenie Słowacji, jej obwodów i rejonów ośrodkami takimi są Komitet Centralny Komunistycznej Partii Słowacji oraz obwodowe i rejonowe komitety partii.

**Umacniać kolegiałność kierownictwa — to znaczy podnosić rolę w b i e r a l n y c h i n s t a n c j i p a r t y j n y c h w o b w o d a c h i r e j o n a c h .** W praktyce często narusza się te postanowienia statutu, które mówią, że najwyższymi organami partii w obwodach i rejonach w okresie między konferencjami partyjnymi są komitety obwodowe i rejonowe, a egzekutywy tych komitetów — są ich organami wykonawczymi odpowiedzialnymi przed komitetami i obowiązanyymi składać im sprawozdania ze swej działalności.

W podstawowych organizacjach partyjnych zakorzenił się zwyczaj, że egzekutywy decydują w ważnych sprawach bez udziału i bez wiedzy członków organizacji, nie poddają one tych spraw pod dyskusję na ogólnych zebraniach. W tym tkwi główna przyczyna formalnego charakteru i niskiego poziomu zebrań podstawowych organizacji partyjnych.

Kolegiałność kierownictwa wymaga systematycznej pracy z aktywem, jak najściślej więzi z członkami partii i bezpartyjnymi oraz uważnego wysłuchiwanie ich opinii. Należy powiedzieć otwarcie, że w tej dziedzinie wiele mamy braków.

Zastanówmy się na przykład nad sposobem przygotowania posiedzeń Komitetu Centralnego. Przygotowując uchwały i zapewniając ich realizację, nie naradzamy się w dostatecznym stopniu z aktywem. Podjęmując decyzje w ważnych sprawach rzadko poddajemy sprawy te pod uprzednią dyskusję organizacji partyjnych. W naszej partii zakorzenił się również niedobry zwyczaj, polegający na tym, że na posiedzeniach Komitetu Centralnego referaty przyjmowano jako wytyczne do dalszej pracy i nie uchwalano rezolucji, które by ściśle i jasno wyrażały stanowisko Komitetu Centralnego w danej sprawie. Osobisty kontakt czołowych działaczy z masami również był słaby; mało znamy ludzi, ich radości i troski. Uważamy, że należy kolektywną pracę Komitetu Centralnego podnieść na taki po-

złom, aby stała się ona wzorem i szkołą dla wszystkich niższych instancji partyjnych. Osiągniemy tym samym maksymalną gwarancję słuszności podejmowanych uchwał i przyczynimy się do rozwoju inicjatywy członków partii i wszystkich ludzi pracy“.

I sekretarz KC KPCz wskazał następnie na skutki, do jakich doprowadził **kult wytworzony wokół osoby Stalina**, i oświadczył: „Trzeba jasno powiedzieć, że również w naszej partii my wszyscy bez wyjątku poddaliśmy się kultowi jednostki, że my również rozpowszechnialiśmy ten kult, zwłaszcza od czasu, kiedy nasza partia stała się kierowniczą siłą w państwie. W związku z tym naruszane były leninowskie zasady życia partyjnego. **Przejmowaliśmy, naśladowaliśmy i rozwijaliśmy szkodliwy dla partii system, który przez długie lata stwarzał w Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Stalin. Źródłem tych praktyk było samo kierownictwo partii i stopniowo tworzył się cały system, który wywarł niekorzystny wpływ na pracę partyjną i życie społeczne.**

Przyznając wszystkie wielkie zasługi tow. Gottwalda w walce o obalenie kapitalizmu i zwycięstwo socjalizmu, zasługi, których nikt nie podaje w wątpliwość, trzeba powiedzieć, że — przy jego znanej skromności — często przypisywano mu również zasługi nie jego, lecz partii i mas. Prowadziło to do stworzenia wokół tow. Gottwalda atmosfery nietykalności, do rozpowszechniania poglądu „tow. Gottwald myśli za nas“, do osłabiania kolegalności kierownictwa w naszej partii. Znalazło to wyraz np. w tym, że członkowie Komitetu Centralnego biernie przyjmowali wszystko to, co im przedstawiano.

Konieczne jest usunięcie wszystkich przejawów kultu jednostki, jakie jeszcze istnieją, oraz umocnienie kolegalnego kierownictwa. Walka przeciwko kultowi jednostki nie oznacza jednak obniżenia roli kierowniczych pracowników i zmniejszenia ich autorytetu“.



## NIEMIECKA REPUBLIKA DEMOKRATYCZNA

**III Konferencja SED uchwaliła „Wnioski w sprawie poczynąń zmierzających do dalszego rozwoju demokracji w NRD“.**

W uchwale tej konferencja zaproponowała m. in.:

*Opracowanie ustawy powierzającej Izbie Ludowej nadzór i kierownictwo nad terenowymi przedstawicielstwami ludowymi.*

*Opracowanie ustawy o tworzeniu i metodach pracy terenowych organów władzy państwowej w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Ustawa ta powinna zastąpić dotychczasowe przepisy o tworzeniu i metodach pracy terenowych organów władzy państwowej, jak również pochodzące z 1946 r. przepisy dotyczące gmin. Zasady dotyczące tworzenia i metod pracy terenowych organów władzy państwowej, zwłaszcza przedstawicielstw ludowych w gminach i rad gminnych, powinny być zmienione w tym kierunku, by zapewnić rozwój szerokiej demokracji i socjalistyczne przeobrażenie wsi.*

Konferencja zaleciła Krajowej Radzie Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznej, aby poddała pod dyskusję ludności zasady tych ustaw.

*Należy również — stwierdza uchwała — uregulować sprawę uprawnień mas pracujących do odwoływania przedstawicieli nie wypełniających swych obowiązków, jak również trybu, w jakim odwołanie może być przeprowadzone.*

Wielkie znaczenie dla realizacji prawa mas pracujących do udziału w kierowaniu państwem ma sposób, w jaki traktowane są ich postulaty i ich krytyka.

Należy zrewidować zarządzenie z 6 lutego 1953 r. w sprawie badania postulatów i skarg mas pracujących: zawarte w tym zarządzeniu zasady powinny być odpowiednio rozwinięte. Należy powziąć uchwałę, na mocy której pociągano by do odpowiedzialności pracowników organów państwowych, którzy lekceważą listy, postulaty i krytykę mas pracujących lub zwlekają z załatwieniem spraw poruszonych przez obywateli.

W celu dalszego umocnienia praw socjalistycznych i zapewnienia ścisłego przestrzegania praworządności socjalistycznej oraz zagwarantowania ochrony praw obywatelskich zaleca się następujące kroki:

- 1) Należy zmienić lub uchylić przestarzałe zarządzenia nie odpowiadające nowym stosunkom społecznym.
- 2) Należy usprawnić kontrolę prokuratury generalnej nad ścisłym przestrzeganiem ustaw, zarządzeń i uchwał.

W NEUES DEUTSCHLAND zamieszczono niektóre wypowiedzi na naradzie, jaką po III Konferencji SED przeprowadziło Biuro Polityczne Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności z funkcjonariuszami SPD, którzy byli obecni na konferencji.

Walter Ulbricht oświadczył podczas rozmów z działaczami SPD:

„Chcemy, aby klasa robotnicza stała się kierowniczą siłą w Niemczech i to razem z Wami. Nie wmawiamy w siebie bynajmniej, że możemy to uczynić sami. Wspólnie z wami, socjaldemokratami, ze związkowcami i również bezpartyjnymi robotnikami damy sobie radę z kapitałem monopolistycznym w Niemczech zachodnich“.

Pewien działacz socjaldemokratyczny powiedział, że SED szukając kontaktu z socjaldemokratami może liczyć na większe szanse powodzenia tej inicjatywy zwracając się w szczególności do młodzieży socjalistycznej.

Rau przyznał, że działacze NRD popełniają błąd oceniając z góry wszelką pozytywną akcję ze strony kierownictwa SPD lub DGB jako manewr.

„Jeżeli np. DGB mówi, iż skoro w NRD zamierza się wprowadzić 40-godzinny tydzień pracy, to i u nas trzeba wprowadzić taki tydzień, czy można to uważać za manewr? Nie. Przystąpmy do współzawodnictwa, kto pierwszy osiągnie ten cel. Wyłężmy wszystkie siły, aby w całych Niemczech obowiązywał 40-godzinny tydzień pracy“.

Na pytanie, czy na terenie NRD istnieją grupy oporu SPD, Grotewohl odpowiedział:

„Grupy takie istnieją, jednakże nie mają one nic wspólnego z SPD. Znajdują się w nich co najwyżej ludzie, którzy posiadają legitymację SPD. Są oni przeszkalani przez takie centrale, jak np. grupa do walki z nieludzkością. Są to ludzie przekupieni. Centrale te szkolą ich systematycznie do organizowania i prowadzenia szkodliwej działalności w naszej republice“.

W dyskusji zabrał również głos Max Reimann, który oświadczył, że wielu towarzyszy z KPD pozostaje w dobrych i przyjaznych stosunkach z członkami SPD.

„Trafiają się jednak u nas towarzysze, którzy nie stosują się do uchwał naszej partii, lecz w dalszym ciągu z uporem trzymają się starych metod postępowania

wobec socjaldemokratów. Uważamy, że niemiecka klasa robotnicza poniosła z tego powodu poważne szkody. Po to, aby przywrócić dobre stosunki między socjaldemokratami a komunistami, zarówno jedni, jak i drudzy muszą pracować nad sobą i to w taki sposób, by zawsze i wszędzie rozmawiać z sobą jak z braćmi klasowymi”.



## C H I N Y

W dzienniku „Żenminżibao” ukazał się artykuł pt. „Historyczne doświadczenia dyktatury proletariatu” oparty na dyskusji, jaka toczyła się na rozszerzonym posiedzeniu Biura Politycznego KC Komunistycznej Partii Chin.

Podajemy dwa fragmenty artykułu dotyczące metod pracy i taktyki partii.

Aby podjąć walkę z metodą jednoosobowego kierownictwa, Komitet Centralny Komunistycznej Partii Chin powziął w czerwcu 1943 roku **uchwałę w sprawie metody kierownictwa**. Teraz, kiedy na porządku dziennym stała sprawa kolegialności kierownictwa w partii, jest wciąż jeszcze rzeczą pożyteczną dla wszystkich członków Komunistycznej Partii Chin i jej przywódców sięgnięcie do tej uchwały, która głosi:

„W całej praktycznej działalności naszej partii właściwe kierownictwo powinno zawsze opierać się na zasadzie „**czepać z mas i nieść w masy**”. To znaczy sumować poglądy mas (nie skoordynowane i nie usystematyzowane) i znowu nieść je (uogólnione i usystematyzowane po gruntownym przestudiowaniu) w masy, wyjaśniać i popularyzować, czynić z nich idee samych mas, aby one broniły tych idei i wcielały je w życie, jednocześnie zaś sprawdzać ich słuszość w samym działaniu mas. Następnie należy znowu sumować poglądy mas i znowu przekazywać je masom, aby one broniły ich — i tak bez końca. W ten sposób idee te stawać się będą słuszniesze, bardziej żywotne i bardziej pełnowartościowe. Tego uczy marksistowska teoria poznania” (Mao Tse-tung, Dzieła wybrane, wyd. ros., t. 4, str. 218—219).

Przez długi czas tę metodę kierownictwa nazywano w naszej partii „**linią oparcia się na masach**”. Cała historia naszej partii uczy nas, że ilekroć przestrzega się tej linii, praca zawsze idzie dobrze lub stosunkowo dobrze. I jeżeli nawet popelnia się błędy, to łatwo je naprawić. Kiedy natomiast postępuje się wbrew tej linii, praca nieuchronnie napotyka trudności. Jest to marksistowsko-leninowska metoda kierownictwa, marksistowsko-leninowska linia pracy.

Po zwycięstwie rewolucji, gdy klasa robotnicza i partia komunistyczna stały się siłą kierowniczą w państwie, odpowiedzialni pracownicy naszej partii i państwa, dostawszy się pod wpływ biurokratyzmu, stanęli w obliczu poważnego niebezpieczeństwa: wykorzystując swe stanowisko służbowe w organach państwowych mogli oni podejmować arbitralne jednoosobowe decyzje, mogli oderwać się od mas, odstąpić od zasady kolegialności kierownictwa, stosować metody komenderowania i naruszać demokrację w partii i w państwie. Dlatego też, jeżeli nie chcemy stoczyć się do tego bagna, powinniśmy z całą powagą przestrzegać w kierownictwie „**linii oparcia się na masach**”, nie tolerując w tej dziedzinie najmniejszych zaniedbań. W tym celu powinniśmy ustalić określony system pracy zapewniający realizację „**linii oparcia się na masach**” i kolegialności kierownictwa, aby w ten sposób zapobiec wyolbrzymianiu i apoteozowaniu jednostek odezwanych od mas oraz aby zmniejszyć możliwość jednostronnej, subiektywnej metody pracy, nie uwzględniającej obiektywnej rzeczywistości.

Wyciągając nauki z walki Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego przeciw kultowi jednostki, **powinniśmy również w dalszym ciągu rozwijać walkę z dogmatyzmem.**

Tak np. w pracach Stalina jest następujące sformułowanie: „w różnych okresach rewolucji główne uderzenie powinno iść w kierunku izolowania pośrednich sił społecznych i politycznych”. Do tego sformułowania Stalina należy podchodzić krytycznie, z marksistowskiego punktu widzenia. Izolowanie sił pośrednich można w pewnych wypadkach uważać za rzecz słuszną, lecz nie we wszystkich wypadkach. Jak dowodzi nasze doświadczenie, główne uderzenia rewolucji powinny być skierowane przeciw głównym wrogom i powinny mieć na celu ich izolację. Jeśli chodzi o siły pośrednie, to należy walczyć przeciwko nim, a jednocześnie starać się o ich pozyskanie. W ostatecznym razie należy je neutralizować i w miarę możliwości dążyć do tego, aby z pozycji neutralności przeszły na pozycję sojuszu z nami i aby przyczyniało się to do rozwoju rewolucji.

Był jednak okres (dziesięcioletni okres wojny domowej od 1927 do 1936 r.), kiedy niektórzy nasi towarzysze, mechanicznie stosując stalinowskie tezy w rewolucji chińskiej, kierowali główne uderzenie przeciwko siłom pośrednim, uważali je za najbardziej niebezpiecznych wrogów, wskutek czego nie nasi prawdziwi wrogowie, lecz my sami znaleźliśmy się w izolacji, sami zaszkodziliśmy naszej sprawie, a korzyści odniósł rzeczywisty wróg. Pamiętając o tych dogmatycznych błędach, KC Komunistycznej Partii Chin dążąc do rozgromienia agresorów japońskich wysunął podczas wojny antyjapońskiej hasło: **„Rozwijać siły postępowe, pozyskać siły pośrednie i izolować siły skrajnie konserwatywne”** (Mao Tse-tung, Dzieła wybrane, wyd. ros., tom 3, str. 366—367).

Historia międzynarodowego ruchu komunistycznego liczy niewiele ponad sto lat, a od zwycięstwa Rewolucji Październikowej minęło zaledwie 39 lat. Doświadczenie walki rewolucyjnej jest jeszcze niewystarczające. Mamy ogromne osiągnięcia, ale jednocześnie braki i błędy. Podobnie jak jedno osiągnięcie pociąga za sobą drugie, w miarę przewyższania niedociągnięć i błędów mogą powstawać nowe błędy lub niedociągnięcia, które trzeba będzie usuwać. Ale przecież osiągnięcia są zawsze liczniejsze niż niedociągnięcia, zjawiska pozytywne liczniejsze niż negatywne. Niedociągnięcia i błędy będą zawsze przewyżczone.

Dobre kierownictwo polega nie na tym, aby nie popełniać żadnych błędów, lecz aby je poważnie traktować. Nie było jeszcze na świecie człowieka, który by się nigdy nie pomylił. **Lenin** mówił:

„Otwarte przyznanie się do błędu, wykrycie jego przyczyn, zanalizowanie warunków, które go zrodziły, gruntowne omówienie środków naprawienia błędu — oto oznaka powagi partii, oto wykonywanie przez nią swych obowiązków, oto wychowywanie i szkolenie klasy, a następnie również mas”. (Dzieła, tom 31, str. 42).

## **FRANCJA**

**Wyniki XX Zjazdu KPZR i wnioski wpływające z jego uchwał dla Francuskiej Partii Komuni-**

stycznej omówione zostały na plenum Komitetu Centralnego FPK, które odbyło się w dniu 22 marca na przedmieściu Paryża Saint Quen. Referat na plenum wygłosił sekretarz FPK tow. Jacques Duclos.

Uchwalona jednomyślnie na plenum rezolucja wskazuje na wyjątkowe znaczenie obrad i uchwał XX Zjazdu KPZR.

Komitet Centralny FPK wzywa organizacje i aktywistów partii do:

„Szerokiego propagowania materiałów XX Zjazdu, odzwierciedlających olbrzymie zwycięstwa socjalizmu we wszystkich dziedzinach życia ZSRR, zwycięstwa, które burżuazyjni propagandiści starają się ukryć lub zatuzować, a które otwierają wielkie perspektywy świetlanej przyszłości przed klasą robotniczą i narodem Francji.

Należy śmiało rozwijać podjęte już przez partię wysiłki w dziedzinie wyjaśniania praw rządzących społeczeństwem kapitalistycznym, a w szczególności procesu pauperyzacji klasy robotniczej; jest to konieczne dla organizowania codziennej walki przeciwko wyzyskowi kapitalistycznemu, który zagraża przyszłości naszego narodu, o poprawę warunków bytu mas pracujących; jest to niezbędne dla dopomożenia wszystkim ludziom pracy, aby zrozumieli konieczność przejścia do socjalizmu, co przyniesie wolność proletariatu, a wraz z nim całemu narodowi“.

Poruszając problem przejścia do socjalizmu w drodze parlamentarnej KC FPK podkreśla, że droga ta jest dziś możliwa dzięki olbrzymim przemianom, jakie zaszły od Rewolucji Październikowej; nie należy jednak rozpatrywać tej możliwości w oderwaniu od nieustannej i bezpośredniej walki w obronie swobód demokratycznych i o ich rozszerzenie. Komitet Centralny zwraca szczególną uwagę na konieczność jedności działania klasy robotniczej.

„Jednolity front komunistów i socjalistów — czytamy w rezolucji — jest we Francji warunkiem niezbędnym dla wcielenia w życie i rozwoju polityki odpowiadającej woli i dążeniom, wyrażonym przez większość narodu podczas wyborów w dniu 2 stycznia br.

Walka, jaką XX Zjazd podjął przeciw kultowi jednostki i wszelkiemu naruszeniu zasady kolegalności kierownictwa, powinna i nas zmobilizować do jak najszerszego stosowania zasady kolegalnego kierownictwa zarówno w KC, jak i w komitetach federacji, sekcji oraz w każdej komórce, do swobodnego i gruntownego omawiania aktualnych zagadnień, do twórczej krytyki niedociągnięć; powinniśmy przy tym wystrzegać się utożsamiania wolności krytyki z wolnością przemycania burżuazyjnej ideologii do szeregów partii klasy robotniczej“.

Na zakończenie rezolucja stwierdza, że przykład Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego będzie przyswierał komunistom francuskim w ich walce o jedność klasy robotniczej i zespolenie wszystkich sił demokratycznych w celu osiągnięcia postępu społecznego, pokoju i narodowej wielkości Francji.

Na łamach dziennika „L'Humanité“ opublikowany został artykuł sekretarza generalnego Francuskiej Partii Komunistycznej, tow. Maurice Thorez, pt. „O niektórych ważnych zagadnieniach wysuniętych na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.“

Artykuł ten jest poświęcony głównie trzem problemom: możliwości zapobieżenia wojnom we współczesnej epoce, moż-

liwości wykorzystania we Francji drogi parlamentarnej do przejścia od kapitalizmu do socjalizmu oraz sprawie jedności klasy robotniczej. Towarzysz M. Thorez stwierdza m. in.:

„Naród francuski ma stare tradycje republikańskie, drogie mu są instytucje parlamentarne. Dlatego też jest zupełnie prawdopodobne, że wykorzysta je dla przeobrażenia systemu społecznego. Historia nauczyła go jednak, że formy walki nie zawsze bywają pokojowe“ (tow. M. Thorez wskazuje tu na przykład Komuny Paryskiej).

„Obecnie strach przed frontem ludowym znów opanowuje magnatów finansowych i reakcyjnych polityków — pisze dalej tow. M. Thorez — dlatego też wszczynają oni znów nagonkę przeciwko komunistom i przebąkują o delegalizacji naszej partii właśnie w momencie, gdy wysuwa ona zagadnienie nowych dróg przejścia do socjalizmu.

Orientacja na pokojowe przejście do socjalizmu nie tylko nie uznaje tradycyjnej polityki oportunistów, lecz przeciwnie — wskazuje, jak zgubne są jej metody, mające na celu jedynie walkę z następstwami wyzysku kapitalistycznego i nie ujawniające jego przyczyn.

Obecnie socjaliści i komuniści znów stanowią niemal większość w parlamencie francuskim. Wykuwają jednolity front proletariacki i wciągają chłopstwo pracujące, wszystkich ludzi pracy, całe drobnomieszczaństwo do szerokiego ruchu frontu ludowego. Socjaliści i komuniści będą mogli zadać kłeskę reakcji i wykorzystać zdobytą trwałą większość w parlamencie do rzeczywistej zmiany polityki, do spełnienia postępowych pragnień narodu.

Ale i tym razem to wielkie zwycięstwo demokracji jest ściśle uzależnione od następującej przesłanki: umocnienie naszej partii jest niezbędnym, głównym warunkiem ustanowienia jedności klasy robotniczej i zespolenia wokół niej sił koniecznych do osiągnięcia przemian“.

W dalszej części artykułu towarzysz M. Thorez stwierdza, że sprawa jednolitego frontu klasy robotniczej we Francji w ciągu ubiegłych trzech lat stale zdobywała nowe pozycje. Wskazuje na wspólne akcje podejmowane przez komunistów i socjalistów oraz wyraża przekonanie, że w toku walki o realizację słuszných dążeń i postulatów mas pracujących jedność klasy robotniczej będzie się nieustannie umacniała.

Kończącą część artykułu tow. M. Thorez poświęcił zagadnieniom działalności partii, wskazując m. in. na konieczność rozszerzenia jej szeregów, zachowania jedności ideologicznej i organizacyjnej, przestrzegania norm centralizmu demokratycznego oraz rozwinięcia nie skrepowanej krytyki opartej na zasadach marksizmu-leninizmu.

\*                      \*

## WIELKA BRYTANIA

W politycznym referacie sprawozdawczym Komitetu Wykonawczego Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii na XXIV Zjeździe Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii towarzysz Harry Pollitt oświadczył m. in.:

„Gdy rozwiązujemy jakikolwiek problem — zawsze natrafić musimy na takie węzłowe zagadnienia, jak liczebność, działalność i wpływy partii komunistycznej. Na poprzednim Zjeździe naszej partii zostało postanowione, że podstawą oceny działalności partii jako całości i każdego przywódcy z osobna będzie wkład, jaki wniosą oni do pracy nad przezwyciężeniem spadku liczebności partii oraz zmniejszania się liczby prenumeratorów dziennika „Daily Worker“...“

Jakkolwiek Komitet Wykonawczy naszej partii dokładał wielkich starań, aby zrealizować linię polityczną XXIII Zjazdu, aby przyczynić się do dalszego rozwoju partii i wzrostu jej szeregów, trzeba powiedzieć otwarcie, że jako kierownicy mieliśmy poważne niedociągnięcia w różnych dziedzinach naszej działalności.

Przed wszystkim w kwestii jedności ruchu robotniczego byliśmy zwolennikami tendencji, która zyskiwała partii komunistycznej opinię „grupy aktywizującej”, swego rodzaju siły pomocniczej, mogącej przyczynić się jedynie do rozwoju partii labourzystowskiej.

Projekt rezolucji politycznej mówi o koncepcji i metodach pracy zwolenników idei „grupy aktywizującej”. Czy jest to potrzebne? Niewątpliwie tak. Koncepcję tę należy bowiem zmienić i niezwłocznie wypełnić, ponieważ wypacza ona kierowniczą rolę partii i jest prawdopodobnie największym naszym błędem.

Obecny Zjazd powinien wysunąć na najbliższy okres doniosłe i odpowiedzialne zadania w dziedzinie budownictwa partyjnego, których wykonanie pozwoli nam w najbliższym czasie zwiększyć liczebność partii do 50 tysięcy członków.

Partia komunistyczna od dawna uważała, że trzeba dać angielskiemu ruchowi robotniczemu konkretny program przejścia do socjalizmu, program, który odpowiadałby warunkom angielskim i nowej sytuacji międzynarodowej. Komitet wykonawczy naszej partii przedstawił partii i wszystkim warstwom ruchu robotniczego do dyskusji program: „Droga Wielkiej Brytanii do socjalizmu”.

Po wszechstronnej dyskusji, w toku której wysunięto liczne propozycje i poczyniono wiele uwag krytycznych, na XXII Zjeździe naszej partii, który odbył się w 1952 roku, uchwalono ostateczny tekst programu. Nowa zasadnicza myśl tego programu jest następująca:

**„Wielka Brytania dojdzie do socjalizmu swą własną drogą. Podobnie jak naród rosyjski, który zdobył władzę polityczną drogą radziecką, podyktowaną historycznymi warunkami i istnieniem reżimu carskiego, podobnie jak masy pracujące krajów demokracji ludowej i Chin zdobyły władzę polityczną własną drogą i we własnych warunkach historycznych — tak samo komuniści brytyjscy oświadczają, że naród brytyjski może przekształcić demokrację kapitalistyczną w prawdziwą demokrację ludową przeobrażając parlament, który powstał w wyniku historycznej walki Wielkiej Brytanii o demokrację, w narzędzie demokracji, w narzędzie woli olbrzymiej większości narodu brytyjskiego.**

**Dla narodu brytyjskiego drogą, którą pójdzie naprzód, będzie utworzenie rządu ludowego wyłonionego przez parlament, w skład którego wejdą prawdziwi przedstawiciele ludu“.**

Mogliśmy wysunąć tę myśl i tę koncepcję dzięki głębokim przemianom politycznym i społecznym wywołanym przez drugą wojnę światową, dzięki olbrzymiemu wzrostowi sił socjalizmu na świecie i osłabieniu sił kapitalizmu, dzięki nowym możliwościom i drogom przejścia do socjalizmu, które wyłoniły się w wyniku tej radykalnej zmiany w układzie sił na świecie.

Jednakże program nasz dał znacznie więcej. Wskazuje on na konieczność utworzenia w Anglii wokół proletariatu przemysłowego i pod jego kierownictwem szerokiego ogólnonarodowego sojuszu urzędników biurowych, przedstawicieli wolnych zawodów, nauczycieli, inteligencji technicznej, pracowników nauki, pracujących farmerów, kupców i drobnych przedsiębiorców — sojuszu w walce o poprawę warunków bytu oraz o niezawisłość narodową, demokrację i pokój.

Możliwość zmobilizowania tak znacznej większości narodu do walki przeciwko monopolom zawsze istniała w Anglii, ale aby możliwość tę zrealizować i poprowadzić skuteczną walkę, trzeba osiągnąć polityczną jedność klasy robotniczej (labou-

rzystów, komunistów, członków związków zawodowych i partii spółdzielców). Bez zapewnienia jedności klasy robotniczej jako siły kierowniczej niesposób stworzyć szerokiej koalicji ludowej.

W programie partii wykazaliśmy, że rząd ludowy może zlikwidować ekonomiczną władzę monopolu w drodze prawdziwie socjalistycznej nacjonalizacji, wykazaliśmy, jakie ma on możliwości obalenia ich władzy politycznej. Można to mianowicie osiągnąć w drodze przeprowadzenia demokratycznej reformy wyborczej, wprowadzenia demokratycznego prawa własności prasy, ustanowienia kontroli ludowej nad Brytyjskim Towarzystwem Radiofonii, w drodze demokratyzacji aparatu państwowego, ministerstwa spraw zagranicznych, sił zbrojnych i policji oraz organów sądowych i ustawodawczych.

Wykazaliśmy w programie, w jaki sposób rząd ludowy będzie mógł dzięki przyznaniu kolonom niezawisłości narodowej przekształcić oparte na nierówności społeczne imperialistyczne państwo brytyjskie w silną, wolną, opartą na równoprawieniu wspólnotę bratnich narodów.

Partia nasza jest prawdziwą spadkobierczynią pionierów ruchu robotniczego w Anglii. Pójdziemy do socjalizmu swą własną drogą, zgodnie z warunkami historycznymi, tradycjami narodowymi i możliwościami, jakie istnieją w naszym kraju.

**W u s t r o j u k a p i t a l i s t y c z n y m** my, komuniści, występujemy w obronie i wypowiadamy się za rozszerzeniem wszystkich demokratycznych praw zdobytych przez naród w toku ciężkiej walki. **W w a r u n k a c h l i k w i d o w a n i a k a p i t a l i z m u** opowiadamy się za wyższą i szerszą formą państwa — za państwem demokracji ludowej, w którym władza ekonomiczna i polityczna będzie należała do przyłaczającej większości narodu, w którym miliony prostych ludzi pracy — mężczyzn i kobiet będą brały udział w rządzeniu krajem, kiedy Anglia stanie się ich Anglią, a przestanie być Anglią garstki monopolistów.

Na poprzednim zjeździe wyjaśniłem stanowisko partii komunistycznej wobec partii labourzystowskiej. Partia komunistyczna nie dąży do zlikwidowania partii labourzystowskiej. Opowiada się ona za wzmocnieniem partii labourzystowskiej, za taką partią labourzystowską, która byłaby demokratyczną przedstawicielką wszystkich warstw ruchu robotniczego.

Wierzmy, że nadejdzie dzień, gdy w szeregach partii labourzystowskiej zwyciężą idee naukowego socjalizmu i w Anglii powstanie jednolita partia klasy robotniczej“.

## W Ł O C H Y

Dnia 13 marca odbyło się plenum Komitetu Centralnego Włoskiej Partii Komunistycznej, które przedyskutowało **r e f e r a t o** wynikach XX Zjazdu KPŻE, ogłoszony przez sekretarza generalnego Włoskiej Partii Komunistycznej, towarzysza Palmiro Togliattiego.

Referat ten został opublikowany pt. „**N o w e w a r u n k i w a l k i o p o k ó j i p r z e j ś c i e d o s o c j a l i z m u**“.

Oto niektóre fragmenty referatu.

Wskazując na fakt, że XX Zjazd rozwinął leninowską tezę w sprawie pokojowego współistnienia systemów socjalistycznego i komunistycznego oraz wysunął tezę o możliwości zapobieżenia nowym wojnom w obecnej sytuacji międzynarodowej, tow. Palmiro Togliatti stwierdza:

„Tezy te wywołały we Włoszech szczególny oddźwięk. I jeśli nawet nie byliśmy sprowokowani, to w każdym razie byliśmy powołani do tego, by wypowiedzieć

swoje zdanie na temat niektórych dotyczących naszego kraju zagadnień walki o pokój“.

Tow. Togliatti wskazuje, że „Włochy powinny wnieść konstruktywny wkład do osłabienia napięcia międzynarodowego, przede wszystkim przez popieranie dążeń do przyjęcia planu powszechnego rozbrojenia, podjęcie inicjatywy w celu zawarcia ze Związkiem Radzieckim układów o nieagresji, uroczyste proklamowanie zasady nieagresji, podjęcie konkretnej inicjatywy w celu rozszerzenia stosunków gospodarczych, handlowych, kulturalnych i innych. Ze specjalnym apelem — jak zawsze — musimy zwrócić się w tych sprawach do świata katolickiego“ — oświadcza sekretarz generalny WPK.

W kwestii wykorzystania drogi parlamentarnej w celu przejścia od kapitalizmu do socjalizmu tow. Togliatti stwierdził:

**„Problem różnych dróg prowadzących do socjalizmu ma duże znaczenie międzynarodowe i właśnie w ten sposób powinniśmy go ujmować. Możliwość i konieczność różnych dróg wypływa z faktu, że obecnie do socjalizmu idzie nie jeden już kraj. Jest ich wiele, a pod względem swego charakteru i struktury kraje te różnią się bardzo od siebie.**

Dziś do nurtu płynącego ku socjalizmowi włączają się zupełnie nowe kraje, jak np. Chiny. Nowe kraje będą włączać się dziś i w przyszłości. Jakże można stawiać na jednym poziomie ekonomiczne, społeczne i polityczne warunki Chin oraz warunki Czechosłowacji czy Polski lub innych krajów europejskich?

Samo życie, doświadczenie poszczególnych krajów podpowiada właściwe rozwiązanie; marksizm triumfuje i triumfować będzie w takiej mierze, w jakiej dowiedzie, że naprawdę nie jest dogmatem, lecz wytyczną działania, że potrafi rozstrzygnąć wszystkie problemy wyłaniające się na drodze do socjalizmu w różnych krajach i w różnych warunkach.

**Doświadczenie nagromadzone przez komunistów radzieckich jest w dalszym ciągu doświadczeniem najważniejszym. Trzeba je gruntownie studiować, trzeba umieć oceniać je we wszystkich najważniejszych aspektach. Doświadczenie to pozostaje wytyczną dla wszystkich, którzy pragną posuwać się naprzód do socjalizmu. Ale nie jest już ono doświadczeniem jedynym. Inne doświadczenia zdobywają inne ruchy, inne partie i narody.**

I tu pragnąłbym przytoczyć przykład krajów demokracji ludowej, przykład Chin, a także przykład takiego kraju jak Jugosławia. Byłoby błędem, gdyby kraje te przy rozstrzyganiu swych problemów mechanicznie stosowały doświadczenie radzieckie; tam, gdzie postąpiono w ten sposób, trzeba było później naprawiać błędy. Trzeba wnikliwie badać, jakie warunki istnieją w tym czy innym kraju, a więc jaką drogę obrali komuniści tych krajów. Trzeba starać się pomagać im przez wymianę doświadczeń, a jednocześnie samemu czerpać z ich doświadczeń, aby pogłębić nasze poznanie, rozszerzyć horyzonty naszej nauki i naszej działalności praktycznej.

Coś podobnego możemy powiedzieć również o ruchu robotniczym i socjalistycznym w niektórych wielkich krajach kapitalistycznych (jak np. we Francji i Włoszech). I tu również dokonało się coś nowego. Nie ulega wątpliwości, że Włoska Partia Komunistyczna, jeśli chodzi o jej działalność polityczną i metodę rozstrzygania zagadnień organizacyjnych, czyniła pewne wysiłki, aby wnieść nowe elementy do naszej działalności, zgodnie z sytuacją, w której się znajdujemy i w której nie moglibyśmy posunąć się tak dalece naprzód, gdybyśmy postępowali w myśl starych schematów i formulek. Potrafiliśmy stworzyć stojącą na

czyle klasy robotniczej bojową partię, rzeczywiście odmienną od tej, jaką można było sobie wyobrazić w przeszłości. Doświadczenie nagromadzone przez nas, nowe elementy w naszej działalności będą niewątpliwie studiowane przez inne partie“.



Dnia 1 kwietnia kierownictwo Włoskiej Partii Komunistycznej opublikowało rezolucję, która głosi m. in.:

„Kierownictwo Włoskiej Partii Komunistycznej zanalizowało odbywającą się obecnie we wszystkich organizacjach i instancjach partyjnych dyskusję nad referatem tow. Togliattiego, wygłoszonym na plenum Komitetu Centralnego partii, oraz nad uchwałami XX Zjazdu KPZR.

Kierownictwo partii wzywa towarzyszy i organizacje partyjne, by rozszerzyli obecnie kontakty, ożywili dyskusję i akcje prowadzące do jedności działania ze wszystkimi siłami walczącymi o pokój, demokrację i socjalizm. Obecnie ukształtowała się zupełnie nowa sytuacja, szczególnie sprzyjająca osiągnięciu tej jednności. Droga Włoch do socjalizmu prowadzi poprzez realizację konstytucji republikańskiej aprobowanej przez przedstawicieli całego kraju. Celem tej konstytucji jest zagwarantowanie zdobytych swobód“.



Dziennik UNITA z 18 bm. opublikował w y w i a d towarzysza Palmiro Togliattiego w sprawie zakończenia działalności Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych.

Towarzysz Togliatti stwierdził, że powzięta w okresie XX Zjazdu KPZR decyzja o zakończeniu działalności Kominformu brała pod uwagę również kampanię prowadzoną przeciwko Biuru Informacyjnemu, która

„starła się zakwestionować i odmówić postępowym partiom robotniczym prawa utrzymywania łączności i kontaktów międzynarodowych, jakie posiadają dzisiaj wszystkie niemal ruchy polityczne. Jest to akcja o charakterze politycznej dyskryminacji, którą musi potępić każdy, kto nie jest reakcjonistą. Partie robotnicze mają w tej dziedzinie te same prawa i możliwości, co wszystkie inne partie. Zbadanie tych możliwości i wybór sposobu i form ich realizacji praktycznej, które w każdym razie powinny uwzględniać warunki obecnego okresu, należy wyłącznie od nas“.

Dokonując oceny działalności Kominformu, Togliatti podkreślił jej strony pozytywne.

„Mam na myśli — powiedział — sytuację, w jakiej znalazł się nasz ruch bezpośrednio po drugiej wojnie światowej, kiedy każda partia pracowała i walczyła w odmiennych warunkach, osiągając też odmienne rezultaty. Byliśmy oderwani i znajdowaliśmy się daleko jedni od drugich. Z ośrodków kierowniczych imperializmu wylaniała się zimna wojna i reakcja, których głównym celem było podkopanie i zwalenie socjalistycznego ruchu klasy robotniczej, a przede wszystkim jej części bardziej zdecydowanej i postępowej, zgrupowanej w naszych partiach. Konieczne okazało się zwanie szeregów, jasne i energiczne wytyczenie wspólnych celów, bardziej aktywna wymiana doświadczeń. Zadanie to zostało wykonane i stanowi ono pozytywną część pracy Biura Informacyjnego“.

Przechodząc z kolei do stron ujemnych Togliatti stwierdził, że rozwiązanie Międzynarodówki Komunistycznej w 1943 roku było uzasadnione, ponieważ na nowym etapie historycznym ruch komunistyczny, zachowując w całości jako jedną ze swych

podstawowych zasad internacjonalizm proletariacki, musiał zmodyfikować formy organizacyjne, aby móc się rozwijać samodzielnie w każdym kraju, przy uwzględnieniu konkretnej sytuacji i specyficznych warunków lokalnych.

„Konsekwencją rozwiązania Międzynarodówki Komunistycznej było wykluczenie interwencji z zewnątrz przy rozstrzyganiu problemów tej czy innej partii. Dyskusje i krytyki wzajemne nie były wyłączone, ale każda partia posiadała autonomię w zakresie rozwiązywania i regulowania własnych problemów. Tak więc Biuro Informacyjne, utworzone w wyraźnym celu wzajemnej informacji i wymiany doświadczeń, popełniło błąd, usiłując w latach 1948 i 1949 interweniować z zewnątrz w sprawy partii jugosłowiańskiej. Chciałbym dodać, że skład Biura Informacyjnego, obejmującego partię, które dziś zadecydowały o jego rozwiązaniu, był różnorodny i przypadkowy. Droga, którą idzie nasza partia, czy droga naszych towarzyszy francuskich, nie ma wiele wspólnych punktów z drogą na przykład partii będących od 10 lat u władzy w Europie wschodniej. Doświadczenia były tu zbyt odmienne i nawet zagadnienie wzajemnej informacji napotykało trudności. Zresztą wymiana doświadczeń mieści w sobie zawsze w pewnym stopniu element dyskusji i narady, które w danym wypadku nie mogły mieć miejsca regularnie“.

Togliatti podkreślił następnie, że rozwiązanie Kominformu usprawiedliwione jest powstaniem nowej sytuacji, którą uważać można za wynik załamania się zimnej wojny. Jest to jedno z posunąć, jakie przedsięwierzemy w celu przystosowania się pod każdym względem do tej nowej sytuacji.

Z powyższej decyzji wypłynąć powinna znacznie większa elastyczność i zdolność przystosowania naszego ruchu do warunków i konieczności rozwoju demokracji i socjalizmu w każdym kraju. Powinna ona także stać się źródłem większej samodzielności w krytycznej ocenie osiągnięć i błędów popełnianych przez jednych czy drugich.

„Byłoby na przykład szczególnie wielką korzyścią, stwierdził Togliatti, gdyby się okazało, że w ruchu naszym nie zachodzi taka sytuacja, iż gdy jedni błędzą, wszyscy inni powinni być wprowadzani w błąd lub popełniać błędy tego samego rodzaju albo kiedy jedni idą naprzód, wszyscy inni muszą w imię postępu robić zupełnie to samo, naśladując tylko, zamiast wypróbowywać własne możliwości. Wytworzenie się wyraźnej, swobodnej, dojrzałej sytuacji, doświadczenia dokonywane przez każdego z nas w świetle własnych osiągnięć ideologicznych i politycznych, przyniosą wzmocnienie wszystkich ruchów. Sądzę ponadto, że decyzja o rozwiązaniu Biura Informacyjnego powinna wpłynąć na szybszy postęp w kierunku rekonstruowania jedności ruchu robotniczego i socjalistycznego. Sądzę, że warunki po temu są dziś bardziej sprzyjające niż w przeszłości...”

Togliatti stwierdził, że trudno już obecnie powiedzieć coś o nowych formach kontaktów i więzi między partiami. Droga współpracy jest tu bardzo szeroka. Może ona prowadzić od wydawnictw informacyjnych przeznaczonych dla badań do praktykowanego odtąd udziału w kongresach tej czy innej partii, do skoncentrowania uwagi na poszczególnych kampaniach czy posunięciach itp.

„Nauczyliśmy się wiele, śledząc uważnie ostatnią kampanię komunistów francuskich w wyborach do Zgromadzenia Narodowego. Wiele partii mogłoby się również nauczyć czegoś ze sposobu, w jaki werbujemy członków czy przeprowadzamy zbiórkę funduszy prasowych. Ale to są tylko przykłady. Będziemy pracować bez ustalonego z góry schematu, lecz ze zwykłą naszą wiarą w sprawę, o którą walczymy“.

# RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

TADEUSZ DREWNOWSKI

## W poszukiwaniu nieutraconego czasu

(O „Czerwonej czapeczce“ Kazimierza Brandysa \*)

Kilka tygodni temu wyszła z druku nowa książka Kazimierza Brandysa. Niemal że wszystkie utwory składające się na ten zbiór publikowane już były wcześniej, w miarę powstawania, w czasopismach. Pamiętamy je z rozmów i sporów, jakie wtedy budziły. Teraz patrząc na całość jeszcze jaśniej widzimy, jak słaje na pniu, nawarstwiające się w ciągu lat ostatnich, ściślej: dwóch lat ostatnich — myśli, doświadczenia i przypadki. Spróbujmy teraz, trochę mądrzejsi, prześledzić je od nowa. Nie wyrażają przecież tylko osobistych przygód intelektualnych ich autora, lecz dramatyczne dzieje świadomości społecznej w tych latach, gorączkowe poszukiwanie przez literaturę wyjścia ze ślepego zaułka.

Jak dotąd, nie cierpimy w naszej literaturze na nadmierne ciśnienie problematyki współczesnej (w istotnym sensie słowa). Ta książka naładowana jest dynamitem współczesności. Brandys sięga po najrozmaitsze tematy, wraca z uporem do różnych, często bardzo odległych dat z kalendarza, a mimo to pozostaje w mocy jej nazwa — „Wspomnienia z teraźniejszości“. Bez wyjątku wszystkie utwory zawarte w książce mają aktualną wykładnię, wyraźnie napisane są z powodu i pod wpływem wydarzeń teraźniejszych, choć wyrażają je czasem odległą przenośnią. Nadaje to książce charakter pamiętnika upływającego czasu, czegoś, co zrodziło się właściwie w sposób niemal intymny, z przeznaczeniem dla dziennika pisarza, ale zostało już — w mniejszej czy większej mierze — zobiektywizowane. Są to z niemałym trudem odnajdywane po drodze metafory naszej zawiłej teraźniejszości, tej teraźniejszości, z której nolens volens jesteśmy wszyscy.

Zanim przejdę do tego najważniejszego, najbardziej mnie i chyba nie tylko mnie zajmującego nurtu — mała wycieczka. Nie bląhą siłą jest określenie gatunku uprawianego przez Brandysa. I to bynajmniej nie z zamiłowania do jałowego szufladkowania literatury. W latach złej edukacji literackiej, która wpajała w czytelników wrażliwość jednostronną, ograniczoną wyłącznie do treści politycznych, dochodziło zbyt często do nieporozumień w przyjmowaniu przez nas literatury.

---

\*) Kazimierz Brandys — Czerwona czapeczka. Wspomnienia z teraźniejszości. PIW, 1956, str. 320 + 4 nb.

Z powodu „Antygony” (jednej z części cyklu powieściowego Brandysa) pewien świetny krytyk pisał, że Serenus Zeitblom (filozof ze słynnej powieści – traktatu Tomasza Manna) zabił w niej pisarza. Krytyk „Antygony”, niezawodny w artystycznej docieklivości, nie miał w tej sprawie racji. Wiele można zarzutów wytoczyć cyklowi „Między wojnami”, ale nie można patrząc na drogi współczesnej literatury lekceważyć żywiołu filozoficznego, publicystycznego, jaki — wraz z nabrzmiewaniem nowej problematyki w dzisiejszym świecie — atakuje pisarstwo, wdziera się w jego tradycyjne formy. Z dawnych inklinacji Brandysa w tym kierunku i z wyraźnych potrzeb naszego czasu zrodziły się również „Wspomnienia z teraźniejszości”.

Nowe utwory Brandysa — z wyjątkiem „Hotelu Rzymskiego” — to rodzaj współczesnej powiastki, to rzeczy z pogranicza prozy i publicystyki. W powiastce nie obraz jest rzeczą główną, lecz problem, nie postać literacka, lecz postawa, nie intryga, lecz racje, jakie się ważą. W tych zatem kategoriach rozważajmy „Czerwoną czapkę”, oszczędzi nam to nieporozumień.

W formie posługującej się i fikcją, i publicystycznym wywodem, i faktem, i moralistyką podjął pisarz swoje współczesne próby, jedne z bardziej samodzielnych prób w naszej literaturze ostatnich lat. Podkreślam ich samodzielność, gdyż nie wlokły się w ogonie ostatnich uchwał czy referatów (co było swego czasu niedościgłym ideałem), lecz penetrowały rzeczywistość na własną rękę i sobie właściwymi sposobami.

Słusznie nazywa się literaturę znawczynią dusz, znawczynią człowieka. Nadawano pisarzom w tych latach zaszczytne miano „inżynierów dusz ludzkich”, ale piękny frazes pokrywał w praktyce fałszywe koncepcje roli pisarstwa. I nic nie pomagały piękne tytuły, za którymi szły niewspółmierne do zasług nagrody i zaszczyty, skoro literaturze w systemie wypaczonych pojęć przypadała rola mało zaszczytna — jeżeli nie panegirysty, to co najwyżej żyranta nowej rzeczywistości. Nie pora tu mówić o źródłach. Taka przyświecała koncepcja, co nie znaczy, że literatura nasza się spod niej nie wyłamywała. Honor literatury ludu pracującego usiłowano ratować nawoływaniem o zbliżenie do ludu — i to zbliżenie (osiągane różnymi sposobami) musiało literaturze przynosić realne korzyści. Powstawały wówczas mniej czy bardziej zbliżone do prawdy o współczesności książki w guście, jakże niewinnych, „Lewantów”, które uznawano — dziś brzmi to śmiesznie — za wyskoki niedoszkolonych i niesfornych pisarzy.

Spod takiej koncepcji literatury, z którą się do reszty jeszcze teoretycznie nie rozliczyliśmy, Brandys próbuje się wyłamać w „Czerwonej czapce”. Z początku nieśmiało, później coraz pewniej, kiedy wyzbywa się „gładkiej ręki”, „plafusa dłoni” (jak to nazywa rzeźbiarz — Chowaniec). Znajdujemy we „Wspomnieniach...” wiele myśli wprost o literaturze. Jest to najpierw uświadamianie sobie rzeczywistej racji literatury w świecie socjalizmu przez negację, przez odrzucanie pewnych wmawianych jej przez długi czas funkcji. Są to notatki wydobyte dziś „z bocznej szuflady”. Niestety, często te krytyczne sądy odkładaliśmy do bocznej szuflady. Znalazło się tam m. in. „Osiem listów do autora”. Listy te parodiują pewne funkcje, jakimi w ubiegłym czasie usiłowaliśmy zastąpić czy zamaskować istotne powołanie literatury walczącej, rewolucyjnej. Wielkie konflikty

polityczne czasu zastępowaliśmy natręctwem doraźnej polityczności (kampania taka czy owaka), jak ów komitet Frontu Narodowego pod patronatem straży ogniowej, który nie dawał ludziom spokojnie mieszkać. Zamiast śmiałego krytycyzmu literatury podsuwaliśmy jej „książkę skarg i zażaleń”. Zamiast wielkiej problematyki socjalistycznych przeobrażeń naszego narodu — kronikę różnych gałęzi produkcji. Taka „teoria” nie sprzyjała oczywiście literaturze pragnącej być sumieniem socjalizmu, rzeczywistą inżynierią dusz ludzkich w czasach wielkiego przewrotu.

Obracając się w estetycznych wyłącznie sporach nie mogliśmy wybrnąć z zamkniętego kręgu spraw „przeznaczonych” literaturze, poza którymi rozciągały się obszary milczenia. I rzeczywiście, jeżeli rozejrzeć się po naszym pisarstwie, widać, jak znikają zeń (poza nielicznymi wyjątkami) wielkie problemy, wielkie konflikty, wielkie namiętności. Następowało zniżanie lotu, zniżanie ideału.

Czas przeszły był okresem wielkiego nadużywania słów (oby tylko słów!) w imieniu rewolucji. Ułatwiało to zadanie przeciwnikom, którzy przy tej okazji rewolucję samą odsyłali na śmietnik jako przestarzały, biurokratyczny grat. Nie dziwny się trosce Brandysa, aby w ostrych porachunkach nie zagubić istoty sprawy, aby dziecka nie wylać z kąpielą. Nie dziwny się, że kilka jego utworów datowanych z tego czasu sięga po elementarz. Dlatego „Rękę Pilawca”, „Pana z łaską” i „W poszukiwaniu tematu” czytam jak próby samookreślenia, umocnienia własnej postawy wśród wielkiego chaosu. Świat jest w nich czarno-biały, w tym sensie czarny i biały, w jakim pozostaje on z pełną słuszością dla rewolucjonisty. Sprawiedliwe jest tu bezspornie sprawiedliwym, wielkie — wielkim, a zbrodnicze — zbrodnią. W literaturze panoszyły się uproszczenia, właśnie biało-czarne schematy, w jakie siłą wtłaczano rzeczywistość dużo bardziej zawiłą, skomplikowaną, niejednoznaczną. A mimo to lekturze wymienionych utworów nie towarzyszą przekleństwa na schematyzm. Po prostu opisane są w nich przypadki, wyostrające nasze kryteria moralne.

„Pan z łaską” jest humoreską, jest świetną humoreską. Jako satyrę Brandys dawał się dotychczas rzadko poznać czytelnikowi. „Żyć w społeczeństwie i być wolnym od społeczeństwa nie można” — znamy tę starą, ale wciąż na każdym kroku doświadczaną prawdę. Oto sens humoreski — przeciwność neutralności, w imię elementarnego poczucia społecznej współodpowiedzialności. Śmieszna jest nie tylko anegdota z przedziału prowincjonalnej kolei. Komizm jej polega na kontraście między najbliższym w świecie przypadkiem a najpoważniejszym w świecie morałem.

O stokroć bardziej sprecyzowanej solidarności wypływającej ze wspólnoty interesów i ideałów mowa w „Ręce Pilawca”. Historia mordu na wiejskim nauczycielu — działaczu partii przedstawiona została w sprawozdaniu z dochodzenia, w którym jako oskarżeni występują Pilawiec i Lorek, wychowankowie nauczyciela, jako świadek — żona zamordowanego. „Siedzieli po obu stronach Kowalskiej — pisze Brandys — Nie mogłem oderwać wzroku od tych trojga. Siedzieli zgodni obok siebie, złączeni jakimś straszliwym pokrewieństwem. Nikt tu nikogo nie nienawidził, pan Kowalski ich lubił, oni lubili pana Kowalskiego...” Zbrodnia wydarzyła się między swoimi. Niesłychanie brutalnie odcina się braterstwo tych ludzi i nienawiść, która nie od nich pochodzi, lecz od dziedzica, u którego Pila-

wiec był parobkiem. Aż do nachalności jaskrawy jest wizerunek Pilawca, który lewą rękę stracił u pana, a prawą zabił swego obrońcę przed panem. Tragiczny jest wizerunek człowieka, którego krwiobiegiem nie jest pełny: między prawą a lewą ręką nie biegnie przez świadomość. Nie wie lewica, co czyni prawica. Z tej nieświadomej ręki padło wielu bojowników o naszą władzę, którym w hołdzie poświęcił autor historię wiejskiego nauczyciela.

O prawdzie równie elementarnego rzędu świadczy „W poszukiwaniu tematu“. Tajemnica tow. Skromnego, która wywołała tyle podejrzeń i niepokojów na konferencji partyjnej w N., była prosta: sekretarz powiatowy partii był człowiekiem niepiśmiennym, kreślił się krzyżem. Teraz — po latach, kiedy zniknął z czynnego życia — staje przed towarzyszami człowiek ze zdjętym z oczu bielmem. „Głównym przedmiotem powyższej historii — usprawiedliwia autor niedyskrecję wobec sekretu towarzysza — jest nie to, co Józef Skromny chciał ukryć przed konferencją, lecz to, co było ukryte w głębi jego serca i do czego z takim trudem musieliśmy docierać“. Brandys w swej opowieści dociera nie tylko do tajemnicy serca prostego człowieka, odnajduje zarazem miarę, jaką przykładać powinniśmy do rewolucji, miarę jej wyzwolenczego działania w stosunku do każdego konkretnego człowieka z masy ludzi pracy.

Jak pisałem, tę grupę utworów, zresztą powstałych najwcześniej, poddyktowała pisarzowi potrzeba wyboru, uświadomienia sobie i innym zasad, będących kamieniem węgielnym społecznej, rewolucyjnej moralności. W tym sensie jest też polemiką. Polemiką z tymi, którzy wśród trudnych wirów rewolucji lat ostatnich zamazują czy zatracają to, co stanowi niczym nie podważone kryteria naszej moralności. Z tego abecadła powstały żywe zapisy. Jasne przedziały moralne muszą być naszym nieodłącznym towarzyszem, czymś, co powinniśmy mieć we krwi, co, zdawałoby się, wyszaliśmy z przeżyć naszej rewolucji. Ale w naszych czasach elementarz nie wystarcza. Na przypomnieniu ważnych, ale bądź co bądź truistycznych prawd Brandys na szczęście nie poprzestawał.

\*

Stadium drugie — sprawy bardziej zawiłe naszej współczesności, których społeczna mechanika jest jeszcze niejasna lub płytka — reprezentuje „Hotel Rzymski“ oraz „Niedźwiedź“. Konflikty już są rzeczywiste, nabrzmiałe, ale zasadnicze ich sprężyny jeszcze nieuchwytnie. W świetnej noweli „Hotel Rzymski“ pewien rys systemu zastraszenia i nieufności wobec człowieka został wyrażony szyderczym symbolem. To człowiek jeżdżący „rzemiennym dyszlem“, z miejsca na miejsce, aby niszczyć ślady czynu z dalekiej przeszłości, który, mimo że niewiele znaczący i zartarty ucziwą pracą, urasta w atmosferze „czujności“ do rozmiarów „zbrodni“. Owa szydercza, iście gogolowska metafora w „Hotelu Rzymskim“, wyobrazniająca aż do absurdu sens pewnych praktyk, każe boleć i śmiać się, piętnuje ujemne zjawisko i oczyszcza atmosferę. Ale nie wnika w jego istotną genezę — po prostu nie stawiała sobie tego za cel.

Inaczej „Niedźwiedź“. O ile dobrze go rozumiem, jest to przypowieść o powstawaniu mitu. W pewnej okolicy w przededniu wyzwolenia działa partyzantka. Wszechwiedzę i nieomylność jej ciosów fama przypisywała

dowódcy „Niedźwiedziowi“. Jego imię budziło nadzieję wśród cierpiących i postrach wśród wrogów. Imię to obrastało legendą, stało się obiektem niemal nabożnego kultu. „Modlą się... Do Niedźwiedzia“ — mówi ksiądz w opowieści. Tymczasem, gdy radziecki chłopak-czerwonoarmista obwieścił Adelinowi „oswobożdiono!“, wyszedł na jaw sekret „Niedźwiedzia“:

„Niedźwiedzia? — uśmiechnął się przekrzywiając nieco głowę — faktycznie. Ale jego, wie pan, to chyba w ogóle nie było.

— Jak to nie było? — osłupiałem.

— Nie było — powtórzył Dederko z uporem. — Pan nie wie? Przecie onegdaj wrócił Staszek Szyrma, ten co rządząc z Grabów po dupsku tłukł. I mówi, że to było hasło... Takie sobie umyśleli: Niedźwiedź. Pan wie? — zmrugał chytrze oczy — to było ichnie chłopskie wojsko, podobnież czerwone. Dawniej to ono się razem nie trzymało. Każdy oddziałek — sobie. Ale na wiosnę ugodę zawarli we wsi pod Opoczmem, co się nazywa Niedźwiedź. Pan nie zna, faktycznie, wioska nieduża, biedna. I potem z tego poszło hasło dla ugrupowania: Niedźwiedź.

— A ludzie — zaśmiał się jakoś gorzko — jak to ludzie. We wszystkim chcą poczuć człowieka. Ech, ściemniał naród przez wojnę...”

Problem współczesnego obrazoburstwa wisiał wówczas w powietrzu. Wolno chyba krytykowi widzieć w „Niedźwiedziu“ jakiś pośredni odblask wzbierającego niepokoju wokół innych mitów i innych kultów. Brandys porusza ów problem pod kątem źródeł mitu: odwiecznej skłonności ludzi do personifikowania sił i żywiołów, dobra i zła. Rychło powrócił ten sam problem w innym wymiarze: skutków i następstw mitów.

\*

Gdy teraz spoglądamy na kilka lat wstecz, okres ten jest dla nas stopniowym, uciążliwym odzieraniem socjalizmu z mitów. Przeskok od słusznych przesłanek do fałszywych wniosków, od pięknej teorii do niszczycielskiej praktyki, dorabianie zbrodniczym praktykom z pozoru konsekwentnej teorii — oto skomplikowany proces, tym trudniejszy do obnżenia, że skrywany w półmroku. Słusznie mówi Jan Kott w referacie „Mitologia i prawda“ (Przegląd Kulturalny, nr 14/56), że rewolucja w minionym czasie wobec wszystkiego stosowała marksizm — prócz samej siebie. Piejąc peany na cześć blasków rewolucji, jej nędze pozostawialiśmy na łatwy łup propagandy antykomunistycznej, czyniliśmy domeną Orwellów i Miłoszów. Autor „Czerwonej czapeczki“ pierwszy wdarł się w zakazane obszary, w tereny mitologii współczesnego socjalizmu i spróbował je penetrować zgodnie z partyjnym przekonaniem. I to jest trzecia, najgłębsza warstwa książki Brandysa: zrywanie pieczęci milczenia z tych spraw czy dziedzin życia, które tkwiły w ciemności. Są to sprawy zawiłe, stąd dyskursywny tok traktatu o zdradzie („Nim będzie zapomniany“) i traktatu w „Obronie Grenady“.

Pisano i dyskutowano o nich tak wiele, że nie ma potrzeby zaczynać od początku. Ponoć w ogóle — w myśl wyroku Karsta na sesji Rady Kultury — pozytywna ich ocena jest wzbroniona, gdyż czyni sztandar nowego przelomu z utworów pisarza-niedawnego panegirysty. Ponieważ na podstawie mojej znajomości książek Brandysa inaczej oceniam jego twórczość, a także ponieważ literatura nasza nie wydała na razie dzieł o po-

dobnej problematyce innego autora, pozwolę sobie jednak o nich nieco pomówić.

Krótko mówiąc „Nim będzie zapomniany“ — to dzieje zdrady i ucieczki malarza Wejmonta. Jego zdrada w czasach, gdy „zbrodniczy fałszerz rewolucji siał między nami strach“, znajdowała pseudoideowe uzasadnienie w brudzie i błocie, jakie u siebie tolerowaliśmy. „...Powinniśmy uważać. Nasza sprawa musi być czysta, odrobina brudu to zarobek dla zdrajcy“ — wypowiada Chowaniec główną bodaj myśl utworu. Brandys rozbija uzurpację zdrajcy. W „Obronie Grenady“ natomiast zajmuje się drugą, nierównie ważniejszą stroną medalu — degrengoladą ideową młodych komunistów z teatru „Grenada“. Obydwa utwory czerpią ze spraw pisarzowi najbliższych, ze spraw naszej sztuki. Ale oczywista, nie te sprawy „fachowe“, „środowiskowe“ są najważniejsze. Na życiu umysłowym mściły się chyba najgroźniej następstwa tzw. kultu jednostki. Pisząc o konkretnym środowisku Brandys ugodził w znacznie szersze zjawisko społeczno-polityczne — ugodził w pewien system. Dlatego te hermetyczne skądinąd opowieści „z kluczem“ stały się głośną rewelacją, przedmiotem zacieklego sporu, dlatego symboliczne nazwy: Grenada, Faul — weszły do słownika aktualnych dyskusji.

Pragnę zwrócić uwagę na dwa, moim zdaniem, najtrafniej podchwyczone motywy tragedii zapaleńców z „Grenady“. Ludzie ci przy pomocy sztuki chcieli uderzać we wrogów, chcieli walczyć o ideały rewolucji, ale znaleźli się w pustce. Rów między „Grenadą“ a społeczeństwem, a rewolucją wykopał pseudopartyjny dogmatyzm doktora Faula, któremu z oporami wprawdzie, ale ulegli, zawierzili. Na czym polegał dogmatyzm Faula? Na tym, że szukał on wroga nie tam, gdzie wróg był, ale tam, gdzie go nie było; na tym, że wychowanie ludu sprowadzał do metod z przedszkola. A więc — mityczna teoria rozwoju społecznego, mityczna pedagogika społeczna. Ta perfidna mitologia wyrzuciła „Grenadę“ poza nawias rzeczywistej walki, zepchnęła ją w pustkę.

I sprawa następna. Skoro prawdziwy wróg stał się niewidzialny, wroga zaczęto poszukiwać między sobą i w sobie samych. Zaczyna się tragedia „Grenady“ akt drugi. Podejrzenia, insynuacje, areszty. Nieufność wobec własnej myśli, odruchów serca, buntów sumienia. A więc — mityczna czujność, nic nie mająca wspólnego ze śmiałą czujnością rewolucjonistów, mityczna, niemal rasistowska kategoria klasowości, skazująca człowieka na nie podlegające jego woli piętno pochodzenia. Ta mitologia doprowadziła „Grenadę“ do prostracji duchowej.

Zarazę w „Grenadzie“ posiał Faul. Pora rozważyć tę rolę, gdyż w sensacyjnym poszukiwaniu prototypów gubimy to, co w osobie Faula pisarz demaskuje. Podkreślano już wielokrotnie, że został on potraktowany nieco mefistofelicznie, niczym złych duch czasu. Nie postradał jednak przez to cech konkretnych. Przede wszystkim więc demaskuje w nim pisarz postawę niegdyś konsekwentnego rewolucjonisty, który zatracił zdolność konfrontowania swych idei z rzeczywistością, który żywe sumienie komunisty zastąpił oderwaną „racją stanu“. Ale jeszcze coś więcej reprezentuje Faul. Faul — to instytucja. Faul — to styl powołany do życia przez tzw. kult jednostki. Doktor Faul jako dyrektor Instytutu Organizacji Kultury jest według mnie uosobieniem instytucjonalizmu tego typu, uosobieniem insty-

tucji, które same nic nie tworząc strzegą „jedynej prawdy“, „czystości linii“ i innych atrybutów nieomyślności jednostki.

Najtrudniejszy dylemat, jaki stanął przed autorem „Obrony Grenady“, zawiera pytanie: „Ile w tym było naszej winy, a ile naszej krzywdy?“ Dziś, w kilka miesięcy później, pytanie to zadajemy sobie wszyscy.

Nie mogę się wdawać w szerszą polemikę z zarzutami w tej sprawie Artura Sandauera (art. „O bohaterskim oportunizmie“ — Przegl. Kult. 8/56) opartymi na skrupulatnej analizie dosłownej kanwy utworu — siedmiolecia literackiego, czym ja na tym miejscu jako sprawą drugorzędną się nie zajmowałem. (Wymagałoby to dłuższego wywodu co do roli i ideologii tzw. opozycji kulturalnej, którą polemista przesadnie uświatnia). Ale nie ma Sandauer racji określając moralnie ludzi „Grenady“ jako „bohater-skich oportunistów“. Nie dla wygody czy laurów ulegali Faulowi, ulegali szantażowi jego pseudopartyjnej demagogii, z której nie potrafili się wyplątać. Nie sądzę, aby Brandys usprawiedliwiał czy tym więcej uniewinniał ludzi z „Grenady“. Doznawali krzywdy od Faula, to prawda, ale ulegając jemu faulizm stawał się ich drugą naturą — krzywdzili innych. I w tym jest ich obiektywna wina. Piramida odpowiedzialności. Im bliżej wierzchołka, tym łatwiej było przejrzeć nadużycia i fałsze rewolucji, im bliżej jej podnóży — tym trudniej. Żyjemy teraz pod zrozumiałą obsesją odpowiedzialności, ale nie powtarzajmy w nowym obrządku starych sądów czarownic. Dziś problem odpowiedzialności (nie mówię tu o ludziach napiętnowanych moralnie) — to hart i konsekwencja w wyciągnięciu nauk z doświadczeń, to walka o oczyszczenie rewolucji z fałszywych mitów, to walka o jej postępy. Nie odmawiajmy do niej prawa nikomu, komu drogie są te cele. Co do postawy odrodzonej „Grenady“ finał nie pozostawia chyba żadnych niedomówień.

Słyszałem i inne sprzeciwy wobec „Obrony Grenady“. Było to oburzenie ludzi, którzy nie mogą się pogodzić, że jedynie Faul uosabia „władzę“, że nie ma „u góry“ nikogo, kto miałby rację wbrew niemu. Światłość płynie tylko z góry — oto jeszcze jeden z mitów, z którymi czas najwyższy się rozstać.

„Czerwona czapeczka“ podjęła walkę z obcą nam mitologią i w tym widzę jej rewolucyjny sens. Dziś przyszły nam w sukurs fakty. Jesteśmy mądrzejsi, jaśniej widzimy, co było i o co walczyliśmy. Nastal czas na wielką literaturę, na przywrócenie jej rewolucyjnego ducha. W niczym nie umniejsza to uczciwego wysiłku pisarza, który po omacku dociekał sensu czasu nieutraconego, obdzierał go z pozorów i mitów, czyli drogę tę torował.

---

# LISTY DO REDAKCJI

Nawiązując do artykułu tow. T. Rychlika z nr 11 „Nowych Dróg“ z ub. r. pt. „Rentowność państwowych gospodarstw rolnych“ chcemy podzielić się pewnymi uwagami na temat pracy i rentowności państwowych gospodarstw rolnych naszego terenu, tj. w powiecie grajewskim w województwie białostockim. Sprawy poruszone w wymienionym artykule zawierają szereg uwag i wniosków szczególnie cennych dla zespołów, poszczególnych gospodarstw oraz organów partyjnych i rad narodowych.

Gospodarka PGR na naszym terenie nie stanowi najważniejszego problemu, gdyż istnieje zaledwie 5 gospodarstw wchodzących w skład jednego zespołu, a ponadto osiągają one lepsze wyniki niż zespoły sąsiednich powiatów. Tak np. przeciętna wydajność 4 podstawowych zbóż przekracza 14 q z ha, znacznie rozwinięta jest hodowla i dostateczny jest stan załogi.

Niemniej jednak analizując sytuację naszych PGR widzimy szereg niedociągnięć, których bez zmiany dotychczasowych form pracy i struktury PGR nie jesteśmy w stanie we własnym zakresie szybko usunąć. Chcemy ustosunkować się do trzech następujących zagadnień:

- 1) planowanie produkcji roślinnej a produkcja hodowlana,
- 2) rozwój hodowli i zapewnienie bazy paszowej oraz pomieszczeń,
- 3) reorganizacja struktury administracyjnej PGR.

Dotychczasowy system ogólnego planowania zasiewów dla poszczególnych PGR w praktyce nie zdał egzaminu. Toteż poważnym krokiem naprzód jest to, że planowanie jest prowadzone oddolnie przez zespoły przy udziale kierownictw poszczególnych gospodarstw. Dla przykładu chociażby można podać fakt, że w 1954 r. zlecono tutajszemu zespołowi siew 19 ha buraka cukrowego z poleceniem zlokalizowania tej uprawy w jednym z gospodarstw nie licząc się z możliwością wykonania tego polecenia ze względu na strukturę gleby oraz stan siły roboczej, jakim dysponuje gospodarstwo. Można również przytoczyć fakty zwiększania planu zasiewów zbóż przez polecenie dodatkowego dokonania zasiewów owsa czy jęczmienia na pewnej ilości ha, mimo że pierwotny plan opracowany wspólnie z załogami PGR tego nie przewidywał.

W rozmowach z kierownikami i agronomami gospodarstw oraz na zebraniach załóg bardzo wyraźnie można dostrzec, że ludzie ci coraz mocniej czują się współgospodarzami i poczuwają się do odpowiedzialności za właściwe wykorzystanie gleby przez zasiew odpowiednich zbóż czy roślin. I jeśli sprawy te w znacznej mierze w produkcji rolnej zostały uwzględnione, to w zakresie hodowli, a szczególnie w zakresie powiązania jej z bazą paszową, planowanie budzi poważne zastrzeżenia i wygłada na to, że wytyczne partii nie zostały przez Ministerstwo PGR w planach uwzględnione.

Autor artykułu mówiąc o sprawie tuczu trzody podkreśla: „koszt jednego kilo-

prama żywca zależy od czasu tuczenia — im tucz jest bardziej intensywny... tym większy jest przyrost dzienny, tym mniej paszy zużywa się na samo utrzymanie zwierzęcia przy życiu, a więcej na produkcję mięsa“.

W naszych PGR są 762 sztuki trzody, w tym 118 macior. Czy ilość ta jest wystarczająca i odpowiada średniej krajowej obsadzie na 100 ha? Z pewnością nie. Ale jeśli na skutek odgórnego planowania zakłada się, że tutejszy zespół winien taką ilość wychować, nie wnika się natomiast w możliwość zapewnienia tym sztukom pomieszczeń i racjonalnego żywienia, prowadzi to nie do rozwoju racjonalnej hodowli trzody, ale do hodowli sztuk karłowatych, nie dotuczonych lub też do systematycznych upadków z braku paszy. Z kolei gospodarze indywidualni widzą wówczas, że gospodarka zespołowa nie pomaga w rozwoju produkcji hodowlanej, lecz jest przykładem gospodarki chaotycznej, bezplanowej.

Takim przykładem może być PGR Słucz, należący do zespołu Grajewo. W pomieszczeniach przewidzianych na 200 sztuk, pomieszczeniach przystosowanych do zimnego wychowu prosiąt, umieszczono 333 sztuki. Nie mówiąc o zbyt gęstym zagęszczeniu zapominano o zaopatrzeniu w paszę. Prosięta przebywają w budkach zimnego wychowu, gdzie jest błoto, w którym się topią. Podawaną im karmę spożywają z błotem — i to które silniejsze, bo dla wszystkich brak dostępu. Pożywieniem jest wywar z gorzelnii, woda i ziemniaki. Od połowy listopada na sztukę przypadało 20—30 kg paszy. Prosięta padają, a w wielu wypadkach są wybijane z konieczności. Zespół ani, zjednoczenie nie przydzielił dostatecznej ilości pasz. Gospodarstwo Słucz nastawione jest na produkcję zbóż kwalifikowanych, podobnie jak i inne PGR naszego zespołu. Produkcja roślin okopowych i innych była niewystarczająca, by pokryć własne zapotrzebowanie na pasze, a ponadto zespół tutejszy został zobowiązany do oddania sadzeniaków innym zespołom.

Wyniki produkcji rolnej przekroczyły plany. W skali zespołu zamiast przewidywanej odstawy 124 ton zbóż, do PZZ dostarczono 370 ton. Na wychów trzody została minimalna ilość poślądu wystarczająca na wyżywienie inwentarza, przy dotychczasowych normach, do połowy lutego 1956 r.

Skutek jest taki, że trzoda chlewna w naszych PGR nie jest tuczona, ale jedynie utrzymywana przy życiu, gdyż przyrost miesięczny wynosi 2—3 kg, a możliwość większego przyrostu przy tego rodzaju gospodarce paszowej w gospodarstwie nie istnieje z powodu braku możliwości uzyskania pasz dodatkowych.

Wprawdzie zespół nasz dysponuje pewną sumą pieniędzy na zakup pasz, jednak w ramach powiatu nie jesteśmy w stanie dopomóc mu w zaopatrzeniu w pasze treściwe, gdyż centralne przydziały zabezpieczone są dla hodowli w spółdzielniach produkcyjnych i gospodarstwach indywidualnych. Nie ma przydziałów dla PGR wykonujących obowiązkowe dostawy zboża i mięsa oraz rozwijających hodowlę.

Widzimy tu takie rozwiązanie: przydział pasz z rozdzielnika centralnego w takiej ilości, by zapewnić racjonalne żywienie, co wpłynie na intensywny przyrost na wadze i potaniecie kosztów własnych na 1 kg. Nasz zespół widzi konieczność przydziału 60—70 ton pasz treściwych, by racjonalnie wyżywić i utuczyć posiadane sztuki. Drugie wyjście to dostosowanie ilości sztuk do możliwości racjonalnego tuczu w ramach posiadanych rezerw paszowych, co doprowadzi do zmniejszenia ich liczby, a więc do niewykonania ilościowego planu tuczu trzody.

Poważnie rozwinięta jest w naszym zespole hodowla bydła, którego w chwili obecnej mamy 26 sztuk na 100 ha użytków rolnych. Istnieją realne możliwości dalszego rozwoju hodowli bydła, lecz zapewnienie bazy paszowej nie idzie w parze z tymi możliwościami. W strukturze zasiewów rośliny pastewne zajmują zaledwie około 10% zamiast 25%, a okopowe pastewne zajmują zaledwie 3% gruntów rolnych,

Przy tak niskim procentowo udziale i obsiewie planowym tych roślin trudno jest zaspokoić potrzeby hodowli i oczekiwać wzrostu produkcji hodowlanej. Decyzja zjednoczenia PGR Elk co do umożliwienia zakupu pasz objętościowych i soczystych (zespół Grajewo zakupił 250 ton kapusty oraz poważną ilość siana) nie rozwiązuje sytuacji, gdyż poważnie podnosi koszty utrzymania krów, a wraz z tym powoduje wzrost kosztów produkcji mleka. Trzeba wtedy z góry założyć, że PGR nie będzie rentowne, lecz zmuszone do korzystania z dotacji państwowych.

Z drugiej strony zespoły PGR otrzymują konkretne zadania planowe, jaką ilość bydła winny mieć na koniec roku. Plan ten nie uwzględnia możliwości wykarmienia. Z tym wiąże się również sprawa brakowania sztuk nieproduktywnych (chorych lub też dających 1—2 l mleka dziennie), których zespoły nie mają prawa wyzbyć się powyżej przewidzianego planu. Na podstawie projektowanej i narzuconej ilości inwentarza planuje się budowę obór i innych pomieszczeń. Kredyty na budowę są jednak uszczuplone i pod koniec roku nie starcza pieniędzy, a w szczególności materiałów — i tak np. w PGR Ławsk projektowana budowa warchlakarni na około 100 sztuk nie została zakończona z powodu braku materiałów budowlanych. To samo dotyczy budowy obory PGR w Ławsku.

Egzekutywa KP i prezydium PRN analizując powyższą sytuację w naszych PGR zwróciły się z odpowiednimi wnioskami do władz wojewódzkich (co daje już pewne rezultaty w postaci zakupu kapusty, siana oraz przydzielenia otrąb pszennych dla prosiąt — tych ostatnich w ilości nadal niewystarczającej). Jednakże rozwiązanie zagadnienia dalszego rozwoju produkcji hodowlanej w PGR winno w zasadzie opierać się na planowaniu, które uwzględniałoby bazę paszową (pasze objętościowe i treściwe) w ramach jednego zespołu. Zmniejszałoby to bardzo poważnie koszty przewozu pasz oraz likwidowało upadki trzody i bydła spowodowane okresowym brakiem pasz.

Poruszona przez autora artykułu sprawa przybliżenia kierownictwa bezpośrednio do produkcji jest nadal nie rozwiązana. Utworzenie zjednoczeń zamiast byłych okręgów zbliżenia tego w praktyce nie zapewnia. Widząc tę sprawę „od dołu”, stwierdzić trzeba, że administracja w pionie PGR począwszy od zjednoczenia jest nadmiernie rozbudowana.

Według nas, główne kierownictwo należeć winno do zespołu, z tym że zespół obejmowałby PGR w ramach jednego powiatu, a obsada zespołu siłami fachowymi uzależniona by była od ilości gospodarstw i użytkowanego areálu. Dotychczasowa obsada kierownictwa zespołów w wielu wypadkach jest słaba, a w związku z tym zachodzi konieczność wzmocnienia obsady stanowisk w zespołach siłami kwalifikowanymi, szczególnie stanowisk dyrektorów zespołów.

Stworzenie zespołów obejmujących zasięgiem teren powiatu dałoby większe możliwości kierownictwa partyjnego oraz opieki ze strony powiatowej rady narodowej.

Podobnie winna ta sprawa wyglądać w skali wojewódzkiej. Zamiast kilku zjednoczeń można by stworzyć jedno na wzór wojewódzkiego zarządu rolnictwa, które koordynowałoby pracę zespołów powiatowych PGR. Z drugiej strony KW PZPR i Prez. WRN mogłyby również otoczyć zjednoczenia lepszym nadzorem i udzielić im wnikliwszej pomocy.

Przy tego rodzaju organizacji centralne zarządy PGR stałyby się zbędne, a fachowcami z nich można by zasilić zjednoczenia i zespoły, realizując w ten sposób postulat powiązania sił fachowych bezpośrednio z produkcją. \*)

Poważną przyczyną wielu niedociągnięć w PGR jest to, że — nie mówiąc już o poszczególnych gospodarstwach — zespoły są obsadzone słabymi fachowcami (cho-

\*) List był pisany przed decyzją o zmianie struktury administracyjnej PGR — Red.

dzi tu o stanowiska kierownicze) i jednocześnie słabymi organizatorami pracy i produkcji. Nawet najlepszy fachowiec i organizator, który pracuje w zjednoczeniu czy centralnym zarządzie i ma pod opieką pewien dział produkcji czy kilka gospodarstw, nie będzie mógł udzielać dostatecznej pomocy, gdyż aby jej udzielać, konieczna jest dokładna znajomość każdego odcinka pracy w gospodarstwach i załogi, co nie jest możliwe do osiągnięcia podczas okresowej kontroli i inspekcji. Praktyka wykazuje, że ludzie o większych kwalifikacjach zawodowych i doświadczeniach w pracy poważnie decydują o wynikach produkcji i nie trzeba ich prowadzić „za rączkę”. Potrafią oni na podstawie instrukcji czy zarządzenia widzieć każdy odcinek swego gospodarstwa w świetle tych wytycznych. Fachowcy posiadają te umiejętności, lecz są oderwani od produkcji i jeśli bezpośrednio w produkcji jest dużo braków, to znaczy, że rola tych ludzi sprowadza się do zera.

Uważamy, że po dokonaniu tego rodzaju zmian w administracji terenowej będzie istniała realna możliwość kierowania całością przez Ministerstwo Państwowych Gospodarstw Rolnych. Kierownictwo to — jak słusznie podkreśla autor artykułu — winno sprowadzać się do perspektywicznego rozwiązywania zagadnień, do gruntownej rzeczowej pomocy w działalności przedsiębiorstw, do fachowej, kompleksowej oceny i inspekcji.

**Stanisław Grodzki**

I Sekretarz KP PZPR w Grajewie

**Władysław Wasilewicz**

Przewodniczący Prez. PRN w Grajewie

## T R E Ś Ć

|                                                                                                                         |          |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----------|
| <b>Karol Lapter</b> — Współczesny neutralizm . . . . .                                                                  | <b>3</b> |
| <b>Adam Schaff</b> — Z czym walczymy i do czego dążymy występując przeciwko „kultowi jednostki“ . . . . .               | 18       |
| <b>Helena Wolińska</b> — O praworządności i o prokuraturze . . . . .                                                    | 30       |
| W sprawie metod obliczania ruchu płacy realnej (Jkn) . . . . .                                                          | 37       |
| <b>Roman Bratny</b> — Karta demobilizacyjna Armii Krajowej . . . . .                                                    | 41       |
| <b>M. Kowalska, W. Laskowski, Z. Żurkowski</b> — Niektóre problemy zarządzania i kierowania naszym przemysłem . . . . . | 54       |
| <b>Jerzy Syskind</b> — Prawo akumulacji kapitalistycznej a sytuacja klasy robotniczej w Stanach Zjednoczonych . . . . . | 62       |

\*

|                                        |    |
|----------------------------------------|----|
| <b>Przed dwudziestu laty</b> . . . . . | 81 |
|----------------------------------------|----|

## Z ŻYCIA PARTII KOMUNISTYCZNYCH I ROBOTNICZYCH (i n f o r m a c j e)

|                                                                     |     |
|---------------------------------------------------------------------|-----|
| (Czechosłowacja, Chiny, Francja, Wielka Brytania, Włochy) . . . . . | 104 |
|---------------------------------------------------------------------|-----|

## RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

|                                                                          |     |
|--------------------------------------------------------------------------|-----|
| <b>Tadeusz Drewnowski</b> — W poszukiwaniu nieutraconego czasu . . . . . | 117 |
|--------------------------------------------------------------------------|-----|

•

|                                                                              |     |
|------------------------------------------------------------------------------|-----|
| <b>Listy do Redakcji</b> (Staniław Grodzki i Władysław Wasilewicz) . . . . . | 124 |
|------------------------------------------------------------------------------|-----|

